

MAGISTERIUM

MIEDZIANA
REKAWICA

HOLLY
BLACK



CASSANDRA
CLARE

O książce

**Wkroczyć do MAGISTERIUM
Szkoły MAGII
Świata CUDÓW
Labiryntu KŁAMSTW**

Callum Hunt po przejściu Próby Żelaza spędza wakacje w domu. Nie jest mu łatwo nawiązać kontakt z tatą, który nie może znieść obecności Morda, ogarniętego chaosem wilka. A kiedy chłopak odkrywa, że ojciec prawdopodobnie zamierza go zabić, musi uciekać.

Jedynym miejscem, gdzie może się ukryć, jest Magisterium. Ale i tu nie jest bezpiecznie. Skradziono bowiem potężne narzędzie, które może przynieść zagładę wielu czarodziejom... I dać władzę tym, którzy nie zawahają się użyć go do niecznych celów.

Callum i dwójka jego przyjaciół samowolnie opuszczają szkołę, by stoczyć walkę z arcygroźnym przeciwnikiem.

HOLLY BLACK  CASSANDRA CLARE

MAGISTERIUM

MIEDZIANA REKAWICA

Z angielskiego przełożył
ROBERT WALIŚ



Wydanie elektroniczne

HOLLY BLACK
i
CASSANDRA CLARE

Poznały się przed dziesięciu laty podczas pierwszego spotkania autorskiego Holly. Od tamtej pory zdążyły zostać serdecznymi przyjaciółkami, a połączyła je (między innymi) miłość do fantastyki – od rozległych krajobrazów *Władcy Pierścieni*, przez mroczne opowieści o Batmanie i Gotham, po klasyczne epepeje ze świata magii i miecza oraz *Gwiezdne wojny*.

Postanowiły wspólnie napisać opowieść o bohaterach i złoczyńcach, dobru i złu oraz o przeznaczeniu do wielkości – także tej niechcianej. I tak powstało **Magisterium**.

Holly jest współtwórczynią serii *Kroniki Spiderwick* i laureatką nagrody Newbery Honor za powieść *Doll Bones*. Cassie napisała kilka popularnych serii dla młodzieży, między innymi *Dary Anioła* oraz *Diabelskie Maszyny*. Obie mieszkają w zachodnim Massachusetts, dziesięć minut drogi od siebie. **Magisterium** to ich pierwsza wspólnie napisana seria książek, zaplanowana na pięć tomów.

W cyklu *MAGISTERIUM*

PRÓBA ŻELAZA
MIEDZIANA RĘKAWICA

Tytuł oryginału:
THE COPPER GAUNTLET (MAGISTERIUM #2)

Copyright © Holly Black and Cassandra Claire LLC 2015
All rights reserved

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Andrzej
Kuryłowicz s.c. 2016

Polish translation copyright © Robert Waliś 2016

Redakcja: Monika Strzelczyk

Ilustracja na okładce: © 2015 Scholastic Inc.

Projekt graficzny okładki: Christopher Stengel

Opracowanie graficzne okładki polskiej:
Wydawnictwo Albatros Andrzej Kuryłowicz s.c.

Illustrations © Scott Fischer 2015

ISBN 978-83-7985-266-6

Wydawca

WYDAWNICTWO ALBATROS ANDRZEJ KURYŁOWICZ S.C.

Hłonda 2a/25, 02-972 Warszawa

www.wydawnictwoalbatros.com

[Facebook.com/WydawnictwoAlbatros](https://www.facebook.com/WydawnictwoAlbatros) |

[Instagram.com/wydawnictwoalbatros](https://www.instagram.com/wydawnictwoalbatros)

Niniejszy produkt jest objęty ochroną prawa autorskiego. Uzyskany dostęp upoważnia wyłącznie do prywatnego użytku osobę, która wykupiła prawo dostępu. Wydawca informuje, że publiczne udostępnianie osobom trzecim, nieokreślonym adresatom lub

w jakikolwiek inny sposób upowszechnianie, kopiowanie oraz przetwarzanie w technikach cyfrowych lub podobnych – jest nielegalne i podlega właściwym sankcjom.

Przygotowanie wydania elektronicznego: Magdalena Wojtas, 88em

Spis treści

ROZDZIAŁ PIERWSZY
ROZDZIAŁ DRUGI
ROZDZIAŁ TRZECI
ROZDZIAŁ CZWARTY
ROZDZIAŁ PIĄTY
ROZDZIAŁ SZÓSTY
ROZDZIAŁ SIÓDMY
ROZDZIAŁ ÓSMY
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY
ROZDZIAŁ JEDENASTY
ROZDZIAŁ DWUNASTY
ROZDZIAŁ TRZYNASTY
ROZDZIAŁ CZTERNASTY
ROZDZIAŁ PIĘTNASTY
ROZDZIAŁ SZESNASTY

DLA URSULI ANNABEL LINK GRANT, KTÓRA JEST
W POŁOWIE PIĘCIOLATKĄ, A W POŁOWIE OGNIEM

↑ ≈ Δ ○ ⊙



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Call zdjął mały krążek tłustego pepperoni ze swojego kawałka pizzy i wsunął dłoń pod stół. Od razu poczuł dotyk mokrego języka Morda, gdy ogarnięty chaosem wilk pochłoniął jedzenie.

– Nie karm tego stwora – mruknął ojciec. – Pewnego dnia odgryzie ci rękę.

Call pogłaskał Morda po łbie, ignorując tatę. Alastair ostatnio nie był zadowolony z chłopca. Nie chciał słuchać o jego pobycie w Magisterium. Bardzo mu się nie spodobało, że Rufus – były mistrz Alastaira – wybrał na ucznia jego syna. A kiedy ten wrócił do domu z ogarniętym chaosem wilkiem, ojciec zaczął rwać włosy z głowy.

Chłopiec całe dotychczasowe życie spędził z tatą, który opowiadał mu, jakie zło czai się w jego byłej szkole – tej samej, do której Call teraz uczęszczał pomimo wysiłków, aby oblać egzamin. Call spodziewał się, że gdy po pierwszym roku spędzonym w Magisterium wróci do domu,

ojciec będzie wściekły, nie przewidział jednak, jak sam będzie się czuł w obliczu takiego gniewu taty. Kiedyś znakomicie się dogadywali. Obecnie ich kontakty wydawały się... napięte.

Call miał nadzieję, że chodzi tylko o szkołę. Bo druga możliwość była taka, że ojciec wiedział o jego ukrytej złej naturze.

Ukryta zła natura niepokoiła również Calla. I to poważnie. W myślach zaczął tworzyć listę – w jednej kolumnie umieszczał dowody na to, że jest Złym Władcą, w drugiej zaś dowody, które świadczyły o czymś przeciwnym. Zanim podjął jakąkolwiek decyzję, patrzył na tę listę. Czy Zły Władca wypiłby ostatnią filiżankę herbaty z dzbanka? Jaką książkę Zły Władca wypożyczyłby z biblioteki? Czy ubranie się na czarno jednoznacznie wskazuje na złą naturę, czy jest uzasadnioną decyzją w dniu, w którym robią pranie? Najgorsza w tym wszystkim była pewność, że ojciec ma taki sam dylemat i za każdym razem, gdy spogląda w stronę syna, szacuje, na ile ten przypomina Złego Władcę.

Ojciec jednak mógł tylko żywić podejrzenia. Nie mógł być pewien. O niektórych sprawach wiedział jedynie Call.

Chłopiec nie mógł przestać myśleć o tym, co mu powiedział mistrz Joseph: że on, Callum Hunt, ma duszę Wroga Śmierci. Że to on jest Wrogiem Śmierci, przeznaczonym do zła. Nawet w tej przytulnej, pomalowanej na żółto kuchni, w której zjedli z tatą tysiąc wspólnych posiłków, słowa mistrza wciąż dźwięczały mu w uszach.

Dusza Calluma Hunta nie żyje. Wyrzucona z twojego ciała, uschła i umarła. Dusza Constantine'a Maddena zakorzeniła się i wyrosła, nowo narodzona i nienaruszona. Od tamtej pory twoi zwolennicy, aby zapewnić ci bezpieczeństwo, udają, że Wróg nie zniknął ze świata.

– Callu? – odezwał się ojciec, dziwnie mu się przypatrując.

„Nie patrz na mnie”, chciał powiedzieć chłopiec. A jednocześnie miał ochotę spytać: „Co widzisz, kiedy na mnie patrzysz?”.

Właśnie dzielili się ulubioną pizzą Calla, z pepperoni i ananasem, i zazwyczaj w takiej chwili gawędziliby o jego ostatnim wypadzie do miasta albo najnowszej naprawie, którą Alastair zajmował się w swoim warsztacie, ale tym razem ojciec milczał, a synowi nie przychodziło do głowy nic, co mógłby powiedzieć. Tęsknił za przyjaciółmi, Aaronem i Tamarą, ale nie mógł o nich mówić przy ojcu, ponieważ należeli do

świata magii, którego Alastair nienawidził.

Call ześlizgnął się z krzesła.

– Mogę wyjść na spacer z Mordem?

Ojciec zmarszczył czoło, spoglądając na wilka, niegdyś urocze szczenię, które wyrosło na smukłego potwora zajmującego sporo miejsca pod stołem. Wilk popatrzył na niego ogarniętymi chaosem ślepiami, wywieszając język z pyska. Cicho zaskowyczał.

– Dobrze – zgodził się Alastair z ciężkim westchnieniem. – Ale wróć niedługo. No i trzymaj się z dala od ludzi. Jeśli nie chcemy, żeby sąsiedzi narobili zamieszania, najlepiej zadbać o to, żeby nikt nie widział Morda.

Wilki podskoczył, po czym pobiegł w stronę drzwi, stukając pazurami na linoleum. Chłopiec się uśmiechnął. Wiedział, że przywiązanie ogarniętego chaosem zwierzęcia to argument za tym, że on sam jest Złym Władcą, ale nie żałował, że zatrzymał wilka.

Oczywiście właśnie tak postępują Żli Władcy. Nigdy nie żałują tego, co zrobili.

Usiłował o tym nie myśleć, kiedy wychodził na zewnątrz. Było ciepłe letnie popołudnie. Podwórko zarosło gęstą zieloną trawą; Alastair nie przywiązywał dużej wagi do jej koszenia – wołał trzymać sąsiadów na dystans niż dzielić się z nimi ogrodniczymi poradami.

Call rzucał Mordowi patyk, a wilk go przynosił z lśniącymi ślepiami, merdając przy tym ogonem. Chłopiec biegałby razem z nim, gdyby mógł, lecz kontuzjowana noga nie pozwalała mu się zbyt szybko poruszać. Zwierzę najwyraźniej to rozumiał i nie oddalał się zbyt daleko.

Kiedy już się pobawili w aportowanie i razem przeszli na drugą stronę ulicy, gdzie znajdował się rozległy park, Mord odbiegł w stronę zarośli. Call sprawdził w kieszeni, czy ma foliowe torebki. Żli Władcy z pewnością nie sprzątajają po swoich psach, dlatego każdy spacer liczył się jako punkt na korzyść dobra.

– Callu?

Zaskoczony obrócił się na pięcie. Jeszcze bardziej się zdziwił, kiedy zobaczył, kto go zawołał. Kylie Myles, z jasnymi włosami, które spięła dwiema spinkami w kształcie jednorożców, trzymała różową smycz. Na jej końcu znajdowało się coś, co przypominało małą białą

perukę, ale możliwe, że był to pies.

– Znasz... eee... – wykrztusił Call. – Znasz moje imię?

– Mam wrażenie, że długo cię nie widziałam. – Kylie najwyraźniej ignorowała jego zmieszanie. Mówiła przyciszonym głosem. – Przeniosłeś się? Do szkoły baletowej?

Zawahał się. Ta dziewczyna uczestniczyła razem z nim w Próbie Żelaza, egzaminie wstępnym do Magisterium, ale go nie zdała. Magowie przenieśli ją do innej sali i od tamtej pory Call jej nie widział. Ona musiała go zapamiętać, skoro wpatrywała się w niego zdziwionym wzrokiem, ale nie miał pojęcia, co wiedziała o jego dalszych losach. Zanim wróciła do zwyczajnego życia, z pewnością zmieniono jej wspomnienia.

Przez jedną szaloną chwilę wyobrażał sobie, że o wszystkim jej opowiada. O tym, że zdawali do szkoły magii, a nie baletowej, i o tym, że mistrz Rufus wybrał jego, chociaż Call uzyskał gorszy wynik od niej. Czy uwierzyłaby, gdyby opowiedział jej, jak wygląda szkoła i jakie to uczucie kształtować płomienie dłońmi albo unosić się w powietrzu? Zastanawiał się, czy mówić jej, że Aaron jest jego najlepszym przyjacielem, a także makarem, co jest ogromnie ważne, gdyż czyni z niego jednego z niewielu żyjących magów, którzy potrafią zapanować nad żywiołem chaosu.

– W szkole jest spoko – mruknął, wzruszając ramionami, niepewny, co więcej mógłby powiedzieć.

– Dziwię się, że cię przyjęli. – Zerknęła na jego nogę. Zapadła niezręczna cisza.

Call poczuł znajomy przyływ złości i przypomniał sobie ze szczegółami, jak się czuł w poprzedniej szkole, gdzie nikt nie wierzył, że mógłby sobie poradzić z jakąkolwiek aktywnością fizyczną. Odkąd sięgał pamięcią, lewą nogę miał krótszą i słabszą od prawej. Opieranie się na niej sprawiało mu ból, a żadna z wielu operacji specjalnie mu nie pomogła. Ojciec zawsze powtarzał, że taki się urodził, ale mistrz Joseph opowiedział mu coś zgoła innego.

– Liczy się siła tułowia – odparł Call wyniosłym głosem, niepewny, co to właściwie oznacza.

Kylie pokiwała głową, patrząc na niego szeroko otwartymi oczami.

– Jak tam jest? W szkole baletowej.

– Ciężko. Wszyscy tańczą do upadłego. Żywimy się tylko koktajlami z surowych jajek i białka roślinnego. W każdy piątek mamy taneczny pojedynek, a ten, kto wytrzyma najdłużej, dostaje czekoladowy batonik. Poza tym stale musimy oglądać filmy o tańcu.

Dziewczyna już miała coś odpowiedzieć, lecz przerwał jej Mord, który wyłonił się z zarośli. Niósł patyk w zębach, a jego duże ślepia skrzyły się odcieniami pomarańcza, żółci i piekielnej czerwieni. Kiedy Kylie wzdrygnęła się, wytrzeszczając oczy, Call zdał sobie sprawę, jak wielki musi się jej wydawać Mord. Z pewnością widziała, że nie jest psem ani innym zwyczajnym domowym zwierzakiem.

Zanim zdążył cokolwiek powiedzieć, wrzasnęła, wybiegła z parku i pomknęła wzdłuż ulicy, tak że jej biały kudłaty piesek ledwie za nią nadążał.

To tyle, jeśli chodzi o dbanie o dobre relacje z sąsiadami.

Zanim Call dotarł do domu, uznał, że okłamanie i wystraszenie Kylie unieważniło wszystkie punkty dobra, jakie zdobył, sprzątając po Mordzie.

Tego dnia wygrał w nim Zły Władca.

– Coś się stało? – spytał ojciec, widząc wyraz jego twarzy.

– Wszystko w porządku – odparł z przygnębieniem Call.

– To dobrze. – Alastair odchrząknął. – Pomyślałem, że moglibyśmy gdzieś wyjść wieczorem. Może do kina?

Chłopiec był zaskoczony. Odkąd wrócił do domu na letnie wakacje, nie robili zbyt wiele razem. Pośpny Alastair krążył pomiędzy telewizorem a warsztatem, gdzie naprawiał stare samochody i sprawiał, że lśniły jak nowe, by sprzedawać je kolekcjonerom. Call czasami brał deskorolkę i bez entuzjazmu jeździł po miasteczku, ale w porównaniu z Magisterium wszystko wydawało mu się nudne.

Tęsknił nawet za porostami.

– Na co chcesz iść? – spytał, dochodząc do wniosku, że Żli Władcy nie biorą pod uwagę filmowych gustów innych osób. To musiało się liczyć na jego korzyść.

– Grają jakiś nowy film. Są w nim statki kosmiczne. – Alastair zaskoczył Calla swoim wyborem. – A po drodze może podrzucimy tego

twojego potwora do schroniska i zamienimy na miłego pudła. Albo nawet pitbulla. Cokolwiek, byle nie było wściekłe.

Mord złowrogo zerknął na Alastaira, a w jego niesamowitych ślepiach zawirowały kolory. Call pomyślał o przypominającym perukę piesku Kylie.

– On nie jest wściekły – powiedział, głaszcząc Morda po kudłatej szyi. Wilk położył się na grzbiecie, wywieszając jęzor, tak że chłopiec mógł go podrapać po brzuchu. – Zabierzemy go? Mógłby poczekać na nas w samochodzie z otwartymi oknami.

Ojciec pokręcił głową, marszcząc czoło.

– Nic z tego. Przywiąż to coś w warsztacie.

– To nie jest rzecz. Poza tym na pewno lubi prażoną kukurydzę. I żelki.

Alastair zerknął na zegarek, a potem wskazał warsztat.

– Skoro tak, możesz kupić dodatkową porcję i nakarmić to coś po powrocie.

– On ma imię! – Call westchnął i zaprowadził Morda do warsztatu ojca. Było to duże pomieszczenie, większe od największego pokoju w domu. Unosiła się w nim woń oleju, benzyny i starego drewna. Na środku stało podwozie citroena pozbawione opon i siedzeń. Na starych stołkach piętrzyły się sterty pożółkłych instrukcji napraw, a z krokwi zwisały reflektory. Nad kolekcją kluczy francuskich wisiał zwój liny. Call zawiązał luźny węzeł na obroży wilka.

Przyklęknął przed Mordem.

– Niedługo wrócimy do szkoły – wyszeptał. – Do Tamary i Aarona. Wtedy wszystko się unormuje.

Pies zaskowyczał, jakby go zrozumiał. Jakby tęsknił za Magisterium tak samo jak Call.

↑ ≈ Δ ○ @

Z trudem skupiał się na filmie mimo statków kosmicznych, obcych i wybuchów. Wciąż myślał o tym, w jaki sposób oglądali filmy w Magisterium, gdzie mag powietrza wyświetlał obrazy na ścianie jaskini. To magowie panowali nad filmami, więc mogło się w nich wydarzyć wszystko. Call widział *Gwiezdne wojny* z sześcioma różnymi zakończeniami, a także filmy, w których uczniowie Magisterium

walczyli z potworami, podróżowali latającymi samochodami i zmieniali się w superbohaterów.

W porównaniu z tamtymi seansami ten film wydawał się bezbarwny. Call, skupiając się na elementach, które by w nim zmienił, wypił trzy koktajle z kwaśnych jabłek i zjadł dwie duże porcje popcornu z masłem. Alastair wpatrywał się w ekran z wyrazem lekkiego przerażenia na twarzy i nie obejrzał się nawet, kiedy syn poczęstował go orzeszkami ziemnymi. Chłopiec sam musiał wszystko zjeść i gdy wrócili do samochodu, aż kipiał energią od pochłoniętego cukru.

– Podobał ci się film? – spytał ojciec.

– Całkiem niezły. – Call nie chciał, by ojciec poczuł, że nie docenia tego, że tata wyciągnął go na film, na który sam nigdy by nie poszedł. – Świetny był ten moment, kiedy wybuchła stacja kosmiczna.

Przez chwilę milczeli, jednak nie na tyle długo, żeby poczuć się niezręcznie. W końcu Alastair się odezwał.

– Nie ma powodu, żebyś wracał do Magisterium. Nauczyłeś się podstaw. Mógłbyś ćwiczyć tutaj, ze mną.

Callowi zrobiło się ciężko na sercu. Prowadzili tę rozmowę, w różnych wariantach, już sto razy i nigdy nie kończyło się to dobrze.

– Myślę, że raczej powinienem wrócić – odpowiedział jak najbardziej neutralnie. – Już przeszedłem przez Pierwszą Bramę, więc powinienem dokończyć to, co rozpocząłem.

Ojciec spochmurniał.

– Dzieci nie powinny siedzieć pod ziemią. Trzymane w ciemności jak robaki. Skóra wtedy blednie i szarzeje. Spada poziom witaminy D. Siły życiowe opuszczają ciało...

– Czy moja skóra poszarzała? – Call rzadko zwracał uwagę na swój wygląd, nie licząc najbardziej podstawowych kwestii – dbania o to, żeby nie włożyć spodni na lewą stronę i żeby nie sterczały mu włosy – ale szarzenie skóry brzmiało poważnie. Ukradkowo zerknął na swoją dłoń, lecz odniósł wrażenie, że jest różowobeżowa jak zawsze.

Kiedy skręcali w swoją ulicę, Alastair z frustracją zaciskał dłonie na kierownicy.

– Co ci się tak podoba w tej szkole?

– A co tobie się podobało? – zapytał ostro Call. – Przecież tam

chodziłeś i wiem, że nie wszystko cię odrzucało. Poznałeś tam mamę...

– Tak – przyznał Alastair. – Miałem tam przyjaciół. Właśnie to mi się podobało w Magisterium.

Call nie pamiętał, żeby tata kiedykolwiek wspominał, że coś mu się podobało w szkole magii.

– Ja również mam tam przyjaciół – rzucił. – Tutaj z nikim się nie koleguję.

– Wszyscy koledzy, z którymi chodziłem do szkoły, już nie żyją, Callu – odpowiedział Alastair, a chłopiec poczuł, że dostaje gęsiej skórki. Pomyślał o Aaronie, Tamarze i Celi, ale musiał się powstrzymać. To było zbyt okropne.

Nie tylko myśl, że mogliby umrzeć.

Ale także możliwość, że zginęliby z jego powodu.

Z powodu jego tajemnicy.

Kryjącego się w nim zła.

Przestań, zganił się w myślach. Wreszcie dotarli do domu. Call miał wrażenie, że coś jest nie w porządku. Przez chwilę wpatrywał się w dom, aż w końcu zrozumiał. Przed wyjściem zamknął drzwi warsztatu, w którym przywiązał Morda, lecz teraz w ich miejscu ział duży czarny kwadrat.

– Mord! – Pociągnął za klamkę i prawie wypadł na chodnik, uderzając o ziemię chorą nogą. Słyszał, że ojciec go woła, ale nie zwracał na niego uwagi.

Na wpół dobiegł, na wpół dokuśtykał do warsztatu. Sznur wciąż był na miejscu, tylko że jeden jego koniec był postrzępiony jak po przecięciu nożem – albo ostrym wilczym kłębem. Call próbował sobie wyobrazić Morda samego w mrocznym warsztacie. Poszczekującego i czekającego, aż on zareaguje. Poczuł chłód wypełniający mu klatkę piersiową. Mord rzadko był przywiązywany, więc zapewne wyprowadziło go to z równowagi. Może przegryzł sznur i zaczął skakać na drzwi, dopóki nie ustąpiły.

– Mord! – zawołał ponownie Call, tym razem głośniejszym głosem. – Mord, wróciliśmy! Już możesz przyjść!

Obrócił się, ale wilk nie wyszedł z zarośli ani nie wyłonił się z cieni, które zaczęły się zbierać między drzewami.

Robiło się późno.

Alastair stanął za synem, popatrzył na zerwany sznur i na otwarte drzwi, po czym westchnął i przeczesał palcami siwo-czarne włosy.

– Callu – odezwał się łagodnie. – Twój wilk odszedł.

– Nie możesz tego wiedzieć! – zawołał chłopiec, okręcając się na pięcie.

– Callu...

– Zawsze nienawidziłeś Morda! – odburknął chłopiec. – Pewnie się cieszysz, że zniknął.

Twarz Alastaira stężała.

– Nie cieszy mnie, że jesteś smutny. Ale owszem, ten wilk nie nadawał się na domowe zwierzę. Mógłby kogoś zabić albo poważnie zranić. Kogoś z twoich znajomych albo, nie daj Boże, ciebie. Mam tylko nadzieję, że ucieknie do lasu, a nie powędruje do miasteczka, żeby uraczyć się naszymi sąsiadami.

– Zamknij się! – rzucił Call, chociaż pocieszyła go myśl, że jeśliby Mord kogoś pożarł, to on mógłby go łatwiej znaleźć dzięki powstałemu zamieszaniu. Stanowczo odrzucił od siebie tę myśl, zdecydowanie godną Złego Władcy.

Takie rozważania w niczym nie mogły mu pomóc. Musi znaleźć Morda, zanim stanie się coś strasznego.

– Mord nigdy nikogo nie skrzywdził – powiedział.

– Przykro mi, Callu – odparł Alastair i ku zaskoczeniu jego syna te słowa zabrzmiały szczerze. – Wiem, że od dawna chciałeś mieć jakieś zwierzę. Może gdybym pozwolił ci zatrzymać tamtego golca... – Ponownie westchnął. Call zastanawiał się, czy tata nie pozwolił mu mieć domowego zwierzęcia dlatego, że Żli Władcy nie powinni ich trzymać, bo nikogo nie kochają, zwłaszcza niewinnych istot, takich jak zwierzęta. Jak Mord.

Wyobrażał sobie, jaki przerażony musi być Mord – nie był sam od czasu, gdy Call znalazł go jako szczeniaka.

– Proszę – odezwał się błagalnym głosem. – Proszę, pomóż mi go poszukać.

Alastair skinął głową, wykonując przy tym gwałtowny ruch szczęką.

– Wsiadaj do samochodu. Przejedziemy się po okolicy i spróbujemy go zawołać. Może nie odszedł daleko.

– Dobrze. – Chłopiec obejrzał się na warsztat, czując, że coś przegapił. Zupełnie jakby mógł zobaczyć swojego wilka, gdyby wystarczająco wyczerzył wzrok.

Chociaż długo krążyli po okolicy i nawoływali, Mord się nie pojawił. W końcu zrobiło się ciemno i wrócili do domu. Alastair przyrządził na kolację spaghetti, ale Call nie miał apetytu. Kazał ojcu obiecać, że następnego dnia rozwieszą plakaty z informacją o zaginionym psie, chociaż ojciec uważał, że pokazanie zdjęcia Morda przyniesie więcej szkody niż pożytku.

– Ogarnięte chaosem zwierzęta nie nadają się do trzymania w domu, Callumie – powiedział, sprzątnąwszy pełny talerz syna. – Nie przywiązują się do ludzi. Nie są do tego zdolne.

Chłopiec nic nie odpowiedział, ale położył się spać z gulą w gardle, zdjęty grozą.



Piskliwy skowyt wyrwał go z niespokojnego snu. Call gwałtownie usiadł na łóżku, chwytając Miri, nóż, który zawsze trzymał na stoliku nocnym. Zsunął nogi na podłogę i skrzywił się, kiedy dotknął stopami zimnej podłogi.

– Mord? – szepnął.

Wydało mu się, że w oddali słyszy kolejny skowyt. Wyrzwał przez okno, ale zobaczył tylko pograżone w cieniu drzewa i ciemność.

Wyślizgnął się na korytarz. Sypialnia ojca była zamknięta, a w szparze pod drzwiami nie było widać światła. Call wiedział jednak, że tata może jeszcze nie spać – czasami przez całą noc naprawiał coś w warsztacie na dole.

– Mord? – szepnął ponownie Call.

Nie doczekał się odpowiedzi, ale jego ręce pokryły się gęsią skórką. Czuł, że wilk jest niedaleko, że jest niespokojny i wystraszony. Call ruszył z miejsca, kierując się tym uczuciem, chociaż nie potrafił go wytłumaczyć. Powiodło go korytarzem aż na szczyt schodów do piwnicy. Z trudem przełknął ślinę, mocniej zacisnął palce na Miri i zaczął schodzić.

Zawsze czuł się trochę nieswojo w piwnicy, pełnej starych części samochodowych, zniszczonych mebli, domków dla lalek i samych lalek, które wymagały naprawy, a także wiekowych blaszanych zabawek, czasami z terkotem budzących się do życia.

Pasek żółtego światła wзираł spod drzwi prowadzących do kolejnego magazynu Alastaira, jeszcze bardziej wypchanego popsutymi gratami. Chłopiec zebrał się na odwagę i pokuśtykał do drzwi, po czym je pchnął.

Ani drgnęły. Ojciec zamknął je na klucz.

Callowi szybciej zabiło serce.

Nie było powodu, żeby tata zamykał stertę starych popsutych przedmiotów. Żadnego powodu.

– Tato? – zawołał przez drzwi, zastanawiając się, czy ojciec z jakiegoś powodu jest po drugiej stronie.

Usłyszał jednak, że za drzwiami poruszyło się coś zgoła innego. Zdławiła go straszliwa wściekłość. Spróbował wepchnąć ostrze noża w szparę między drzwiami a futryną, żeby odepchnąć rygiel.

Po pełnej napięcia chwili czubek Miri wcisnął się we właściwe miejsce i rozległ się trzask zamka. Drzwi stanęły otworem.

Piwnica wyglądała zupełnie inaczej, niż to zapamiętał. Bałagan uprzątnięto, pozostawiając miejsce na coś, co wyglądało jak bardzo obszerny gabinet maga. W jednym rogu stało biurko, które otaczały sterty starych i nowych książek. W drugim znajdowało się łóżko polowe. Na środku, spętany łańcuchem i zakneblowany paskudnym skórzanym kagańcem, stał Mord.

Wilk, skowycząc, skoczył w stronę Calla, ale powstrzymał go łańcuch. Chłopiec opadł na kolana i zaczął mierzwić futro zwierzaka, aż znalazł zapięcie obroży. Był taki szczęśliwy, że znalazł wilka, i tak ogarnięty wściekłością na ojca, że przez chwilę nie dostrzegął najważniejszego szczegółu.

Dopiero kiedy dokładniej rozejrzał się po pomieszczeniu, zastanawiając się, gdzie Alastair trzyma klucz, w końcu zauważył to, co od razu powinno rzucić mu się w oczy.

Do polówki w kącie także przytwierdzono pęta.

Kajdany wielkością nadające się dla chłopca, który wkrótce miał

skończyć trzynaście lat.



ROZDZIAŁ DRUGI

Call nie mógł przestać patrzeć na kajdany. Miał wrażenie, że jego serce nie mieści się w piersi i rozpaczliwie pompuje krew, która nie porusza się w żyłach. Kajdany wykuto z żelaza i pokryto alchemicznymi symbolami, były więc niewątpliwie dziełem maga. Osadzono je głęboko w ścianie. Po zatrzaśnięciu nie sposób byłoby się z nich uwolnić...

Za jego plecami Mord żałośnie zaskomlał. Chłopiec odwrócił wzrok i skupił się na uwolnieniu wilka. Kaganiec łatwo było zdjąć, ale gdy tylko Call to zrobił, Mord zaczął wściekle ujadać, jakby chciał opowiedzieć swojemu panu, w jaki sposób trafił do piwnicy, w której go spętano.

– Ciii – syknął Call, rozpaczliwie chwytając wilka za nos, żeby go uciszyć. – Nie obudź taty.

Mord zaskowyczał, a on spróbował wziąć się w garść. Sięgnął w głąb betonowej posadzki, żeby zaczerpnąć magii ziemi potrzebnej do

rozerwania łańcuchów. Kiedy magia wreszcie się pojawiła, była słaba; chłopiec wiedział, że jest rozproszony. Nie potrafił uwierzyć, że ojciec mógłby tylko udawać, że przejął się zaginięciem Morda, i wozic Calla po okolicy, nawołując wilka, chociaż od początku wiedział, gdzie on jest, bo przykuł go łańcuchem we własnej piwnicy.

Tylko że tata nie mógł sam uwięzić Morda, w końcu przez cały czas byli razem. Zatem musiał to zrobić ktoś inny. Może jakiś znajomy ojca? Call miał mętlik w głowie. Przecież Alastair nie ma żadnych znajomych.

Serce chłopca zaczęło szybciej bić, gdy o tym pomyślał, a intensywna mieszanka strachu i magii rozerwała łańcuchy Morda – wilk był wolny. Call błyskawicznie podszedł do biurka Alastaira i chwycił leżące na nim kartki. Wszystkie pokrywało drobne nieczytelne pismo ojca; notatki i rysunki zapełniały całe strony. Znajdował się tam szkic bram Magisterium, a także podpartego filarami budynku, którego Call nie znał, oraz hangaru lotniczego, gdzie odbywała się Próba Żelaza. Większość rysunków jednak przedstawiała cudaczny mechanizm, który przypominał staroświecką opancerzoną metalową rękawicę pokrytą dziwnymi symbolami. Rękawica wyglądałaby całkiem fajnie, gdyby na jej widok po plecach Calla nie przeszły ciarki.

Rysunki leżały obok książki objaśniającej dziwny i niepokojący rytuał. Tom oprawiono w popękana czarną skórę, a jego zawartość przerażała. W książce tłumaczono, w jaki sposób ktoś inny niż makar może zgromadzić i wykorzystać magię chaosu – poprzez usunięcie wciąż bijącego serca stworzenia ogarniętego chaosem. Kiedy już się posiadało rękawicę oraz serce, można było wypchnąć magię chaosu z makara, całkowicie go niszcząc.

Ale ktoś, kto nie był magiem chaosu, makarem, zdołałby przetrwać.

Spoglądając na pęta na łóżku, Call zgadywał, na kim miały być prowadzone eksperymenty. Alastair zamierzał wykorzystać chaos, żeby przeprowadzić na własnym synu mroczną operację chirurgiczną, która zabiłaby Calla, gdyby rzeczywiście był Wrogiem Śmierci i posiadał zdolności makara.

Call już wcześniej sądził, że ojciec podejrzewa prawdę, ale teraz

wyglądało na to, że wyszedł poza etap podejrzeń. Nawet gdyby chłopiec przetrwał magiczną operację, była ona testem, który musiał oblać. Nosił w sobie duszę Constantine'a Maddena i właśnie dlatego ojciec pragnął jego śmierci.

Obok książki leżała notka nakreślona koślawym pismem Alastaira. *To musi na niego podziałać. Po prostu musi.* Słowo „musi” kilkakrotnie podkreślono, a obok zapisano wrześnieową datę.

Tego dnia Call miał wrócić do Magisterium. Ludzie w miasteczku wiedzieli, że przyjechał na wakacje, i zapewne zakładali, że wróci do szkoły baletowej mniej więcej w tym samym czasie, kiedy miejscowe dzieciaki rozpoczną rok szkolny. Gdyby po prostu zniknął we wrześniu, nikt nie zwróciłby na to uwagi.

Odwrócił się, żeby ponownie popatrzeć na kajdany. Zrobiło mu się niedobrze. Od września dzieliły go zaledwie dwa tygodnie.

– Callu.

Określił się na pięcie. Ojciec stał w progu, całkowicie ubrany – jakby wcale nie zamierzał kłaść się spać. Na nosie miał okulary. Wyglądał zupełnie normalnie i sprawiał wrażenie nieco smutnego. Chłopiec popatrzył z niedowierzaniem, gdy tata wyciągnął w jego kierunku rękę.

– Callu, to nie jest tak, jak myślisz...

– Powiedz mi, że nie zamknąłeś tutaj Morda – odezwał się cicho chłopiec. – Powiedz mi, że to nie są twoje rzeczy.

– To nie ja go przykułem. – Alastair po raz pierwszy nie nazwał Morda „tym czymś”. – Ale to, co muszę zrobić, jest konieczne. To dla ciebie, dla twojego własnego dobra. Na świecie nie brakuje okropnych ludzi, którzy cię skrzywdzą i wykorzystają. Nie mogę na to pozwolić.

– Dlatego chcesz ich uprzedzić?

– Dla twojego dobra!

– Kłamiesz! – zawołał Call i puścił Morda, który zawarczał i położył uszy wzdłuż łba, wpatrując się w Alastaira wirującymi, wielobarwnymi ślepiami. – Wszystko, co mówiłeś, to kłamstwa. Kłamałeś o Magisterium...

– Nie kłamałem o Magisterium! – zachnął się Alastair. – To było dla ciebie najgorsze miejsce! Nadal jest!

– Ponieważ uważasz, że jestem Constantine’em Maddenem! –
wykrzyknął Call. – Myślisz, że jestem Wrogiem Śmierci!

Miał wrażenie, że zatrzymał tornado w połowie obrotu: Zapadła
nagła, pełna napięcia, straszliwa cisza. Nawet Mord nie wydawał
żadnego dźwięku, podczas gdy twarz Alastaira zmartwiała i ojciec oparł
się bezwładnie o drzwi. W końcu odezwał się bardzo cichym głosem.
W pewnym sensie było to gorsze od krzyku.

– Jesteś Constantine’em Maddenem, prawda?

– Nie wiem! – Call czuł się zagubiony i osamotniony. – Nie
pamiętam, żebym był kimkolwiek innym, niż jestem teraz. Ale jeśli
rzeczywiście nim jestem, to powinienes mi pomóc odkryć, co mam
z tym zrobić. Tymczasem zamykasz mojego psa i...

Popatrzył na kajdany o dziecięcych rozmiarach i nie dokończył.

– Nabrałem pewności, kiedy zobaczyłem wilka. – Alastair mówił
wciąż takim samym cichym głosem. – Już wcześniej się domyślałem, ale
przekonywałem sam siebie, że nie możesz być taki jak on. Tylko że
kiedy Constantine był w twoim wieku, miał takiego samego wilka jak
Mord, który wszędzie mu towarzyszył, tak samo jak Mord tobie.

Chłopiec poczuł na plecach lodowaty dreszcz.

– Mówiłeś, że byłeś przyjacielem Constantine’a.

– Byliśmy w tej samej grupie uczniów. Pod opieką mistrza Rufusa.
– Alastair jeszcze nigdy nie zdradził tak wiele o swoim pobycie
w Magisterium. – Rufus wybrał pięcioro uczniów podczas mojej Próby
Żelaza. Twoją matkę. Jej brata, Declana. Constantine’a Maddena. Brata
Constantine’a, Jericha. Oraz mnie. – Call widział, że opowiadanie o tym
sprawia ojcu ból. – Na koniec Roku Srebra pozostało nas przy życiu
tylko czworo, a Constantine zaczął nosić maskę. Pięć lat później
zostaliśmy już tylko my dwaj. A od czasu Zimnej Masakry
Constantine’a rzadko widywano.

Podczas Zimnej Masakry zginęła matka Calla. Wtedy została
okaleczona noga chłopca, a Constantine Madden usunął duszę dziecka
zwanego Callumem Huntem i wlał w jego ciało własną. Nie to jednak
było najgorsze w tym wszystkim. Najgorsze było to, co mistrz Joseph
powiedział Callowi o jego matce.

– Wiem, co napisała na śniegu – zwrócił się do ojca Call. –

Napisała: *Zabijcie dziecko*. Chodziło jej o mnie.

Tata nie zaprzeczył.

– Dlaczego mnie nie zabiłeś?

– Nigdy bym cię nie skrzywdził...

– Poważnie? – Call chwycił jeden z rysunków rękawicy. – A to?

Co to jest? Do czego zamierzałeś tego użyć? Do pracy w ogrodzie?

Alastair spochmurniał.

– Oddaj to, Callu.

– Chciałeś mnie skuć, żebym nie próbował cię powstrzymać, gdy będziesz wrywał Mordowi serce? – Chłopiec wskazał kajdany. –

A może żebym się nie bronił, kiedy będziesz tego używał na mnie?

– Nie wygaduj głupstw!

Ojciec zbliżył się o krok, a wtedy Mord skoczył na niego, warcząc. Gdy Call krzyknął, wilk spróbował zatrzymać się w powietrzu, rozpaczliwie skręcając ciało. Uderzył w Alastaira bokiem i przewrócił go. Mężczyzna upadł plecami na stolik, tak że ten załamał się pod jego ciężarem. Wilk i człowiek runęli na podłogę.

– Mord! – zawołał Call. Wilk stoczył się z Alastaira i ponownie zajął miejsce u boku Calla, nie przestając warczeć.

Ojciec dźwignął się na kolana i powoli wstał, z trudem łapiąc równowagę. Kiedy Call odruchowo doskoczył do ojca, ten popatrzył na niego, a na jego twarzy było coś, czego chłopiec nigdy nie spodziewał się zobaczyć.

Strach.

Wprawił go we wściekłość.

– Odchodzę – rzucił Call. – Mord i ja odchodzimy i już nigdy nie wrócimy. Przegapiłeś okazję, żeby nas zabić.

– Callu. – Alastair ostrzegawczo uniósł dłoń. – Nie mogę ci na to pozwolić.

Chłopiec zastanawiał się, czy tata czuł, że coś jest nie w porządku, za każdym razem, gdy na niego patrzył, czy ogarniał go jakiś straszliwy niepokój. Zawsze uważał go za swojego ojca, nawet po tym, co mu powiedział mistrz Joseph, ale niewykluczone, że Alastair już nie postrzegał Calla jako syna.

Call popatrzył na nóż w swojej dłoni. Przypomniał sobie dzień

Próby i zaczął się zastanawiać, czy ojciec rzucił wtedy Miri do niego, czy w niego. *Zabijcie dziecko*. Pamiętał, że Alastair napisał do mistrza Rufusa list z prośbą, aby ten związał magię chłopca. Nagle wszystkie jego poczynania nabrały przerażającego sensu.

– Chodź – powiedział do Morda, wskazując głową drzwi, za którymi znajdowała się pozostała, zabałaganiona część piwnicy. – Wynosimy się stąd.

Wilk odwrócił się i odszedł, a chłopiec zaczął ostrożnie się wycofywać w ślad za nim.

– Nie! Nie możesz odejść! – Alastair skoczył za synem i chwycił go za rękę. Nie był potężnym mężczyzną, ale był smukły, wysoki i żyłasty. Call poślizgnął się i ciężko upadł na beton, lądując na niesprawnej nodze. Ból przeszył jego ciało, a świat rozmazał mu się przed oczami. Ponad szczekaniem Morda usłyszał słowa ojca: – Nie możesz wrócić do Magisterium. Muszę to naprawić. Obiecuję ci, że to naprawię...

On chce mnie zabić, pomyślał Call. Uważa, że w ten sposób mnie naprawi.

Ogarnęła go wściekłość, gdy pomyślał o wszystkich kłamstwach, które Alastair mu opowiadał i wciąż opowiada, o własnym przerażeniu, które w sobie nosił od chwili, kiedy mistrz Joseph zdradził, kim Call naprawdę jest, a także o tym, że wszyscy, na których mu zależy, mogą go znienawidzić, jeśli poznają prawdę.

Zalała go fala gniewu. Ściana za plecami Alastaira nagle trzasnęła i zaczął się po niej wspinać ślad pęknięcia, a wszystko w pomieszczeniu się poruszyło. Biurko uderzyło o ścianę. Polówka wystrzeliła w stronę sufitu. Oszołomiony Alastair rozglądał się, podczas gdy syn zaatakował go magią. Ojciec uniósł się w powietrze i zderzył z pękniętą ścianą. Jego głowa łupnęła o mur z paskudnym głuchym hukiem, po czym osunął się na posadzkę.

Call niepewnie wstał. Ojciec był nieprzytomny i nieruchomy, miał zamknięte oczy. Chłopiec nieco się zbliżył. Pierś Alastaira unosiła się i opadała. Nadal oddychał.

Ktoś, kto w takim stopniu utracił panowanie nad złością, że za pomocą magii pozbawił przytomności własnego ojca, z pewnością był

idealnym kandydatem na Złego Władcę.

Call wiedział, że musi się wydostać z domu, zanim Alastair się ocknie. Chwiejnym krokiem wyszedł z pomieszczenia i zamknął za sobą drzwi. Mord szedł tuż za nim.

W głównej części piwnicy, obok sterty połamanych krzesel, stała drewniana skrzynia pełna układanek i starych niekompletnych gier planszowych. Chłopiec przysunął ją do drzwi magazynku. To trochę spowolni Alastaira, pomyślał, wspinając się po schodach.

Wbiegł do swojego pokoju, narzucił kurtkę na piżamę i pośpiesznie włożył tenisówki. Gdy napełniał plecak przypadkowymi ubraniami, Mord skakał wokół niego, cicho poszczekując. Potem chłopiec przeszedł do kuchni i zabrał trochę czipsów i ciastek. Zdjął z lodówki i opróżnił blaszaną puszkę, w której ojciec trzymał pieniądze na zakupy – około czterdziestu dolarów w pogniecionych jedno- i pięciodolarówkach. Wepchnął gotówkę do worka, schował Miri do pochwy i położył ją na pozostałych rzeczach, po czym zapiął plecak i zarzucił go na plecy.

Bołała go noga, wciąż był roztrzęsiony po upadku i czuł skutki magii odbijające się echem w jego ciele. Blask księżyca wpadający przez okna znaczył wszystko w pomieszczeniu srebrną obwódką. Call rozglądał się i zastanawiał, czy jeszcze kiedyś zobaczy tę kuchnię, ten dom albo ojca.

Mord zaskowyczał, nadstawiając ucha. Call niczego nie usłyszał, ale to nie oznaczało, że Alastair nie odzyskuje przytomności. Odpędził niechciane myśli, chwycił Morda za futro na karku i cicho wykradł się z domu.



W ciemnościach wczesnego poranka ulice miasteczka były opustoszałe, ale Call i tak trzymał się cieni, na wypadek gdyby ojciec postanowił ruszyć samochodem na poszukiwania. Zbliżał się świt.

Jakieś dwadzieścia minut po ucieczce z domu zadzwoniła komórka. Chłopiec omal nie wyskoczył ze skóry, zanim zdołał uciszyć dzwonek.

Zobaczył na ekranie, że dzwoni ktoś z domu. Alastair na pewno już się ocknął i wydostał z piwnicy. Call poczuł ulgę, która szybko zmieniła się w lęk. Ojciec ponownie zadzwonił. I jeszcze raz.

Chłopiec wyłączył telefon i go wyrzucił, obawiając się, że tata zdoła go namierzyć, tak jak detektywi w telewizji.

Musiał postanowić, dokąd idzie, i to szybko. Zajęcia w Magisterium zaczynały się dopiero za dwa tygodnie, ale ktoś zawsze przebywał w szkole. Mistrz Rufus na pewno pozwoli mu zamieszkać w jego dawnym pokoju, dopóki Tamara i Aaron nie wrócą z wakacji – to z pewnością uchroniłoby go przed ojcem.

Potem Call wyobraził sobie, jak wałęsa się po rozległych szkolnych komnatach jedynie w towarzystwie Morda i mistrza Rufusa. Była to przygnębiająca wizja. Zresztą nie miał pewności, czy zdoła sam dotrzeć do jaskiń ukrytych gdzieś na zapyłonych pustkowiach Wirginii. Na początku lata odbył długą podróż powrotną do Karoliny Północnej wiekowym rolls-royce'em Alastaira, ale nie potrafił odtworzyć pokonanej trasy.

Podczas wakacji wymieniał SMS-y z przyjaciółmi, lecz nie wiedział, gdzie Aaron mieszka, kiedy nie chodzi do szkoły; kolega był pod tym względem bardzo skryty. Call pamiętał jednak, że rodzina Tamary mieszka na przedmieściach Waszyngtonu, a do stolicy z pewnością jeździ więcej autobusów niż w okolice Magisterium.

Zatęsknił za swoim telefonem.

Tamara wysłała mu prezent na zbliżające się urodziny – skórzaną obrozę i smycz dla Morda – a na kopercie znajdował się adres zwrotny. Zapamiętał go, ponieważ dom miał nazwę – „Szczyty” – a Alastair zaśmiał się, że tylko naprawdę bogaci ludzie nadają nazwy swoim domom.

Call mógłby się tam wybrać.

Ruszył w stronę dworca autobusowego, bardziej zdeterminowany niż kiedykolwiek w ciągu ostatnich tygodni. Dworzec był niewielkim budynkiem z dwiema ławkami na zewnątrz i klimatyzowaną oszkloną budką, w której starsza pani sprzedawała bilety. Na jednej z ławek siedział pochylony staruszek; wyglądał, jakby drzemał.

Komary bzycały w powietrzu, kiedy Call zbliżył się do budki.

– Eee – odezwał się. – Poproszę bilet w jedną stronę do Arlington.

Starsza pani zmierzyła go wzrokiem, zaciskając pomalowane na koralowo usta.

– Ile masz lat? – spytała.

– Osiemnaście – odpowiedział, mając nadzieję, że brzmi przekonująco. Bardzo możliwe, że kobieta mu nie uwierzy, ale starzy ludzie czasami nie potrafią dokładnie szacować wieku. Wyprostował się, żeby wyglądać na wyższego.

– Hm – mruknęła w końcu. – Czterdzieści dolarów za normalny bilet bez zniżki. Masz szczęście, twój autobus odjeżdża za pół godziny. Ale nie można przewozić zwierząt, chyba że to pies opiekun.

– O tak. – Call zerknął na Morda. – To bardzo opiekuńczy pies. Służył w marynarce wojennej.

Kobieta uniosła brwi.

– Uratował człowieka – ciągnął Call, odliczając gotówkę i wsuwając banknoty przez szparę. – Przed utonięciem. I przed rekinami. No, jednym rekinem, ale bardzo dużym. Dostał za to medal i w ogóle.

Kasjerka długo mu się przyglądała, a następnie opuściła wzrok.

– Potrzebujesz psa opiekuna z powodu swojej nogi? Trzeba było od razu tak powiedzieć. – Pchnęła bilet w jego stronę.

Upokorzony Call zabrał bilet i odwrócił się bez słowa. Wydał niemal wszystkie pieniądze; został mu tylko dolar i trochę drobniaków. Za resztę pieniędzy kupił dwa batoniki w automacie i usiadł na ławce, żeby poczekać na autobus. Mord położył się obok jego stóp.

Call powtarzał sobie, że kiedy dotrze do domu Tamary, wszystko się ułoży. Wszystko będzie dobrze.



ROZDZIAŁ TRZECI

W autobusie Call kilkakrotnie zapadał w drzemkę z twarzą przyciśniętą do szyby. Mord zwinął się w kłębek pod jego nogami, co było przyjemne, a jednocześnie sprawiało, że nikt nie próbował usiąść obok chłopca.

Przez jego umysł przemykały niespokojne sny. Śnił o śniegu, lodzie i martwych ciałach magów rozrzuconych po powierzchni lodowca. Śnił, że przegląda się w lustrze, ale nie widzi swojej twarzy, tylko oblicze Constantine'a Maddena. Śnił, że jest przykuty do ściany, a ojciec przygotowuje się, żeby mu wyciąć serce.

Obudził się z krzykiem, zamrugnął i zobaczył pomarszczoną twarz konduktora, który pochylał się nad nim z troską.

– Jesteśmy w Arlington, chłopcze. Wszyscy już wysiedli. Czy ktoś przyjdzie cię odebrać?

Call mruknął „Jasne” i chwiejnym krokiem wysiadł z autobusu.

Mord deptał mu po piętach.

Na rogu ulicy znajdował się automat telefoniczny. Call przez chwilę mu się przypatrywał. Słyszał, że można za ich pomocą połączyć się z informacją i zdobyć czyjś numer, ale nie miał pojęcia, jak to zrobić. Zawsze w tym celu korzystał z internetu. Już miał podejść do automatu, kiedy przy krawężniku zatrzymała się czerwono-czarna taksówka, z której wysiadła grupka hałaśliwych dzieciaków z jakiegoś bractwa. Kierowca wypakowywał ich rzeczy z bagażnika.

Call, ignorując kłujący ból w nodze, podbiegł do taksówki.

– Wie pan, gdzie są Szczyty?

Taksówkarz uniósł brew.

– Tak, to bardzo eleganckie miejsce. Duży stary dom.

Chłopiec poczuł przypływ ulgi.

– Może mnie pan tam zawieźć? Razem z psem?

Kierowca popatrzył na Morda, marszcząc czoło. Wilk tymczasem obwąchiwał koła.

– To ma być pies?

Call zastanawiał się, czy powinien znów wspomnieć o zasługach Morda jako psa opiekuna.

– To rzadka rasa – rzucił tylko.

Mężczyzna parsknął.

– Nie wątpię. Jasne, wsiadajcie. Jeśli tylko żaden z was nie dostanie choroby lokomocyjnej, będziecie lepszymi pasażerami niż tamte dzieciaki z bractwa.

Call wsunął się na tylne siedzenie, Mord zaś ułożył się obok niego. Tapicerka była podarta i wystawało spod niej piankowe wypełnienie; Call czuł, jak w plecy wbija mu się sprężyna. Taksówka najwyraźniej nie miała pasów, a także resorów – przemierzała ulice, podskakując i grzechocząc, podczas gdy chłopiec przesunął się od drzwi do drzwi jak kulka w bilardzie elektrycznym. Niestety, Mord wyglądał, jakby miał mdłości.

Wreszcie dotarli na szczyt wzgórza. Przed nimi znajdowało się wysokie żelazne ogrodzenie z otwartą ozdobną bramą. Wewnątrz rozciągał się elegancko przystrzyżony trawnik, który przypominał zielone morze. Chodzili po nim mężczyźni w liberiach noszący tace. Call

zmrużył oczy, usiłując zrozumieć, co się dzieje. Może rodzice Tamary wyprawili przyjęcie?

Potem zauważył dom stojący na końcu krętego podjazdu. Był na tyle okazały, że skojarzył mu się z posiadłościami z programów BBC, które lubił oglądać ojciec. W takich miejscach mieszkają księżęta i księżne. Call wiedział, że Tamara jest bogata, ale sądził, że przypomina pod tym względem niektóre dzieciaki z jego dawnej szkoły, którym wszyscy zazdrościli nowych telefonów i dobrych butów. Teraz zdał sobie sprawę, że tak naprawdę nie miał pojęcia, jak zamożna jest koleżanka.

– Należy się trzydzieści dolców – rzucił taksjarsz.

– Eee, może mnie pan podwieźć do samego domu? – spytał Call. Zamierzał znaleźć Tamarę, a ona na pewno mogłaby mu pożyczyć pieniądze.

– Chyba sobie żartujesz – odrzekł taksówkarz, ale ruszył podjazdem. – Licznik bije.

Za taksówką zatrzymało się kilka innych samochodów, lśniących czarnych i srebrnych bmw, mercedesów i aston martinów. Rzeczywiście trwało przyjęcie – goście tłoczyli się w ogrodzie oddzielonym od długiego trawnika rzędem niskich bukszpanów. Call widział migoczące światła i słyszał dobiegającą z oddali muzykę.

Wysiadł z samochodu. Barczysty biały mężczyzna o ogolonej głowie, ubrany w czarny garnitur i lśniące buty, sprawdzał nazwiska na liście i wpuszczał kolejne osoby do domu. Nie przypominał ojca Tamary, a Call pomyślał, że przyjechał w niewłaściwe miejsce, i na chwilę ogarnęła go panika.

W końcu doszedł do wniosku, że facet z pewnością jest kamerdynerem albo kimś w tym rodzaju. Mężczyzna popatrzył na niego z taką wrogością, że chłopiec od razu przypomniał sobie, że pod kurtką jest ubrany w piżamę, po podróży autobusem zapewne sterczą mu włosy, a jego śladem idzie duży wilk, który niezbyt się nadaje na przyjęcie w ogrodzie.

– Czym mogę służyć? – spytał kamerdyner. Nosił tabliczkę z elegancko wypisanym nazwiskiem Stebbins.

– Czy Tamara jest w domu? – spytał Call. – Muszę z nią

porozmawiać. Jestem jej kolegą ze szkoły i...

– Bardzo mi przykro – przerwał mu Stebbins tonem, który nie pozostawiał wątpliwości, że wcale nie jest mu przykro. – Trwa przyjęcie. Mogę sprawdzić, czy pańskie nazwisko znajduje się na liście, ale jeśli nie, to obawiam się, że będzie pan musiał wrócić później.

– Nie mogę wrócić później – nie ustępował Call. – Proszę, niech pan tylko powie Tamarze, że potrzebuję jej pomocy.

– Tamara Rajavi jest bardzo zajęta młodą damą – odparł Stebbins. – A to zwierzę powinno być prowadzone na smyczy, w przeciwnym razie proszę je zabrać z terenu posiadłości.

– Przepraszam. – Wysoka, elegancko ubrana kobieta o całkowicie siwych włosach wysiadła z mercedesa i wspięła się po schodkach za Callem. Pokazała kremowe zaproszenie, które trzymała w dłoni osłoniętej czarną rękawiczką, a Stebbins nagle się rozpromienił.

– Witam, pani Tarquin – powiedział, szeroko otwierając drzwi. – Pan i pani Rajavi będą zachwyceni pani przybyciem...

Call rzucił się naprzód, omijając Stebbinsa. Usłyszał, że mężczyzna coś woła za nim i Mordem, ale obaj już pędzili ogromnym marmurowym korytarzem wyłożonym wspaniałymi dywanami ku szerokim szklanym drzwiom, które wychodziły na patio, gdzie odbywało się przyjęcie.

Elegancy goście wypełniali kwadratowy trawnik otoczony wysokim żywopłotem. Wokół znajdowały się prostokątne baseny oraz potężne kamienne wazony pełne róż. Żywopłoty przystrzyżono do kształtu alchemicznych symboli. Kobiety były ubrane w długie kwieciste suknie i kapelusze ze wstążką, mężczyźni zaś mieli na sobie pastelowe garnitury. Call nie dostrzegł nikogo znajomego. Prześlizgnął się obok krzewu w kształcie dużego symbolu ognia, usiłując oddalić się od domu i przemieścić tam, gdzie zgromadziło się więcej ludzi.

Jeden ze służących, chłopiec o jasnorudych włosach, który niósł tacę z kieliszkami wypełnionymi czymś, co wyglądało jak szampan, pośpiesznie zagroził Callowi drogę.

– Przepraszam, ale chyba ktoś pana szuka. – Wskazał głową drzwi, w których stał Stebbins. Kamerdyner wskazywał Calla palcem i tłumaczył coś gniewnie innemu służącemu.

– Znam Tamarę – powiedział Call, rozpaczliwie się rozglądając. –

Gdybym tylko mógł z nią porozmawiać...

– Przykro mi, ale wpuszczamy na przyjęcie wyłącznie za okazaniem zaproszeń – powiedział kelner, który wyglądał, jakby było mu go trochę żal. – Proszę pójść ze mną...

Call wreszcie zauważył kogoś znajomego.

Wysoki chłopiec – Azjata – stał razem z grupką innych dzieciaków mniej więcej w wieku Calla. Był ubrany w wyprasowany kremowy lniany garnitur i miał idealnie wystylizowaną fryzurę. Jasper deWinter.

– Jasperze! – wrzasnął Call, rozpaczliwie machając ręką. – Hej, Jasperze!

Jasper popatrzył na niego i szeroko otworzył oczy. Ruszył w jego stronę. Trzymał w dłoni szklankę ponczu, w którym pływały kawałki świeżych owoców. Call jeszcze nigdy nie poczuł takiej ulgi na czyjś widok. W myślach zaczął się wycofywać ze wszystkich niepochlebnych opinii o Jasperze. Jasper był bohaterem.

– Panie deWinter – odezwał się kelner. – Czy pan zna tego chłopca?

Jasper upił łyk ponczu i zmierzył Calla wzrokiem, od potarganych włosów po brudne tenisówki.

– Nigdy w życiu go nie widziałem – odparł.

Wszelkie pozytywne uczucia, jakie Call zaczął żywić względem Jaspera, w jednej chwili wyparowały.

– Ty kłamco...

– To pewnie jeden z miejscowych chłopaków, który założył się, że dostanie się na przyjęcie – powiedział Jasper, mrużąc oczy. – Sam wiesz, jak bardzo ciekawi sąsiadów wszystko, co się dzieje w Szczytach.

– Rzeczywiście – mruknął kelner. Z jego spojrzenia zniknęło współczucie i teraz wpatrywał się w intruza nieprzychylnie, jakby ten był owadem pływającym w ponczu.

– Jasperze – wykrztusił przez zaciśnięte zęby Call – kiedy wrócimy do szkoły, zabiję cię za to.

– Grozi mi śmiercią. Do czego ten świat zmierza?

Kelner cmoknął z dezaprobatą. Jasper wyszczerzył się do Calla; wyraźnie dobrze się bawił.

– Wygląda na zmordowanego – ciągnął Jasper. – Może

powinniśmy go poczęstować panierowanymi krewetkami i ponczem bezalkoholowym, zanim go odprawimy.

– To bardzo miło z pana strony, panie deWinter – przyznał kelner, a Call już miał coś zrobić, zapewne wybuchnąć, gdy nagle usłyszał, że ktoś go woła.

– Call, Call, Call! – To była Tamara, która przebijając się przez tłum. Była w kwiecistej jedwabnej sukience, ale jeśli miała kapelusz ze wstążką, to gdzieś go zgubiła. Rozplotła warkocze i kręcone włosy swobodnie opadały jej na plecy. Rzuciła się na Calla i mocno go objęła.

Ładnie pachniała. Jak miodowe mydło.

– Tamaro – próbował powiedzieć Call, ale zbyt mocno go ścisnęła, więc zdołał tylko wykrztusić „Auuufg” i niezdarne poklepał ją po plecach. Mord, zachwycony widokiem dziewczyny, obracał się w miejscu.

Kiedy wypuściła Calla z objęć, kelner wpatrywał się w nich z szeroko otwartymi ustami. Jasper stał nieruchomo z lodowatym wyrazem twarzy.

– Jesteś wstrętny – zwróciła się do niego Tamara. – Bates, Call jest jednym z moich najbliższych przyjaciół. Oczywiście, że jest zaproszony na przyjęcie.

Jasper okręcił się na pięcie i odszedł sztywnym krokiem. Call zamierzał wykrzyknąć za nim coś obraźliwego, ale wtedy Mord zaczął szczeleć. Skoczył naprzód tak szybko, że Call nie zdołał go powstrzymać. Goście głośno wzdychali i pokrzykiwali, usuwając się z drogi pędzącemu wilkowi. Po chwili ktoś zawołał „Mord!”, a kiedy tłum się rozstał, Call zobaczył, że Mord stoi na tylnych łapach i opiera się o pierś Aarona, który z uśmiechem czochrał mu sierść na karku.

Gwar wśród gości przybrał na sile. Zaniepokojeni ludzie coś bełkotali, niektórzy prawie krzyczeli.

– O nie – jęknęła Tamara, przygryzając wargę.

– Co się stało? – Call ruszył naprzód, chcąc jak najszybciej przedostać się do Aarona, ale dziewczyna chwyciła go za nadgarstek.

– Mord to ogarnięty chaosem wilk i właśnie skoczył na ich makara. Chodź!

Pociągnęła go za sobą, a Call zauważył, że znacznie łatwiej było

mu się przeciskać przez tłum, gdy Tamara prowadziła go niczym holownik. Goście rozbiegali się z wrzaskiem. Tamara i Call dotarli do Aarona w tej samej chwili, w której podeszło do niego dwoje bardzo eleganckich i zaniepokojonych dorosłych – przystojny mężczyzna w garniturze białym jak lód oraz piękna kobieta o surowej twarzy i długich ciemnych włosach ozdobionych kwiatami. Jej buty z pewnością wykonał mag metalu – wyglądały jak odlane ze srebra i kiedy chodziła, dźwięczały niczym dzwonki. Call nie potrafił sobie nawet wyobrazić, ile musiały kosztować.

– Zostaw go! – warknął mężczyzna, popychając Morda. Call musiał przyznać, że wymagało to nie lada odwagi, chociaż jedyne, co groziło Aaronowi, to zaliczenie na śmierć.

– Tato, mamó – wykrztusiła zdyszana Tamara. – Przecież wam opowiadałam o Mordzie. On jest w porządku. Nie jest groźny. To jakby... nasza maskotka.

Ojciec popatrzył na nią tak, jakby nigdy mu o tym nie wspominała, ale to odwrócenie uwagi pozwoliło Aaronowi przykucnąć i chwycić Morda za obrozę. Zanurzył palce w sierści wilka i podrapał go za uszami. Zadowolony Mord wysunął język z pyska.

– To niezwykle, jak on na ciebie reaguje, Aaronie. Zachowuje się jak oswojony – zauważyła matka Tamary, uśmiechając się promiennie. Pozostali goście zaczęli wzdychać i klaskać, jakby Aaron dokonał jakiegoś cudu, a łagodne zachowanie Morda stanowiło dowód, że ich makar zatriumfuje nad siłami ogarniętymi chaosem.

Call, który stał za Tamarą, czuł się niewidzialny i rozdrażniony całą sytuacją. Nikogo nie obchodziło, że Mord jest jego psem i spędził całe lato w jego towarzystwie, zachowując się równie łagodnie. Nikogo nie obchodziło, że przez ostatnie dwa miesiące w każdy piątek chodzili razem do parku i bawili się frisbee, dopóki któregoś dnia Mord przypadkowo nie przegryzł zabawki na pół, albo że pewnego razu wilk delikatnie polizał loda małej dziewczynki, zamiast odgryźć jej całą rękę, co z pewnością by zrobił, gdyby Call mu nie zabronił. To zdecydowanie liczyło się na jego korzyść, bo Zły Władca nigdy by tak nie postąpił.

Nikt nie zwracał na to uwagi, dopóki na scenie nie pojawiał się Aaron. Idealny Aaron, w garniturze jeszcze dokładniej wyprasowanym

niż strój Jaspera, z nową, idiotyczną fryzurą, przez którą włosy wpadały mu do oczu. Call z satysfakcją zauważył, że wilk zostawił brudne ślady łap obok kieszeni eleganckiej marynarki Aarona.

Wiedział, że nie powinien się tak czuć. Aaron był jego przyjacielem. Nie miał żadnej rodziny, nawet ojca, który próbowałby go zabić. To dobrze, że ludzie go lubią. Dzięki temu Mord będzie mógł zostać na przyjęciu, a ktoś zapewne pożyczy Callowi trzydzieści dolarów.

Aaron rozpromienił się, patrząc na Calla, a ten zmusił się do odwzajemnienia uśmiechu.

– Poszukaj dla swojego przyjaciela jakiegoś ubrania odpowiedniego na przyjęcie – powiedziała matka Tamary, z rozbawieniem wskazując głową chłopca. – Stebbins, idź zapłacić za taksówkę, którą przyjechał. Od dawna czeka przed bramą. – Uśmiechnęła się do Calla.

Nie był pewien, co o niej myśleć. Zachowywała się w ciepły i przyjazny sposób, ale miał wrażenie, że jej życzliwość jest udawana.

– Tylko się pośpiesz – Ponagliła kamerdynera. – Niedługo zaczną się czary.

Aaron odpędził Morda w stronę domu.

– Call może pożyczyć ubranie ode mnie – zaproponował.

– Tak, chodź i opowiedz nam, co się stało – powiedziała Tamara, ruszając przodem. – Oczywiście cieszymy się, że cię widzimy, ale co tutaj robisz? Dlaczego nie uprzedziłeś, że przyjeżdżasz?

– Chodzi o twojego tatę? – spytał Aaron, spoglądając na przyjaciela ze współczuciem.

– Tak – odparł Call po chwili.

Przeszli przez ogromne oszklone drzwi, a następnie przez wyłożony marmurowymi płytami pokój pełen kosztownych dywanów w kolorach klejnotów. Kiedy wspinali się po niesamowitych żelaznych schodach, opowiedział o tym, że ojciec zakazał mu powrotu do Magisterium. Tu akurat nie mijał się z prawdą; Tamara i Aaron wiedzieli, że Alastair od początku był przeciwny wstąpieniu syna do szkoły magów. Call mógł nieco podkolorować rzeczywistość i uczynić ze sprzeciwu ojca powód ich kłótni, a także przekonać przyjaciół, że

obawiał się, że ojciec zamknie go w piwnicy i zatrzyma w domu. Aby wzbudzić jeszcze większe współczucie, dodał, że Alastair nienawidzi Morda i jest dla niego okrutny.

Kiedy skończył, sam niemal uwierzył w swoją historię. Wydawała się bardziej wiarygodna od prawdy.

Tamara i Aaron pomrukiwali pocieszająco i zadawali dziesiątki pytań, dlatego Call niemal poczuł ulgę, gdy dziewczyna wreszcie wyszła, żeby mógł się przebrać. Zabrała ze sobą Morda. Call podążył za Aaronem do jego pokoju i padł na olbrzymie łóżko stojące na środku. Na ścianach wisiały cenne antyki, za które Alastair zapewne byłby gotów zabić: duże rzeźbione metalowe talerze, kafelki pomalowane w geometryczne wzory oraz oprawione w ramki skrawki jaskrawego jedwabiu i metalu. Za okazałymi oknami rozpościerały się trawniki. Nad łóżkiem wisiał żyrandol z kołyszącymi się błękitnymi kryształami w kształcie dzwoneczków.

– Niezłe miejsce, co? – odezwał się Aaron, który najwyraźniej sam wciąż był nim nieco oszołomiony. Podeszedł do imponującej drewnianej szafy w kącie i ją otworzył. Wyjął białe spodnie, marynarkę i koszulę i przyniósł je Callowi.

– No co? – spytał zakłopotany, bo przyjaciel nie wziął ubrań.

Call zdał sobie sprawę, że wbija wzrok w kolegę.

– Nie wspominałeś, że będziesz mieszkał u Tamary.

Aaron wzruszył ramionami.

– Bo to dziwaczne.

– Co nie znaczy, że musiałeś to trzymać w tajemnicy!

– To nie była tajemnica – odparł Aaron. – Po prostu nie było dobrej okazji, żeby o tym wspomnieć.

– W ogóle cię nie poznaję – powiedział Call, biorąc ubranie.

– Co masz na myśli? – Aaron sprawiał wrażenie zaskoczonego, co zdziwiło Calla. Nie przypominał sobie, żeby kiedykolwiek widział go w tak eleganckim stroju, nawet wtedy, gdy w obecności całego Magisterium oraz Zgromadzenia Magów ogłoszono, że Aaron jest makarem. Jego nowe buty zapewne kosztowały kilkaset dolarów. Był opalony i promieniował zdrowiem. Pachniał wodą po goleniu, chociaż nie musiał się golić. Zapewne spędził całe lato, bawiąc się na świeżym

powietrzu z Tamarą i jedząc zbilansowane posiłki. Makarowie nie mogą się żywić pizzą. – Chodzi ci o ten strój? – Zakłopotany, pociągnął się za marynarkę. – Rodzice Tamary nalegali, żebym go przyjął. Poza tym czułem się dziwnie w dżinsach i T-shircie, skoro wszyscy tutaj zawsze wyglądają tak...

– Bogato? – dokończył Call. – Hm... przynajmniej nie przyjechałeś w piżamie.

Aaron wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– Efektowne wejścia to twoja specjalność – zauważył. Call podejrzewał, że chodziło mu o ich spotkanie podczas Próby Żelaza, kiedy wysadził w powietrze pióro i zalał się atramentem.

Wziął nowe ubranie i poszedł do łazienki, żeby się przebrać. Tak jak podejrzewał, okazało się za duże. Aaron był znacznie bardziej umięśniony. W końcu Call podwinął rękawy marynarki aż do łokci, a następnie przecesał włosy zmoczonymi palcami, żeby przestały sterczeć jak szalone.

Kiedy wrócił do sypialni, Aaron stał obok okna i spoglądał w dół. Na środku trawnika znajdowała się duża fontanna, wokół której zgromadziła się grupka dzieciaków. Wrzucały do wody garści jakiejś substancji, która sprawiała, że woda rozświeślała się różnymi kolorami.

– Podoba ci się tutaj? – spytał Call, starając się ukryć niechęć. Jego przyjaciel nie był winien temu, że jest makarem. Niczemu nie był winien.

Aaron odgarnął jasne włosy z twarzy. Czarny kamień w opasce na jego nadgarstku – ten, który oznaczał, że jej właściciel potrafi panować na magią chaosu – zamigotał.

– Wiem, że nie znalazłbym się tutaj, gdybym nie był makarem – powiedział, jakby czytał w myślach Calla. – Rodzice Tamary są mili. Nawet bardzo. Ale wiem, że traktowałiby mnie inaczej, gdybym był po prostu Aaronem Stewartem z sierocińca. Bliskość makara jest dla nich korzystna politycznie. Nawet jeśli ma on dopiero trzynaście lat. Powiedzieli, że mogę u nich mieszkać, jak długo zechcę.

Call czuł, że niechęć powoli go opuszcza. Zastanawiał się, jak długo Aaron musiał czekać, aż ktoś mu powie, że może u niego zostać, ile tylko zechce. Zapewne bardzo długo.

– Tamara jest twoją przyjaciółką. Nie z powodu polityki ani tego, kim jesteś. Była twoją przyjaciółką, jeszcze zanim wszyscy się dowiedzieli, że jesteś makarem.

Aaron posłał mu uśmiech.

– Ty też.

– Myślałem, że sobie radzisz – przyznał Call, a Aaron ponownie się uśmiechnął.

– Po prostu bycie makarem w szkole to jedno, ale podczas wakacji wiąże się z tym głównie robienie sztuczek i chodzenie na takie przyjęcia. Przedstawiają mnie całej masie ludzi, a wszyscy są pod wielkim wrażeniem i traktują mnie jak kogoś wyjątkowego. To... przyjemne. – Przelknął ślinę. – Wiem, że kiedy się dowiedziałem, nie chciałem być makarem, ale teraz nie mogę się oprzeć wrażeniu, że moje życie mogłoby się stać naprawdę świetne. Oczywiście gdyby nie Wróg. Czy to źle tak myśleć? – Spojrzał przyjacielowi w oczy. – Nie mogę spytać o to nikogo poza tobą. Nikt inny nie odpowie mi szczerze.

Wtedy wszelka niechęć ostatecznie opuściła Calla. Przypomniawsobnie, jak Aaron siedział na kanapie w ich pokoju w szkole, blady i zszokowany po tym, jak postawiono go przed całym Magisterium, żeby mistrzowie mogli ogłosić, że jest ich jedyną nadzieją i poprowadzi ich w walce przeciwko Wrogowi.

Call już wiedział, że Wróg istnieje. Tylko że był nim ktoś inny, niż podejrzewali. Poza tym istnieli ludzie, którzy pragnęli śmierci Aarona. Nie zamierzali się wycofać. Chyba że Wróg im tak rozkaże...

Jeżeli Call jest Wrogiem, to Aaron powinien być bezpieczny, prawda? Jeśli mistrz Joseph planuje, że Call przypuści atak na Aarona, to ma pecha. On nigdy nie skrzywdziłby przyjaciół. Bo to są prawdziwi przyjaciele, a Żli Władcy z pewnością takich nie mają.

Nagle pomyślał o swoim nieprzytomnym ojcu leżącym na podłodze. Jeszcze niedawno sądził, że jego także nigdy nie mógłby skrzywdzić.

– To nic złego uważać, że bycie makarem jest przyjemne – odezwał się w końcu. – Powinieneś się dobrze bawić. Tylko nie zapominaj o Wrogu.

– Wiem – rzucił cicho.

– No i nie stań się zarozumiały. Ale tym się nie musisz przejmować, ponieważ masz mnie i Tamarę. My ci przypomnimy, że wciąż jesteś tym samym frajerem co zawsze.

Aaron posłał mu koślawy uśmiech.

– Dzięki.

Call nie był pewien, czy to był sarkazm, czy szczerą odpowiedź. Już chciał to wyjaśnić, ale wtedy Tamara otworzyła drzwi na oścież i spiorunowała ich wzrokiem.

– Skończyliście? Rany, Call, jak długo można się przebierać?

– Jesteśmy gotowi – powiedział Aaron, odchodząc od okna.

Call zauważył, że nad trawnikiem iskrzy od magii.



ROZDZIAŁ CZWARTY

Call już rozumiał, dlaczego okoliczne dzieciaki mogły zapragnąć wślizgnąć się na przyjęcie. Kiedy wyszedł przed dom z Aaronem, Tamarą i świeżo wyszczotkowanym Mordem na nowej smyczy, ze zdumieniem ogarnął wzrokiem cały teren imprezy.

Na nakrytych obrusami stołach piętrzyły się półmiski z jedzeniem – z małutkimi drobiowymi kiełbaskami w cieście, owocami powycinanymi w kształty księżyców, gwiazd i słońc, sałatkami z ziół i marynowanych pomidorów, kostkami miękkiego sera z krakersami, panierowanymi krewetkami na małych szpikulcach do szaszłyków, smażonymi przegrzebkami, tuńczykiem, z galaretkami, w których zatopiono kawałki mięsa, a także ustawionymi w salaterkach z lodem puszkami małutkich czarnych koralików, które zapewne były kawiozem.

Wyrzeźbione z lodu mantykory o rozmiarach lwa machały kryształowymi skrzydłami, wzbudzając chłodne podmuchy, lodowe żaby

skakały ze stołu na stół, a lodowe pirackie okręty szybowały pod niebo, po czym zatrzymywały się na lodowych skałach. Na środkowym stole stała lodowa fontanna, z której zamiast wody tryskał czerwony poncz. Cztery lodowe pawie przysiadły na krawędziach rzeźby i za pomocą lśniących pazurów napełniały napojem lodowe kubki dla przechodzących gości.

Obok stołu z jedzeniem stał rząd starannie przystrzyżonych drzewek w kształcie kwiatów, symboli, wzorów i liter. Jaskrawe kwiaty otaczały każdy z pni, jednak najbardziej rzucała się w oczy łukowata budowla z wodospadem płynnego ognia. Wodospad płonął i sypał iskrami na trawę, po której biegały tam i z powrotem bosonogie dziewczęta w sukniach balowych, zanurzając dłonie w iskrach, które sunęły po ich skórze, najwyraźniej nie parząc. Jakby w celu podkreślenia tego faktu, nad wodospadem zawieszono tabliczkę, na której wymalowano słowa: Dzieci, proszę, bawcie się ogniem.

Call także miał ochotę pobiegać w płomieniach, ale nie był pewien, czy mu wolno, czy nie jest to zabawa przeznaczona wyłącznie dla małych dzieci. Mord myszkował w trawie w poszukiwaniu upuszczonych kawałków jedzenia. Tamara zawiązała mu na szyi różową kokardę i Call zastanawiał się, czy wilk czuje się tym upokorzony. Nic jednak na to nie wskazywało.

– Chodziłeś na takie przyjęcia przez całe lato? – spytał przyjaciela Call.

Aaron sprawiał wrażenie nieco zakłopotanego.

– No, tak.

– Ja bywałam na takich przyjęciach od małego – dodała Tamara, ciągnąc ich za sobą. – To tylko przyjęcia. Szybko się nudzą. No chodźcie, czary są całkiem fajne. Nie chcielibyście ich przegapić.

Minęli przystrzyżone drzewka i ognisty wodospad oraz stoły i kilka skupisk imprezowiczów, aż dotarli do szerokiego trawnika, na którym zebrała się niewielka grupka gości. Call rozpoznał w nich magów, nie tylko po delikatnych opaskach, które lśniły na ich nadgarstkach, ale także po aurze pewności siebie i mocy, jaką roztaczali.

– Co się będzie działo? – spytał Call.

Tamara uśmiechnęła się szeroko.

– Magowie będą się popisywać.

Jakby pod wpływem jej słów jeden z magów, przysadzisty mężczyzna o jasnobrązowej skórze, uniósł dłoń. Gdy państwo Rajavi zwołali pozostałych gości, wokół magów zaczął się zbierać tłum.

– To mistrz Cameron – wyszeptała Tamara, spoglądając na maga, którego dłoń zaczęła świecić. – Naucza w Kolegium. Specjalizuje się w sztuczkach z...

Nagle z dłoni maga uniosła się fala. Mieli wrażenie, że trawa zmieniła się w morze z falą, która rosła, aż sięgnęła ponad ich głowy, zacieniając teren przyjęcia. Była wystarczająco potężna, żeby zmiażdżyć dom i zalać okolicę. Call głośno wciągnął powietrze.

Wokół unosiła się woń soli. Wewnątrz fali coś się poruszało. Węgorze i rekiny kłapały szczękami. Słona mgiełka ochlapała twarz Calla, kiedy potężna masa wody runęła w dół... i zniknęła.

Wszyscy zaczęli klaskać. On również by to zrobił, gdyby w jednej ręce nie trzymał smyczy Morda. Wilk skowyczał i wodził nosem po swojej sierści. Nienawidził być mokry.

– ...wodą – dokończyła Tamara ze śmiechem. – Kiedyś, gdy było naprawdę gorąco, przyszedł do nas i stworzył potężny spryskiwacz tuż obok basenu. Wszyscy przez niego przebiegaliśmy, nawet Kimiya.

– Co to znaczy „nawet Kimiya”? – rozległ się prowokacyjny głos. – Lubię wodę tak samo jak inni! – Podeszła do nich starsza siostra Tamary, w srebrnej sukience i sandałach. Trzymał ją za rękę Alex Strike, który wkrótce miał zacząć naukę na czwartym roku i często pełnił funkcję asystenta mistrza Rufusa. Teraz miał na sobie džinsy i T-shirt, a na nadgarstku nosił opaskę z brązu, bo jeszcze nie otrzymał srebrnej. Uśmiechnął się do Calla.

– Cześć, młody – rzucił.

Call uśmiechnął się z zakłopotaniem. Alex zawsze był dla niego miły, ale Call nie wiedział, że spotyka się ze starszą siostrą Tamary. Kimiya była bardzo ładna i popularna i zawsze w jej towarzystwie miał wrażenie, że za chwilę się przewróci albo podpali. Nic dziwnego, że dwoje lubianych uczniów stanowiło parę, lecz w ich obecności Call wyraźniej odczuwał swoje niedoskonałości – nierówny krok, potargane włosy czy fakt, że ma na sobie pożyczone ubranie Aarona.

Mistrz Cameron zakończył swój pokaz w efektownym stylu – rozsiewając kropelki, które wystrzeliły w stronę gości. Wszyscy zapiszczeni, spodziewając się przemoczenia, jednak woda wyparowała metr nad głowami tłumu, zmieniając się w barwne smugi. Państwo Rajavi jako pierwsi zaczęli klaskać, kiedy na środek wystąpił kolejny z magów, wysoka kobieta o wspaniałych siwych włosach. Call rozpoznał w niej elegancką damę, która minęła go dumnym krokiem na schodach przed drzwiami wejściowymi.

– Anastasia Tarquin – szepnęła Tamara. – Przybrana matka Alexa.

– Zgadza się – potwierdził Alex. Z obojętnym wyrazem twarzy patrzył na kobietę.

Call zastanawiał się, czy chłopak lubi swoją macochę. Kiedy był młodszy, pragnął, żeby tata ponownie się ożenił; przybrana matka wydawała mu się lepsza niż żadna. Dopiero gdy podrósł, zaczął się zastanawiać, co by się stało, jeśli nie spodobałaby mu się kobieta, którą poślubiłby ojciec.

Anastasia Tarquin władczo uniosła ręce, w których trzymała po kilka cienkich metalowych prętów. Gdy je wypuściła, zawisły przed nią w powietrzu. Poruszyła palcami, a wtedy jeden z prętów zawibrował i wydał z siebie pojedynczą idealną nutę. Call aż podskoczył ze zdziwienia.

– Fajne, co? – zwrócił się do niego Alex. – Kiedy zapanujesz nad metalem, będziesz mógł go wprawiać w vibracje o dowolnej częstotliwości.

Pozostałe pręty również zaczęły drgać, niczym szarpane struny gitary, wysyłając strumienie muzyki. Call lubił muzykę jak każdy, ale nigdy wcześniej nie pomyślał o tym, że alchemiczną magię można wykorzystać nie tylko do budowania osłon i obrony albo atakowania wroga, lecz także do tworzenia sztuki. Muzyka była jak deszcz przebijający się przez wilgotne powietrze; sprawiała, że myślał o wodospadach, śniegu i lodowych taflach daleko na oceanie.

Kiedy ostatnia nuta ucichła, metalowe pręty opadły na ziemię i wtopiły się w nią jak deszczówka wsiąkająca w błoto. Pani Tarquin ukloniła się i cofnęła pośród rześzystych oklasków. Odchodząc, mrugnęła w kierunku Alexa. Może jednak się dogadywali.

– A teraz – odezwał się pan Rajavi – może nasz makar Aaron Stewart zaszczyci nas prezentacją magii chaosu?

Wszyscy zaczęli entuzjastycznie klaskać, a Aaron zeszywniał. Tamara obróciła się w jego stronę i poklepała go po ramieniu. Zerknął na nią, zagryzając wargę, po czym wyprostował się i wyszedł na środek kręgu magów.

Sprawiał wrażenie bardzo małego.

„Robienie sztuczek i chodzenie na przyjęcia” – tak powiedział wcześniej, ale Call nie przypuszczał, że chodziło mu o prawdziwe sztuczki. Nie miał pojęcia, co ładnego bądź artystycznego może wyczarować mag chaosu. Przypomniał sobie kłębiącą się, żarłoczną ciemność, w której zniknęły ogarnięte chaosem wilki, oraz żywiołaka chaosu o wielu szerokich, wilgotnych paszczach i zadrzał, częściowo z przerażenia, a częściowo z wyczekiwania.

Aaron uniósł dłonie z rozczapierzonymi palcami. Nadciągnęła ciemność.

Wśród gości zapadła cisza. Do tłumu dołączało coraz więcej osób wpatrujących się w makara oraz otaczające go gęstniejące cienie. Magia chaosu pochodzi z próżni, z nicości. Jest jednocześnie stworzeniem i zniszczeniem, a Aaron nią władał.

Przez chwilę nawet Call odrobinę się go obawiał.

Cienie stężały w kształty dwóch bliźniaczych żywiołaków chaosu. Były to smukłe, gładkie istoty podobne do chartów, całe stworzone z ciemności, mniejsze od żywiołaka, którego Call znalazł w gabinecie mistrza Josepha. W ich ślepiach lśniło szaleństwo pustki.

Pośród gości rozległy się westchnienia. Tamara zacisnęła dłoń na rękę Calla.

On tylko patrzył z szeroko otwartymi ustami. Wcale nie miał wrażenia, że to sztuczka. Te stworzenia wydawały się niebezpieczne. Obserwowały tłum, jakby pragnęły pożreć wszystkich gapiów i podłubać sobie w zębach kośćmi tych, którzy pozostali przy stole z jedzeniem.

Zaczęły sunąć wężykiem po trawie.

No dobrze, Aaronie, pomyślał. Odpraw je. Odeślij. Zrób coś.

Aaron uniósł dłoń. Z jego palców wydobyły się spiralne pasma ciemności. Skupiony makar zmarszczył czoło. Wyciągnął rękę...

Mord zaczął wściekle szczekać, czym wystraszył Calla i Aarona. Call dostrzegł, że gdy tylko przyjaciel się rozproszył, cienie wypływające z opuszków jego palców zniknęły.

Cokolwiek zamierzał zrobić, najwyraźniej się nie udało. Tymczasem jeden z żywiołaków chaosu skoczył w powietrze, kierując się ku matce Tamary. Oszołomiona kobieta wytrzeszczyła oczy i otworzyła usta z przerażenia. Gwałtownie wyciągnęła przed siebie dłoń, na której zapłonął ogień.

Aaron padł na kolana i wyrzucił w górę obie ręce. Trysnęła z nich ciemność, która otoczyła żywiołaka. Stwór zniknął razem ze swoim bliźniakiem. Żywiołaki chaosu zmieniły się w cienie, które następnie rozplynęły się w blasku słońca. Call ponownie uświadomił sobie, że jest letni dzień i trwa eleganckie przyjęcie w ogrodzie. Nie był pewien, czy rzeczywiście znajduje się w niebezpieczeństwie.

Wszyscy zaczęli się śmiać i klaskać. Nawet pani Rajavi sprawiała wrażenie zachwyconej.

Aaron ciężko oddychał. Miał bladą twarz i wypieki na policzkach, jakby się rozchorował. Nie wyglądał na kogoś, kto właśnie zrobił sztuczkę, tylko jak ktoś, przez kogo matka przyjaciółki omal nie została pożarta.

– Co to było? – spytał Tamarę.

Oczy dziewczyny lśniły.

– O co ci chodzi? Świetnie sobie poradził!

– Mógł zginąć! – syknął Call, pomijając milczeniem to, że jej matka też by wtedy zginęła.

Aaron już wstał i zaczął się przepychać przez tłum w ich stronę. Nie poruszał się zbyt szybko, gdyż wszyscy najwyraźniej chcieli się do niego zbliżyć, żeby go dotknąć, pogratulować mu i poklepać po plecach.

– To była tylko sztuczka – zachnęła się Tamara. – Pozostali magowie byli w pogotowiu. Zainterweniowaliby, gdyby coś poszło nie tak.

Czuł w gardle miedziany smak złości. Dobrze wiedział, podobnie jak Tamara, że magowie nie są nieomylni. Nie zawsze potrafią zareagować na czas. Nikt nie zainterweniował, żeby powstrzymać Constantine'a Maddena, kiedy tak mocno zaangażował się w magię

chaosu, że ta zabiła jego brata i niemal zniszczyła Magisterium. Sam został ranny i okaleczony, przez co już zawsze nosił srebrną maskę zakrywającą twarz. Na pewno nie mógł znieść swojego wyglądu.

Call uniósł dłoń, żeby dotknąć gładkiej skóry swojej twarzy, kiedy Aaron do nich dotarł, poczerwieniały i oszołomiony.

– Możemy gdzieś usiąść? – spytał, na tyle cicho, żeby nie usłyszeli go inni goście. – Muszę złapać oddech.

– Jasne. – Call ustawił się nieco przed nim i nachylił do Morda. – Pociągnij mnie do fontanny – wyszeptał do wilka i Mord szarpnął go naprzód. Tłum pośpiesznie się rozstał, żeby przepuścić wilka, a Call, Tamara i Aaron podążyli jego śladem. Call zauważył, że Alex spogląda na nich ze współczuciem, chociaż Kimiya już skupiła uwagę na sztuczce kolejnego maga.

Barwne iskry uniosły się w powietrze za ich plecami, gdy skręcili za żywopłot w kształcie tarczy i dotarli do fontanny. Była okrągła, zbudowana z żółtego kamienia i wyglądała na bardzo starą; Call uznał, że musiała zostać sprowadzona z jakiegoś innego miejsca. Aaron usiadł na krawędzi i przeczesał dłońmi faliste blond włosy.

– Nienawidzę swojej fryzury – rzucił.

– Wygląda w porządku – powiedział Call.

– Tylko tak mówisz.

– Masz rację – przyznał i posłał Aaronowi uśmiech, który miał mu dodać otuchy, ale chyba nie spełnił zadania, bo przyjaciel sprawiał wrażenie zmartwionego. – Wszystko w porządku?

Aaron głęboko odetchnął.

– Po prostu...

– Słyszeliście? – W powietrzu niósł się poprzez liście głos kogoś dorosłego. Był to głęboki bas, który Call już wcześniej słyszał. – W zeszłym tygodniu ktoś włamał się do Kolegium i próbował ukraść Alkahest.

Call i Aaron wymienili spojrzenia, a potem popatrzyli na Tamarę, która znieruchomiała. Przyłożyła palec do ust.

– Ktoś? – usłyszeli delikatny kobiecy głos. – Na pewno służy Wroga, któż by inny? Zamierza znów rozpętać wojnę.

– Kiedy nasz makar będzie wyszkolony i gotowy, Wroga nie

uratuje żaden popsuty Alkahest – odpowiedział bas.

– Ale jeśli zdoła go naprawić, tragedia Verity Torres może się powtórzyć – przestrzegł trzeci głos, męski i ostry, wyraźnie zdenerwowany. – Nasz makar jest młody, tak samo jak ona.

Potrzebujemy czasu. Alkahest jest zbyt potężny, żebyśmy mogli zlekceważyć próbę jego kradzieży.

– Przenoszą go w lepiej chronione miejsce – odrzekła kobieta. – Postąpili głupio, że w ogóle wystawili go na pokaz.

– Dopóki się nie upewnimy, że został zabezpieczony, ochrona makara musi być naszym priorytetem – powiedział pierwszy rozmówca.

Aaron zamarł, a w uszach Calla donośnie rozbrzmiewał bulgot wody w fontannie.

– Myślałem, że obecność makara ma zwiększyć nasze bezpieczeństwo – powiedział ktoś zdenerwowanym głosem. – Jeżeli skupimy się na jego obronie, to kto obroni nas?

Call wstał, porażony myślą, że za chwilę usłyszą, jak jeden z magów mówi coś złego o Aaronie. Coś jeszcze gorszego niż spekulacje dotyczące planów Wroga, aby zamordować makara.

Żałował, że nie może powiedzieć Aaronowi, że Wróg Śmierci z pewnością nie próbował ukraść Alkahestu – cokolwiek to było – i nie planuje niczego gorszego niż zemsta na Jasperze.

Oczywiście nie miał pojęcia, co zamierza mistrz Joseph. Więc może służy Wroga Śmierci rzeczywiście stali za nieudaną kradzieżą, a to było niezbyt pocieszające. Mistrz Joseph dysponował ogromną potęgą. Chociaż zapewniał, że potrzebuje Calla, radził sobie bez Constantine'a Maddena przez trzynaście lat.

– Chodź – odezwała się głośno Tamara, chwytając Aarona za rękę i dźwigając go na nogi. Zapewne pomyślała to samo co Call. – Umieram z głodu. Znajdźmy coś do jedzenia.

– Jasne – zgodził się Aaron, chociaż Call wyczuwał w jego postawie brak entuzjazmu. Mimo wszystko makar podążył za dwójką przyjaciół do stołu szwedzkiego, gdzie patrzył, jak Call napelnia trzy talerze stertami krewetek, przegrzebków, kiełbasek i sera.

Ludzie podchodzili do Aarona, gratulowali mu kontroli nad żywiołakami chaosu, zapraszali go na różne uroczystości lub opowiadali

o swoim udziale w ostatniej wojnie. On zachowywał się grzecznie i kiwał głową nawet podczas najnudniejszych anegdot.

Call przygotował dla Tamary talerz serów, głównie dlatego, że – według niego – Żli Władcy nie robią czegoś takiego dla innych. Złych Władców nie obchodzi, czy ich znajomi są głodni.

Tamara wzięła talerz, wruszyła ramionami i zjadła suszoną morelę, którą dołączył do serów.

– Ale nudziarstwo – szepnęła. – Dziwne, że Aaron jeszcze nie umarł z nudów.

– Musimy coś zrobić. – Call wyrzucił w powietrze panierowaną krewetkę i chwycił ją ustami. – Ludzie tacy jak Aaron zawsze zachowują się sympatycznie, aż nagle wybuchają i odsyłają prosto w pustkę jakiegoś irytującego dziada.

– To nieprawda – odparła Tamara, przewracając oczami. – Może ty byś tak zrobił, ale nie on.

– Czyżby? – Call uniósł brwi. – Przyjrzyj się uważnie jego twarzy, a potem to powtórz.

Tamara przez dłuższą chwilę przypatrywała się Aaronowi, który był zajęty rozmową ze starym chudym magiem w różowym stroju. Chłopak miał szklisty wzrok.

– Dobrze. Wiem, dokąd możemy pójść. – Odstawiła talerz i chwyciła Aarona za rękaw. Odwrócił się w jej stronę zaskoczony i patrząc na mężczyznę, z którym rozmawiał, bezsilnie wruszył ramionami. Tamara odciągnęła go w stronę domu.

Call postawił w połowie opróżniony talerz na kamiennej balustradzie i pośpieszył ich śladem. Dziewczyna posłała mu olśniewający, szalony uśmiech, gdy wciągali Aarona do domu. Mord wbiegł za nimi.

– Dokąd idziemy? – spytał Aaron.

– Chodź. – Poprowadziła ich przez dom, aż dotarli do biblioteki pełnej bogato oprawionych tomów. Przez okna z wieloma kolorowymi szybami wpadały migoczące promienie słońca, a na podłodze leżały ciemnoczerwone dywany. Tamara podeszła do masywnego kominka po drugiej stronie pomieszczenia. Po obu stronach paleniska stały urny z wielobarwnego agatu, na których wyryto pojedyncze słowa.

Chwyliła jedną z nich i obróciła tak, że zobaczyli napis: *Prima*. Podeszła do drugiej i również ją przekręciła. *Materia*.

Call wiedział, że *prima materia* to termin alchemiczny oznaczający pierwotną substancję świata, od której pochodzi wszystko, co nie jest chaosem – ziemia, powietrze, ogień, woda, metal i dusze.

Rozległ się przenikliwy trzask i część ściany otworzyła się, ukazując dobrze oświetlony kamienny korytarz.

– O rany! – zawołał Call.

Nie wiedział, czego ma się spodziewać – może tego, że Tamara zaprowadzi ich do swojego pokoju albo w jakiś zaciszny zakątek domu. Na pewno nie oczekiwał tajemnych drzwi.

– Kiedy zamierzałaś mi o tym powiedzieć? – spytał Aaron, odwracając się w stronę Tamary. – Mieszkam tutaj od miesiąca!

Dziewczyna sprawiała wrażenie zachwyconej tym, że udało jej się utrzymać sekret.

– Nie powinnam tego nikomu pokazywać. Masz szczęście, że w ogóle to zobaczyłeś, makarze.

Aaron pokazał jej język.

Roześmiała się i zanurkowała w korytarzu, po czym zdjęła ze ściany pochodnię. Lśniła złocistozielonym blaskiem i biła od niej delikatna woń siarki. Tamara ruszyła korytarzem, ale gdy zauważyła, że chłopcy za nią nie idą, zatrzymała się. Strzeliła palcami i zakołysała lokami.

– No dalej! – zawołała. – Przestańcie się ślimaczyć!

Wymienili spojrzenia, wzruszyli ramionami i powędrowali jej śladem.

Kiedy tak szli, słysząc obok siebie dyszenie Morda, Call zrozumiał, dlaczego korytarze są tak wąskie – przecinały cały dom niczym żyły biegnące wzdłuż kości, umożliwiając szpiegowanie ludzi przebywających we wszystkich pomieszczeniach. W regularnych odstępach znajdowały się zakryte ozdobnymi żelaznymi kratkami niewielkie włazy, które zapewne prowadziły do przewodów wentylacyjnych.

Call otworzył jeden z nich i zajrzał do kuchni, w której obsługa przygotowywała dzbanki ze świeżą lemoniadą z wody różanej i układała

malutkie kwadratowe kawałki tuńczyka na listkach sałaty rozłożonych na dużych szklanych półmiskach. Otworzył kolejną kratkę i zobaczył Alexa oraz siostrę Tamary tulących się na kanapie obok dwóch mosiężnych posągów przedstawiających charty. Alex nachylił się i pocałował Kimiyę.

– Co ty wyprawiasz? – syknęła Tamara.

– Nic! – Call zamknął kratkę. Przemierzył kawałek korytarza, opierając się pokusie, zatrzymał się jednak, kiedy usłyszał rodziców Tamary. Pani Rajavi mówiła coś o gościach, którzy przybyli na przyjęcie. Wiedział, że powinien iść dalej, ale kusiło go, żeby podsłuchać ich rozmowę.

Aaron zatrzymał się i obejrzał na Calla, a ten gestem przywołał do siebie oboje przyjaciół. Aaron zręcznie otworzył kratkę i razem popatrzyli w dół.

– Chyba nie powinniśmy... – zaczęła Tamara, ale w połowie zdania ciekawość najwyraźniej wzięła w niej górę nad obiekcjami. Call zastanawiał się, jak często sama to robiła i jakie tajemnice w ten sposób poznała.

Rodzice Tamary stali w swoim gabinecie po dwóch stronach mahoniowego stołu. Na blacie znajdowała się plansza do gry w szachy, lecz zamiast skoczków, wież czy pionów stały na niej figury, których kształtu Call nie rozpoznawał.

– ...oczywiście Anastasia – dokończył pan Rajavi. Zaczęli słuchać w połowie zdania.

Pani Rajavi pokiwała głową.

– Oczywiście. – Wzięła ze srebrnej tacy pusty kieliszek i na ich oczach napełniła go jakimś bladym płynem. – Żałuję tylko, że nie ma jakiegoś sposobu, żeby nie zapraszać deWinterów. Oni uważają, że jeśli będą uparcie udawali, że dni świetności ich magicznych przedsięwzięć nie przeminęły, to nikt nie zwróci uwagi na ich wytarte ubrania i wyświechtaną gadkę. Całe szczęście, że Tamara przestała się interesować ich synem, kiedy zaczęła się szkoła.

Pan Rajavi parsknął.

– DeWinterowie wciąż mają przyjaciół w Zgromadzeniu. Nie warto całkowicie się ich pozbywać.

Aaron sprawiał wrażenie rozczarowanego, że rodzice Tamary tylko plotkują, Call jednak był zachwycony. Uznał, że państwo Rajavi są wspaniali. Według niego każdy, kto nie chciał zapraszać Jaspera, był w porządku.

Pani Rajavi się skrzywiła.

– Wyraźnie usiłują skojarzyć swojego najmłodszego syna z makarem. Pewnie mają nadzieję, że jeśli chłopcy się zaprzyjaźnią, ich synowi, a także całej rodzinie skapnie nieco chwały.

– Z tego, co mówiła Tamara, Jasperowi nie udało się wzbudzić sympatii Aarona – odrzekł oschle pan Rajavi. – Myślę, że nie musisz się tym przejmować, moja droga. To Tamara jest w grupie razem z Aaronem, a nie Jasper.

– No i oczywiście Callum Hunt. – Matka Tamary upiła łyżeczek z kieliszka. – Co o nim sądzisz?

– Przypomina swojego ojca – odpowiedział pan Rajavi, marszcząc czoło. – Cóż za pech, że losy Alastaira Hunta tak się potoczyły. Był obiecującym magiem metalu, kiedy uczył się pod skrzydłami mistrza Rufusa.

Call zamarł. Aaron i Tamara wpatrywali się w niego z niepokojem, podczas gdy pan Rajavi mówił dalej:

– Powiadają, że po śmierci żony podczas Zimnej Masakry postradał zmysły. Nie korzysta z magii, marnuje swoje życie. Ale nie widzę powodu, żebyśmy nie mieli zapraszać jego syna. Mistrz Rufus z pewnością coś w nim dostrzegł, skoro wybrał go na swojego ucznia.

Call poczuł na ręce dotyk dłoni Tamary, która odciągała go od otworu. Aaron zamknął kratkę i ruszyli korytarzem. Call dodawał sobie otuchy, zanurzając palce w sierści Morda. Czuł lekki ucisk w żołądku i odetchnął z ulgą, kiedy dotarli do wąskich drzwi, które otworzyły się bezgłośnie, ukazując pomieszczenie wyglądające na kolejny gabinet.

Złocistozielone światło pochodni wydobyło z mroku wygodne kanapy na środku pokoju, niski stolik oraz biurko. Pod jedną ze ścian stał regał z książkami, lecz nie było na nim pięknie oprawionych i zadbanych tomów, jakie Call widział w bibliotece. Te książki sprawiały wrażenie starszych, bardziej zakurzonych i sczytanych. Kilka grzbietów było podartych. Znajdowały się wśród nich także rękopisy powiązane

poplamionym sznurkiem.

– Co to za miejsce? – spytał, kiedy Mord wskoczył na jedną z kanap, obrócił się kilkakrotnie, a następnie ułożył do drzemki.

– Tu odbywają się tajne zebrania – odpowiedziała Tamara z błyskiem w oku. – Moi rodzice sądzą, że o nim nie wiem, ale jak widać, się mylą. Przechowują tutaj księgi o niebezpiecznych magicznych praktykach i rozmaite stare dokumenty. Dawniej magom wolno było zarabiać na magii, więc robili niezłe interesy. Później przyjęto Ustawę o przedsiębiorczości, która zakazała zarabiania za pomocą czarów w normalnym świecie. Niektóre rodziny straciły wszystko.

Call był ciekaw, czy właśnie taki los spotkał rodzinę Jaspera. Zastanawiał się także, czy na magii zarabiała rodzina Huntów albo jego matki. Uświadomił sobie, że prawie nic o nich nie wie.

– Więc w jaki sposób magowie zarabiają na życie? – spytał Aaron. Rozglądając się po pomieszczeniu, najwyraźniej myślał o potężnej posiadłości, w której się znajdowali, i odbywającym się właśnie przyjęciu.

– Mogą pracować dla Zgromadzenia albo pójść do zwyczajnej pracy – wyjaśniła Tamara. – Jeśli jednak ktoś wcześniej zdobył pieniądze, może je inwestować.

Call przez chwilę zastanawiał się, skąd bierze pieniądze Constantine, ale w końcu doszedł do wniosku, że kiedy Wróg Śmierci rozpętał wojnę z pozostałymi magami, zapewne przestał się przejmować Ustawą o przedsiębiorczości. Chłopiec przypomniał sobie, po co odwiedził Tamarę.

– Myślisz, że ktoś z gości obecnych na przyjęciu wraca potem do Magisterium? – spytał. – Może mógłbym liczyć na podwiezienie?

– Podwiezienie? Do Magisterium? Przecież tam nikogo nie ma – zdziwił się Aaron.

– Ktoś musi być w szkole. Gdzieś muszę się zatrzymać. Nie mogę wrócić do domu.

– Nie wygłupiaj się – odparła Tamara. – Możesz zostać tutaj, dopóki nie zacznie się rok szkolny. Będziemy pływać w basenie i ćwiczyć magię. Już się dogadałam z rodzicami. Przygotowaliśmy dla ciebie pokój.

Call pogłaskał Morda po łbie. Wilk nie otworzył oczu.

– Naprawdę twoi rodzice nie mają nic przeciwko temu?

W końcu wszyscy słyszeli, jak państwo Rajavi o nim rozmawiają.

Tamara pokręciła głową.

– Chętnie cię ugoszczą – powiedziała głosem, który wyraźnie wskazywał na to, że cieszą się z obecności Calla nie tylko ze szlachetnych pobudek.

Tak czy siak, oferowali mu dach nad głową. Poza tym nie powiedzieli o nim niczego złego. Stwierdzili, że mistrz Rufus zapewne miał jakiś powód, żeby go wybrać.

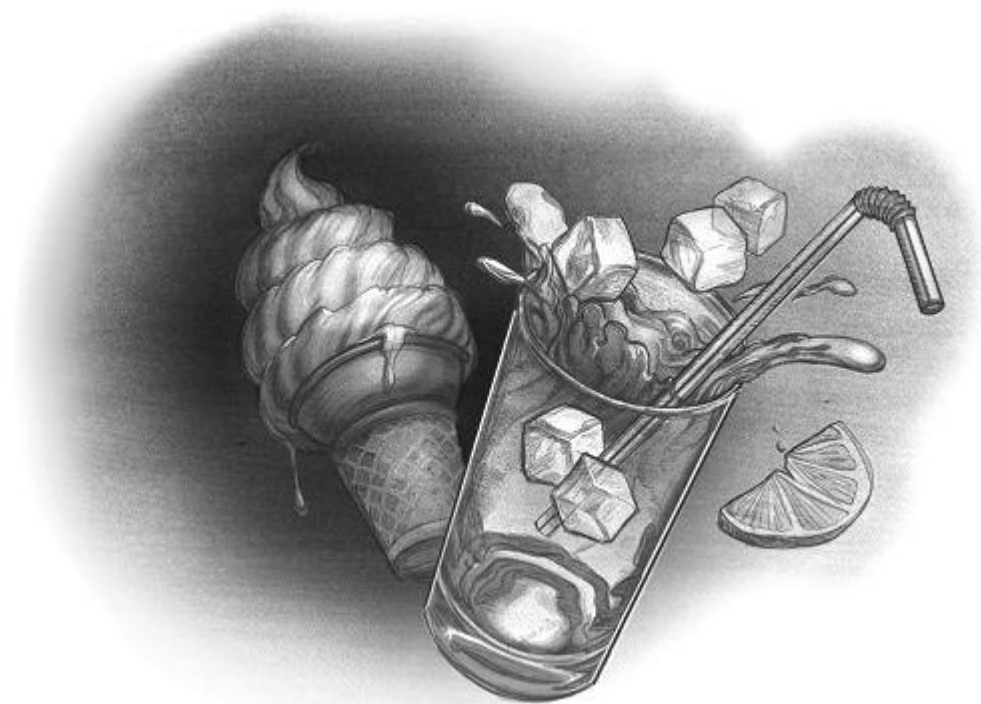
– Mógłbyś zadzwonić do ojca – zasugerował Aaron. – Żeby się nie martwił. Nawet jeśli nie chce, żebyś wracał do Magisterium, na pewno chciałby wiedzieć, że nic ci nie grozi.

– Tak – przyznał Call, przypominając sobie ojca skulonego pod ścianą składziku. Ciekawe, jak bardzo jest zdesperowany, żeby go znaleźć i zabić. – Może jutro. Kiedy znajdziemy więcej haków na Jaspera. No i zjemy wszystko ze stołu szwedzkiego. I popływamy w basenie.

– Możemy też trochę poćwiczyć magię – dodał Aaron z szerokim uśmiechem. – Zaskoczmy mistrza Rufusa. Przejdziemy przez Drugą Bramę przed innymi.

– Najważniejsze, żeby wyprzedzić Jaspera – rzucił Call.

Tamara się roześmiała, a Mord przeturlał się na grzbiet, cicho pochrapując.



ROZDZIAŁ PIĄTY

Czas spędzony w Szczytach pozwolił Callowi na nowo docenić zalety bogactwa.

Każdego ranka dzwonek budził go na śniadanie, które spożywali w dużym słonecznym pokoju z oknami wychodzącymi na ogród. Chociaż rodzice Tamary jedli proste śniadania złożone z pieczywa i jogurtu, gościom dawali imponujący wybór. Na stole zamiast suchych płatków śniadaniowych i mleka pojawiały się świeżo wyciśnięty sok z owoców oraz potrawy na ciepło, takie jak jajka i tosty. Masło podawano w małych porcjach, a nie w postaci pokrytej okruchami kostki powracającej podczas każdego posiłku. Mord miał własne miski, a w nich posiekane mięso. Tyle tylko, że nie wolno mu było sypiać w domu – spał w stajni na świeżej słomie i niepokoił konie.

Call nie mógł uwierzyć, że mieszka w domu, na którego tyłach jest stajnia z końmi.

Były też ubrania – kupione w rozmiarze Calla w domu

towarowym, wyprasowane i zawieszono w szafie w pokoju chłopca. Białe koszule. Dżinsy. Kąpielówki.

Tamara zapewne tak dorastała. Ze swobodą rozmawiała z kamerdynerem i gospodynią. Nad basenem wołała o mrożoną herbatę i rzucała ręczniki na trawę, pewna, że ktoś je pozbiera.

Jej rodzice postanowili powiedzieć Alastairowi, że Call pojechał z nimi na wycieczkę i po powrocie odwiozą go bezpośrednio do Magisterium. Pani Rajavi mówiła potem, że Alastair brzmiał przez telefon bardzo sympatycznie i życzył synowi dobrej zabawy. Call przypuszczał, że ojciec nie był zachwycony tym telefonem, jednak rodzina Rajavich była tak potężna, że Alastair raczej nie mógł go ścigać, dopóki znajdował się pod ich opieką. A kiedy wróci do Magisterium, niewątpliwie będzie bezpieczny.

Nie był pewien, co zrobi po zakończeniu roku szkolnego, jednak od tej chwili dzieliło go tyle czasu, że na razie nie musiał się tym przejmować.

Mimo że niepokoił go konflikt z ojcem, kolejne wypełnione słońcem dni spędzał na pływaniu, leżeniu na trawie i jedzeniu lodów. Kiedy po raz pierwszy w samych kąpielówkach wyszedł z basenu w kształcie muszli, ze skrępowaniem uświadomił sobie, że Aaron i Tamara nigdy wcześniej nie widzieli jego gołych nóg. Lewa była nieco cieńsza od prawej i pokryta bliznami, które przez lata zbladły od wściekłej czerwieni do jasnego różu. Nie wyglądają tak strasznie, pomyślał nerwowo, przypatrując się im w swoim pokoju. Mimo to nie lubił ich pokazywać ludziom.

Jego przyjaciele jednak najwyraźniej niczego nie zauważyli. Śmiali się i chlapali na niego wodą. Wkrótce rozsiadł się na trawniku razem z nimi, Alexem i Kimiyą i popijając mrożoną miętową herbatę z cukrem, rozkoszował się słońcem. Nawet nieco się opalił, co rzadko mu się zdarzało. Chociaż nie powinno go to dziwić, skoro chodził do szkoły znajdującej się pod ziemią.

Aaron czasami grywał w tenisa z Alexem, kiedy udało mu się go oderwać od Kimiyi. Magiczny tenis bardzo przypominał zwyczajną odmianę tej gry, z tą różnicą, że za każdym razem, gdy piłka wypadła z kortu, Alex przyzywał ją, strzelając palcami.

Obiecywali sobie wprawdzie, że poćwiczą czarowanie, ale nie poświęcali temu zbyt wiele czasu. Raz albo dwa razy poszli na tyły domu, gdzie przyzywali ogień, kształtując z niego płonące kule, które można było bezpiecznie trzymać, oraz za pomocą magii ziemi wydobywali żelazne włókna z piasku. Raz ćwiczyli podnoszenie dużych kamieni, lecz kiedy jeden z nich przeleciał niebezpiecznie blisko głowy Aarona, pani Rajavi wyszła z domu i zganiła ich za narażanie makara. Tamara tylko przewróciła oczami.

Pewnego popołudnia – było już późno, a w zamglonym powietrzu roiło się od brzęczących pszczół – Call właśnie szedł z jadalni w stronę schodów, gdy nagle z jednego z salonów dobiegł go głos pana Rajavi. Był cichy, ale kiedy chłopiec podkradł się bliżej, usłyszał, że wypowiedź ojca Tamary gwałtownie przerwał Alex. Nie krzyczał, ale w jego głosie wyraźnie wyczuwało się wściekłość.

– Co dokładnie chce pan powiedzieć?

Call nieco się przybliżył, niepewny, jaką rozmowę podsłuchuje. Wmawiał sobie, że robi to na wypadek, gdyby dotyczyła ona Aarona, lecz tak naprawdę bardziej go niepokoiło, że usłyszy coś o sobie.

Czy Alastair powiedział pani Rajavi coś jeszcze, o czym nie wspomniała Callowi? Co prawda w oczach magicznego świata Alastair był wariatem, ale jego opowieści o synu miały tę przewagę, że były prawdziwe.

– Cieszy nas, że jesteś naszym gościem – mówiła pani Rajavi. – Ale Kimiya jest jeszcze młoda i uważamy, że oboje zbyt szybko się spieszycie.

– Prosimy jedynie, żebyście zrobili sobie przerwę na czas roku szkolnego – dodał pan Rajavi.

Call odetchnął. Nie rozmawiali o Aaronie, o nim ani niczym istotnym. Tylko o randkach.

– Więc to nie ma nic wspólnego z tym, że moja macocha przeciwstawiła się waszej ostatniej propozycji złożonej przed Zgromadzeniem, tak? – Alex sprawiał wrażenie wściekłego.

Call doszedł do wniosku, że ta rozmowa jednak może być ważna.

– Waż słowa – oburzył się pan Rajavi. – Pamiętaj, co ci mówiłem na temat szacunku.

– A co z szacunkiem dla pragnień państwa córki? – spytał Alex podniesionym głosem. – Kimiyo? Powiedz ojcu!

– Nie mogę w to uwierzyć – odezwała się dziewczyna. – Chcę tylko, żeby wszyscy przestali na siebie wrzeszczeć.

Po wielu latach sprzeczek z ojcem, których kulminacją była straszliwa kłótnia – wciąż nie potrafił myśleć o niej bez obrzydzenia – Call wiedział, że to wszystko źle się zapowiada. Wziął głęboki oddech i pchnięciem otworzył drzwi do pokoju, po czym popatrzył na całą czwórkę z najbardziej zaskoczoną miną, jaką zdołał przywołać.

– Ojej, dzień dobry – powiedział. – Przepraszam. Dom jest taki duży, że wciąż się w nim gubię.

– Callum... – Pani Rajavi zmusiła się do uśmiechu.

Kimiya wyglądała, jakby za chwilę miała się rozplakać. Alex sprawiał wrażenie gotowego do bójki; Call znał ten wyraz twarzy.

– Cześć, Alexie – rzucił Call, próbując wymyślić jakiś dobry powód do wyciągnięcia stąd chłopaka, zanim ten zrobi coś, czego będzie żałował. – Mógłbyś na chwilę ze mną pójść? Aaron chciał... eee... o coś cię spytać.

Alex spojrział na niego z wściekłością i Call przez moment miał wątpliwości, czy podjął właściwą decyzję. Po chwili jednak Alex pokiwał głową.

– Jasne.

– Cieszę się, że odbyliśmy tę rozmowę – zwróciła się do niego pan Rajavi.

– Ja również – wycedził Alex przez zaciśnięte zęby. Następnie opuścił salon tak pośpiesznie, że Call z trudem go dogonił.

Alex wyszedł na trawnik i skierował się do kamiennej fontanny. Kiedy do niej dotarł, kopnął ją z całej siły i wrzasnął coś, czego Callowi w rodzinnym domu nie wolno było mówić nawet szeptem.

– Przykro mi – powiedział Call. W oddali widział Aarona i Tamarę, którzy rzucali patyki Mordowi na trawniku. Na szczęście znajdowali się poza zasięgiem słuchu.

– Aaron wcale nie chciał się ze mną zobaczyć, prawda? – spytał Alex.

– Nie – przyznał Call. – Przepraszam.

– Więc po co mnie tutaj wyciągnąłeś? – Alex nie sprawiał wrażenia rozniewanego; był wyraźnie jedynie zaciekawiony.

– Tam nie mogło się wydarzyć nic dobrego – powiedział stanowczo Call. – Z takiej kłótni nikt nie może wyjść zwycięsko.

– Pewnie masz rację – przyznał Alex po chwili. – Tylko że... oni tak mi działają na nerwy. Wszystko robią na pokaz. Jakby byli idealni i nikt inny im nie dorównywał.

Call zmarszczył czoło.

– Co masz na myśli?

Alex zerknął w stronę Aarona i jeszcze bardziej ściszył głos.

– Nic. Niczego nie mam na myśli.

Najwyraźniej uważał, że Call go nie zrozumie, a ten nie widział sensu w tłumaczeniu, że chociaż może się wydawać, że rodzice Tamary go lubią, to gdyby poznali prawdę, sytuacja z pewnością by się zmieniła. Możliwe nawet, że nie lubiliby Aarona, gdyby nie był makarem. Alex jednak nigdy by nie uwierzył, że taki dzieciak jak Call może mieć tajemnice na tyle ważne, bo ktokolwiek się nimi przejmował.

↑ ≈ Δ ○ @

Zaledwie kilka dni później Call musiał spakować swoje nowe ubrania i przygotować się do powrotu do szkoły. Podczas śniadania napchał się kielbaskami i jajkami, wiedząc, że długo nie zobaczy innych potraw niż porosty. Aaron i Tamara już mieli na sobie zielone mundurki uczniów drugiego roku, Alex i Kimiya zaś ubrali się w białe stroje odpowiednie dla czwartego roku. Patrzyli na siebie wilkiem.

Call siedział przy stole w dżinsach oraz T-shircie i czuł się bardzo nie na miejscu.

Alex zerknął na niego znacząco, jakby chciał powiedzieć: „Ty też nigdy nie będziesz dla nich dostatecznie dobry”.

Pan Rajavi popatrzył na zegarek.

– Czas ruszać – powiedział. – Callu?

– Słucham? – Call odwrócił się twarzą do ojca Tamary.

– Uważaj na siebie. – W jego głosie było coś, co sprawiło, że chłopiec nie był pewien, czy słowa te zostały wypowiedziane z życzliwością, ale może po prostu udzielił mu się nastrój Alexa.

Wszyscy przeszli do holu, gdzie Stebbins, kamerdyner o lśniącej

łysinie, zgromadził ich bagaże. Aaron i Call dostali nowe plecaki, a na Tamarę i Kimiyę czekały identyczne zestawy walizek z wężowej skóry. Alex podniósł swoją, z inicjałami ATS, i ruszył do drzwi.

Kiedy wyszli i Alex zaczął się oddalać od domu, Call ze zdziwieniem zauważył białego mercedesa, który czekał z uruchomionym silnikiem na końcu podjazdu. Po Alexa przyjechała macocha.

Kimiya wstrzymała oddech. Stebbins wyglądał na zasmuconego.

– Fajne auto – powiedział Call.

– Zamknij się – szepnęła Tamara. – Nie obchodzi nas, że masz obsesję na punkcie samochodów. – Posłała Stebbinsowi dziwne ostrzegawcze spojrzenie, którego Call nie miał czasu zinterpretować, bo wydarzyło się zbyt wiele innych rzeczy.

Kimiya pobiegła za Alexem, nie zwracając uwagi na to, że wszyscy się na nich gapią.

– Co się stało? – spytała, kiedy go dogoniła. – Myślałam, że pojedziesz z nami autobusem!

Alex zatrzymał się na środku podjazdu i odwrócił się do dziewczyny.

– Trzymam się na dystans, tak jak prosił twój tata. Anastasia zawiezie mnie do Magisterium. Lato się skończyło. Z nami też koniec.

– Alex, nie bądź taki – rzuciła, zszokowana jego złością. – Możemy o tym porozmawiać...

– Już wystarczająco długo rozmawialiśmy. – Wydawało się, że krztusi się z bólu. – Powinnaś była się za mną wstawić. Wstawić się za nami. – Zarzucił plecak na ramię. – Ale tego nie zrobiłaś. – Odwrócił się i ruszył podjazdem.

– Alexie! – zawołała Kimiya, ale on nie odpowiedział. Dotarł do mercedesa, wszedł do niego i samochód pośpiesznie odjechał, wzbijając w powietrze obłok kurzu.

– Kimiyo! – Tamara chciała pobiec do siostry, ale matka chwyciła ją za nadgarstek.

– Daj jej chwilę – powiedziała. – Pewnie chce być sama.

Spojrzenie pani Rajavi było jasne i surowe. Call jeszcze nigdy nie czuł się tak niezręcznie. Przypominał sobie, jak Alex poprosił „Kimiyo, powiedz ojcu”, a dziewczyna tego nie zrobiła. Zapewne bała się

rodziców. Call nie miał jej tego za złe.

Po kilku minutach żółty szkolny autobus wjechał przez bramę Szczytów. Kimiya wróciła do domu, ocierając oczy rękawem i z rozpaczą pociągając nosem. Podniosła swoje bagaże, na nikogo nie patrząc.

Kiedy matka chciała położyć dłoń na jej ramieniu, dziewczyna ją odtrąciła.

Call przyklęknął i otworzył plecak, żeby sprawdzić, czy niczego nie zapomniał. Zanim zdążył go zapiąć, pani Rajavi zauważyła lśniący nóż leżący na ubraniach.

– Czy to Semiramis? – spytała.

Pokiwał głową i pośpiesznie zapiął plecak.

– Należał do mojej matki.

– Wiem. Pamiętam, jak go stworzyła. Była bardzo utalentowanym magiem metalu. – Matka Tamary przekrzywiła głowę. – Semiramis zawdzięcza swoją nazwę pewnej asyryjskiej królowej, która po śmierci zmieniła się w gołębicę. Słowo *callum* także oznacza gołębicę. Gołębie to symbol pokoju, którego twoja matka pragnęła ponad wszystko.

– Pewnie tak było. – Call poczuł się jeszcze bardziej niezręcznie, gdy uwaga pani Rajavi skupiła się na nim. Zrobiło mu się także trochę smutno, że ta kobieta wie o jego matce więcej niż on.

Pani Rajavi uśmiechnęła się do niego i odgarnęła mu z oczu kosmyk czarnych jak smoła włosów.

– Na pewno bardzo cię kochała. A ty pewnie za nią tęsknisz.

Ugryzł się w wewnętrzną część policzka, przypominając sobie słowa wyryte przez matkę w lodzie w jaskini, w której umarła.

Musiała długo wybierać imię dla syna. Zapewne sporządziła listę, kłóciła się z Alastaiem o kilka ulubionych propozycji, aż wreszcie zdecydowała się na Calluma. Imię, które oznaczało gołębia, pokój i koniec wojny. A potem Constantine Madden zabił jej dziecko i ukradł dla siebie jego małe ciało. Call był przeciwieństwem wszystkiego, czego pragnęła.

Zacisnął mocno zęby, ale zdał sobie z tego sprawę, dopiero kiedy wnętrze jego policzka zaczęło krwawić.

– Dziękuję pani – wykrztusił, po czym, ledwie widząc, dokąd idzie,

wsiadł do autobusu. Mord podążył za nim i ułożył się w przejściu, tak że wszyscy musieli nad nim przechodzić.

Kilkoro uczniów już siedziało w autobusie. Aaron zajął fotel z przodu pojazdu. Przesunął się, robiąc miejsce Callowi, a ten opadł na siedzenie i patrzył, jak państwo Rajavi całują Tamarę na pożegnanie.

Przypomniawszy sobie opowieści koleżanki o rodzicach, a także o trzeciej siostrze, która stała się jedną z pożartych. Przypomniawszy sobie, jacy surowi i nieczuli wydawali się podczas Próby. Czy tylko udawali idealną rodzinę ze względu na Aarona, próbując mu zastąpić wymarzonych rodziców, których nigdy nie miał?

Niezależnie od tego, jakie usiłowali sprawiać wrażenie, Call uznał, że zawiedli. Kimiya usiadła z tyłu i przepłakała całą drogę do Magisterium.



Call pamiętał swoje pierwsze przybycie do Magisterium i to, jak obce i dziwne wydały mu się jaskinie porośnięte świecącym mchem, podziemne rzeki obmywające muliste brzegi oraz połyskujące stalaktyty, które zwisały z sufitu niczym kły.

Teraz to miejsce było dla niego jak dom. Roześmiana, trajkocząca grupa uczniów wlała się przez bramę. Wszyscy biegali wokół, padając sobie nawzajem w ramiona. Jasper przeszedł przez całe pomieszczenie, żeby uściskać Tamarę, chociaż – pomyślał z rozdrażnieniem Call – widział ją zaledwie przed dwoma tygodniami. Wszyscy gromadzili się wokół Aarona; nawet uczniowie czwartego oraz piątego roku, ze srebrnymi i złotymi opaskami na nadgarstkach, klepali go po plecach i mierzwili mu włosy.

Call poczuł na ramieniu czyjąś dłoń. To był Alex, który dotarł do Magisterium przed ich jadącym wolno autobusem.

– Tylko pamiętaj – powiedział, spoglądając na Aarona. –
Niezależnie od tego, jak wiele robią wokół niego hałasu, to ty jesteś jego najlepszym przyjacielem.

– Racja. – Call zastanawiał się, czy Alex jest rozbity po zerwaniu z Kimiyą, ale nie sprawiał takiego wrażenia.

– Call! Call! – zawołał ktoś, biegnąc w jego stronę przez tłum.

To była Celia, która związała niesforne blond włosy w kucyk.

Wyglądało na to, że jest zachwycona jego widokiem; jej twarz aż promieniała. Alex odsunął się z rozbawionym uśmiechem.

– Przyjemnie spędziłeś lato? – spytała Celia. – Słyszałam, że mieszkałeś u Tamary. Było super? Wzięłeś udział w przyjęciu? Słyszałam, że było wspaniałe. Widziałeś sztuczki magów? Naprawdę mieli zamrożone mantykory?

– To były mantykory z lodu... a nie prawdziwe zamrożone mantykory. – Callowi zakręciło się w głowie, gdy próbował za nią nadążyć. – To znaczy, tak mi się wydaje. Mantykory naprawdę istnieją?

– Ale super. Jasper wszystko mi opowiedział.

– Jasper jest... – Call popatrzył na rozpromienioną twarz Celi i postanowił nie podejmować wątku Jaspera. Ta dziewczyna lubiła wszystkich; taką miała naturę. – Tak. A dlaczego ciebie tam nie było?

– Och. – Zarumieniła się i odwróciła głowę. – To nic ważnego. Moi rodzice niezbyt się lubią z rodzicami Tamary. Ale ja lubię Tamarę – dodała szybko.

– Nie byłoby w tym nic złego, gdybyś jej nie lubiła.

Celia zrobiła zdziwioną minę, a Call zapragnął wymierzyć sobie kopniaka. Kim jest, żeby oceniać, co jest dobre, a co złe? To on musi stale kontrolować swoje zachowania. Czy rzeczywiście nie byłoby w tym nic złego, gdyby Celia nie lubiła Tamary? Przecież Tamara jest jego najlepszą przyjaciółką, tak samo jak Aaron.

Mord nagle zaszczekał i oparł łapy na koszuli Celi, przerywając ich rozmowę. Dziewczyna zachichotała.

– Callumie Hunt! – Mistrz Rufus ruszył ku nim poprzez tłum. – Proszę, ucisz swojego wilka chaosu. – Popatrzył na Morda oczami jak paciorki i wilk zsunął się na ziemię, wyraźnie spokorniały. – Tamaro, Aaronie, Callu, chodźcie ze mną do swoich pokojów.

Aaron wyszczerzył się do Calla, kiedy zarzucili sobie worki na ramię i podążyli za mistrzem Rufusem przez tunele. Znali drogę, a Call odkrył, że już nie wyprowadzają go z równowagi kapiące stalaktyty ani cisza i chłód jaskiń.

Tamara przystanąła, żeby popatrzeć na staw, w którym przemykały tam i z powrotem blade ryby. Call miał wrażenie, że po ścianie za jej plecami przebiegł jakiś przezroczysty kształt. Czy to był Warren?

A może inny żywiołek? Chłopiec zmarszczył czoło, przypominając sobie jaszczurkę.

Wreszcie znaleźli się przed swoimi kwaterami. Mistrz Rufus się cofnął, a Tamara machnęła przed drzwiami ręką, na której nosiła swoją nową miedzianą opaskę. Natychmiast się otworzyły, wpuszczając ich do środka.

Wspólny pokój wyglądał tak samo jak w dniu, gdy rozpoczęli naukę na Roku Żelaza. Ten sam żyrandol z wyrzeźbionymi wzorami płomieni, te same biurka ustawione w półokręgu, te same dwie pluszowe kanapy stojące naprzeciwko siebie i ten sam masywny kominek. Symbole wykonane z miki i kwarcu migotały pod wpływem padającego na nie światła, a troje drzwi oznaczonych imionami mieszkańców prowadziło do sypialni.

Call westchnął przeciągle i opadł na kanapę.

– Za pół godziny będzie kolacja w stołówce. Później się rozpakujecie i wczesnie położycie spać. Wczoraj przyjechał pierwszy rok. Jutro na dobre zaczną się lekcje – oznajmił mistrz Rufus, długo patrząc na każde z nich. – Niektórzy mówią, że Rok Miedzi jest najbardziej wyczerpujący. Wiecie dlaczego?

Wymienili spojrzenia. Call nie miał pojęcia, na jaką odpowiedź czeka mistrz Rufus.

Kiedy nic nie powiedzieli, mistrz pokiwał głową, wyraźnie zadowolony.

– Ponieważ teraz, gdy już znacie podstawy, będziemy uczestniczyć w misjach. Podczas lekcji będziecie się uczyć matematyki i innych przedmiotów ścisłych, a także poznacie kilka nowych sztuczek, ale prawdziwą wiedzę zdobędziecie w terenie. Zaczniemy w tym tygodniu od kilku eksperymentów.

Call nie miał pojęcia, co myśleć o nowym planie zajęć, ale fakt, że mistrz Rufus był nim zachwycony, nie zwiastował niczego dobrego. Wyjście z dusznych i wilgotnych sal lekcyjnych wydawało się świetnym pomysłem, lecz Callowi już zdarzało się mylić. Podczas jednego z „ćwiczeń w terenie” niemal utonął pod stertą belek, ale uratował go Jasper.

– Rozpakujcie się. – Mistrz Rufus jak zwykle uroczyście się

ukłonił, po czym opuścił ich kwaterę.

Tamara powlekła walizkę w stronę swojej sypialni.

– Callu, lepiej przebierz się w mundurek przed kolacją. Pewnie przygotowali go dla ciebie w pokoju, tak jak w zeszłym roku. Nie możesz pojawić się w stołówce w dżinsach i T-shircie z małą przebraną za lekarza.

– Co ona w ogóle oznacza? – spytał Aaron.

Call wzruszył ramionami.

– Nie wiem. Kupiłem tę koszulkę w sklepie Armii Zbawienia. – Przeciągnął się. – Chyba się zdrzemnę.

– Ja nie jestem zmęczony. Idę do biblioteki – oznajmił Aaron, zostawiając swoje rzeczy i ruszając w stronę drzwi.

– Chcesz się czegoś dowiedzieć o Alkaheście – odgadł Call.

Najwyraźniej była to jakaś broń, żadne z nich nie zdołało jednak odkryć, co to takiego i jak działa. Wszystkie ich pytania spotykały się z wymijającymi odpowiedziami. Także w bibliotece w domu państwa Rajavi nie znaleźli żadnych wyjaśnień.

Call nie chciał się do tego przyznać, ale poczuł ulgę. Im więcej rozmawiali o Alkaheście, Wrogu i jego potencjalnych planach, tym bardziej obawiał się zdemaskowania.

– Muszę wiedzieć, jak bronić ludzi – wyjaśnił Aaron. – A nie będę mógł tego robić, jeśli nie zrozumiem zagrożenia.

Call westchnął.

– Nie możemy tego sprawdzić, kiedy już się rozpakujemy?

– Nie musicie iść ze mną. W drodze do biblioteki nie spotka mnie nic złego.

– Nie bądź niemądry – rzuciła Tamara. – Oczywiście, że pójdziemy razem. Call tylko musi włożyć mundurek.

– Właśnie! – zawołał Call z wyraźnie wymuszonym entuzjazmem, wszedł do swojego pokoju i rzucił plecak na łóżko.

Miał nieco kłopotów z włożeniem masywnych butów, które nosili wszyscy w Magisterium, żeby ochronić stopy przed skałami i wodą – a niekiedy także lawą – wiedział jednak, że w końcu znów do nich przywyknie. Gdy wrócił do wspólnego pokoju, jego współlokatorzy siedzieli na oparciu kanapy i zajadali chipsy ze wspólnej paczki. Tamara

go poczęstowała.

Chwycił torebkę, wpackował garść czipsów do ust i ruszył do drzwi. Przyjaciele podążyli za nim, a Mord pobiegł ich śladem, poszczekując. Zanim wyszli na korytarz, wilk już ich wyprzedził.

– Biblioteka! – powiedział mu Call. – Mord, do biblioteki!

W drodze Call obiecał sobie, że będzie pomocny. W końcu Złych Władców poznaje się po podłych uczynkach, a nie sekretnych myślach. Nie istnieje ktoś taki jak pomocny Zły Władca.

Czuł ogromną ulgę, że może swobodnie spacerować z Mordem korytarzami Magisterium, zamiast ukrywać go w pokoju. Inni uczniowie na widok ogarniętego chaosem wilka, który pędził przed trójką przyjaciół, spoglądali na nich z mieszanką szacunku, lęku i podziwu.

Oczywiście robił na nich wrażenie także Aaron, który nosił na nadgarstku opaskę z czarnym kamieniem. Jednak Mord należał do Calla.

Tylko że nikt tak nie myślał. „Wilki Aarona – szeptali mijani uczniowie. – Popatrzcie, jaki wielki. Ten chłopak musi dysponować nie lada potęgą, żeby nad nim panować”.

– Zapomniałeś opaski – powiedział Aaron, upuszczając nową miedzianą opaskę na dłoń Calla. – Znowu. Mam nadzieję, że nie będę musiał zawsze ci przypominać.

Call przewrócił oczami, wsuwając opaskę na rękę. Jej dotyk był przyjemny. Znajomy.

Dotarli do biblioteki, która miała kształt wnętrza muszli. Spiralne pomieszczenie zwężało się ku dołowi, gdzie na płaskim dolnym poziomie stały długie stoły. Lekcje jeszcze się nie rozpoczęły, więc biblioteka była opustoszała.

– Od czego zaczniemy? – odezwał się Call, spoglądając na rozległe regały z książkami, ciągnące się w dół i na boki.

– Nie jestem specjalistką od bibliotek, ale wydaje mi się, że Alkahestu powinno się szukać pod literą A – odparła Tamara, idąc przodem. Była wyraźnie podekscytowana powrotem do szkoły.

Okazało się, że biblioteka jest podzielona na sekcje i podsekcje. W końcu znaleźli książkę zatytułowaną *Alkahesty i inne skorowidze magii*, która stała na najwyższej półce, tak że Aaron musiał skorzystać z krzesła, żeby jej dosięgnąć.

Przynieśli książkę do jednego z długich stołów, a Aaron ostrożnie ją otworzył. Z grzbietu tomu posypał się kurz.

Call usiłował czytać ponad ramieniem przyjaciela, ale wychwycił tylko niektóre słowa. Dowiedział się, że „alkahest” to uniwersalny rozpuszczalnik, substancja, która jest w stanie rozpuścić wszystko, od złota, przez diamenty, po magię chaosu. Zmarszczył czoło, niepewny, co to ma wspólnego w podsłuchaną rozmowę, ale kiedy Aaron przewrócił stronę, zobaczyli rysunek, który wcale nie przedstawiał substancji, tylko olbrzymią rękawicę wykonaną z miedzi.

Wykuta z połączenia wszystkich żywiołów rękawica stanowiła broń stworzoną tylko w jednym celu – pozbawienia makara zdolności kontrolowania chaosu. Zamiast panować nad pustką, makar zostałby przez nią zniszczony. Rękawicy mógł używać dowolny mag, jednak aby nadać jej moc, potrzebne było żyjące serce istoty chaosu.

Call wstrzymał oddech. Widział rysunek identycznej rękawicy w rytualnej sali w ohydnej piwnicy ojca. To z powodu Alkaestu Alastair chciał wyciąć Mordowi serce.

Prawdopodobnie próbował wykraść rękawicę z Kolegium.

Chłopcu zakręciło się w głowie. Kurczowo przytrzymał się krawędzi stołu, żeby nie upaść. Aaron tymczasem przewrócił stronę.

Zobaczyli czarno-białe zdjęcie rękawicy w szklanej gablocie, która zapewne znajdowała się w Kolegium. Obok fotografii zamieszczono krótką historię Alkaestu. Został stworzony przez grupę badaczy, którzy nazywali się Zakonem Nieładu. Kiedyś należeli do ich grona mistrz Joseph oraz Constantine Madden, którzy liczyli na to, że uda im się zbadać otchłanie magii chaosu i znaleźć sposób na to, aby więcej magów uzyskało dostęp do pustki. Kiedy Constantine Madden się odłączył i został Wrogiem Śmierci, członkowie Zakonu mieli nadzieję, że ta rękawica pozwoli im go powstrzymać.

Pod koniec wojny Alkahest najwyraźniej wpadł w ręce Wroga, dzięki czemu jego słudzy mogli zabić na polu bitwy Verity Torres, podczas gdy Constantine Madden poprowadził licniejszą armię do góry w La Rinconadzie, gdzie dokonał Zimnej Masakry.

Według książki Zakon Nieładu wciąż istniał i badał ogarnięte chaosem zwierzęta, chociaż nikt nie był pewien, kto mu obecnie

przewodzi.

– Magowie odkryją, kto próbował ukraść Alkahest – powiedziała Tamara. – Zresztą teraz znajduje się w bezpieczniejszym miejscu.

– Jeżeli któryś z ludzi Constantine’a Maddena zdobędzie rękawicę, następnym razem, kiedy ją zobaczę, będzie wycelowana we mnie. – Zatraskany Aaron westchnął. – Sprawdźmy, czy napisali tutaj, w jaki sposób można zniszczyć Alkahest.

Call chciał coś powiedzieć, uspokoić przyjaciela, że to nie służy Wroga szukają rękawicy, tylko Alastair. Zanim jednak zebrał się na odwagę, mistrz Rufus zszedł po schodach muszlowatej biblioteki. Trójka uczniów popatrzyła na niego spłoszona, chociaż nie zrobili niczego złego. Przecież byli w bibliotece i szukali informacji. Rufus powinien być zachwycony.

Tylko że on nie sprawiał takiego wrażenia. Wyglądał na zmartwionego. Zerknął Tamarze przez ramię i zmarszczył czoło.

– Aaronie, Alkahest znajduje się pod kluczem. Zgromadzenie przeniosło go do specjalnego skarbcza, który magowie metalu zaprojektowali podczas ostatniej wojny. Znajduje się pod ziemią, pod miejscem, w którym już kiedyś byłeś, i jest całkowicie bezpieczny.

– Po prostu chciałem się czegoś więcej o nim dowiedzieć – wyjaśnił Aaron.

– Rozumiem. – Mistrz Rufus skrzyżował ręce na piersi. – Cóż, nie zamierzam przeszkadzać wam w nauce. Chciałbym tylko porozmawiać z Callumem.

– Ze mną?

– Z tobą. – Mistrz Rufus odsunął się kilka kroków od pozostałych, a Call niechętnie za nim podążył.

– Mord, zostań – szepnął. Nie był pewien, co mag chce mu powiedzieć, ale podejrzewał, że nic dobrego.

– Twój ojciec przyjechał się z tobą zobaczyć – oznajmił mistrz.

– Co takiego? – Chłopak nie powinien być zaskoczony, ale nie potrafił się powstrzymać. – Myślałem, że rodzice nie mają wstępu do Magisterium.

– Nie mają. – Mistrz Rufus wbił w niego wzrok, jakby chciał odkryć w nim odpowiedź na jakieś pytanie. – Magisterium nie ma jednak

w zwyczaju porywać uczniów. Zakładałem, że przybyłeś tutaj w normalny sposób, tymczasem Alastair poinformował nas, że nie miał okazji z tobą porozmawiać, zanim opuściłeś dom. Powiedział, że uciekłeś.

– On nie chce, żebym tutaj był – odparł Call. – Chce mnie trzymać z dala od Magisterium.

– Jak dobrze wiesz, to niemożliwe w przypadku maga, który przeszedł przez Pierwszą Bramę – wyjaśnił Rufus łagodnym głosem. – Musisz ukończyć szkolenie.

– Chcę to zrobić – zapewnił chłopiec. – Nie chcę wracać z ojcem. Chyba nie muszę, prawda?

– Nie – odrzekł mistrz Rufus, jednak wypowiedział to słowo w taki sposób, że odpowiedź nie wydawała się przesądzona. – Lecz jak już wspomniałem, nie mamy zamiaru odbierać dzieci rodzicom. Sądziłem, że Alastair już się pogodził z myślą, że jesteś moim uczniem.

– Nie do końca.

– Jeśli chcesz, pójdę z tobą – zaproponował mistrz Rufus. – Będę wam towarzyszył podczas rozmowy.

– Nie chcę z nim rozmawiać – wyrzucił z siebie Call.

Z jednej strony bardzo chciał się zobaczyć z ojcem i upewnić, że nic mu się nie stało – z przerażeniem przypomniał sobie, jak Alastair uderzył o ścianę – wiedział jednak, że to niemożliwe. Nie mogliby swobodnie porozmawiać, nie używając przy tym słów takich jak „Constantine”, „zamordować” czy „Alkahest”. Znali zbyt wiele tajemnic, które ktoś mógłby podsłuchać.

– Proszę mu powiedzieć, żeby odjechał – poprosił Call nauczyciela.

Mistrz Rufus długo na niego patrzył i w końcu westchnął.

– W porządku. Zrobię to, o co prosisz.

– Wygląda na to, że nie ma pan ochoty – zauważył Call.

– Alastair kiedyś był moim uczniem – odrzekł Rufus. – Wciąż darzę go szacunkiem. Miałem nadzieję, że twój pobyt w szkole sprawi, że stopniowo przestanie nienawidzić magów i Magisterium.

Chłopiec nie wiedział, co mógłby odpowiedzieć, żeby nie zdradzić mistrzowi zbyt wiele, dlatego tylko pokręcił głową.

– Proszę, niech on sobie stąd pójdzie – wyszeptał.

Mistrz Rufus odwrócił się, żeby wyjść z biblioteki. Call obejrzał się na Aarona i Tamarę. Oboje pochylali się nad stołem, a światło lamp barwiło im twarze na zielono. Spoglądali na niego z niepokojem. Zastanawiał się, czy do nich nie podejść, ale nie miał ochoty odpowiadać na ich pytania. Dlatego odwrócił się i opuścił bibliotekę z największym pośpiechem, na jaki pozwoliła mu niesprawna noga.



ROZDZIAŁ SZÓSTY

Call wędrował korytarzami Magisterium, schodząc ku efektownym jeziorkom oraz rzeczkom, które przepływały przez jaskinie. W końcu zatrzymał się nad brzegiem jednej z nich, zdjął buty i zanurzył stopy w mulistej wodzie.

Ponownie zaczął się zastanawiać, czy jest dobrym człowiekiem. Zawsze uważał, że jest w porządku, jak większość ludzi. Nie jest ani okropny, ani wspaniały. Po prostu normalny.

Z pewnością nie był mordercą.

Tak jak Constantine Madden. Ten podły szaleniec, który tworzył potwory i usiłował oszukać śmierć. Tylko że Call i Constantine to ta sama osoba. Czy to oznacza, że jest odpowiedzialny za wszystko, co Constantine kiedykolwiek zrobił, nawet jeśli tego nie pamięta?

Przecież teraz przez własny egoizm pozwala Aaronowi się zamartwiać i planować obronę przed nieistniejącym zagrożeniem.

Kopnął wodę, posyłając krople na ścianę i strasząc blade bezokie ryby, które zgromadziły się wokół jego palców.

W tej samej chwili na kamień obok Calla zeskoczyła z sufitu jaszczurka.

– Au! – wrzasnął, zrywając się na nogi. – Co tutaj robisz?

– Mieszkam – odrzekł Warren, błyskawicznym ruchem języka lizząc się po oku. – Obserwuję cię.

To przyprawiło Calla o gęsią skórkę.

Westchnął. Kiedy ostatnio widział Warrena, ten zaprowadził jego, Tamarę i Aarona do pomieszczenia jednego z pożartych, maga, który tak bardzo poświęcił się magii ognia, że sam stał się żywiołakiem ognia. Ostrzeżenie pożartego wciąż rozbrzmiewało Callowi w głowie. *Jedno z was zawiedzie. Jedno z was zginie. A jedno z was już nie żyje.*

Teraz Call już wiedział, która część przepowiedni odnosi się do niego. Callum Hunt już nie żył.

– Odejdź – ostrzegł jaszczurkę. – Odejdź, albo utopię cię w rzece.

Warren popatrzył na niego wytrzeszczonymi oczami, a następnie wspiął się po ścianie.

– Nie tylko ja obserwuję – rzucił, zanim zniknął w ciemności.

Chłopiec westchnął, zabrał buty i bosy wrócił do swojej kwatery. Rzucił się na kanapę i zapatrzył w kominek, starając się nie myśleć o niczym okropnym, dopóki nie wrócili jego przyjaciele razem z Mordem. Aaron niósł ogromny talerz porostów.

Call nie potrafił powstrzymać burczenia w brzuchu, gdy poczuł woń smażonego kurczaka, która biła od sterty zieleniny.

– Nie przyszedłeś na kolację – powiedziała Tamara. – Rafe i Kai prosili, żebyśmy cię pozdrowili.

– Wszystko w porządku? – spytał Aaron.

– Tak. – odparł Call, nabierając widelcem dużą porcję porostów. Właśnie dodał kolejne kłamstwo do wydłużającej się listy uczynków Złego Władcy.



Następnego ranka zaczęły się lekcje. Po raz pierwszy ich grupie przydzielono specjalną salę. A raczej jaskinię, jak stwierdził Call. Było to duże pomieszczenie o nierównych ścianach i z okrągłym zagłębieniem

na środku. Krawędzie okręgu stanowiły ławkę, na której mogli siedzieć podczas zajęć. Mieli do dyspozycji także zbiornik, który pozwalał ćwiczyć magię wody oraz służył jako przeciwwaga dla magii ognia. Poza tym w sali znajdował się dół z wymieszanim piaskiem, a także – zapewne tylko dla Aarona – metalowy postument, na którym spoczywał lśniący czarny kamień, symbol pustki.

Aaron, Tamara i Call opadli na ławkę, podczas gdy mistrz Rufus pogładził dłonią fragment ściany. Gdy powiódł palcami wzdłuż liter wyrytych w kamieniu, wydobyły się spod nich iskry.

– W zeszłym roku przeszliście przez Bramę Kontroli. Zapanowaliście nad swoją magią. To pierwszy krok ku zostaniu prawdziwym magiem. W tym roku zaczniemy uczyć się panowania nad samymi żywiołami.

Zaczął krążyć po sali. Często to robił, gdy się nad czymś zastanawiał.

– Niektórzy magowie, gdyby mieli w grupie maga chaosu, oddzieliliby go od pozostałych. Uczyliby jego, albo ją, osobno, przekonani, że w przeciwnym razie mag chaosu zaburzy równowagę grupy uczniów.

– Co takiego? – Aaron wyglądał na przerażonego.

– Ja tego nie zrobię – oznajmił Rufus, marszcząc brwi.

Call zastanawiał się, jak on to odbiera, jako mistrz, w którego grupie pojawił się makar. Większość mistrzów zabiłaby za taką szansę, Rufus jednak nie przypominał większości mistrzów. Nauczał Constantine'a Maddena, co skończyło się katastrofą. Może nie chciał ponownie ryzykować.

– Aaron pozostanie w grupie – oświadczył. – Rozumiem, że Call będzie dla ciebie przeciwwagą?

Aaron popatrzył na przyjaciela, jakby spodziewał się, że ten się z tego wycofa.

– Tak – odparł Call. – To znaczy, jeśli on wciąż tego chce.

Aaron uśmiechnął się krzywo.

– Chcę.

– Dobrze. – Mistrz Rufus pokiwał głową. – W takim razie wszyscy poćwiczmy wykorzystywanie przeciwwagi. Dla ziemi, powietrza, wody

oraz ognia. Aaronie, chciałbym, żebyś zyskał biegłość w tej sztuce, zanim spróbujesz wykorzystać Calla jako przeciwwagę dla swojej magii.

– Ponieważ mógłbym mu zrobić krzywdę – wtrącił Aaron.

– Mógłbyś go zabić – ostrzegł mistrz Rufus.

– Ale tego nie zrobisz – pocieszyła kolegę Tamara.

Call zmarszczył czoło, zastanawiając się, jak bardzo ci dwoje się zżyli podczas wakacji i czy to właśnie z tego powodu Aaron nie wspomniał, że zatrzymał się w jej domu.

Dziewczyna popatrzyła na Calla dziwnie przenikliwym wzrokiem.

– Nie pozwolę, żeby stało ci się coś złego.

– Z pewnością nikt z was nie zakłada, że celowo skrzywdzi przyjaciół – powiedział mistrz Rufus, zerkając na Calla. – Zadbamy o to, żebyście nie zrobili tego także przypadkowo.

Call odetchnął. Właśnie tego pragnął się nauczyć. Jak nikogo nie skrzywdzić, nawet przez przypadek.

Aaron sprawiał wrażenie przerażonego.

– Może w ogóle nie będę miał przeciwwagi, skoro taka osoba może umrzeć?

Na twarzy mistrza Rufusa, gdy patrzył na Aarona, malowało się coś, co przypominało współczucie.

– Magia chaosu odciska straszliwe piętno na makarze i nie zawsze łatwo się zorientować, kiedy jej nadużywa. Potrzebujesz przeciwwagi dla swojego bezpieczeństwa, ale byłoby lepiej, gdybyś nigdy nie musiał korzystać z takiej pomocy.

Call spróbował uśmiechnąć się pocieszająco do przyjaciela, ale ten na niego nie patrzył.

Rufus następnie przedstawił im zarys pozostałych zajęć podczas tego roku. Będą się wypuszczać na misje do lasu otaczającego Magisterium i wykonywać tam drobne zadania – zmieniać bieg strumieni, gasić ogniska, obserwować otoczenie oraz przynosić przedmioty przeznaczone do zbadania. Kilka misji wykonają wspólnie z uczniami z innych grup, a na koniec wszyscy uczniowie Roku Miedzi zostaną wysłani razem w celu schwytania zdziczałych żywołaków.

Call wyobraził sobie obozowanie pod gołym niebem z Tamarą, Aaronem i Mordem. Zapowiadało się świetnie. Będą mogli piec nad

ogniskiem pianki z krakersami – albo przynajmniej porosty – i opowiadać historie o duchach. Zanim Rok Miedzi dobiegnie końca i ponownie zacznie się lato, będą mogli udawać, że reszta świata i jego oczekiwania nie istnieją.

↑ ≈ Δ ○ ⊙

Tego wieczoru Call szedł z Mordem do Bramy Misji, gdy dogoniła go Celia. Przebrała się z mundurka, jakie musieli nosić podczas zajęć, w różową włochatą spódniczkę oraz bluzkę w różowe i zielone paski.

– Idziesz do galerii? – spytała nieco zdyszana. – Moglibyśmy pójść razem.

Call zazwyczaj uwielbiał ciepłe baseny, napoje z bąbelkami oraz filmy, które czekały na nich w galerii, ale w tej chwili nie miał ochoty przebywać w towarzystwie tylu osób.

– Zabrałem Morda na spacer.

– Pójdę z wami. – Uśmiechnęła się do niego, jakby naprawdę uważała, że stanie razem z nim w parnej, pełnej komarów ciemności jest równie przyjemne jak zabawa w galerii. Pochyliła się, żeby pogłaskać Morda po łbie.

– Eee... dobrze. – Call nie potrafił ukryć zaskoczenia. – Świetnie.

Wyszli ze szkoły i patrzyli, jak Mord węszy w kępach chwastów. Świetliki rozświetlały powietrze niczym iskry wlatujące z ogniska.

– Gwenda w tym roku przemyciła zwierzaka – odezwała się Celia. – Puszka. Powiedziała, że skoro wam wolno trzymać wilka, to jej fretka nie będzie nikomu przeszkadzała. Nawet nie jest ogarnięta chaosem. Niestety, Jasper jest uczulony, więc nie wiadomo, czy będzie mogła ją zatrzymać.

Call wyszczerzył zęby w uśmiechu. Wszystko, co było niekorzystne dla Jaspera, z pewnością musiało się przysłużyć światu.

– Chyba lubię tego Puszka.

Okazało się, że Celia jest kopalnią informacji. Powiedziała mu, który uczeń ma dziwną wysypkę, kto ma jaskiniowe wszy, kto z Roku Żelaza podobno moczy się w nocy. Celia wiedziała, że Alex zerwał z Kimiyą i jest nadąsany. Twierdziła także, że Rafe jest oszustem.

– Ściąga podczas sprawdzianów? – spytał zaskoczony Call.

– Nie. – Roześmiała się. – Pocałował pewną dziewczynę w usta,

choć powiedział innej, że ją lubi. To Susan DeVille ściąga podczas sprawdzianów. Zapisuje odpowiedzi na nadgarstkach niewidzialnym atramentem, a potem za pomocą magii zmienia kolor napisów na fioletowy.

– Wiesz wszystko – powiedział Call z podziwem. Nie miał pojęcia, że uczniowie mówią sobie nawzajem, że się lubią. – A co z Jasperem? Powiedz mi coś złego o Jasperze.

Posłała mu karcące spojrzenie.

– On jest miły. Nie wiem o nim niczego złego.

Westchnął rozczarowany. Mord podbiegł do nich, niosąc w pysku olbrzymią gałąź porośniętą liśćmi. Upuścił ją pod nogami chłopca i zamerdał ogonem, jakby przyniósł zwyczajny patyk, który Call mógłby mu rzucić.

Po chwili zaskoczenia oboje zaczęli się śmiać.

Od tamtej pory Celia towarzyszyła im niemal każdego wieczoru. Czasami dołączali do nich także Tamara i Aaron, ale skoro Tamara wyprowadzała Morda rano, a Aaron, jako makar, miał więcej nauki, zazwyczaj zostawali w szkole.

Pewnego dnia pod koniec września ktoś inny dołączył do Calla na ścieżce wiodącej do Bramy Misji. Kiedy Call zobaczył pośpiesznie zbliżającego się chłopca w dzinsach i swetrze – upały dobiegły końca i w powietrzu wyraźnie wyczuwało się chłód – początkowo wziął go za Aarona, po chwili jednak zorientował się, że to Alex Strike.

Był zaniedbany i nieco blady, chociaż może po prostu stracił letnią opaleniznę. Call przystanął na ścieżce, trzymając Morda na smyczy, i czekał, aż chłopak do niego podejdzie. Odkąd zaczął się nowy rok, Alex ani razu nie uśmiechnął się do niego w stołówce, a jeżeli wykonywał jakieś prace dla mistrza Rufusa, to się z tym nie ujawniał. Call zakładał, że Alex unika ich wszystkich z powodu Kimiyi, a także dlatego, że jest jednym z najpopularniejszych uczniów i nie ma czasu dla dzieciaków z Roku Miedzi.

Teraz jednak Alex wyraźnie go szukał. Uniósł rękę na powitanie, kiedy się zbliżył.

– Cześć. – Pochylił się, żeby pogłaskać wilka. – Mord, dawno się nie widzieliśmy.

Mord zaskowyczał, najwyraźniej śmiertelnie obrażony.

– Myślałem, że nas unikasz – powiedział Call. – Z powodu Kimiyi. Alex się wyprostował.

– Zawsze mówisz to, co myślisz?

– To mi wygląda na podchwytliwe pytanie. – Call się zadumał i ruszył ścieżką, gdy Mord szarpnął smycz.

Alex potruchtał ich śladem.

– Właśnie o Kimiyi chciałem z tobą porozmawiać – rzucił. – Wiesz, że zerwaliśmy...

– Wszyscy wiedzą – odparł Call, zapinając bluzę z kapturem. Niedawno padało i z drzew kapą woda.

– Tamara mówiła ci coś o siostrze? Kimiya wciąż jest na mnie wściekła?

Mord znowu szarpnął smycz, więc Call go puścił i wilk pomknął za czymś – zapewne za wiewiórką.

– Nie przypominam sobie, żeby Tamara kiedykolwiek rozmawiała ze mną o Kimiyi i tobie – odpowiedział zaskoczony Call. W pierwszym odruchu chciał wyznać, że nie ma sensu o cokolwiek go pytać, ponieważ nie zna się na dziewczynach, a tym bardziej na związkach, Tamara zaś nigdy nie opowiada o miłosnych perypetiach siostry. Poza tym Kimiya była tak ładna, że zapewne już miała nowego chłopaka.

Po chwili namysłu stwierdził jednak, że ten pierwszy odruch był godny Złego Władcy. Żli Władcy nigdy nie pomagają innym w problemach sercowych.

On, Call, może to zrobić.

– Tamara ma wybuchowy charakter – zaczął. – Łatwo wpada w złość, ale równie szybko się uspokaja. Więc jeśli Kimiya jest do niej podobna, zapewne już się na ciebie nie gniewa. Mógłbyś spróbować z nią porozmawiać.

Alex pokiwał głową, lecz wyglądało na to, że już wcześniej o tym pomyślał.

– Albo mógłbyś spróbować się do niej nie odzywać – zasugerował Call. – Kiedy ja tak robię z Tamarą, sama do mnie przychodzi, żeby zdzielić mnie pięścią. Może w ten sposób skłonisz Kimiyę, żeby z tobą porozmawiała. Poza tym, gdy już cię uderzy, pękną lody.

– Albo moje ramię.

– A jeśli to nie podziała... hm... jak to mówią: „Jeśli kogoś kochasz, puść go wolno. Nie zamykaj go w podziemnej jaskini”.

– To powiedzenie chyba inaczej brzmi.

Call popatrzył na Morda, który sadził potężne susy wzdłuż grzbietu wzgórza.

– Po prostu nie pokazuj jej, kim naprawdę jesteś – poradził. – Udawaj, że jesteś osobą, którą mogłaby pokochać, a wtedy tak się stanie. Ponieważ ludzie i tak kochają swoje wyobrażenia o innych.

Alex zagwizdał.

– Kiedy stałeś się taki cyniczny? Odziedziczyłeś to po tacie?

Call zmarszczył czoło. Nagle odechciało mu się pomagać Alexowi.

– To nie ma nic wspólnego z moim ojcem. Po co o nim wspominasz?

Alex cofnął się, unosząc dłonie.

– Hej, wiem tylko to, co mówią ludzie. Słyszałem, że kiedyś przyjaźnił się z Wrogiem Śmierci. Był z nim w jednej grupie. A teraz nienawidzi magów i wszystkiego, co ma związek z magią.

– A jeśli nawet, to co z tego? – odburknął Call.

– Czy kiedykolwiek się z kimś kontaktował? Z innymi magami? Z kimś, z kim się dawniej przyjaźnił?

Call pokręcił głową.

– Nie sądzę. Wiedzie teraz inne życie.

– Samotność jest do niczego – rzucił Alex. – Moja przybrana mama czuła się samotna po śmierci mojego taty, dopóki nie dołączyła do Zgromadzenia. Teraz z radością kieruje życiem innych.

Call chciał zaprzeczyć, powiedzieć, że Alastair wcale nie jest nieszczęśliwy pośród swoich nowych niemagicznych znajomych, maniaków staroci, ale przypomniał sobie, jaki zacięty i milczący jest jego ojciec od lat. Czasami sprawiał wrażenie udręczonego, jakby nie był w stanie udźwignąć swojego brzemienia.

– Tak – odezwał się w końcu Call, strzelając palcami. Mord zbiegł ku niemu ze wzgórza, drapiąc pazurami po mokrej ziemi. Chłopiec starał się nie myśleć o tacie, który został sam w domu. O tym, co Alastair sobie pomyślał, kiedy mistrz Rufus przyszedł powiedzieć, że syn nawet nie

chce się z nim zobaczyć. – To prawda.

Rozmyślał o tym następnego dnia, słuchając wykładu mistrza Rufusa o zaawansowanym wykorzystywaniu żywiołaków. Mistrz przechadzał się tam i z powrotem po sali, tłumacząc, że zdziczałe żywiołaki są niebezpieczne i zazwyczaj należy je eliminować, chociaż magowie czasami decydują się wykorzystywać ich moc.

– Na przykład latanie uszczupla naszą magiczną energię – wyjaśnił.

Aaron, ulegając szkolnemu nawykowi, podniósł rękę.

– Ale czy panowanie nad żywiołakami nie wymaga również zużywania magicznej energii?

Rufus pokiwał głową.

– Ciekawe pytanie. Owszem, także uszczupla nasze zasoby energii, ale nie w sposób ciągły. Kiedy już zwiąże się żywiołaka, jego utrzymanie wymaga mniejszych nakładów mocy. Niemal wszyscy magowie korzystają z usług jednego albo dwóch żywiołaków. A w takich szkołach jak Magisterium jest ich mnóstwo.

– Co takiego? – Call się rozejrzył, niemal spodziewając się, że jakaś wodna wiwerna przebije się przez skalną ścianę.

Mistrz Rufus uniósł brew.

– A myślicie, że kto czyści wasze mundurki? Albo sprząta wam pokoje?

Calla, który nigdy wcześniej się nad tym nie zastawiał, teraz ogarnął niepokój. Czyżby jakiś stwór podobny do Warrena szorował jego bieliznę? Poczul obrzydzenie. Ale może ulegał uprzedzeniom gatunkowym. Może powinien mieć bardziej otwarty umysł.

Może jednak nie, pomyślał, przypominając sobie, jak Warren zajadał bezokie ryby.

Mistrz Rufus mówił dalej, coraz bardziej wciągając się w temat.

– Są też oczywiście żywiołaki, których używamy podczas ćwiczeń, jak również do obrony. Starożytne żywiołaki, które śpią głęboko w jaskiniach i czekają.

– Na co? – spytał Call, wytrzeszczając oczy.

– Na wezwanie do bitwy.

– Jeśli znów wybuchnie wojna – odezwał się beznamiętnie Aaron –

zostaną posłane do walki z Wrogiem.

Mistrz Rufus skinął głową.

– Ale w jaki sposób nakłaniacie je, żeby robiły to, co chcecie? – spytał ostro Call. – Po co miałyby się godzić na takie długie pozostawanie w uśpieniu i budzenie się tylko do walki?

– Dawna magia żywiołów wiąże je z Magisterium – wyjaśnił Rufus. – Pierwsi magowie, którzy założyli akademię, schwytali je, związali ich moce i uśpili wiele kilometrów pod powierzchnią ziemi. Powstają na nasze wezwanie i są nam podległe.

– Czym to się różni od działania Wroga tworzącego istoty ogarnięte chaosem? – spytała Tamara. W jakiś sposób zmieniła jeden ze swoich warkoczy w rozsypujący się kok, z którego sterczało wieczne pióro.

– Tamaro! – oburzył się Aaron. – To coś zupełnie innego. Ogarnięte chaosem istoty są złe. Nie licząc Morda – dodał pośpiesznie.

– A jakie są te stworzenia, o których teraz mówimy? Dobre? – drażyla. – Jeżeli są dobre, to dlaczego zamknięto je pod ziemią?

– Nie są ani złe, ani dobre – odparł Rufus. – Są niezwykle potężne, jak greccy tytani, i nie dbają o los ludzi. Wszędzie, gdzie się udają, podążają za nimi zniszczenie i śmierć. Nie dlatego, że pragną zabijać, ale dlatego, że nie rozumieją tego, co robią, ani się tym nie przejmują. Obwinianie wielkiego żywiołaka o zniszczenie miasteczka przypominałoby obwinianie wulkanu o wybuch.

– Więc należy je kontrolować dla dobra wszystkich – podsumował Call. Słyszał wątpliwości oraz podejrzliwość w swoim głosie.

– Jeden z żywiołaków metalu, Automotones, uciekł po walce Verity Torres z Wrogiem – powiedział Rufus. – Rozerwał na kawałki most. Jadące nim samochody runęły do wody. Ludzie utonęli, zanim ponownie udało się umieścić stwora pod Magisterium.

– Nie został ukarany? – Tamarę wyraźnie to zainteresowało.

Rufus wzruszył ramionami.

– Jak już mówiłem, przypominałoby to karanie wulkanu za wybuch. Potrzebujemy tych istot. Tylko one mogą się przeciwstawić sile ogarniętych chaosem Constantine'a.

– Możemy zobaczyć któregoś z nich? – spytał Call.

– Słucham? – Mistrz znieruchomiał z piórem w dłoni.

– Chciałbym zobaczyć któregoś z tych żywiołaków. – Call nie był do końca pewien, dlaczego o to prosi. Coś go pociągało w samej idei istoty, która nie jest ani zła, ani dobra. Która nigdy nie musi się przejmować tym, jak postępować. Jest jak siły natury.

– Za kilka dni zaczniecie wykonywać misje – odparł Rufus. – Będziecie samodzielnie wędrować poza Magisterium, podejmując się różnych zadań. Jeżeli dobrze sobie z nimi poradzicie, nie widzę powodu, dla którego nie moglibyście zobaczyć śpiącego żywiołaka.

Ktoś zapukał i zanim mistrz zdążył zaprosić gościa do środka, drzwi stały otworem. Do sali wszedł Rafe. Wyglądał na znacznie radośniejszego od chwili, gdy mistrz Lemuel odszedł z Magisterium, ale Call zastanawiał się, czy chłopak nie bał się wrócić do szkoły po śmierci Drew Wallace’a.

– Mistrz Rockmaple to panu przysłała. – Rafe podał Rufusowi złożoną kartkę.

Ten przeczytał wiadomość, a następnie zmiął kartkę w dłoni. Zapłonęła i zmieniła się w czarny popiół.

– Dziękuję – zwrócił się do Rafe’a, kiwając głową, jakby podpalenie korespondencji było całkowicie rozsądne. – Przekaż swojemu mistrzowi, że spotkam się z nim podczas lunchu.

Chłopak wyszedł z szeroko otwartymi oczami.

Call bardzo żałował, że nie może się dowiedzieć, co napisano w liście. Problem z ukrywaniem straszliwej tajemnicy polega na tym, że przy okazji każdego nietypowego wydarzenia obawiasz się, że chodzi o ciebie.

Mistrz Rufus jednak nawet na niego nie spojrział, tylko wrócił do lekcji.

W ciągu kolejnych dwóch dni nie wydarzyło się nic więcej, więc Call zapomniał o całej sprawie i przestał się przejmować.

Mijały kolejne tygodnie, liście na drzewach zapłonęły żółcią, czerwienią i pomarańczem, niczym wyczarowane płomienie, a Call coraz rzadziej myślał o tym, że ma jakiś sekret.



ROZDZIAŁ SIÓDMY

Kiedy pogoda stała się mroźna, Call podczas spacerów w Mordem zaczął nosić bluzy z kapturem i swetry. Mord, który jeszcze nigdy nie przeżył jesieni, świetnie się bawił, kryjąc się w stertach liści, tak że wystawały mu tylko cętkowane łapy.

– Czy jemu się wydaje, że go nie widzimy? – spytała zaciekawiona Celia, gdy wilk pewnego dnia zeskoczył ze zbocza i wpadł w olbrzymią stertę liści, tak że sterczał z niej tylko ogon.

– Widzę jedynie ogon – rzekł Call. – Całkiem nieźle mu idzie.

Celia zachichotała. Calla początkowo dziwiło to, że dziewczyna śmieje się ze wszystkiego, co on mówi, ale z czasem uznał, że to wspaniałe. Była w czerwonym puchatym swetrze, miała zaróżowione policzki i wyglądała ładnie.

– Jak zareagował twój tata, kiedy wróciłeś do domu z Mordem? – spytała, podnosząc z ziemi garść liści: żółtych, złotych i rdzawych.

– Niezbyt dobrze. – Chłopak starannie dobierał słowa. – W końcu mieszkamy w niewielkim miasteczku. Trudno byłoby utrzymać w tajemnicy jakiegokolwiek zwierzę, a chociaż ludzie nie zdają sobie sprawy, czym są istoty ogarnięte chaosem, to wiedzą, czym jest wielki wilk.

– No tak. – Celia popatrzyła na niego ze współczuciem, szerzej otwierając oczy. – Na pewno się martwił, że ktoś zrobi Mordowi krzywdę.

Ona jest taka miła, pomyślał Call. Nigdy nie przyszłoby jej do głowy, że Alastair mógłby chcieć skrzywdzić Morda. To niesamowite, zważywszy na to, że widziała go tylko raz, podczas Próby Żelaza, kiedy miał szaleństwo w oczach i wymachiwał nożem. Call odruchowo dotknął rękkojści Miri, która sterczała z wewnętrznej kieszeni jego kurtki.

– To był nóż twojej mamy, prawda? – spytała Celia nieśmiało.

– Tak. Zrobiła go, kiedy była magiem w szkole. – Z trudem przełknął ślinę, czując twardą kulę w gardle. Starał się nie myśleć zbyt wiele o matce, o tym, czy byłaby życzliwsza dla Morda i czy kochałaby Calla, niezależnie od tego, czyje odciski palców znaczyły jego duszę.

– Wiem, że zginęła podczas Zimnej Masakry – ciągnęła dziewczyna. – Bardzo mi przykro.

Call odchrząknął.

– W porządku. To było dawno. Nawet jej nie znałem.

– Ja też nigdy nie znałam swojej cioci – odrzekła Celia. – Byłam niemowlęciem, kiedy zabito ją podczas Zimnej Masakry. Ale gdybym kiedyś miała okazję ją pomścić...

Urwała zażenowana. Mord uwolnił się z liści i pobiegł w górę zbocza; gałązki zaplątały mu się w sierść.

– Co byś zrobiła? – spytał Call.

– Własnoręcznie zabiłabym Wroga Śmierci – odparła stanowczo. – Tak bardzo go nienawidzę.

Poczuł się, jakby ktoś zdzielił go pięścią w żołądek. Celia popatrzyła na liście, które trzymała w dłoniach, i upuściła je na ziemię jak konfetti. Widział, że drżą jej usta i jest na krawędzi płaczu. Ktoś inny, jakiś lepszy przyjaciel, podszedłby do niej i objął ją ramieniem, może pogłaskał po plecach. Ale Call tylko stał jak sparaliżowany. Jak

mógłby pocieszać tę dziewczynę w związku z czymś, co sam zrobił?
Gdyby poznała prawdę, znienawidziłaby go.

↑ ≈ Δ ○ ⊙

Tamtej nocy Callowi śniło się, że jeździł na deskorolce po swoim miasteczku razem z Mordem, który miał własną zielono-złotą deskorolkę z kolcami na kołach. Obaj nosili okulary przeciwsłoneczne, a za każdym razem, gdy mijali ludzi na ulicy, ci zaczęli spontanicznie bić brawo i obsypywać ich cukierkami, jakby uczestniczyli w paradzie podczas Halloween.

– Witaj, Callu – odezwał się mistrz Joseph, który nagle pojawił się na środku ulicy.

Chłopiec usiłował go ominąć, ale w jednej chwili wszystko stało się białe, jakby stali na pustej kartce. Mord zniknął.

Mistrz Joseph uśmiechnął się do Calla. Był w długiej szacie członka Zgromadzenia i trzymał splecione dłonie za plecami.

Call zaczął się cofać.

– Wynoś się z mojego snu – powiedział, rozglądając się rozpaczliwie w poszukiwaniu czegokolwiek, co mogłoby mu posłużyć jako broń. – Wynoś się z mojej głowy!

– Obawiam się, że nie mogę tego zrobić – odrzekł mistrz Joseph.

Na przedzie jego szaty widniała ciemna plama, jak po brudnej wodzie. Call przypomniał sobie, jak Joseph cały się zamoczył, tuląc do siebie ciało swojego syna Drew i obrzydliwie szlochając.

Potem Joseph wstał i nazwał Calla „panem”. Powiedział, że to nie szkodzi, że Drew zginął, ponieważ Call jest Constantine’em Maddenem, a jeśli Constantine Madden chciał, żeby Drew umarł, to z pewnością miał ku temu dobry powód.

– Ona nie jest prawdziwa – odparł Call, wskazując swoją nogę, która nie była poraniona ani wychudła i wcale nie bolała. – A to oznacza, że ty również nie jesteś prawdziwy.

– Ależ jestem. – Mistrz Joseph strzelił palcami i zaczął padać śnieg, który przyprószył włosy Calla i osiadł mu na rzęsach. – Równie prawdziwy jak to. Równie prawdziwy jak straszliwy wybór, którego musi dokonać Alastair Hunt.

– Co takiego? Jaki wybór? – Call wbrew sobie dał się wciągnąć

w dyskusję.

Mistrz Joseph mówił dalej, jakby chłopiec się nie odezwał.

– Po co pozostajesz w Magisterium, gdzie tylko cię znienawidzą? Mógłbyś być z człowiekiem, który cię wychował, oraz ze mną, swoim lojalnym przyjacielem. Mógłbyś być bezpieczny. Moglibyśmy zacząć odbudowywać twoje imperium. Gdybyś się zgodził, mógłbym cię zabrać jeszcze dzisiaj w nocy.

– Nie! – rzucił Call. – Nigdy z tobą nie pójdę.

– Ależ pójdiesz. Może jeszcze nie teraz, ale w końcu to zrobisz.

Widzisz, znam cię lepiej niż ty sam.

Obudził się, wciąż czując na twarzy zimne ukłucia śniegu, i zadrzał. Przyłożył dłoń do policzka. Kiedy ją odsunął, była mokra. Próbował sobie wmówić, że to był tylko sen, ale sny nie roztapiają się na twarzy.



Podczas następnej lekcji, zanim mistrz Rufus zdążył rozpocząć wykład, Call podniósł rękę. Mistrz uniósł brwi. Tamara sprawiała wrażenie zaskoczonej, ale Aaron był zbyt zajęty szukaniem czegoś w swoim plecaku, żeby zauważyć, co się dzieje.

– Nie musisz podnosić ręki – powiedział mistrz Rufus. – Jest was tylko troje.

– To z przyzwyczajenia. – Call lekko przebierał palcami. Ten gest doskonale zna każdy nauczyciel, którego uczniowie proszą o zgodę na wyjście do toalety.

Mistrz Rufus westchnął.

– No dobrze, Callu. Czego potrzebujesz?

Chłopiec opuścił rękę.

– Chciałbym się dowiedzieć, jak sprawić, aby ludzie nie mogli nas odnaleźć.

Rufus pomasażował się dłonią po twarzy, jakby to pytanie nieco zbiło go z tropu.

– Nie jestem pewien, czy rozumiem, o co ci chodzi... ani po co jest ci potrzebna ta wiedza. Czy chciałbyś mi o czymś powiedzieć?

Tamara z uznaniem popatrzyła na przyjaciela.

– Sprytne – rzuciła. – Gdybyśmy nauczyli się lepiej ukrywać,

Aaron byłby bezpieczniejszy.

Call może nie był na tyle sprytny, żeby na to wpaść, ale wiedział, że nie powinien się odzywać.

Słyszając swoje imię, Aaron podniósł wzrok i kilkakrotnie zamrugał, jakby usiłował się domyślić, o czym pozostali rozmawiają.

– To żywioł powietrza umożliwia nam komunikację na duże odległości – rzekł mistrz Rufus. – Dlatego żywioł ziemi pozwala ją zakłócać. Można zaczarować kamień, który będzie chronił noszącą go osobę. A teraz powiedzcie mi, dlaczego zbudowaliśmy szkołę właśnie w takim miejscu.

– Ponieważ dzięki ukryciu pod tyłoma warstwami skał łatwiej ją uchronić przed odkryciem? – spytał Aaron. – Ale co z telefonem tornado, z którego mógł skorzystać Call?

I co z moim snem? – pomyślał Call, ale się nie odezwał.

Mistrz Rufus pokiwał głową.

– Tak, ziemia wokół Magisterium została zaczarowana. Istnieją strefy dostępu, dzięki którym możemy mieć kontakt z zewnętrznym światem. Może powinniśmy sporządzić dla naszego makara kamień specjalnie zaklęty przeciwko wróżbom. Stańcie wokół mnie, a pokażę wam, jak to zrobić. Jednak, Callu i Tamaro, jeśli dowiem się, że wykorzystujecie ten sposób, żeby zakradać się tam, gdzie nie powinniście, albo coś ukrywać, wpadniecie w poważne tarapaty. Zamknę was pod ziemią, tak jak żywiołaki, o których rozmawialiśmy.

– A co z Aaronem? Dlaczego jego to nie dotyczy? – spytała Tamara, marszcząc czoło.

Rufus popatrzył na Aarona, a następnie na Tamarę i Calla.

– Ponieważ każde z was osobno może sprawiać kłopoty, ale razem... jesteście jeszcze gorsi.

Aaron zachichotał. Call próbował nie patrzeć w kierunku Tamary. Obawiał się, że jest niezadowolona, że mistrz uznał ją za podobną do niego.



Dzień, w którym wszystko zaczęło być dla Calla jasne, nie różnił się specjalnie od innych. Chłopiec przebywał na zewnątrz razem z grupą mistrzyni Milagros – Jasperem, Nigelem, Celią i Gwendą. Ćwiczyli

posyłanie w siebie nawzajem ognistych pocisków. Call miał już przypalony rękaw, a z powodu niesprawnej nogi musiał znacznie częściej odbijać ataki, żeby uniknąć poparzenia. Aaron – który, jak właśnie odkrył Call, był zepsutym i podłym oszustem – zazwyczaj po prostu uskakiwał przed pociskami, zamiast kłopotać się magią.

Zdyszany Call w końcu spoczął na leżącej kłodzie. Jasper zerknął na niego, jakby zastanawiał się, czy nie podpalić miejsca, w którym usiadł, ale zrezygnował, kiedy Tamara posłała w jego kierunku uderzenie gorąca.

– Najważniejszą sprawą – odezwał się mistrz Rufus, siadając obok Calla – jest stałe kontrolowanie okoliczności. Inni ludzie będą na nie reagować, ale jeśli ty je kontrolujesz, to masz przewagę.

To brzmiało niepokojąco podobnie do nauki, której ostatniego lata udzielił mu ojciec. „Najlepszym sposobem na sprawienie, żeby ludzie nie narobili rabanu, jest kontrolowanie okoliczności, w jakich widują Morda”, powiedział. Można było uznać, że nauka w Magisterium nie wywarła żadnego wpływu na Alastaira, ale przecież mistrz Rufus był jednym z jego nauczycieli.

– Co to oznacza? – spytał Call.

Rufus westchnął.

– Jeżeli nie potrafisz skakać tak samo jak inni, zaprowadź ich tam, gdzie będą mieli podobne trudności. Na drzewo. Do strumienia. A najlepiej na teren, na którym to ty będziesz miał przewagę. Stwórz ją dla siebie.

– Nie ma takiego terenu, na którym miałbym przewagę – mruknął Call, ale przez resztę dnia myślał o tym, co mistrz powiedział: kiedy jadł fioletowe bulwy w stołówce, kiedy spacerował z Mordem, a także w nocy, gdy wpatrywał się w nierówny skalny sufit swojego pokoju.

Rozmyślał o ojcu, który „kontrolował okoliczności” i szukał „terenu, na którym miałby przewagę”. Przypominał sobie łańcuchy w domu i rysunek Alkahestu na biurku Alastaira. Stałe dochodził do tego samego nieprzyjemnego wniosku.

Był przekonany, że to ojciec próbował ukraść Alkahest, lecz mu się nie udało. Ale jeśli jego niepowodzenie było zaplanowane?

Może Alastair rozmyślnie zawiódł, wiedząc, że magowie przeniosą

Alkahest z Kolegium w bezpieczniejsze miejsce? Może dobrze zna to bezpieczne miejsce i stanowi ono teren, na którym ma przewagę?

W domu, obok rysunków Alkahestu, leżała mapa hangaru lotniczego, w którym odbyła się Próba.

Call dotychczas nie zastanawiał się, skąd ojciec ją wziął. Rodzice Tamary twierdzili, że Alastair był wybitnym magiem metalu, a mistrz Rufus powiedział, że Alkahest ukryto w skarbcu stworzonym przez magów metalu, pod miejscem, w którym uczniowie już kiedyś byli. Hangar lotniczy składał się niemal wyłącznie z metalu. Może Alastair – jako wybitny mag metalu – był jednym z jego budowniczych, jedną z osób, które doskonale wiedziały, jak dostać się do hangaru oraz skarbcza, który być może znajdował się poniżej.

Jeżeli to wszystko prawda, to Alastair nie pokpił sprawy, lecz postarał się, żeby Alkahest znalazł się w bardziej dostępnym miejscu.

Call długo leżał rozbudzony, wpatrując się w mrok.

↑ ≈ Δ ○ ⊙

Przez większość następnego dnia był jak odurzony. Nie potrafił się skupić w klasie, kiedy mistrz Rufus usiłował ich nauczyć lewitacji przedmiotów za pomocą magii metalu oraz ziemi, i upuścił zapaloną świecę na głowę Tamary. Zapomniał wyprowadzić na spacer Morda, co niekorzystnie odbiło się na dywanie w jego sypialni. W stołówce rozproszyła go machająca Celia i prawie przewrócił Aarona.

Aaron zatoczył się i przytrzymał krawędzi jednego z kamiennych stołów, na których stały potężne kotły z zupą.

– No dobrze – powiedział stanowczo, wyjmując Callowi talerz z rąk. – Wystarczy.

Tamara żarliwie pokiwała głową.

– Zdecydowanie wystarczy.

– Słucham?

Call się zaniepokoił; Aaron nagle zaczął działać bardzo rozsądnie, pośpiesznie nakładał jedzenie na jego talerz.

– Co się dzieje? – spytał Call.

– Zachowujesz się dziwnie – odparła Tamara, napełniając swój talerz. – Wracamy do pokoju, żeby o tym porozmawiać.

– Co? Wcale nie... nie zachowuję się... – Ale determinacja

przyjaciół porwała Calla, jak wichura porywa pyłek kurzu.

Tamara i Aaron zabrali talerze i wyprowadzili go ze stołówki, powiedli korytarzami do ich pokoju i nie zważając na jego protesty, wepchnęli do środka. Postawili talerze na stole i poszli po sztuce. Po chwili usiedli i zaczęli nabijać na widelce pizzę z porostami i omszałe purée.

Call niechętnie wziął do ręki widelec.

– Co to znaczy, że zachowuję się dziwnie?

– Jesteś rozproszony – wyjaśniła Tamara. – Wciąż coś upuszczasz i o czymś zapominasz. Nazwałeś mistrza Rufusa Jasperem, a Jaspera Celią. Poza tym zapomniałeś wyprowadzić na spacer Morda.

Wilk zaszczekał. Call posłał mu ponure spojrzenie.

– Oprócz tego wpatrujesz się w przestrzeń, zupełnie jakby ktoś umarł – dodał Aaron. – Co się dzieje? I nie odpowiadaj, że „nic”.

Call popatrzył na przyjaciół. Był tak zmęczony kłamstwami. Nie chciał być taki sam jak Constantine Madden. Chciał być dobrym człowiekiem. Myśl o wyznaniu im prawdy przerażała go, ale bycie dobrym niekoniecznie musi być przyjemne, prawda?

– Obiecacie, że nikomu nie powiecie? – spytał. – Obiecacie i przyrzekniecie na... na honor magów? – Był dumny z tych słów, które wymyślił na poczekaniu.

Aaron i Tamara wyraźnie byli pod wrażeniem.

– Jak najbardziej – zapewniła dziewczyna.

– Zdecydowanie – potwierdził Aaron.

– Myślę, że to mój tata próbował ukraść Alkahest – wyznał Call.

Aaron upuścił talerz z porostami na stół.

– Co takiego?

Tamara sprawiała wrażenie całkowicie przerażonej.

– Callu, nie żartuj sobie.

– Nie żartuję. Nie z czegoś takiego. Sądzę, że usiłował ukraść go z Kolegium i że spróbuje ponownie. Tym razem może mu się udać.

Aaron wpatrywał się w niego z szeroko otwartymi ustami.

– Po co twój ojciec miałby to robić? Skąd o tym wiesz?

Call opowiedział im o tym, co znalazł w piwnicy, o Mordzie przykutym łańcuchem i otwartych księgach z ilustracjami

przedstawiającymi Alkahest. Powiedział także o mapie hangaru.

– Zamierzał wyciąć Mordowi serce, żeby napęlić to urządzenie mocą? – spytała Tamara, zieleniejąc na twarzy.

Słyszając swoje imię, wilk podniósł wzrok na Calla i zaskowyczał. Call pokiwał głową.

– Ale nigdzie go nie widziałeś? Alkahestu? – dopytywał się Aaron.

Call pokręcił głową.

– Nie wiedziałem, że to prawdziwy przedmiot. Nie miałem pojęcia, co ojciec chciał zrobić ani do czego potrzebował Morda. – Nie wspomniał o kajdanach w dziecięcym rozmiarze. Był gotów wyznać prawdę, lecz nie całą. Nie był pewien, czy nie upodabnia go to do Złego Władcy, ale o to nie dbał.

– Dlaczego twój tata miałby chcieć zabić Aarona? – spytała ostro Tamara.

– Nie zrobiłby tego – odparł szybko Call. – Jestem całkowicie przekonany, że mój tata nie pracuje dla Wroga Śmierci.

– Ale w takim razie po co...? – Dziewczyna pokręciła głową. – Nic nie rozumiem. Twój ojciec nienawidzi magii. Po co miałby napęlić Alkahest mocą, skoro nie zamierza...

Call zaczynał panikować. Dlaczego ona nie chce mu uwierzyć? Podświadomie przeczuwał, że przemilczając fakt, że jest Wrogiem Śmierci, nie jest w stanie podać przekonującego powodu, dla którego Alastair mógłby chcieć zdobyć Alkahest, innego niż zgładzenie Aarona.

– Nienawidzi Magisterium – rzucił, zaciskając pięści pod stołem. – Może po prostu chce zależeć magom za skórę. Wystraszyć ich.

– Może chce zabić Wroga Śmierci – zasugerował Aaron. – Może chce się go pozbyć, żeby zadbać o twoje bezpieczeństwo.

– Wróg działa od dziesięcioleci – zauważyła Tamara. – Czy twój ojciec dopiero teraz wpadł na ten pomysł? Poza tym to niezwykle zbieg okoliczności, że kiedy tylko pojawił się nowy makar, on zaczął pracować nad urządzeniem przeznaczonym do zabijania makarów.

– Może próbuje się mnie pozbyć, żeby obronić Calla. – Zielone oczy Aarona pociemniały. – Oboje prawie zginęliście, gdy zostałem porwany, a Call zgodził się zostać moją przeciwwagą. To niebezpieczne.

– Tak jak wspomniał Call, jego ojciec nienawidzi magów –

powiedziała Tamara. – Nie sędzę, żeby obchodziła go wojna. Jeżeli doprowadzi do upadku Magisterium, Call nie będzie musiał się tutaj uczyć, a tego właśnie jego tata pragnie ponad wszystko. – Nerwowo gryzła paznokcie kciuka. – Musimy komuś powiedzieć.

– Co?! – Call gwałtownie się wyprostował. – Tamaro, zapewniam cię, że mój ojciec nie pracuje dla wroga!

– Co z tego? – rzuciła zdecydowanym głosem. – Próbuje ukraść niebezpieczny magiczny przyrząd. Nawet jeśli chce go mieć przy sobie, żeby lepiej spać w nocy, Alkahest jest zbyt cenny i zbyt śmiertelny. A gdyby Wróg się dowiedział, że to on go przechowuje? Zabiłby twojego tatę i zabrał Alkahest. Jeśli powiemy innym magom, pomożemy go ochronić.

Call zerwał się na nogi i zaczął krążyć po pokoju.

– Nie. Pójdę do taty i powiem mu, że znam jego plan. Wtedy nie będzie mógł go zrealizować i Alkahest pozostanie bezpieczny.

– To zbyt ryzykowne – odrzekł Aaron. – Twój tata zamierzał wyciąć serce Morda. Nie powinieneś sam się do niego zbliżać. Rzucił w ciebie nożem, pamiętasz?

– Rzucił go do mnie – zaprotestował Call, chociaż sam nie był pewien, czy nadal w to wierzy.

Tamara westchnęła ciężko.

– Wiem, że nie chcesz wpędzić taty w kłopoty, ale on sam je na siebie ściągnął.

– Jest moim ojcem – przypomniał jej Call. – To do mnie powinna należeć decyzja. – Popatrzył na Tamarę, która nie spuszczała z niego ciemnych oczu, wziął głęboki oddech i sięgnął po ostatni argument: – Przyrzekłaś, że dochowasz tajemnicy. Dałaś słowo honoru.

– Callu! – Dziewczynie zadrżał głos. – A jeśli się mylisz, sądząc, że on nie chce skrzywdzić Aarona? A jeśli się mylisz co do swojego ojca? To możliwe. Nasza rodzina nie zawsze jest taka, jak nam się wydaje.

– Więc kłamałaś – zarzucił jej Call. – Skłamałaś mi prosto w oczy. W ogóle nie masz honoru.

Aaron wstał.

– Dajcie już spokój...

– Powiem o wszystkim mistrzowi Rufusowi – zapowiedziała dziewczyna. – Wiem, że tego nie chcesz, i wiem, że obiecałam tego nie robić, ale muszę.

– Nie musisz – zaprotestował Call podniesionym głosem. – A gdyby obchodziło cię cokolwiek poza dobrymi wynikami w Magisterium, nigdy byś tego nie zrobiła. Myślałem, że jesteś moją przyjaciółką. Że dotrzymasz danego słowa.

– Aaron jest twoim przyjacielem! – wykrzyknęła Tamara. – Nie przejmujesz się tym, co Wróg może mu zrobić?

– Jeśli Call mówi, że jego tata nie pracuje dla Wroga, to ja mu wierzę – wtrącił pośpiesznie Aaron. – To mnie grozi niebezpieczeństwo, więc wybór powinien należeć do mnie...

Dziewczyna miała szkarłatną twarz i łzy w oczach. Call zrozumiał, że niezależnie od okoliczności Aaron zawsze będzie dla niej ważniejszy od niego.

– Wciąż wystawiasz się na niebezpieczeństwo! – wrzasnęła. – Taki już jesteś! A Call doskonale o tym wie. – Obróciła się w stronę Calla. – Jak śmiesz to wykorzystywać? Powiem mistrzowi Rufusowi. Zrobię to. A jeśli Aaronowi coś się stanie z powodu Alkaestu... to będzie twoja wina.

Okręciła się na pięcie i wybiegła z pokoju. Call zdał sobie sprawę, że ciężko dyszy, jak po długim biegu. A po chwili rzeczywiście puścił się biegiem, ścigając Tamarę.

– Mord! – krzyknął. – Do nogi! Bierz ją! To znaczy, nie rób jej krzywdy. Tylko trochę ją okalecz!

Mord zawył, ale Aaron – posławszy Callowi pełne obrzydzenia spojrzenie – chwycił wilka za obrożę. Rzucił się na Morda, podczas gdy Call wypadł na korytarz i zdążył zauważyć powiewające warkoczyki dziewczyny znikające za rogiem. Ruszył za nią, ale wiedział, że ze swoją nogą nie ma szans jej doścignąć.

Kiedy biegł, w jego piersi wzbierała furia. Tamara okazała się okropna i niegodna zaufania. Spodziewał się, że przyjaciele się rozzłoszczą, ale nie przewidział, że go zdradzą. Jego nogę przeszywały ogniste igły; poślizgnął się i upadł na kolana, a wtedy na chwilę – tylko na chwilę – zamyślił się nad tym, co by zrobił, gdyby mógł mieć dwie

sprawne nogi i zostawić za sobą ból. Co by za to oddał? Czy byłby gotów zabić? Przestać się przejmować listą złych uczynków?

– Callu? – Ktoś położył mu dłoń na ramieniu, a potem chwycił go za rękę i dźwignął z posadzki. Alex Strike, jak zwykle schludny i ubrany w nieskazitelną mundurek, patrzył na niego z troską. – Co robisz?

– Tamara... – wysapał Call.

– Pobiegnęła w stronę gabinetu Rufusa – odpowiedział Alex, wskazując podwójne drzwi z żelaza i miedzi. – Na pewno powinieneś...?

Ale Call już go ominął. Dobrze wiedział, gdzie jest gabinet Rufusa. Pędem pokonał ostatni korytarz i otworzył drzwi na oścież.

Tamara stała na okrągłym dywanie na środku pomieszczenia. Rufus opierał się o swoje biurko, podświetlony od tyłu blaskiem lamp. Miał bardzo ponurą minę.

Call wyhamował, po czym popatrzył kolejno na dziewczynę i mistrza.

– Nie możesz – zwrócił się do Tamary. – Nie możesz tego powiedzieć.

Wyprostowała ramiona.

– Muszę, Callu.

– Obiecałaś – wychrypiał. Miał cichą nadzieję, że Aaron za nim pobiegnie, ale tak się nie stało, i nagle poczuł się straszliwie opuszczony. Stał przed Tamarą i Rufusem, jakby byli jego wrogami. Poczł nagły przypływ wściekłości na dziewczynę. Nigdy nie chciał się na nią złościć ani niczego ukrywać przed Rufusem. Nigdy nie chciał się znaleźć w takiej sytuacji. I nie chciał myśleć, że nie może ufać Tamarze.

– Wygląda na to, że stało się coś poważnego – zauważył Rufus.

– Nie – rzucił Call. – Nic się nie stało.

Mistrz zerkał to na niego, to na Tamarę. Call wiedział, któremu z nich Rufus zaufa. Wiedział nawet, komu powinien zaufać.

– No dobrze – odezwała się Tamara. – Po prostu to powiem. To Alastair Hunt próbował ukraść Alkahest, a jeśli go nie powstrzymamy, spróbuje ponownie.

Mistrz Rufus uniósł wąskie brwi.

– Skąd to wiesz?

– Stąd – zaczęła, chociaż chłopiec przeszywał ją wzrokiem jak sztyłem – że Call tak powiedział.



ROZDZIAŁ ÓSMY

Magowie odesłali Tamarę do jej pokoju. Odeszła, nie spoglądając na Calla, ze spuszczoną głową i zgarbionymi ramionami. Call nic do niej nie powiedział. Musiał zostać w gabinecie i odpowiedzieć na niezliczone pytania dotyczące tego, co widział i czego nie widział, zachowania Alastaira oraz tego, czy jego ojciec kiedykolwiek opowiadał o Constantinie Maddenie. Pytali go, czy wiedział, że Alastair i Constantine kiedyś byli przyjaciółmi, a zwłaszcza czy ojciec wspominał o matce Calla, Sarah, w sposób wskazujący na to, że chciałby ją wskrzesić z martwych.

– Czy to możliwe? – spytał Call. Nikt jednak nie chciał mu odpowiedzieć wprost.

Call widział, że chociaż Aaron, a może również Tamara, nie uznawali Alastaira za współnika Wroga, to wszyscy mistrzowie byli pewni, że jest on zdrajcą. Albo szaleńcem. Albo szalonym zdrajcą.

Gdyby chłopiec chciał zdyskredytować ojca i sprawić, aby nikt mu nie uwierzył, jeśli próbowałby przekonywać, że Call nosi w sobie duszę Constantine'a Maddena, nie mógłby sobie wymarzyć lepszego sposobu. Powinno go to ucieszyć, ale tak nie było. Nic go nie cieszyło. Był wściekły na siebie, a jeszcze bardziej na Tamarę.

Zrobiło się już późno, gdy wreszcie go zwolnili, a mistrz Rufus odprowadził go do jego pokoju.

– Teraz już rozumiem, dlaczego nie chciałeś się zobaczyć z ojcem, kiedy przyjechał cię odwiedzić – powiedział.

Call milczał. Dorośli mają niezwykle talent do mówienia rzeczy oczywistych, a także do informowania innych, że się czegoś domyślili.

– Chcę, żebyś wiedział, że nie masz żadnych kłopotów, Callumie – zapewnił go Rufus. – Nikt nie oczekiwałby od ciebie wyznania tajemnicy ojca, ale to brzemię nigdy nie powinno spocząć na twoich barkach.

Chłopiec nadal się nie odzywał. Mówił przez wiele godzin i teraz nie miał nic do dodania.

– Twój ojciec zaczął się zachowywać bardzo ekscentrycznie po zakończeniu wojny. Może nikt z nas nie chciał przyznać, jak ekstremalne stało się jego postępowanie. Praca z żywiołami niesie ze sobą wiele zagrożeń. Możemy naginać świat do swoich żądań, jednak nasz umysł często płaci za to wysoką cenę.

– On nie jest szaleńcem – odburknął Call.

Mistrz Rufus na dłuższą chwilę umilkł i wbił w niego wzrok.

– Byłbym bardzo ostrożny z wygłaszaniem takich sądów, zwłaszcza tam, gdzie ktoś mógłby cię usłyszeć – poradził podopiecznemu. – Lepiej żeby świat myślał, że twój ojciec jest szalony, niż że jest sprzymierzeńcem Wroga.

– A pan uważa, że on oszalał?

– Nie wyobrażam sobie, żeby Alastair mógł się sprzymierzyć z Constantine'em – odpowiedział Rufus po chwili zastanowienia. – Nauczałem ich obu. Rzeczywiście się przyjaźnili. Nikt nie poczuł się bardziej zdradzony, kiedy Constantine ostatecznie zszedł na drogę zła, niż Alastair. Nikt nie był także bardziej zdeterminowany, żeby powstrzymać Constantine'a, zwłaszcza gdy zginęła Sarah. Nie ma

większej zdrady niż zdrada przyjaciela.

Call popatrzył na Rufusa, czując zawroty głowy. Pomyślał o Aaronie, który przyszedł na świat po to, żeby pokonać Calla. Takie było jego przeznaczenie, chociaż o tym nie wiedział.

– Niektórzy ludzie są urodzonymi przyjaciółmi, a inni urodzonymi wrogami – ciągnął mistrz. – W końcu wszechświat to wszystko reguluje.

– Wszystko pozostaje w równowadze – wyszeptał Call. To było powiedzenie alchemików.

– Otóż to. – Rufus położył dłoń na jego ramieniu, czym tak go zaskoczył, że chłopiec aż się wzdrygnął. – Dasz sobie radę?

Call pokiwał głową i wślizgnął się do wspólnego pokoju. Nikogo w nim nie zastał; Tamara i Aaron schowali się w sypialniach i zamknęli za sobą drzwi. Call również wszedł do swojego pokoju i położył się na łóżku w ubraniu. Mord już spał na pościeli. Call dobył Miri z pochwy, uniósł nóż do oczu i uważnie przyjrzał się spiralom i zawijasom na metalowym ostrzu. *Pokój.*

Opuścił rękę wzdłuż boku i zamknął oczy, zbyt wyczerpany, żeby się rozebrać.



Następnego dnia zbudził go przeraźliwy dźwięk pierwszego dzwonka, co oznaczało, że spóźnił się na śniadanie. Poprzedniego wieczoru prawie nic nie jadł i teraz miał mdłości; czuł się, jakby nie tylko przegapił posiłek, ale otrzymał kilka ciosów w żołądek.

Włożył świeży mundurek i buty.

Ani Tamara, ani Aaron nie czekali na niego we wspólnym pokoju. Albo uznali, że ich znienawidził, albo nawet nie wiedzieli, że wrócił wieczorem.

Na sztywnych nogach powędrował do stołówki, a jego ogarnięty chaosem wilk podążył za nim. W stołówce było tłoczno. Wokół kłębili się ubrani na szaro uczniowie Roku Żelaza, którzy wciąż krzywili się nad rozmytymi stertami różnokolorowych porostów i gapili na duże kawałki grzybów piekące się na grillu. Kilkoro przedstawicieli Roku Srebra oraz Roku Złota zbiło się w grupki. Właśnie wrócili z misji i patrzyli na pozostałych z pogardą, jakby już byli mistrzami.

Aaron siedział przy stole z innymi uczniami z Roku Miedzi.

Towarzyszyli mu Celia, Gwenda, Rafe, Laurel i Jasper. Mieli przed sobą czyste talerze.

Tamara siedziała przy innym stole razem z Kimiyą i jej znajomymi. Call zastanawiał się, czy właśnie opowiada im o nim i jego ojcu, i kpił w duchu z jej bohaterstwa, jednak w tej chwili nic nie mógł na to poradzić. Westchnął i zaczął nakładać sobie na talerz duszone fioletowe bulwy, które pachniały jak owsianka; dla Morda wybrał porosty o smaku bekonu. Jadł na stojąco, bo nie chciał się do nikogo przysiadać. Nie był pewien, czy ktokolwiek ma ochotę na jego towarzystwo.

Kiedy rozległ się drugi dzwonek, podszedł do stołu, przy którym mistrz Rufus siedział razem z innymi nauczycielami.

– Ach – odezwał się Rufus, ruchem dłoni przyzywając do siebie Tamarę i Aarona. – Czas zacząć lekcję.

– Hura! – rzucił Call z przekąsem. Mistrz skarcił go wzrokiem, wstał i wyprowadził ich ze stołówki. Call, Aaron i Tamara podążali za nim niczym ogon niechętnej i ponurej komety.

– W porządku? – spytał Aaron, stukając Calla ramieniem, kiedy Rufus prowadził ich w dół kamiennych spiralnych schodów wyciętych w skale. Po suficie przemykały małe świecące salamandry. Call znów pomyślał o Warrenie.

– To zależy – odparł. – Jesteś po mojej czy po jej stronie? – Zerknął na Tamarę, która zacisnęła usta. Wyglądała, jakby miała ochotę zepchnąć go ze schodów.

Aaron był wyraźnie niezadowolony.

– Czy muszą być jakieś strony?

– Owszem, muszą, skoro doniosła na mojego ojca! – syknął Call. – Prawdziwy przyjaciel nigdy by tego nie zrobił. Obiecała dotrzymać tajemnicy, ale mnie oszukała. Jest kłamczuchą.

– A prawdziwy przyjaciel Aarona nigdy nie chroniłby człowieka, który próbuje go zabić! – odburknęła Tamara.

– Gdybyś naprawdę była przyjaciółką, kłamczucho, uwierzyłabyś mi, że mój ojciec wcale nie próbuje tego zrobić!

Po twarzy dziewczyny przemknęło coś gorszego od gniewu. Współczucie.

– Nie jesteś obiektywny, Callu.

„Ty też nie!”, chciał krzyknąć, ale mistrz Rufus okręcił się na pięcie i groźnie na nich popatrzył.

– Ani słowa więcej o Alastairze Huncie – zagrział. –

W przeciwnym razie zamiast jeść kolację będziecie segregować piasek.

Call spędził swój pierwszy tydzień w Magisterium na segregowaniu piasku i wiedział, że chętniej podjąłby się walki z żywiołakiem chaosu. Dlatego zamilkł, podobnie jak Aaron i Tamara. Ona sprawiała wrażenie ponurej, a Aaron – przygnębionego. Gryzł paznokcie, co robił wyłącznie wtedy, gdy był bardzo nieszczęśliwy.

– No dobrze – odezwał się mistrz Rufus, odwracając się w ich stronę.

Call zorientował się, że niepostrzeżenie weszli do dużej groty. Ściany pokrywał sprężysty mech w kolorze błękitnego nieba. Mistrz Rufus zaczął spacerować z rękami splecionymi za plecami.

– Wszyscy wiemy – zaczął – że pracując z żywiołem, musimy mieć przeciwwagę, czyli coś, co zapewni nam równowagę, aby żywioł nie przejął nad nami kontroli. Zgadza się?

– To zabezpiecza nas przed pożarciem, co spotkało na przykład tamtego gościa od ognia – odpowiedział Aaron, odnosząc się do potwornej płonącej istoty, którą spotkali w głębokich jaskiniach pod Magisterium.

Mistrz Rufus się skrzywił.

– Tak, tamta istota kiedyś była mistrzem Marcusem. Albo, jak to ująłeś, „tamnym gościem od ognia”. Jednak to nie wszystko, prawda?

– Przeciwwaga jest przeciwieństwem, które pociąga nas w drugą stronę – dodała Tamara, zarzucając warkoczami. – Na przykład przeciwwagą dla ognia jest woda.

– A co jest przeciwwagą dla chaosu? – spytał Rufus, wbijając wzrok w Aarona.

– Call – odrzekł Aaron. – To znaczy Call jest przeciwwagą dla mnie. Nie dla wszystkich. Przeciwwagą dla chaosu jest człowiek. Po prostu... nie zawsze musi to być Call.

– Imponująca elokwencja, jak zwykle – zauważył Rufus. – Czy z korzystaniem z przeciwwagi wiążą się jakieś problemy?

– Czasami trudno jest znaleźć odpowiednią osobę? – Aaron wyraźnie zgadywał, ale Call podejrzewał, że ma rację. Znalezienie ognia nie było łatwe. Może wszyscy dorośli magowie noszą przy sobie zapalniczki.

– Przeciwwaga ogranicza naszą moc – powiedziała Tamara, a mistrz Rufus skinął głową na znak, że udzieliła lepszej odpowiedzi.

– Ograniczenie mocy to jeden z elementów dbania o bezpieczeństwo – wyjaśnił. – A co jest przeciwieństwem przeciwwagi?

Dziewczyna odpowiedziała także na to pytanie, wyraźnie się popisując:

– To, co robiliśmy z piaskiem w zeszłym roku.

Call miał ochotę posłać jej ironiczne spojrzenie, ale wiedział, że zostałby przyłapany. Taka jest wada nauki w trzyosobowej klasie.

Mistrz Rufus pokiwał głową.

– Nazywamy to sprzężonym przyspieszeniem. To bardzo niebezpieczne, ponieważ wiąże się z głębszym wejściem w żywioł. Daje więcej mocy, ale czasami trzeba za nią zapłacić bardzo wysoką cenę.

Call miał nadzieję, że to nie jest początek wykładu o tym, że wtedy narobił im problemów, a teraz sytuacja się powtarza.

Mistrz przeszedł jednak do dalszej części lekcji.

– Chciałbym, żebyście wszyscy poćwiczyli wykorzystywanie swojej przeciwwagi. Najpierw znajdźcie coś, co symbolizuje każdy z żywiołów. Aaronie, ciebie czeka największe wyzwanie, skoro wybrałeś na swoją przeciwwagę Calla.

– Hej! – zaprotestował Call.

– Chodziło mi tylko o to, że praca z ludzką przeciwwagą zawsze jest trudna. A teraz poszukajcie swoich przeciwwag.

Call obszedł grootę dookoła i znalazł kawałek skały. Powietrze otaczało go ze wszystkich stron, więc uznał, że ten żywioł ma z głowy. Gorzej z ogniem i wodą, ale za pomocą magii uformował kulę z wody z błotnistego stawu i zawiesił ją w powietrzu obok swojej głowy. Potem podniósł kawałek pnącza i postanowił, że w razie potrzeby podpali je czarami.

Wrócił do pozostałych. Oczywiście wykonali zadanie przed nim.

– Doskonale – pochwalił mistrz Rufus. – Zaczniemy od magii

powietrza. Za jej pomocą uniosę was, a wy nie wypuszczajcie z ręki swojej przeciwwagi. To będzie wasz jedyny kontakt z magią ziemi. Opuśćcie się na ziemię, kiedy poczujecie, że musicie skorzystać z przeciwwagi.

Kolejno oderwali się od ziemi. Call poczuł wokół siebie świst powietrza i pod wpływem euforii zakręciło mu się w głowie. Latanie było jego ulubioną magiczną czynnością. W powietrzu nigdy nie dokuczała mu noga. Zaczął używać magii powietrza, tworząc barwne wzory i obłoki, a następnie przez nie przelatując. Im więcej magii zużywał, tym lepiej rozumiał, jak może dojść do pożarcia. Miał wrażenie, że zostanie częścią powietrza nie wymagałoby dużego wysiłku. Mógłby się rozluźnić i dać się ponieść podmuchom jak zabłąkany liść. Znikłyby wszystkie jego troski i obawy.

Wystarczy upuścić kawałek skały.

– Callu. – Mistrz Rufus spoglądał na niego z dołu. – Ćwiczenie się skończyło.

Chłopiec obrócił się i zobaczył, że Tamara i Aaron już stoją na ziemi. Sięgnął magią do trzymanej skały i pozwolił, żeby wypełnił go ciężar wypływający z jej połączenia z ziemią. Powoli opuścił się na ziemię, gdzie jak zwykle rozboleła go noga.

Rufus popatrzył na niego spokojnie.

– Dobra robota – rzucił. – A teraz, Aaronie, spróbujemy ćwiczenia z udziałem chaosu. Czegoś drobnego.

Makar pokiwał głową, wyraźnie zdenerwowany.

– Nie powinieneś się przejmować – uspokoił go Rufus, pokazując im, żeby zostawili wolne miejsce na środku pomieszczenia. – Z tego, co mi wiadomo, kiedy w zeszłym roku walczyłeś z mistrzem Josephem, pokonałeś wiele ogarniętych chaosem istot.

– Tak, ale... – Aaron przygryzł paznokiec. – Zrobiłem to bez przeciwwagi.

– Nieprawda. Call też tam był.

– Właśnie – dodała Tamara. – Praktycznie cię przytrzymał.

– Możliwe, że korzystałeś z jego magii w sposób instynktowny – wyjaśnił Rufus. – Przeciwwagą dla chaosu jest człowiek, ponieważ przeciwwagą dla pustki jest dusza. Kiedy używasz magii chaosu,

szukasz ludzkiej duszy, która zapewni ci równowagę. Bez przeciwwagi możesz łatwo zużyć swoją magię i umrzeć.

– To nie brzmi dobrze – powiedział Aaron. Stanął na środku pomieszczenia, a Call po chwili do niego dołączył. Stali zakłopotani, ramię przy ramieniu. – Ale nie chcę skrzywdzić Calla.

– Nie skrzywdzisz go. – Mistrz Rufus przeszedł w kąt groty, a po chwili wrócił, niosąc klatkę. W środku znajdował się żywiolak: jaszczurka z zakrzywionymi kolcami na grzbiecie. Jej ślepia lśniły złościście.

– Warren? – wyrwało się Callowi.

Mistrz Rufus postawił klatkę na ziemi.

– Sprawisz, że ten żywiolak zniknie. Odeślesz go do sfery chaosu.

– Ale to Warren – zaprotestował Call. – Znamy tę jaszczurkę.

– No właśnie, nie jestem pewien, czy chcę zrobić... coś takiego – dodał Aaron. – Nie mogę odesłać kamienia albo czegoś w tym rodzaju?

– Chciałbym, żebyś poćwiczył z czymś bardziej konkretnym – odparł Rufus.

– Warren nie chce zniknąć – odezwała się jaszczurka. – Warren ma wam ważne rzeczy do powiedzenia.

– Słyszysz pan? Ma nam coś ważnego do powiedzenia – pochwycił Aaron.

– A także jest kłamcą – zauważyła Tamara.

– No tak, ty się najlepiej znasz na kłamstwie, prawda? – odburknął Call.

Policzki dziewczyny zaczerwieniły się, ale go zignorowała.

– Pamiętajcie, jak Warren zaprowadził nas do niewłaściwej jaskini, w której jeden z pożartych niemal nas pozabijał?

Aaron zerknął na Calla.

– Nie chcę tego robić – wyszeptał.

– Nie możesz – mruknął Call.

– Ale coś muszę zrobić. – Aaron był lekko spanikowany.

– Spraw, żeby zniknęła klatka – szepnął Call.

– Co takiego?

– Słyszałeś. – Chwycił Aarona za rękę. – Zrób to.

Mistrz Rufus zmrużył oczy.

– Callu...

Aaron gwałtownie wyciągnął rękę. Z jego dłoni rozwinął się kosmyk ciemności, który po chwili wystrzelił na boki i otoczył klatkę, zasłaniając Warrena. Call poczuł w swoim wnętrzu delikatne pociągnięcie, jakby miał na żebrach gumową opaskę, którą Aaron szarpał. Czy właśnie na tym polega bycie przeciwwagą?

Dym zaczął się rozwiewać. Call opuścił dłoń i zdążył dostrzec ogon Warrena chowający się w szparze w ścianie groty. Klatka zniknęła, a w jej miejscu pozostała pustka.

Rufus uniósł brwi.

– Nie miałeś odesłać do chaosu także klatki, ale... dobra robota.

Tamara wpatrywała się w miejsce, z którego zniknęła klatka Warrena. W innych okolicznościach Call posłałby jej pocieszające spojrzenie, ale teraz nie miał na to ochoty.

– Jakie są granice mocy Aarona? – spytała niespodziewanie. – Do czego jest zdolny? Mógłby odesłać w pustkę całe Magisterium?

Mistrz Rufus odwrócił się w jej stronę, z zaskoczeniem ściągając krzaczaste brwi.

– Są trzy rzeczy, które czynią magów wybitnymi. Pierwszą jest precyzyjna kontrola, drugą wyobraźnia, a trzecią źródło mocy. Jednym ze stojących przed nami wyzwań jest odkrycie odpowiedzi na twoje pytanie. Czego Aaron może dokonać, zanim osoba będąca jego przeciwwagą będzie musiała go powstrzymać? Do czego jest zdolny Call? Do czego ty jesteś zdolna? Istnieje tylko jeden sposób, żeby się tego dowiedzieć: trening. A teraz poćwiczmy z ziemią.

Call westchnął. Wyglądało na to, że prędko nie skończą.

↑ ≈ Δ ○ ⊙

Kiedy ćwiczenia wreszcie dobiegły końca, troje uczniów razem wyszło z groty. Call był wyczerpany i został w tyle. Bolały go noga i głowa, więc przystanął na chwilę przy stawie z bezokimi rybami.

– Wy macie łatwiej. – Patrzył, jak sennie pływają, blade w słabym blasku fosforyzującego mchu.

Nagle coś przebiło powierzchnię wody i długi różowy język porwał jedną z ryb. Chłopiec podniósł wzrok i zobaczył Warrena, który zwisał ze stalaktytu.

Żywiołek zamrugał.

– Koniec jest bliżej, niż myślisz – powiedział.

– Słucham? – spytał Call, podejrzewając, że się przesłyszał.

– Koniec jest bliżej, niż myślisz – powtórzyła jaszczurka i błyskawicznie wspięła się po skalnej formacji na strop jaskini.

– Hej, pomogliśmy ci! – zawołał Call, ale Warren nie wrócił.

↑ ≈ Δ ○ ⊙

Podczas kolacji Call siedział przy stole z Aaronem, Jasperem i Celią, a Tamara dołączyła do siostry. Call czuł fale chłodu, które były od jej pleców za każdym razem, gdy na nią zerkał.

– Dlaczego ciągle spoglądasz na Tamarę? – spytała Celia, przebijając jaskrawożółty grzyb widelcem.

– Ponieważ kazała magom przyjrzeć się jego tacie – odparł Jasper.

Call drgnął i spiorunował go wzrokiem. Jasper uśmiechnął się jak aniołek.

– Dlaczego? – Celia szeroko otworzyła oczy.

Call nie odpowiedział. Gdyby zaczął wyjaśniać albo wymyślać wymówki, tylko pogorszyłyby sytuację. Zastanawiał się, skąd Jasper się o tym dowiedział. Może znów spiknęli się z Tamarą. Zasłużyła sobie na bycie z kimś takim jak on.

Jasper miał ochotę jeszcze coś powiedzieć, ale Aaron go uciszył.

– Nie wiem, co zrobił – przyznał Jasper. – Ale słyszałem, jak magowie o tym rozmawiali. Mówili, że posłali za nim ekipę poszukiwawczą, ale bezskutecznie. Najwyraźniej zniknął.

– Zniknął? – powtórzyła Celia, spoglądając na Calla i czekając, aż coś powie.

On zmarszczył czoło i wpatrywał się w swój talerz. Pod wpływem siły jego gniewu na krawędziach naczynia pojawiły się drobne pęknięcia. Był magiem drugiego roku, przeszedł przez Bramę Kontroli; wiedział, że nie powinien w taki sposób tracić nad sobą panowania. Z drugiej strony, nie chciał, żeby Jasper zamilkł, tym bardziej że najwyraźniej wiedział o losie Alastaira więcej niż Call.

– Tak, pewnie ktoś go ostrzegł – ciągnął Jasper, przenosząc wzrok na Calla i nie pozostawiając wątpliwości co do znaczenia swoich słów.

– Call nikogo nie ostrzegł – wtrącił się Aaron. – Przez cały czas był

z nami. Przestań udawać, że wszystko wiesz, skoro tak nie jest.

– Wiem więcej niż ty – odparł Jasper z kpiącym uśmiechem. – Wiem, że nie można mu ufać.

Po plecach Calla przebiegł dreszcz, ponieważ Jasper miał rację. Call nie mógł zaufać nawet sobie.

↑ ≈ Δ ○ ⊗

Wieczorem położył się na kanapie we wspólnym pokoju. Rufus kazał im poczytać o politycznej erze rekinów finansjery w świecie magów, która dobiegła końca przed zaledwie dwiema dekadami, ale Call nie potrafił się skupić na lekturze. Słowa tańczyły po stronie, a na krawędziach książki od czasu do czasu pojawiały się małe płomienie, które szybko gasił. Pod wpływem jego gniewu i lęku grzbiet tomu pokrył się czarnym popiołem, który rozmazywał się na palcach chłopca.

Tamara zniknęła gdzieś po kolacji, a Aaron poszedł do biblioteki, żeby tam odrobić pracę domową. Namawiał Calla, żeby ten do niego dołączył, ale tylko dlatego, że był miły i zawsze starał się postępować właściwie. Call wiedział, że będzie mu lepiej samemu. Tylko on i Mord na kanapie; wilk zwinął się w kłębek na jego stopach i lekko dyszał, a jego ślepia skrzyły się w ciemnym pomieszczeniu.

Call czuł, że za chwilę znów podpali książkę, gdy nagle drzwi pokoju się otworzyły i do środka wszedł Alex Strike, z jak zwykle potarganą brązową czupryną – Call współczuł mu z tego powodu – i dziwnym wyrazem twarzy.

Call wepchnął książkę do historii pod poduszkę i usiadł, uważając, żeby nie poruszyć Morda. Alex był asystentem Rufusa, dlatego jako jedyna osoba poza mistrzem miał wstęp do pokoju. Mimo to nigdy nie zdarzyło mu się w ten sposób wtargnąć do środka.

– Co się dzieje? – spytał Call.

Alex usiadł na kanapie naprzeciwko niego i zerknął na zamknięte drzwi pokoiów Tamary i Aarona.

– Twoi współlokatorzy wyszli?

Call pokiwał głową, niepewny, co się dzieje. Może wpakował się w kłopoty. Może Alex ma dla niego wiadomość od Rufusa. Może uczniowie drugiego roku muszą przejść jakiś rytuał otrzęsin, podczas którego przywiązuje się ich na całą noc do stalaktytu.

– Chodzi o twojego tatę – odezwał się Alex. – Wiem o Alkaheście. Wiem, że magowie szukają Alastaira.

Call zerknął na Morda, który warknął gardłowo.

– Wszyscy o tym wiedzą? – spytał, myśląc o Jasperze.

Alex pokręcił głową.

– Nie zdają sobie sprawy z powagi sytuacji.

– Mój tata tego nie zrobił – odpowiedział Call. – A przynajmniej nie jest tak, jak mówią. Nie sprzymierzył się z Wrogiem. Z nikim się nie sprzymierzył.

Alex na chwilę zrobił dziwną minę, jakby dopiero teraz uświadomił sobie, jak niebezpieczna jest rozmowa z Callem na ten temat.

– Wierzę ci – rzucił w końcu. – Właśnie dlatego powinienes dać ojcu znać, żeby pozostał w ukryciu. Jeżeli go znajdą, to go zabiją.

– Co takiego? – zdziwił się Call, chociaż dokładnie usłyszał słowa Alexa.

Ten pokręcił głową.

– Alkahest zniknął. Jeżeli to on go ukradł, nie będą sobie zawracać głowy więzieniem twojego ojca. Zginie, kiedy tylko go odnajdą. Dlatego uznałem, że powinienes o tym wiedzieć. Ostrzeż go, nim będzie za późno.

Call początkowo zdziwił się, skąd Alex o tym wszystkim wie, ale potem przypomniał sobie, że jego macocha jest członkinią Zgromadzenia.

– Dlaczego mi pomagasz? – spytał.

– Ponieważ ty mi pomogłeś – odrzekł Alex. – Muszę lecieć.

Call pokiwał głową, a Alex wymknął się z pokoju.

Gdyby magowie zamordowali Alastaira, byłaby to wina Calla. Powinien coś zrobić, ale im dłużej o tym myślał, tym bardziej się upewniał, że nie istnieje bezpieczny sposób na przekazanie ojcu wiadomości. Mistrz Rufus na pewno się tego spodziewa i wykorzystałby taką okazję do schwytania jego ojca. Gdyby jednak Call zdołał na czas odnaleźć tatę, być może mógłby go ostrzec.

Kiedy myślał o ojcu, przypomniało mu się pomieszczenie w piwnicy przygotowane do rytuału, a także stojąca w kącie polówka

w dziecięcym rozmiarze. Przypomniało mu się skowyczenie Morda, i jeszcze odgłos, z jakim głowa ojca uderzyła o ścianę.

Załóżmy, że go odnajdzie. Co Alastair by zrobił, gdyby się okazało, że posiadał Alkahest?

Call wiedział, że musi się skupić. Przecież zna ojca lepiej niż ktokolwiek. Powinien odgadnąć, gdzie się ukrył. Na pewno w jakimś miejscu na uboczu, które doskonale zna. W miejscu, które nie przyszłoby do głowy magom. Takim, którego nie da się z nim łatwo powiązać

Chłopiec gwałtownie usiadł na kanapie.

Alastair kupował wiele popsutych wiekowych samochodów na części – zdecydowanie zbyt wiele, żeby je trzymać w przydomowym garażu albo warsztacie, dlatego wynajmował rozsypującą się stodołę od starszej pani, która mieszkała jakieś sześćdziesiąt kilometrów od nich... i płacił jej gotówką. Ta stodoła stanowiłaby idealną kryjówkę. Ojciec czasami nawet w niej nocował, kiedy pracował do późna.

Call zsunął się z kanapy, tak że Mord spadł na posadzkę i warknął niezadowolony. Chłopiec pogłaskał wilka po łbie.

– Nie martw się, piesku – powiedział. – Idziesz ze mną.

Wszedł do swojej sypialni i wyciągnął spod łóżka plecak. Szybko napełnił go ubraniami, wrzucił do środka Miri, a po chwili namysłu wrócił do wspólnego pokoju, żeby zabrać resztkę czipsów Ruffles. W drodze będzie musiał coś jeść.

Właśnie chciał zarzucić plecak na ramię, kiedy otworzyły się drzwi i do pokoju weszli Tamara z Aaronem. Aaron niósł stertę książek, swoich i jej, a dziewczyna śmiała się z czegoś, co powiedział. Przez chwilę, zanim go zauważyli, sprawiali wrażenie beztroskich i szczęśliwych; Call poczuł, jak zaciska mu się żołądek. Nie potrzebowali go, ani jako przyjaciela, ani jako członka grupy – był dla nich tylko źródłem sporów i kłótni.

Tamara zobaczyła go jako pierwsza i uśmiech zniknął z jej twarzy.

– Callu.

Aaron zamknął drzwi i odłożył książki. Kiedy się wyprostował, popatrzył na buty na nogach Calla oraz plecak w jego ręce.

– Dokąd idziesz? – spytał.

– Na spacer z Mordem. – Call spojrział na wilka, który radośnie skakał między nimi.

– I dlatego musiałeś się spakować na tydzień? – Tamara wskazała plecak. – Co się dzieje, Callu?

– Nic. Posłuchajcie, nie musicie... nie musicie o tym wiedzieć. Dzięki temu, kiedy mistrz Rufus spyta was, co się ze mną stało, nie będziecie musieli kłamać.

Dziewczyna pokręciła głową.

– Nic z tego. Stanowimy grupę. Mówimy sobie o wszystkim.

– Po co? Żebyś mogła zdradzić wszystkie nasze tajemnice? – spytał Call, a ona się wzdrygnęła. Wiedział, że zachowuje się jak palant, ale nie potrafił się powstrzymać. – Ponownie?

– To zależy, co zamierzasz – wtrącił się Aaron. Rzadko wykazywał się taką stanowczością. Zazwyczaj był tak wyrozumiały i niezwykle miły, że Call zapominał, że pod spodem kryje się moc, która czyni go makarem. – Jeżeli coś niebezpiecznego, wtedy sam powiem mistrzowi Rufusowi, i będziesz mógł być wściekły na mnie, a nie na nią.

Call przełknął ślinę. Aaron i Tamara stanęli mu na drodze, zasłaniając drzwi.

– Zamierzają zabić mojego tatę.

Aaron uniósł brwi.

– Co takiego?

– Ktoś... nie mogę wam powiedzieć kto, musicie mi zaufać... powiedział mi, że Alkahest zniknął. A skoro mój ojciec uciekł, nie zamierzają zamykać go w więzieniu ani go sądzić...

– Alkahest zniknął? – powtórzyła Tamara. – Twój tata naprawdę go ukradł?

– Istnieje więzienie dla magów? – spytał Aaron z szeroko otwartymi oczami.

– W pewnym sensie. Jest Panoptikon – wyjaśniła ponuro Tamara. – Nie wiem o nim zbyt wiele, ale to miejsce, w którym stale cię obserwują. Nigdy nie jesteś sam. Jeśli twój tata rzeczywiście...

– To bez znaczenia – przerwał jej Call. – Zamierzają go zabić.

– Skąd o tym wiesz? – spytała Tamara.

Call przyglądał się jej przez długą chwilę.

– Przyjaciel... prawdziwy przyjaciel... podzielił się ze mną tym, czego się dowiedział.

Dziewczyna pobladła.

– Więc co zrobimy?

– Muszę znaleźć ojca i odzyskać Alkahest, zanim inni go dopadną.

– Call poprawił plecak na ramieniu. – Jeśli zwrócę go do Kolegium, będę mógł przekonać magów, że mój ojciec im nie zagraża... ani tobie.

Przysięgam, Aaronie, mój tata nigdy by cię nie skrzywdził. Ręczę za to głową.

Aaron przesunął dłonią po twarzy.

– My też nie chcemy, żeby ktoś zrobił mu krzywdę.

– Zabił, a nie zrobił krzywdę – poprawił go Call. – Jeżeli go nie odnajdę, zostanie zabity.

– Idę z tobą – powiedziała Tamara. – Mogę się spakować w dziesięć minut.

„Nie chcę, żebyś ze mną szła”. Call nie powiedział tego na głos. Nie był nawet pewien, czy to prawda. Z pewnością jednak wciąż był rozgniewany. Pokręcił głową.

– Po co miałybyś to robić?

– To moja wina. Masz rację. Ale mogę pomóc ci unikać magów, gdy będziesz szukał taty, a także przekonać członków Kolegium, żeby przyjęli Alkahest z powrotem i przestali ścigać twojego ojca. Moi rodzice należą do Zgromadzenia. – Zrobiła krok w stronę swojego pokoju. – Tylko daj mi dziesięć minut.

– Chyba nie sądzicie, że tutaj zostanę, podczas gdy wy dwoje wyruszyacie na misję? – odezwał się Aaron. – Ostatnim razem wspólnie mnie uratowaliście. Teraz mogę się odwdzięczyć.

– Absolutnie nie możesz z nami pójść – odparł Call. – Jesteś makarem. Jesteś zbyt cenny, żeby gdzieś się włóczyć w poszukiwaniu mojego taty, zwłaszcza gdy wszyscy się obawiają, że on zamierza cię skrzywdzić.

– Jestem makarem – powiedział Aaron, a Call miał wrażenie, że w słowach przyjaciela pojawił się cień wszystkiego, co Aaron usłyszał tego lata. – Jestem makarem i powinienem chronić swoich ludzi, a nie odwrotnie.

Call westchnął i usiadł na kanapie. Wyobraził sobie czekającą go długą podróż, autobusy i pieszą wędrówkę oraz samotność, w której jedyną ulgą miałyby być Mord. Nic nie mogłoby odwracać jego uwagi od głosu w jego głowie, który powtarzał: „Twój ojciec umrze. Możliwe, że ojciec chce twojej śmierci”. Potem wyobraził sobie, że towarzyszą mu Aaron i Tamara. Kiedy pomyślał o obecności spokojnego Aarona i zabawnych uwagach Tamary, wbrew sobie poczuł, że robi mu się lżej na duszy.

– Dobrze – rzucił chrapliwie. Nie chciał zdradzać, jak wielką ulgę odczuł. – Tylko się pośpieszcie. Jeśli chcemy wyruszyć, musimy to zrobić natychmiast, zanim ktoś zauważy.

Mord zaskowyczał i położył się na podłodze, wyraźnie rozczarowany ich długą rozmową. Wilk lubił działanie.

Kilka minut później Aaron i Tamara wyszli ze swoich pokojów z bagażami na plecach.

– Dobrze, że zrobiliśmy te kamienie, które mają chronić Aarona przed wykryciem – powiedziała Tamara, rozwierając dłoń i pokazując niewielką stertę kamyków. – I dobrze, że lubię ćwiczyć.

Call wstał, ciężko wzdychając.

– Oboje jesteście pewni?

– Jesteśmy pewni, Callu – odpowiedział Aaron.

Tamara pokiwała głową, a Mord szczechnął, jakby on także był pewien.



Jedyną bramą Magisterium, która pozostawała otwarta przez całą noc, była Brama Misji, przez którą starsi uczniowie wychodzili, a następnie wracali z misji i bitew. Call, Aaron i Tamara szli wolnym krokiem, jakby wybierali się do galerii, żeby zjeść coś słodkiego lub obejrzeć film. Minęli Celię, Rafe’a i Jaspera pogrążonych w rozmowie, a także kilkoro starszych uczniów, którzy śmiali się i gawędzili o swoich lekcjach.

Dotarli do rozwidlenia dróg; jeden korytarz prowadził do galerii, drugi do Bramy Misji. Aaron na chwilę przystanął i rozejrzał się, żeby sprawdzić, czy nikt na nich nie patrzy, a następnie ruszył korytarzem, który wiódł na zewnątrz. Tamara i Call podążyli za nim tak pośpiesznie,

że powpadali na siebie i wylądowali na podłodze razem z Mordem. Kiedy się wyswobodzili, chichotali w najlepsze, nawet Tamara i Call. Aaron wyglądał na zadowolonego.

Dobry nastrój wkrótce jednak go opuścił. Ostrożnie szli korytarzem. Powietrze powoli stawało się cieplejsze, a Call wyczuwał woń nagrzaných słońcem skał, kompostu i świeżego powietrza. Droga zaczęła się piąć w górę i po chwili zauważył gwiazdy za Bramą Misji.

Nagle coś je przesłoniło. Smukła, kpiąco uśmiechnięta postać zastąpiła drogę przyjaciółom.

– Cóż za miłe spotkanie! – rzucił Jasper.

– To wyjątkowo wyświechtane powiedzenie czarnych charakterów, Jasperze – odparł Call.

– Co tutaj robisz? – spytał ostro Aaron. – Śledziłeś nas?

– Wiedziałem, że Call w końcu coś zrobi – powiedział Jasper. – Wiedziałem, że pokaże swoje prawdziwe oblicze. Spodziewaliście się, że po prostu to zignoruję?

– Tak – odrzekła Tamara z sarkazmem w głosie. – Tak się składa, że normalni ludzie, którzy nie są psychopatami, nie podejrzewają wszystkich o najgorsze.

Jasper skrzyżował ręce na piersi.

– Czyżby? Więc powiedzcie: dokąd idziecie?

– Nie twoja sprawa – odburknął Call. – Spadaj.

– Może chodzi o czyjegoś tatę, który jest zbiegiem? – Jasper popatrzył na Calla, unosząc brew. – Magowie nie byliby zachwyceni, gdyby się dowiedzieli, że ruszyliście jego tropem. Mistrz Rufus...

– Zabijmy go – odezwał się Call. Mord zawarczał.

– Mistrza Rufusa? – Aaron sprawiał wrażenie zaniepokojonego.

– Nie, oczywiście, że nie mistrza Rufusa! Chodziło mi o Jaspera. Zakopimy jego ciało pod stertą kamieni. Nikt się nie dowie.

– Callu, przestań się wygłupiać – skarciła go Tamara.

– Mord mógłby go zabić – zaproponował Call. Wilk obejrzał się, słysząc swoje imię, wyraźnie zainteresowany pomysłem. Chociaż ogarnięty chaosem zwierzak urósł przez lato, to Call nie był pewien, czy byłby w stanie kogokolwiek zabić, ale z pewnością mógłby wypędzić Jaspera na zewnątrz i kilka razy go przegonić wokół Magisterium.

– I to niby ja jestem psychopatą? – mruknął Jasper.

Call nie był pewien, dlaczego jego groźba nie zrobiła żadnego wrażenia na Jasperze, mimo że idealnie odegrał rolę Złego Władcy.

Aaron podniósł rękę. Call przez chwilę myślał, że zamierza ich uspokoić, nakazać Callowi, żeby przestał grozić Jasperowi, i zaproponować, żeby wszyscy wrócili do swoich pokojów. Nagle jednak spomiędzy palców Aarona wystrzelił czarny ogień, mroczna sieć.

– Nie zmuszaj mnie, żebym cię skrzywdził – powiedział, patrząc prosto na Jaspera; moc chaosu płonęła na jego dłoni. – Bo naprawdę mogę to zrobić.

Call był tak oszołomiony, że nie potrafił zdobyć się na żadną reakcję.

Jasper pobladł, ale zanim zdążył cokolwiek odpowiedzieć, Tamara mocno trzepnęła Aarona w ramię.

– Przestań. Nie możesz przyzywać chaosu, kiedy tylko masz na to ochotę.

Aaron zamknął dłoń i ciemność zniknęła, ale wciąż wyglądał równie przerażająco.

Tamara wskazała Jaspera.

– Będziemy musieli go zabrać.

– Zabrać go? Chyba żartujesz – oburzył się Call. – Wszystko popsuje!

Dziewczyna oparła dłoń na biodrze.

– Nie jesteśmy na przyjęciu – powiedziała.

– A ja nigdzie z wami nie pójdę – wtrącił się Jasper, powoli przesuwał się wzdłuż ściany jaskini. – Nie wiem, co się tutaj dzieje, ale już mnie to nie obchodzi. Wszyscy powariowaliście. Zapomnę, że cokolwiek widziałem. Przyrzekam.

– Nic z tego – odparł Aaron. – Powiesz magom przy pierwszej okazji.

Jasper się najeżył.

– Nie powiem.

– Ależ oczywiście, że tak – rzucił Call.

Tamara wyjęła z kieszeni kamień i wsunęła go pod mundurek Jaspera.

– Chodźmy.

– Zgoda – odpowiedział Aaron i chwycił Jaspera za kołnierz. Ten wrzasnął i zaczął wymachiwać rękami. Aaron spochmurniał. – Idziesz z nami. Naprzód.



ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Wędrówka z Magisterium nie była łatwym zadaniem, ponieważ musieli znaleźć drogę przez las do autostrady. Tamara korzystała z mapy w swoim telefonie. Po drodze groziło im spotkanie z żywiołakami oraz ogarniętymi chaosem zwierzętami. No i mogli zablądzić.

Na szczęście pogoda była ładna i Call nie miał nic przeciwko przechadzce, zwłaszcza gdy w uszach dzwoniły mu odgłosy cykad oraz narzekanie Jaspera. Przynajmniej dopóki nie zeszywniała mu noga i ponownie nie uświadomił sobie, że będzie spowalniał pozostałych. Nawet podczas poszukiwań własnego ojca.

Gdyby chodziło tylko o Tamarę, która kroczyła na czele, podpierając się ciężkim kijem, jakby uważała się za Gandalfa, i Aarona, którego blond włosy lśniły w blasku księżyca, Call mógłby się uskarżać na swój los. Jednak myśl, że Jasper może zyskać nad nim kolejną przewagę, wyprowadzała go z równowagi. Dlatego zacisnął zęby,

poprawił plecak na ramionach i ignorował ból.

– Myślicie, że was wyrzucą? – zagadnął Jasper. – W końcu pomagacie Wrogowi, a przynajmniej sługusowi Wroga.

– Mój ojciec nie jest sługusem Wroga.

– Porwaliście mnie – mówił dalej Jasper, nie zwracając na niego uwagi. – Narażacie makara...

– Jestem tutaj – odezwał się Aaron. – Mogę sam podejmować decyzje.

– Nie jestem pewien, czy Zgromadzenie by się z tym zgodziło – odparł Jasper.

Wyszli z części lasu, w której rosły młodsze drzewa – za sprawą pożaru i zniszczeń, jakich piętnaście lat wcześniej dokonał Constantine Madden – i znaleźli się pośród wysokich drzew o grubych konarach. Blask księżyca spływał między liśćmi i tańczył na sierści Morda.

– Callu, może wreszcie spełni się twoje pragnienie – ciągnął – i naprawdę wykopią cię z Magisterium. Szkoda, że już za późno, żeby związać twoją magię.

– Zamknij się – rzuciła Tamara.

– A co do ciebie, to twoja rodzina już kiedyś okryła się hańbą.

Przynajmniej są przyzwyczajeni.

Tamara uderzyła go w tył głowy.

– Daj sobie na wstrzymanie. Jeśli będziesz za dużo gadał, to się odwodnisz.

– Au – poskarżył się Jasper.

– Ciii – powiedział Aaron.

– Rozumiem – odezwał się kwaśno Jasper. – Tamara już kazała mi się zamknąć.

– Nie, wszyscy bądźcie cicho. – Aaron przykucnął za omszałym korzeniem. – Coś tam jest.

Jasper natychmiast opadł na kolana. Tamara podwinęła rękawy i przykucnęła, układając jedną dłoń w kształt miseczki, na której zaiskrzyły płomienie.

Call się zawahał. Miał zeszywniałą nogę i bał się, że jeśli ją zegnie, później nie zdoła jej wyprostować, a przynajmniej nie w elegancki sposób.

– Pochylił się – syknęła do niego Tamara. Światło między jej dłońmi urosło do migoczącego kwadratu. – Nie udawaj bohatera.

Z trudem powstrzymał sarkastyczny śmiech.

Migoczący kwadrat uniósł się w powietrze i Call zrozumiał, że dziewczyna ukształtowała energię powietrza w coś, co działało jak soczewki teleskopu. Wszyscy się nachylili, gdy przed ich oczami pojawiła się dolina położona poniżej.

Patrząc przez magiczny obiektyw, zauważyli okrągłą polanę, wokół której w równych odstępach stały niewielkie, jaskrawo pomalowane drewniane domki. Na środku wznosił się duży drewniany budynek. Na jego drzwiach wisiała tabliczka. Call ze zdumieniem stwierdził, że magiczne soczewki pozwalają mu ją odczytać. *Myśli są wolne i nie podlegają żadnej władzy.*

– To samo jest napisane nad wejściem do Magisterium – powiedział zaskoczony.

– A przynajmniej nad jednym z wejść – odezwał się jakiś głos za jego plecami.

Obrócił się gwałtownie. Pośród opadłych liści i paproci stał mężczyzna w czarnym stroju mistrza. Jasper westchnął i zaczął się cofać, aż uderzył plecami o pień drzewa.

– Mistrz Lemuel – wykrztusił. – Ale myślałem, że pan... myślałem, że oni...

– Wyrzucili mnie z Magisterium?

Przez długą chwilę żadne z nich się nie odzywało. W końcu Aaron pokiwał głową.

– No tak.

– Zaproponowano mi urlop, a ja go przyjąłem – wyjaśnił Lemuel, patrząc na nich z grymasem na twarzy. – Widzę, że nie jestem jedyny.

– Wykonujemy misję – odrzekła Tamara z ogromną szczerością i niemałym rozdrażnieniem. – To oczywiste. W przeciwnym razie dlaczego mielibyśmy ze sobą Jaspera?

Call musiał przyznać, że dziewczyna naprawdę dobrze kłamie. Wcześniej miał jej to za złe, ale teraz był zadowolony.

Jasper otworzył usta, żeby zaprotestować – albo się poskarżyć – ale Aaron klepnął go w ramię. Mocno.

Mistrz Lemuel parsknął.

– A co mnie to obchodzi? Uciekajcie z Magisterium, jeśli chcecie. Używajcie magii, żeby dostawać się do klubów nocnych. Urządzajcie przejażdżki na żywiołakach. Na szczęście już nie mam pod opieką żadnych uczniów i z pewnością nie zamierzam niańczyć nikogo z was.

– Aha, no dobrze – odpowiedział Call. – To świetnie.

– Co to za miejsce? – spytał Aaron, wyciągając szyję, żeby się lepiej rozejrzeć.

– Enklawa podobnie myślących osób – odrzekł mistrz Lemuel, po czym machnął dłońmi, jakby chciał ich odpędzić. – A teraz już zmykajcie. Szybko.

– Kto tam jest? – spytała starsza kobieta o piegowatej, opalonej skórze. Miała na sobie lnianą sukienkę o barwie szafranu. Białe włosy splotła w warkocze, które upięła na głowie. – Terroryzujesz te dzieci?

– Znamy się – wtrąciła się Tamara. – Z Magisterium.

– Więc chodźcie – powiedziała kobieta, odwracając się i przyzywając ich gestem. – Napijecie się czegoś chłodnego. Od wędrówki po lesie chce się pić.

Call popatrzył na Tamarę i Aarona. Czy mistrz Lemuel będzie rozbawiony, jeśli Jasper zacznie się skarżyć, że został porwany? Czy słyszał o kradzieży Alkahestu? Call był pewien, że ta wiadomość nie wprawi mistrza w dobry nastrój.

– Myślę, że powinniśmy już pójść – odparła Tamara. – Bardzo dziękujemy, ale...

– Nic z tego, nie przyjmuję odmowy. – Kobieta ujęła Aarona pod rękę, a on, jak zawsze grzeczny, pozwolił się poprowadzić w stronę obozowiska. – Mam na imię Alma. Wiem, jakie paskudne jedzenie podają wam w Magisterium. Złóżcie nam krótką wizytę, a potem ruszycie w dalszą drogę.

– Eee... Aaronie – odezwał się Call. – Trochę się śpieszymy.

Aaron sprawiał wrażenie bezradnego. Wyraźnie nie chciał być nieuprzejmy. Presja społeczna działała na niego jak kryptonit na Supermana.

Mistrz Lemuel był raczej rozdrażniony niż zadowolony, więc zapewne nie czekała na nich pułapka. Westchnął, popatrzył wymownie

na Tamarę, a następnie podążył za Almą i Aaronem w dół łagodnego zbocza ku jednemu z domków z niewielką werandą i niebieskimi gwiazdami wymalowanymi na drzwiach. W środku Call zobaczył małą kuchnię, a w niej długie drewniane półki zastawione ręcznie opisanymi butelkami. W jednym kącie dymił piec opalany drewnem, w drugim wisiał hamak, a na środku stał cudacznie pomalowany stół otoczony krzesłami. Kobieta otworzyła jedną z szafek, pełną dymiącego lodu. Wsunęła dłoń do środka i wyjęła dzbanek zmrożonej lemoniady. Szkło było zaparowane od zimna, a wewnątrz pływały plasterki cytryny.

Postawiła na stole kilka szklanek – każdą z innej parafii – i zaczęła je napełniać. Aaron chwycił jedną z nich i łapczywie opróżnił, a następnie skrzywił się z bólu.

– To od zimna – wyjaśnił.

Call z niepokojem pomyślał o domkach z piernika oraz staruszkach i nie sięgnął po napój. Nie ufał mistrzowi Lemuelowi i zdecydowanie nie ufał nikomu, kto potrafił z nim wytrzymać.

Mimo wszystko usiadł na krześle i pomasował się po nodze. Nie pamiętał z baśni, aby siadanie czymkolwiek groziło.

– Co to za miejsce? – spytała Tamara.

– No tak – odezwała się kobieta. – Widzieliście szyld nad naszym Wielkim Domem?

– *Myśli są wolne i nie podlegają żadnej władzy* – wyrecytowała Tamara.

Kobieta pokiwała głową. Mistrz Lemuel wszedł za nimi do domu.

– Almo, znam te dzieci. Nie tylko wywołują kłopoty, ale stanowią ich epicentrum. Nie mów im niczego, czego potem mogłabyś żałować.

Alma machnęła ręką w jego kierunku i odwróciła się z powrotem do dzieciaków. Wskazała Morda, który cicho zaskowyczał, a następnie przesunął się za krzesło Calla.

– Badamy istoty ogarnięte chaosem. Widzę, że macie ze sobą wilka, to jeszcze szczenię. Wróg wlał chaos zarówno w ludzi, jak i zwierzęta, ale podczas gdy ci pierwsi stracili mowę i inteligencję, zwierzęta zareagowały inaczej. Nie przestały się rozmnażać, tak że żyjące obecnie ogarnięte chaosem stworzenia nie znają poleceń makara, ponieważ dotychczas go nie było.

Popatrzyła na Aarona.

– Mord słucha Calla, nie mnie – odrzekł Aaron. – A Call nie jest makarem.

– To dla nas bardzo ciekawe – odpowiedziała Alma. – Jak znalazłeś Morda, Callu?

– Był sam na śniegu – wyjaśnił Call, pocierając grzbietami palców sierść na karku wilka. – Uratowałem mu życie.

Tamara popatrzyła na niego z niedowierzaniem, zupełnie jakby uważała, że Mord poradziłby sobie bez jego pomocy.

– Przyszedł na świat jako istota ogarnięta chaosem – wyjaśniła Alma. – Nie ma takich ludzi. W nich nie można wlać chaosu, ludzi ogarniętych chaosem tworzy się z niedawno zmarłych.

Aaron zadrżał.

– To obrzydliwe. Zupełnie jak zombie.

– W pewnym sensie rzeczywiście jest to obrzydliwe – przyznała Alma. – Istnieje stare powiedzenie alchemików: „Każda trucizna jest zarazem lekarstwem; wszystko zależy od dawki”. Wrogowi udało się wyleczyć śmierć, jednak lekarstwo okazało się gorsze niż pierwotna choroba.

– Mistrzynie Milagros też tak mówi – odezwał się Jasper, mrużąc oczy. – Czy pani była nauczycielką w Magisterium?

– Byłam – potwierdziła Alma. – W tym samym czasie co mistrz Joseph, który eksperymentował z magią pustki. Podobnie jak wielu z nas. Pomagałam przy niektórych doświadczeniach.

Tamara przewróciła szklankę z lemoniadą.

– Patrzyła pani beczynn timer, jak Constantine wtłaczał chaos w ludzi i zwierzęta? Dlaczego?

– Zakon Nieładu – wyszeptał Call. Ci ludzie z pewnością do niego należą. W książce wyczytał, że zajęli się badaniem zwierząt ogarniętych chaosem. Gdzie indziej mogliby je znaleźć, jak nie w lasach wokół Magisterium? To oni stworzyli Alkahest.

Alma się do niego uśmiechnęła.

– Widzę, że o nas słyszałeś. Nigdy nie zadałeś sobie pytania, co mistrz Joseph i Constantine starali się osiągnąć?

– Próbowali sprawić, aby nikt nigdy nie musiał umrzeć –

odpowiedział Call.

Wszyscy popatrzyli na niego dziwnym wzrokiem.

– Widać, jak uważasz na lekcjach – Aaron mruknął pod nosem.

– Wszyscy jesteśmy istotami energetycznymi – wtrącił się Lemuel.

– Kiedy nasza energia się wyczerpuje, kończy się nasze życie. Chaos jest źródłem niewyczerpanej energii. Gdyby udało się go bezpiecznie umieścić wewnątrz istoty ludzkiej, mogłaby się nim karmić bez końca. Nigdy by nie umarła.

– Ale to niemożliwe – rzucił Aaron. – Mam na myśli bezpieczne umieszczenie chaosu wewnątrz człowieka.

– Wciąż staramy się to ustalić – oznajmiła Alma. – Pracujemy ze zwierzętami, ponieważ one najwyraźniej inaczej reagują na chaos. – Spojrzała na Calla. – Twój wilk go w sobie nosi, przyszedł z nim na świat, ale wciąż ma osobowość i uczucia, czyż nie? Jest równie żywy jak ty.

– No tak – zgodził się Call.

– Poza tym ponad wszelką wątpliwość nie zamierza się na nas rzucić i odgryźć nam twarzy – wtrącił się Jasper. – Prawda?

– Któż może to wiedzieć? – odezwał się Lemuel.

Call zauważył, że mistrz wyraźnie czuje się tutaj szczęśliwszy niż jako nauczyciel w Magisterium. Połowa jego ust się uniosła, jakby miał zamiar się uśmiechnąć.

Jasper oklapł na krześle.

– Ohyda.

Tamara się rozejrzała.

– Więc skoro badacie zwierzęta ogarnięte chaosem, to czy je łapiecie? – spytała. – Trzymacie w klatkach?

Alma uśmiechnęła się i popatrzyła na Morda w sposób, który nie spodobał się Callowi.

– Opowiedzcie mi o swojej misji. Na czym polega wasze zadanie?

– Powiedział pan, że nie obchodzi pana, dokąd idziemy – zwrócił się Aaron do mistrza Lemuela.

– Bo tak jest. Nie mówiłem, że nikogo nie będzie to obchodziło. – Grymas Lemuela zmienił się w złośliwy uśmiech. – Niełatwo uciec z Magisterium.

– Drew z pewnością się o tym przekonał – mruknął Jasper.
Mistrz Lemuel poczerwieniał.

– Drew wcale nie próbował uciec. Wszystko, co o mnie powiedział, było kłamstwem.

– Wiemy o tym. – Aaron uniósł dłonie w pojednawczym geście. – Naprawdę wykonujemy misję, ale nie wszyscy w szkole o niej wiedzą. Więc gdyby mógł nam pan wskazać najkrótszą drogę do szosy...

Na zewnątrz zapanowało jakieś poruszenie.

Do domu wpadł łysy mężczyzna w średnim wieku z bujną nastroszoną brodą.

– Almo, Lemuelu! Zbliżają się mistrzowie z Magisterium. To ekipa poszukiwawcza.

Lemuel chytrze popatrzył na Calla i pozostałych.

– A więc nie uciekacie, tak?

– Pragnę poinformować – zaczął Jasper – że tych troje mnie porwało i zmusiło do udziału w swojej głupiej misji, która polega na...

Tamara otworzyła dłoń. Jasper nagle zamilkł i zaczął łapczywie chwytać powietrze. Dziewczyna najwyraźniej wyrwała mu słowa z ust – całkiem dosłownie – a razem z nimi powietrze, którym oddychał. Dorośli niczego nie zauważyli, ale Call był pod dużym wrażeniem.

– Opóźnij ich, Andreasio – spokojnie powiedziała Alma.

Brodacz pośpieszył z powrotem.

Call zerwał się na nogi. Serce podeszło mu do gardła.

– Musimy się stąd wydostać.

Aaron i Tamara również wstali. Tylko Jasper pozostał na swoim miejscu, wciąż ciężko dysząc i wbijając wzrok w pozostałych.

– Ukryjemy się w lesie – rzucił Aaron. – Proszę, po prostu nas wypuśćcie, a nikomu nie wspomnimy o tym miejscu.

– Zrobię coś lepszego – odrzekła Alma. – Ukryjemy was. Ale w zamian będziecie musieli wyświadczyć nam przysługę.

Przeniosła wzrok na Morda.

– Nic z tego. – Tamara położyła dłoń na boku wilka. – Nie pozwolimy wam zrobić tego, co tutaj...

– Obiecuję pani, że nie stanie mu się krzywda? – spytał pośpiesznie Call, wchodząc koleżance w słowo. Nie podobała mu się ta perspektywa,

zwłaszcza że ojciec niedawno zakął Morda w łańcuchy, ale widział, jak pożądliwie Alma patrzy na wilka. Musiał się zgodzić, żeby zyskać na czasie, dopóki nie znajdzie sposobu na to, aby wydostać stąd ich wszystkich, wliczając Morda.

– Callu, nie możesz – zaprotestowała Tamara, wplatając palce w sierść wilka.

– Oczywiście, że może – odezwał się Jasper. – Myślisz, że będzie lojalny wobec kogokolwiek lub czegokolwiek? Po prostu wracajmy do Magisterium.

– Zamknij się – rzucił Aaron. – Callu, jesteś pewien...

W tym momencie Alma się roześmiała.

– Źle mnie zrozumieliście. Nie chodzi nam o Morda, chociaż jest bardzo interesujący. Chcemy Aarona.

– Jego na pewno nie możecie dostać – zastrzegła Tamara.

– Mamy wiele teorii, ale bez makara nie możemy ich sprawdzić.

Wiemy, że teraz nie możesz u nas zostać, Aaronie, ale obiecuj, że do nas wrócisz, a wilka możecie zostawić jako zabezpieczenie. Kiedy ponownie nas odwiedzisz, będziemy potrzebowali zaledwie kilku godzin twojego czasu. A może gdy zobaczysz, co jesteś w stanie zrobić, jak bardzo możesz pomóc światu, nie tylko jako obrona przeciwko wrogowi, z którym już nie prowadzimy wojny, postanowisz się do nas przyłączyć.

Żadne z nich się nie odezwało.

– Wilkowi nic się nie stanie – zapewniła Alma.

– Dobrze – rzucił Aaron po długiej chwili. – Obiecuję, że wrócę, ale nie możecie zatrzymać Morda. Nie potrzebujecie zabezpieczenia. Macie moje słowo.

– Ufamy ci, makarze, lecz nie aż tak bardzo. Szybko, dzieci. Decydujcie. Możemy was ukryć albo wydać w ręce magów. Ale musicie wiedzieć, że oni oddaliby nam Morda w zamian za waszą czwórkę.

Call w to nie wątpił – nie na tym etapie.

– Niech będzie. Zgadzamy się na wasze warunki. Ale żadnych eksperymentów.

Alma sprawiała wrażenie bardzo usatysfakcjonowanej.

– Dobrze. Zgoda. Chodźcie za mną. – Wyprowadziła ich tylnym wyjściem z chatki. Przemknęli po zielonym terenie pomiędzy

budynkami.

Call czuł się straszliwie bezbronny. Widział cienie poruszające się między drzewami wokół polany i słyszał podniesione głosy. Mistrzowie ich nawoływali. Pośpieszył za Tamarą, widząc, że dziewczyna zacisnęła dłoń na nadgarstku Jaspera, nie pozwalając mu uciec w przeciwnym kierunku. Call miał wrażenie, że słyszy głos mistrza Rufusa. Chwycił Morda za obrozę i mocniej go pociągnął. Wilk podniósł na niego wzrok, jakby podejrzewał, że wydarzy się coś złego.

Gdyby wbiegli do lasu, zostaliby złapani. Jedynym wyjściem było podążanie za Almą – która była przerażająca, kiedyś współpracowała z Constantine'em Maddenem i mistrzem Josephem, chciała eksperymentować na Mordzie i zapewne pod wieloma względami przypominała Złą Władczynię – w nadziei, że ta dotrzyma słowa i ich ukryje.

Call westchnął, nie zwalniając kroku. Alma wyjęła kółko z kilkoma kluczami z kieszeni szafranowej sukienki i otworzyła drzwi do budynku na środku polany.

Natychmiast uderzyły ich odgłosy szczekania, zawodzenia i nawoływania. Budynek, do którego wbiegli, ze wszystkich stron wypełniały klatki różnych rozmiarów, a w nich znajdowały się zwierzęta ogarnięte chaosem. Od niedźwiedzi brunatnych o dzikich wirujących ślepiach, przez urocjony, po rysia, który ryknął, kiedy Call wszedł do pomieszczenia.

– To najgorsze zoo na świecie – rzucił Jasper.

Tamara zakryła usta dłonią.

– Więc to tutaj je trzymacie.

Alma doprowadziła Calla do jednej z klatek.

– Wpuść wilka do środka. Szybko. Muszę was ukryć, a potem zająć się magami.

– Skąd możemy wiedzieć, że można pani ufać? – Aaron ze strachu najwyraźniej przestał się przejmować, że obrazi kobietę.

– Makarze, przyjrzyj się istotom, które nas otaczają – odpowiedziała. – Niebezpiecznie było je zdobyć. Niebezpiecznie jest je tutaj przetrzymywać. Ty jednak jesteś groźniejszy od każdej z nich. Nie zamierzamy ci się narażać. Potrzebujemy twojej pomocy.

Głosy na zewnątrz przybrały na sile. Mistrz Lemuel klócił się z innym magiem.

Call wziął głęboki oddech i wprowadził Morda do klatki, a następnie pozwolił, żeby Alma ją zamknęła. Schowała klucz do kieszeni i zaprowadziła ich do innego pomieszczenia. Nie miało okien i było wypełnione pudłami.

– Zostańcie tutaj, dopóki po was nie wrócę. To nie potrwa długo – obiecała, po czym zamknęła za sobą drzwi. Usłyszeli zgrzyt klucza w zamku i oddalające się kroki.

Tamara obróciła się do Calla i Aarona.

– Jak mogłeś się zgodzić, żeby zabrali Morda? To nasz wilk!

– Mój wilk – poprawił ją Call.

– Już nie – zauważył Jasper, przyglądając się swoim paznokciom.

– A ty – dziewczyna spojrzała na Aarona – przystałeś na jakiś idiotyczny układ. Obaj jesteście głupkami.

Call wyrzucił ręce w górę.

– Co innego mieliśmy zrobić? Potrzebowaliśmy pomocy, a oni nas ukryli. Jeśli się stąd wydostaniemy, oczywiście zabierając Morda, podczas gdy będą rozmawiali z mistrzami, możemy się niepostrzeżenie wymknąć. A wtedy Aaron nie będzie musiał wracać.

Aaron otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale Call mu nie pozwolił.

– Nie mów nic o dotrzymywaniu słowa. To nie była prawdziwa obietnica.

– W porządku.

– Nie będzie łatwo uwolnić waszego wilka – wtrącił się Jasper. – Klatki na pewno są zabezpieczone magicznymi zamkami

– On ma rację – przyznała Tamara.

– Mam plan – rzucił Call, wyglądając przez dziurkę od klucza. – Aaronie, czy możesz otworzyć te drzwi?

– Jeśli pytasz, czy potrafię otwierać zamki, to nie.

– Tak, ale jesteś makarem. – Call widział przez dziurkę od klucza duszne pomieszczenie pełne klatek, a w jednej z nich zwiniętego w kłębek smutnego Morda. – Zamakaruj je albo coś w tym rodzaju.

Aaron popatrzył na niego, jakby mówił bez sensu. Potem kopnął

drzwi z obrotu. Otworzyły się, wypadając z zawiasów.

– Albo możesz zrobić coś takiego – dodał Call. – To też skuteczna metoda.

Jasper się napiął, jakby rozważał rzucenie się do ucieczki, lecz Tamara odwróciła się w jego stronę.

– Proszę, nie odchodź. Zostań z nami, dobrze? Jeszcze przez jakiś czas. Wiem, że to nic przyjemnego, ale to naprawdę ważne.

Popatrzył na nią z dziwnym wyrazem twarzy, jakby udało się jej powiedzieć jedyną rzecz, która była w stanie go odwieść od natychmiastowej ucieczki. O dziwo, tą rzeczą było słowo „proszę”.

– Hm... masz rację, że to nic przyjemnego – przyznał, opierając się o ścianę i krzyżując ręce na piersi.

Call podszedł do klatek. Tak jak przewidywał Jasper, zamki w drzwiach otoczono kilkoma przeplatającymi się kręgami alchemicznych symboli, których nie rozpoznawał. Każdy zamek miał trzy dziurki od klucza.

– Tamaro, co to oznacza?

Zerknęła mu przez ramię i zmrużyła oczy.

– Są chronione przed magią.

– Aha. – Kiedyś w swoim miasteczku podczas parady uwolnił golca oraz kilka myszy, nie korzystając z magii, a jedynie z własnej pomysłowości. Po tym jak Aaron kopnięciem otworzył drzwi i wpuścił ich do głównego pomieszczenia, Call czuł, że to on powinien otworzyć klatki. W jakiś sposób.

Chwycił pręty, zacisnął oczy i szarpnął ze wszystkich sił.

– To ma być twój plan? – Jasper parsknął śmiechem. – Chyba żartujesz.

– Potrzebujemy klucza – powiedział Aaron, a drobny uśmiech pociągnął w górę kąciki jego ust. – A raczej całego mnóstwa kluczy.

Jeden z niedźwiedzi ryknął, wysuwając łapę między prętami i machając nią w powietrzu. Miał płonące pomarańczowe ślepie, migoczące od chaosu. Aaron popatrzył na niego z otwartymi ustami.

– Czegoś takiego jeszcze nie widziałem.

Call nie był pewien, czy Aaron ma na myśli niedźwiedzia, czy niedźwiedzia ogarniętego chaosem, którego z pewnością dotychczas nie

widziało żadne z nich.

– Mam pomysł – odezwała się Tamara, z niepokojem zerkając w stronę zwierzęcia. – Nie możemy użyć magii na zamkach, ale...

Call gwałtownie obrócił się w jej stronę.

– Co?

– Dajcie mi coś metalowego. Cokolwiek.

Podał jej mosiężne astrolabium, które stało na jednym z biurek.

W rękach Tamary przedmiot zaczął się topić. Nie, im dłużej Call się przypatrywał, tym bardziej był pewny, że roztopiający się metal unosi się ponad dłońmi dziewczyny. Utworzył rozpaloną do czerwoności bezkształtną bryłę, która stygnąc w powietrzu, poczerniała i zbliżyła się do klatki z Mordem. Kiedy dotarła do celu, trzy macki płynnego metalu wsunęły się do dziurek od kluczy.

– Poślij tam zimną wodę – poleciła Tamara, której całe ciało napięło się pod wpływem skupienia.

Call wydobył wodę z misek zwierząt, uformował z niej kulę i użył magii powietrza do jej schłodzenia.

– Szybciej! – ponagliła go dziewczyna, zgrzytając zębami.

Posłał wodę na pozostałości astrolabium. Metal zasyczał i woda zmieniła się w obłok pary. Call odskoczył do tyłu, niezdarnie opierając się o jedną z klatek.

Kiedy obłok się rozwiął, Tamara trzymała w dłoni potrójny klucz.

Mord zaskowyczał. Wcisnęła klucz do zamka i go przekręciła. Trzy osobne szczęknięcia – pierwsze, drugie, a potem trzecie – odbiły się echem w pomieszczeniu. Klatka się otworzyła i Mord wyskoczył na zewnątrz, popychając drzwi. Nagle rozległy się kolejne szczęknięcia i drzwi pozostałych klutek stanęły otworem.

– Może nie powinniśmy otwierać wszystkich trzech zamków – zauważył Call, przerywając niepokojącą ciszę.

Kiedy zwierzęta wyrwały się z klutek, Jasper zaczął krzyżeć. Niedźwiedź ruszył rozkołysanym krokiem ku wyjściu. Lisy, psy, wilki i gronostaje wydostawały się ze swojego więzienia.

– Uciekajcie! – zawołał do nich Call. – Zaatakujcie. To znaczy odwróćcie uwagę mistrzów! Wyprowadźcie ich z obozowiska!

– Właśnie, odwróćcie ich uwagę – dodała Tamara. – Odwróćcie

uwagę!

Ogarnięte chaosem zwierzęta popędziły do wyjścia, niemal nie zwracając na nich uwagi. Aaron szarpnięciem otworzył drzwi, a zwierzęta z łoskotem wypadły z budynku.

Z zewnątrz dobiegały okrzyki, a także warczenie i skrzeczenie. Call słyszał tupot i wrzaski ludzi.

Mord wesoło podbiegł do Calla i zaczął go energicznie lizać. Chłopiec pochylił się i go objął.

– Dobry wilk – szepnął. – Dobry wilk. – Mord przytulił się do niego, spoglądając żółtymi lśniącymi ślepiami.

– Na ziemię! – wrzasnęła Tamara i szarpnęła Jaspera, który wspiął się na biurko, żeby spróbować otworzyć okno.

– Próbuje pomóc! – zaprotestował Jasper.

Aaron wychylił się przez otwarte drzwi.

– A jeśli zwierzęta zaatakują kogoś z magów? Jeśli komuś stanie się krzywda? Nie wszystkie zwierzęta są jak Mord.

– Nie martw się o mistrzów – zawołał Call. – Te zwierzęta nie są w dobrej formie. Na pewno większość z nich od razu ucieknie do lasu.

– My też powinniśmy to zrobić – przypomniała mu Tamara, kierując się w stronę drzwi i przepychając obok Aarona. – Wynośmy się stąd.

Call podążył jej śladem z pochyloną głową i jedną dłonią zanurzoną w sierści na karku Morda. Aaron zamykał pochód, prowadząc przed sobą Jaspera.

Wyszli na polanę i zamarli. W obozowisku panowało wielkie zamieszanie. Mistrzowie biegali wokół, usiłując schwytać ogarnięte chaosem zwierzęta, które uciekały we wszystkich kierunkach.

W powietrzu latały strumienie ognia i lodu. Call był pewien, że widzi, jak mistrz Rockmaple ucieka wokół drzewa przed ogarniętym chaosem golden retrieverem. Mistrz North obracał się, a z jego dłoni unosiła się lśniąca kula ognia.

Alma nagle wyskoczyła z niewielkiego drewnianego domku, w którym częstowała ich lemoniadą. Wokół niej krążył powietrzny wir. Wyciągnęła rękę, a wtedy macka zbudowana z powietrza zwała mistrza Northa z nóg. Jego ognisty pocisk spudłował, uderzając w liście oraz

gałęzie ponad głową Northa. Gdy te stanęły w płomieniach, Tamara mocno chwyciła Calla za kołnierz i pociągnęła go z polany w głąb lasu.

Wszyscy biegli, Tamara, Aaron, Jasper, nawet Call, który nieco utykał, ale zdołał nabrać dużej prędkości. Kiedy odgłosy walki za nimi ucichły, usłyszał głos:

– Mówiłem Almie, że będą z wami kłopoty. – Mistrz Lemuel stanął im na drodze w złowroziej pozie. – Nie chciała mnie słuchać.

Aaron gwałtownie się zatrzymał, aż pozostali prawie na niego wpadli. Lemuel uniósł brwi.

– Powiem wam jedno – rzekł – a wy możecie mi uwierzyć albo nie. Otóż nie lubię mistrzów z Magisterium bardziej, niż nie lubię was. I nie chcę, żeby dostali to, czego pragną. Rozumiecie?

Jednocześnie pokiwali głowami.

Lemuel wskazał płytki potok płynący między drzewami. Callowi przyszło do głowy, że to bardzo ładna okolica. W innych okolicznościach zapewne by to docenił.

– Podążajcie za jego nurtem do autostrady – rzekł mistrz. – To najszybsza droga. Od tej pory jesteście zdani na siebie.

Zapadła cisza. Po chwili przerwał ją Aaron.

– Dzięki.

Oczywiście, że to Aaron podziękował, pomyślał Call, gdy pośpieszyli w kierunku potoku. Jeśliby ktoś bił go po głowie, podziękowałby mu za to, że w końcu przestał.

Przez pół godziny szli wzdłuż potoku.

– Więc jaki teraz macie plan? – zapytał w końcu Jasper. – Wcale nie będziemy bezpieczni, kiedy dotrzemy do szosy. Nie kursują tutaj żadne autobusy, a my nie mamy samochodu...

– Mam plan – powiedziała Tamara.

Call odwrócił się w jej stronę.

– Naprawdę?

– Ja zawsze mam plan. – Uniosła brwi. – Czasami nawet knuję całą intrygę. Powinieneś się ode mnie uczyć.

– Mam nadzieję, że to jest dobry plan – wtrącił się Aaron z kpiącym uśmiechem. – Skoro jesteś z niego dumna.

Dziewczyna wyjęła telefon z torebki, zerknęła na ekran, po czym

ruszyła dalej.



ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Kiedy Call dostrzegł autostradę, zadrżał, wspominając, jak ostatni raz ją przekraczał w poszukiwaniu Aarona. Dokładnie pamiętał tamten ból w nogach, gdy zmuszał się do pośpiechu, panikę na myśl o tym, że coś grozi Aaronowi, a później odkrycie, że nie jest człowiekiem, za którego zawsze się uważał.

Mord zbliżył się do Jaspera, a ten przykucnął i pogłaskał go po łbie. Przez chwilę nie wyglądał na palanta.

Potem zobaczył, że Call na niego patrzy, i posłał mu nieprzychylnie spojrzenie.

Call usiadł na ziemi i patrzył na z rzadka przejeżdżające samochody. Tamara pisała coś na swoim telefonie. Nie był pewien, czy szuka informacji potrzebnych im podczas misji, czy może pisze e-maila do znajomych w domu. Aaron wpatrywał się w dal ze zmarszczonym czołem, jak bohaterowie w komiksach. Mógłby posłużyć za model takiej

postaci.

Call zastanawiał się, jaką minę Aaron by zrobił, gdyby się dowiedział, że on go okłamał – i to wielokrotnie.

Wciąż o tym rozmyślał, kiedy obok nich zatrzymał się smukły elegancki czarny samochód.

Szyba się opuściła i w oknie pojawił się kamerdyner Stebbins. Zsunął okulary przeciwsłoneczne, ukazując bladoniebieskie oczy.

– Wsiadajcie – polecił. – Musimy się śpieszyć.

Jasper wgramolił się na tylne siedzenie.

– Och, słodkie nawodnienie. – Chwycił butelkę z wodą z jednego z uchwytów na kubek i opróżnił ją duszkiem.

– Pies nie może wejść do środka – oświadczył Stebbins. – Naniesie brudu na siedzenia i podrapie pazurami skórę.

– To nie są twoje siedzenia – przypomniała mu Tamara, poklepując poduchę obok siebie. Wilk wskoczył do auta i niepewnie się obrócił.

Call wsiadł jako następny i posadził sobie Morda na kolanach. Trudno było uwierzyć, że wilk kiedyś mieścił mu się pod koszulą. Teraz był niemal tak duży jak Call.

Aaron zajął miejsce z przodu.

– Proponuję, że zrobimy tak jak zwykle. – Stebbins obrócił się do Tamary. – Jaki adres?

Call mu powiedział, chociaż nie znał numeru, tylko nazwę ulicy. Kamerdyner wpisał adres do swojej zupełnie niemagicznej nawigacji i ruszyli.

– Jak zwykle robicie? – spytał szeptem Jasper, zwracając się do dziewczyny.

– Stebbins ściga się samochodami moich rodziców – wyjaśniła cicho. – Ja go kryję.

– Naprawdę? – Jasper zmarszczył czoło, z nowo odkrytym szacunkiem patrząc na mężczyznę za kierownicą.

W drodze Call zdrzemnął się oparty o okno, aż jego głowa zaczęła uderzać o szybę. Jechali drogą gruntową.

Zamrugał. Dokładnie wiedział, gdzie są.

– Niech pan tutaj stanie.

Stebbins zatrzymał samochód, mrużąc oczy.

– Tutaj? – zdziwił się, ale Call już otworzył drzwi. Mord natychmiast zaczął kręcić kółka, wyraźnie zadowolony z odzyskanej wolności.

Dzieciaki wysiadły, a kamerdyner odjechał na wstecznym, zapewne uradowany, że się ich pozbył.

– Chyba żartujecie? – odezwał się Jasper, kiedy ujrzeni krajobraz złożony z samochodów. – Przecież to złomowisko.

Call popatrzył na niego groźnie, ale Tamara wzruszyła ramionami.

– On ma rację.

Call spróbował popatrzeć jej oczami na znajomą okolicę. Rzeczywiście wyglądała fatalnie. Przypominała parking, tylko że samochody nie stały w równych szeregach, a w przypadkowych skupiskach. Niektórymi tutaj przyjechano, ale większość została przyholowana i porzucona tam, gdzie akurat pasowały. Rdza kwitła na maskach i bokach, znacząc niegdyś lśniące chromowane dodatki. Wokół aut wyrosła wysoka trawa, która świadczyła o tym, jak dawno zostały tutaj pozostawione.

– Większość z nich tata trzyma dla części – powiedział Call, czując się nieswojo. Zawsze uważał ojca za ekscentryka, ale musiał przyznać, że posiadanie parkingu pełnego skorodowanych aut to objaw czegoś gorszego. Alastair nie mógłby wykorzystać wszystkich zebranych samochodów, nawet jako źródła części, skoro tak wiele z nich zardzewiało, a mimo to wciąż je kolekcjonował. – Dobre samochody, które zamierza odrestaurować, znajdują się w szopie.

Tamara, Aaron, a nawet Jasper popatrzyli z nadzieją w kierunku, który wskazywał, jednak widok złowrogiego szarego budynku nie przyniósł im otuchy.

Zimny wiatr zawiął ponad parkingiem. Jasper ostentacyjnie się wzdrygnął i przygarbił, mocniej otulając się kurtką. Efektownie zatarł ręce, jakby wspinał się na Mount Everest i obawiał się odmrożeń.

– Zamknij się, Jasperze – rzucił Call.

– Przecież niczego nie powiedziałem! – zaprotestował Jasper. Aaron pojednawczo machnął ręką.

– Naprawdę sądzisz, że twój tata może się tutaj ukrywać?

– W takim miejscu niewiele osób by go szukało – odparł Call,

który już niczego nie był pewien.

– Niewątpliwie – zgodziła się Tamara, wkładając w to słowo wiele emocji. Popatrzyła na dom stojący blisko linii drzew, szary budynek z oszalowaniem i przekrzywionym, połatanym dachem. – Nie wierzę, że ktoś pozwala w taki sposób wykorzystywać swój teren.

– Właścicielka jest stara – odpowiedział Call. – Zresztą jej dom też nie jest w najlepszym stanie. A ojciec płaci czynsz.

– Myślisz, że on może tam mieszkać? – spytał z nadzieją Aaron. Żółty blask w oknach wyglądał zachęcająco. – Może właścicielka pozwoliła mu się zatrzymać w pokoju dla gości.

Call pokręcił głową.

– Nie. Kiedy tata tutaj przyjeżdża, zawsze nocuje na strychu w szopie. Trzyma tam śpiwór i turystyczną kuchenkę, a także jedzenie w puszkach. Ale może go widziała. Zazwyczaj ją odwiedza.

– Chodźmy zapytać – zaproponował Aaron. – Czy to jedna z tych staruszek, które pieką dużo ciast?

– Nie. – Call nie pamiętał, żeby pani Tisdale kiedykolwiek coś gotowała albo piekla.

Aaron sprawiał wrażenie rozczarowanego. Jasper cały czas wyglądał na wściekłego i wpatrywał się w niebo, jakby oczekiwał, że uratuje go śmigłowiec, żywiołak powietrza, a może żywiołak w śmigłowcu.

– Chodźcie – powiedział Call, ruszając w stronę domu. W nodze nie czuł zwykłego bólu, tylko ogniste kolce przeszywające kości. Zacisnął zęby, wspinając się po schodach do frontowych drzwi. W obecności Jaspera nie chciał sobie pozwolić choćby na jedno jęknięcie.

Aaron zapukał. Rozległo się szuranie stóp, a następnie drzwi się uchyliły, ukazując plątaninę siwych włosów oraz lśniąco jasnozielone oczy.

– Nie jesteś trochę za niski na domokrążcę? – Staruszka zachichotała.

– Pani Tisdale – odezwał się Call. – To ja, Callum Hunt. Szukam taty. Czy jest tutaj?

Drzwi otworzyły się szerzej. Pani Tisdale była w kraciastej

sukience, starych butach i szarej chuście.

– Dlaczego miałyby tutaj być? – spytała ostro. – Sądzisz, że postanowiłam go sprzedać na części?

Kiedy tylko się pokazała, Mord zaczął ujadać jak szalony. Zupełnie jakby chciał oderwać pani Tisdale rękę.

– Od wielu dni nie wraca do domu – wyjaśnił Call, chwytając obrożę. Udał, że nie widzi, jak wilk nieco się ślini. – Myślałem, że może...

– A magowie nie potrafią go odnaleźć – dodała Tamara. – Chociaż go szukają.

Wszyscy zwrócili w jej stronę zaszokowane spojrzenia.

– Tamaro! – zganiał ją Aaron.

Dziewczyna wzruszyła ramionami.

– No co? Ta pani jest magiem. To po niej widać! W tym domu czuć magię.

– Ma rację – zgodził się Jasper.

– Przestań się podlizywać – ostrzegł co Call.

– Wcale się nie podlizuję; po prostu jesteś głupi – odparł Jasper. –

A ten twój zwierzak jest potworem.

Pani Tisdale przeniosła wzrok z Morda na Tamarę, a potem na Calla.

– Lepiej wejdźcie do domu... wszyscy poza wilkiem.

Call odwrócił się w stronę Morda.

– Co się z tobą dzieje? – spytał.

Wilki zaskowyczały, ale kiedy popatrzył na panią Tisdale, znów zaczął warczeć.

– Dobrze. – Call wskazał miejsce na trawniku. – Zaczekaj tutaj na nas.

Mord niechętnie usiadł, nie przestając powarkić.

Weszli do budynku, w którym unosiła się woń kurzu i kotów, co jednak nie przeszkadzało Callowi. Chociaż bolało go, że Jasper ma rację, cieszył się, że mogą się ogrzać. Staruszka poprowadziła ich do kuchni i postawiła czajnik na ogniu.

– A teraz powiedzcie mi, dlaczego nie powinnam się skontaktować z Magisterium i kazać im przyjść po wagarowiczów.

Call nie był pewien, co odpowiedzieć.

– Hm, ponieważ mój tata by tego nie chciał?

– I dlatego, że wykonujemy misję – dodała Tamara, chociaż tym razem jej słowa zabrzmiały mniej przekonująco.

– Misję? Szukacie Alastaira? – Pani Tisdale wyjęła z szafki pięć kubków.

– Grozi mu niebezpieczeństwo – wtrącił Aaron.

– Odeszła pani od magów, prawda? – spytał Jasper. – Tak samo jak tata Calla.

– To bez znaczenia. – Pani Tisdale zwróciła się do Calla. – Twój ojciec wpadł w tarapaty?

Call energicznie pokiwał głową.

– Naprawdę musimy go odnaleźć. Jeśli cokolwiek pani wie...

Po chwili zauważył, że staruszka dała za wygraną.

– Pojawił się w zeszłym tygodniu. Zatrzymał się na kilka dni w szopie. Zapłacił za dwa miesiące z góry, co jest nie w jego stylu. Ale nie mam pojęcia, gdzie jest teraz. Nie podoba mi się, że wasza czwórka wędruje samotnie. – Posłała Jasperowi ostre spojrzenie. – Być może odeszłam od magów, ale to nie oznacza, że jestem zbyt dumna, żeby skontaktować się z Magisterium.

– Może przenocujemy w szopie i wrócimy rano? – zaproponował Call.

Pani Tisdale westchnęła, wyraźnie się poddając.

– Jeśli obiecacie, że nie narobicie mi żadnych kłopotów...

– Albo w domu – wtrącił się Jasper. – Może moglibyśmy przenocować w domu. Tutaj jest ciepło i mniej strasznie.

– Chodź – odezwał się Aaron, chwytając go za rękę. Jasper poszedł za nim bez sprzeciwu, jakby uznał, że nawet pani Tisdale nie jest po jego stronie.

W ciemności samochody przypominały Callowi niesamowite szkielety, na przykład kości dinozaurów sterczące z ziemi.

Mord bezgłośnie szedł za nimi. Co jakiś czas zwracał blade ślepią ku domowi i wysuwał język z pyska, jakby był głodny.

Pozostałych najwyraźniej także dręczyły złe przecucia. Tamara rozejrzała się z drzeniem i przywołała niewielką ognistą kulę, która

zatańczyła przed nimi nad ścieżką prowadzącą do szopy, oświetlając rozrzucone tablice rejestracyjne, opony i puszki pełne śrub.

Call ucieszył się, kiedy dotarli do pomalowanych na czerwono drzwi szopy, zabezpieczonych potężną metalową sztabą. Z bliska wyraźnie dostrzegli, że ktoś niedawno naoliwił metal. Aaron zdjął sztabę i rozsunął drzwi.

Call dobrze znał tę szopę zbudowaną z grubych drewnianych belek. Tutaj stały najlepsze samochody okryte nieprzemakalnym brezentem. Tutaj spędzali z tatą najwięcej czasu. Zabierał stertę książek i game boya i siedział na poddaszu, podczas gdy ojciec oddawał się majsterkowaniu.

To były dobre wspomnienia, jednak teraz wydawały mu się równie puste jak krajobraz złożony ze szkieletów aut.

– Na górę – powiedział i podszedł do drabiny. Postawił stopę na najniższym szczeblu i niemal upadł, gdy ból przeszył jego nogę. Zdołał stłumić okrzyk, ale Aaron i tak popatrzył na niego ze współczuciem. Call wolał nie patrzeć na Jaspiera. Podciągnął się na rękach, w miarę możliwości starając się nie obciążać nogi. Pozostali podążyli za nim.

Na stryszku było ciemno, musiał więc przez chwilę wyteżać wzrok, dopóki Tamara nie pojawiła się z ognistą kulą tańczącą jej nad głową niczym żarówka w filmie rysunkowym. Pozostała dwójka po chwili dołączyła do nich w wąskim pomieszczeniu. Jego wystrój nie był zbyt bogaty – biurko, kuchenka turystyczna i dwa wąskie łóżka ze złożonymi kocami. Wszystko było niewiarygodnie schludne, więc gdyby pani Tisdale nie powiedziała im, że Alastair niedawno tutaj przebywał, Call nigdy by się tego nie domyślił.

Jasper opadł na jedno z posłań.

– Zjemy coś? Na pewno łamiecie jakieś prawo, skoro mnie uprowadziliście, a teraz mnie nie karmicie.

Tamara westchnęła i z nadzieją popatrzyła na Calla.

– Mamy kuchenkę. Jest tam jakieś jedzenie?

– Trochę. Głównie w puszkach. – Sięgnął pod łóżko taty, gdzie ten trzymał kosze z zapasami. Znalazł puszki z ravioli Chef Boyardee, butelki z wodą, suszoną wołowinę, scyzoryk, widelce oraz dwa czekoladowe batony Hershey's.

Call i Tamara usiedli na jednym z łóżek, a Jasper zerkał na nich nieprzyjaźnie z drugiego pośłania. Aaron zręcznie otworzył kilka puszek z ravioli i rozpaliwszy ogień za pomocą magii, podgrzał je na turystycznej kuchence, podczas gdy Tamara rozłożyła mapę okolicy znalezionej pośród rzeczy Alastaira i wpatrywała się w nią, z namysłem marszcząc nos.

– Potrafisz ją odczytać? – spytał Call, zerkając jej przez ramię. Sięgnął w stronę mapy. – To chyba droga.

Dziewczyna odtrąciła jego dłoń.

– To nie droga, tylko rzeka.

– Tak naprawdę to autostrada – wtrącił się Jasper. – Dajcie mi to. – Wyciągnął rękę.

Tamara się zawahała.

– Dokąd chcecie dotrzeć? – spytał Jasper.

– Próbowaliśmy dotrzeć tutaj – odpowiedział Call. – Ale nie wiem, dokąd teraz pójdziemy.

– Skoro twojego taty tu nie ma, to musiał dokądś się przenieść – zauważył Aaron, niosąc podgrzane puszki z ravioli. Wzięli je od niego ostrożnie, wcześniej owijając dłonie szmatkami, żeby się nie poparzyć. Call rozdał wszystkim widelce i zaczęli jeść.

Jasper skrzywił się po pierwszym kęsie, ale potem zaczął łapczywie pakować ravioli do ust.

– Może nakłonimy panią Tisdale, żeby nam coś powiedziała – zaproponował Call, czuł jednak lodowaty ucisk w żołądku. Ojciec niewątpliwie ucieka, ale dokąd zmierza? Nie ma żadnych przyjaciół ani innych tajnych kryjówek.

Aaron i Tamara rozmawiali przyciszonymi głosami, a Jasper przejął mapę i uważnie się jej przypatrywał. Call odstawił na wprost opróżnioną puszkę, wstał i podszedł do biurka ojca. Szarpnięciem otworzył największą szufladę.

Tak jak się spodziewał, była pełna kluczyków samochodowych. Głównie pojedynczych, przyczepionych do skórzanych breloczków, na których widniała marka: Volkswagen, Peugeot, Citroën, Mini Cooper, nawet Aston Martin. Większość pokrywał kurz, oprócz kluczyka do aston martina. Call wyjął go z szuflady. Aston martin był jednym

z ulubionych samochodów taty, chociaż nadal nie udało mu się go uruchomić. Ale chyba nie pracował przy nim, gdy tutaj przebywał, ratując się ucieczką przed śmiercią?

Może Alastair zamierzał pojechać aston martinem? To był samochód idealny do ucieczki, zdolny pokonywać ostre zakręty, może nawet wyprzedzić magów. Jeśli tak, niewykluczone, że ojciec zdołał go uruchomić. Oczywiście w świetle prawa żadne z nich nie mogło usiąść za kierownicą, ale to było najmniejsze zmartwienie Calla.

Z westchnieniem podszedł do drabiny i rozpoczął zmusny proces schodzenia. Przynajmniej, skoro pozostali wciąż siedzieli na stryszku, nie musiał się śpieszyć i mógł się krzywić do woli.

– Callu, dokąd idziesz?! – zawołała za nim Tamara.

– Możesz posłać mi tutaj odrobinę światła? – spytał.

Westchnęła.

– Dlaczego mam to robić? Potrafisz przywołać latającą kulę ognia równie sprawnie jak ja.

– Ty jesteś w tym lepsza. – Call starał się zabrzmieć przekonująco.

Dziewczyna sprawiała wrażenie rozdrażnionej, ale i tak posłała mu ognistą kulę, która zawisała w powietrzu jak żyrandol i od czasu do czasu sypała iskrami.

Call ściągnął brezent z astona martina. Samochód był niebieskozielony, z lśniącymi chromowanymi wykończeniami oraz skórzanymi siedzeniami w kolorze kości słoniowej, tylko lekko porozdzieranymi. Podłoga również sprawiała dobre wrażenie; tata wspominał, że to zazwyczaj pierwsza część auta, która poddaje się rdzy.

Chłopiec wgramolił się na miejsce kierowcy i wsunął kluczyk do stacyjki. Zmarszczył czoło – musiałby mocno się wyciągnąć, żeby dosięgnąć pedału gazu lub hamulca. Aaron zapewne dałby radę to zrobić. Call przekręcił kluczyk, ale nic się nie wydarzyło. Stary silnik nie chciał zbudzić się do życia.

– Co robisz?

Podskoczył i niemal uderzył głową o sufit auta. Wychylił się przez otwarte drzwi i zobaczył Aarona, który stał po stronie kierowcy i patrzył z zaciekawieniem.

– Rozglądam się – odparł Call. – Nie jestem pewien, czego

dokładnie szukam, ale tata na pewno grzebał przy tym samochodzie, zanim stąd odszedł.

Aaron zajął do środka i zagwizdał.

– Ładna bryka. Zapala?

Call pokręcił głową.

– Zajrzyj do schowka – poradził Aaron. – Mój ojczym wszystko tam trzymał.

Call otworzył schowek i ze zdziwieniem stwierdził, że jest pełen papierów. Kiedy je wyjął, zrozumiał, że nie są to zwykłe kartki, ale listy. Alastair był jedną z niewielu dorosłych osób, jakie znał, które prowadziły większość korespondencji, pisząc odręcznie listy, a nie korzystając z poczty elektronicznej, dlatego sama ich obecność go nie zaskoczyła.

Zaskoczyło go, kto był ich nadawcą. Otworzył jedną z kopert i poszukał wzrokiem podpisu na dole strony, a kiedy go znalazł, poczuł, że wywraca mu się żołądek.

Mistrz Joseph A. Walther

– Co? Co to jest? – spytał Aaron, a Call podniósł na niego wzrok. Zapewne na jego twarzy malował się szok, ponieważ Aaron odsunął się od samochodu i wrzasnął do pozostałych: – Znalazł coś! Call coś znalazł!

– Wcale nie. – Call chwiejnie wysiadł z samochodu, ściskając listy pod pachą. – Niczego nie znalazłem.

W zielonych oczach Aarona krył się niepokój.

– Więc co to takiego?

– Osobiste rzeczy. Notatki taty.

– Callu. – Tamara wyjrzała przez otwór prowadzący na stryszek. Za jej plecami dostrzegł Jaspera. – Twój ojciec jest poszukiwanym przestępcą. Nie ma „osobistych rzeczy”.

– Ona ma rację – przyznał z żalem Aaron. – Wszystko może mieć znaczenie.

– Dobrze. – Call żałował, że nie był sprytniejszy i że to Aaron, a nie on odgadł położenie kryjówki ojca. Nie miał ochoty dzielić się tymi

listami z pozostałymi. – Ale to ja je przeczytam. Nikt inny.

Trzymał listy mocno pod pachą, gdy wspinał się po drabinie. Czuł oddech Aarona na plecach. Jasper odkrył, jak zapalić latarnie sztormowe, więc na stryszku było pełno światła. Call usiadł na jednym z łóżek, a pozostali wgramolili się na drugie.

Dziwnie było oglądać pismo mistrza Josepha. Litery były ostro zakończone i cienkie, a każdy list został podpisany pełnym nazwiskiem, łącznie ze środkowym inicjałem. Było niemal tuzin i pochodziły z ostatnich trzech miesięcy. Nie brakowało w nich niepokojących zdań.

Istnieje sposób, żebyśmy obaj dostali to, czego pragniemy.

Ty chcesz, żeby twój syn wrócił do życia, a my chcemy Constantine'a Maddena.

Nie zdajesz sobie sprawy z pełnej mocy Alkahestu.

Nigdy nie spotkaliśmy się osobiście, Alastairze, ale już tak wiele straciłeś. Wyobraź sobie, że Sarah mogłaby do ciebie wrócić. Wyobraź sobie, że mógłbyś odzyskać wszystko.

Ukradnij Alkahest, przynieś go do nas, a twoje cierpienie się skończy.

Nic z tego nie miało sensu. Przecież ojciec zamierzał użyć Alkahestu, żeby zabić Calla, prawda? Chciał zniszczyć Wroga Śmierci.

Call przypomniał sobie oszołomienie na twarzy ojca, gdy ten uderzył o ścianę, i własne uczucie przytłaczającej furii. A jeśli się mylił co do taty? Jeśli ojciec nie kłamał, gdy zapewniał, że nie zamierza go zabić?

Ale jeżeli Alastair chciał się go pozbyć i odzyskać duszę swojego prawdziwego syna, to sytuacja była równie niedobra. Może nie zamierzał wprost zabić Calla, ale umieszczenie jego duszy z powrotem w ciele Constantine'a Maddena było jak śmierć.

– No i co? – Tamara tak mocno wychyliła się z łóżka, że prawie spadła. – Co tam jest napisane?

– Nic – odparł ponuro, składając najbardziej obciążający go list i chowając go do kieszeni. – To wskazówki dotyczące hodowania begonii.

– Kłamca – podsumował Jasper, zabierając jeden z listów z posłania. Zaczął go czytać na głos, coraz szerzej otwierając oczy. –

Zaczekajcie, one... one naprawdę, naprawdę, naprawdę nie są o begoniach!

To było straszne. Tamara i Aaron niewątpliwie od początku nie wierzyli Callowi, ale teraz na ich twarzach malował się wyraz rozczarowania, który był niemal równie okropny jak triumfalny uśmiech Jaspera. Co gorsza, przeczytali wszystko, linijka po dziwacznej linijce – chociaż w listach na szczęście nie napisano wprost, że Call nosi w sobie duszę Constantine’a Maddena. Kto wie, co by sobie pomyśleli, gdyby wpadł im w ręce list, który schował do kieszeni?

– A więc on naprawdę ma Alkahest i zamierza go przekazać Wrogowi? – Jasper sprawiał wrażenie wystraszonego. – Mówiłeś, że został niesłusznie oskarżony.

– Popatrzcie na ten list – odezwała się Tamara. – Alastair zapewne się zgodził, ponieważ mistrz Joseph pisze o tym, jak się z nim skontaktuje i jak się spotkają. To się wydarzy za dwa dni.

– Musimy wrócić do Magisterium – oznajmił Aaron. – Musimy komuś powiedzieć. Callu, uwierzyłem w to, co mówiłeś o swoim tacie, ale może się myliłeś.

– Nie możemy ryzykować, że Alkahest wpadnie w ręce Wroga – powiedziała Tamara. – Wtedy Aaron mógłby zginąć. Rozumiesz to, prawda, Callu?

Popatrzył na płomienie w latarniach. Czyżby całkowicie błędnie odczytał motywy ojca? Zakładał, że tata jest dobrym człowiekiem, który stoi po stronie Magisterium oraz mistrzów i chce za wszelką cenę powstrzymać Constantine’a Maddena. Ale teraz wyglądało na to, że być może jest złoczyńcą, który sprzymierzył się z mistrzem Josephem, i jest gotów zrobić wszystko, żeby odzyskać duszę syna. Z pewnego punktu widzenia nie była to najgorsza rzecz na świecie. Jeśli jednak Alastair postanowił połączyć siły z mistrzem Josephem, to czy Call miał moralny obowiązek mu to umożliwić, czy raczej go powstrzymać?

Rozbolała go głowa.

– Nie chcę, żeby cokolwiek złego spotkało Aarona – odezwał się. Tego jednego był pewien. – Nigdy nie chciałem.

Aaron wyglądał na przybitego.

– No cóż, dzisiaj wieczorem i tak nigdzie nie wyruszymy –

powiedział. – Zrobiło się późno, a my jesteśmy zmęczeni. Może jeśli prześpiemy się kilka godzin, rano coś wymyślimy.

Popatrzyli na dwa łóżka. W każdym z nich mogła się zmieścić jedna osoba dorosła albo dwoje dzieci.

– Zajmuję to – oznajmił Jasper, po czym wycelował palcem w Tamarę i Calla. – I wybieram Aarona, ponieważ ty jesteś dziwaczny, a ty jesteś dziewczyną.

– Mogę spać na podłodze – zaproponował Aaron, widząc wyraz twarzy Tamary.

– To nie przysłuży się nikomu poza Jasperem – odparła Tamara ze złością i położyła się na posłaniu po lewej. – W porządku, Callu, będziemy spali na pościeli. Nie przejmuj się.

Rozważał, czy nie powinien zaproponować, że przenocuje na podłodze, tak jak Aaron, ale nie miał na to ochoty. Noga bardzo go bolała, a poza tym był pewien, że w szopie kryją się szczury.

– Dobrze – rzucił, ostrożnie kładąc się obok Tamary.

Dziwne uczucie.

W drugim łóżku Jasper i Aaron próbowali się podzielić jedną poduszką. Rozległ się stłumiony okrzyk, gdy ktoś dostał pięścią. Call przesunął poduszkę w stronę Tamary i ułożył głowę na zgiętej ręce.

Zamknął oczy, ale sen nie nadchodził. Było mu niewygodnie pozostawać na jednej połowce posłania, tak aby nawet jego palce u nóg nie zbłądziły na stronę Tamary. Nie pomagało mu także to, że po wewnętrznej stronie powiek widział słowa z listów mistrza Josepha.

– Callu?

Otworzył oczy. Tamara patrzyła na niego z odległości kilkunastu centymetrów. Miała duże, ciemne oczy.

– Dlaczego jesteś taki ważny? – wyszeptała.

Poczuł ciepły podmuch jej oddechu na swoim policzku.

– Ważny? – powtórzył. Jasper zaczął chrapać.

– Wszystkie te listy od mistrza Josepha. Myślałam, że będą dotyczyły Aarona. W końcu jest makarem. Wszystkie jednak dotyczą ciebie. *Call jest najważniejszy.*

– Pewnie... pewnie to dlatego, że jest moim tatą. Nic dziwnego, że jestem dla niego ważny.

– Z tego, co mówiłeś, wcale to nie wynikało – odpowiedziała cicho Tamara. – Wiesz, że możesz nam wszystko powiedzieć, prawda?

Nie był pewien, jak jej odpowiedzieć. Wciąż się nad tym zastanawiał, gdy Mord zaczął wyc.



ROZDZIAŁ JEDENASTY

Mord, cicho! Ciii! – zawołał Call, ale wilk nie przestawał szczekać, wciskać pyska w szparę w drzwiach szopy i drapać łapami drewna.

– Co tam widzisz, piesku? – spytał Aaron. – Coś tam jest?

Tamara zbliżyła się do wilka.

– Może twój tata wrócił.

Callowi aż podskoczyło serce. Podbiegł do drzwi, przy których czatował Mord, i je otworzył, wpuszczając do szopy zimne powietrze.

Mord przemknął obok niego. Noc była spokojna. Na niebie wisiał cienki sierp księżyca. Call musiał wyteńczyć wzrok, żeby zobaczyć, jak wilk pędzi po zdeptanej trawie ku rzędom wraków. W ciemności wyglądał na nienaturalnie zgarbionego.

– Co to jest? – spytał Jasper wystraszonym szeptem, coś wskazując.

Aaron wystąpił naprzód; wszyscy stłoczyli się wokół Calla przed

otwartymi drzwiami szopy. Call popatrzył w kierunku wskazanym przez Jaspera. Początkowo niczego nie zauważył, ale kiedy wyteżył wzrok, dostrzegł, jak coś prześlizguje się obok jednego z samochodów.

Tamara westchnęła. Istota podnosiła się, z każdą chwilą rosła i puchła im w oczach. Lśniła w blasku księżyca – potwór zbudowany ze śliskiego metalu, ciemny i wilgotny, jakby natarto go olejem. Jego ślepie przypominały dwa potężne reflektory świecące w mroku. A paszcza... Call wytrzeszczył oczy, kiedy ogromne szczęki się rozwarły, ukazując rzędy metalowych zębów przypominających kły rekina, a następnie zacisnęły się na dachu wiekowego citroena.

Samochód paskudnie zachrzęścił. Stwór odrzucił do tyłu łeb, który się wybrzuszył, gdy samochód zniknął w szerokiej paszczy. Po chwili nie było po nim śladu, a istota jakby jeszcze bardziej urosła.

– To żywiołak metalu – oznajmiła nerwowo Tamara. – Pewnie czerpie moc z tych wszystkich samochodów i złomu.

– Powinniśmy się stąd wynieść, zanim nas zauważy – powiedział Jasper.

– Tchórz – skarcił go Call. – To zdziczały żywiołak. Czy radzenie sobie z nimi nie należy do naszych obowiązków?

Jasper wziął się pod boki i wbił w niego wzrok.

– Posłuchaj, ta istota nie ma z nami nic wspólnego. Powinniśmy chronić ludzi, ale nie mam zamiaru umierać w obronie skarbów twojego taty. Zresztą będzie mu lepiej bez tych samochodów... jeśli nie zostanie stracony za sprzymierzenie się z Wrogiem, co jest bardzo prawdopodobne. My w każdym razie powinniśmy się stąd wynieść!

– Zamknij się – ofuknął go Aaron. – Po prostu się zamknij. – Uniósł rękę. Metal na jego opasce zaśnił.

Call dostrzegł coś, co wyglądało jak cień i zaczęło się unosić z dłoni Aarona, częściowo otaczając jego rękę.

– Przestań! – Tamara chwyciła Aarona za nadgarstek. – Nie zostałeś przeszkolony do korzystania z pustki. A ten żywiołak jest zbyt duży. Pomyśl, jak wielką dziurę musiałbyś otworzyć, żeby się go pozbyć...

Aaron sprawiał wrażenie rozgniewanego.

– Tamaro...

– Słuchajcie – wtrącił się Jasper. – Rozumiem, że się kłócicie, ale on nas chyba zauważył.

Miał rację. Reflektory świeciły w ich kierunku. Tamara puściła Aarona, gdy stwór ruszył z miejsca. Niespodziewanie obróciła się w stronę Calla.

– Co mamy zrobić? – spytała ostro.

Pytanie o radę tak go zaskoczyło, że nic nie odpowiedział. Nie było zresztą takiej potrzeby, bo Aaron już zaczął mówić.

– Musimy się dostać do pani Tisdale i ją ochronić. Jeżeli ten stwór znalazł to miejsce przypadkiem, to może zje kilka samochodów i sobie pójdzie. Ale jeśli tego nie zrobi, musimy być gotowi.

– Żywiołaki metalu są rzadkością – powiedział Jasper, podnosząc plecak Tamary. – Niewiele o nich wiem, ale słyszałem, że nie lubią ognia. Jeśli ruszy w naszym kierunku, postawię zasłonę ogniową, dobrze?

– Sama mogę to zrobić – odburknęła dziewczyna.

– Nieważne, kto to robi! – zawołał rozdrażniony Aaron. – Ruszcie się!

Pobiegli w stronę domu. Call został nieco z tyłu, nie tylko przez bolącą nogę, ale także dlatego, że martwił się o Morda. Chciał zawołać wilka, upewnić się, że nic mu nie grozi, ale obawiał się, że zwróci uwagę żywiołaka. Nie był pewien, czy zdołałby mu uciec. Tamara, Aaron i Jasper już go wyprzedzili.

Stwór wciąż był w ruchu, czasem częściowo chował się za samochodami, a czasem ukazywał się w pełnej straszliwej krasie. Nie przemieszczał się szybko, przypominał raczej kota skradającego się do ofiary. Kroczył powoli, rosnąc z każdym pochłoniętym kęsem metalu.

Kiedy Call zbliżył się do domu pani Tisdale, zdał sobie sprawę, że coś jest nie w porządku. Z budynku wylewało się światło, nie tylko z okien, ale także z całej frontowej części. Brakowało drzwi oraz fragmentu ściany. Z ziejącej dziury zwisały kable i kawałki drewna.

Aaron pierwszy wbiegł po schodach.

– Proszę pani! – zawołał. – Pani Tisdale, nic się pani nie stało?!

Call mimo bolącej nogi podążył za nim. Ktoś przewracał meble i rozbił stolik. Kozetka płonęła; płomienie buchały z jej osmalonego

narożnika. Pani Tisdale leżała na podłodze ze straszliwą raną ciętą na piersi. Dywan pod nią nasiąkł krwią. Call patrzył na to, zdjęty grozą. Z krwią mieszały się lśniące kawałeczki metalu.

Aaron opadł na kolana.

– Proszę pani?

Miała otwarte oczy, ale nie potrafiła skupić wzroku.

– Dzieci – odezwała się okropnym szeptem. – Dzieci, oni was ścigają.

Call wiedział co nieco o leczniczej magii. Widział, jak Alex za jej pomocą uzdrawia złamaną kostkę Drew, czerpiąc wiążącą i leczniczą moc z głębi ziemi. Nachylił się obok Aarona, próbując przyzwać jak najwięcej mocy. Jeśli uda mu się uzdrowić staruszkę, może jego magia okaże się warta więcej, niż uważa Alastair. Może on sam jest więcej wart.

Może jest dobry.

Delikatnie zamykając palce na obojczyku kobiety, skierował ku niej energię. Usiłował poczuć jej przyływ spod ziemi i myśleć o sobie jako o przekaźniku, ale pani Tisdale po chwili odepchnęła jego dłoń.

– Już na to za późno – powiedziała. – Ale wy wciąż możecie uciec. Musicie uciekać. Callu, byłam u was w domu, kiedy myślałeś, że straciłeś Morda. To ja go przykułam. Wiem, o jaką stawkę toczy się gra.

Odsunął się od niej chwiejnie.

– O czym ona mówi? – spytała Tamara. – O czym pani mówi, pani Tisdale?

– To tylko żywiołak – wtrącił Aaron. – Możemy się go pozbyć. Możemy pani pomóc. – Przeniósł rozbiegane spojrzenie na Tamarę i Jaspera. – Może powinniśmy wezwać pomoc z Magisterium...

– Nie! – Staruszka westchnęła. – Nie wiecie, czym jest ta istota? Nosi imię Automotones. To stary i straszliwy potwór, który został schwytany przez magów z Magisterium setki lat temu. – W kącikach jej ust pojawiła się krew. Wzięła chrapliwy oddech. – Skoro jest teraz tutaj, to znaczy, że ci... ci... magowie go wypuścili, żeby was wytropił. Żeby was zabił!

Call zadrżał, przypominając sobie wykład mistrza Rufusa o żywiołakach uwięzionych pod Magisterium. O tym, jakie są

przerażające. A także nie do powstrzymania.

– Chyba raczej żeby wytropił Alastaira? – spytał Jasper.

– Włamał się do tego domu – syknęła. – Zażądał, żebym powiedziała, gdzie jesteście. Nie Alastair, ale wasza czwórka. – Skupiła wzrok na Aaronie. – Lepiej uciekaj, makarze.

Zszokowany Aaron pobladał.

– Mam uciekać przed Magisterium? Nie przed Wrogiem?

Jej usta wygięły się w dziwnym uśmiechu.

– Nigdy nie uda ci się uciec przed Wrogiem Śmierci, Aaronie Stewarcie – powiedziała, a chociaż mówiła do Aarona, patrzyła na Calla.

Odwzajemniał jej spojrzenie, widząc, jak oczy staruszki gasną.

– Uwaga! – wrzasnęła Tamara.

Metalowy potwór – Automotones – wskoczył do domu przez rozbitą ścianę. Był teraz naprawdę olbrzymi. Machnął do góry płaskimi dłońmi wielkości pokryw od studzienek kanalizacyjnych, rozrywając sufit, wydzierając dziurę pomiędzy piętrem a parterem, żeby zrobić dla siebie miejsce. Call krzyknął i upadł na bok, ledwie unikając zmiżdżenia przez spadającą komodę. Mebel rozbił się o podłogę i wypadły z niego ubrania.

Nagle pojawiła się przed nimi ściana żywego ognia, który osmalił podłogę i podpalił pozostałości sufitu. Jasper z widocznym wysiłkiem utrzymywał ogień na miejscu, podczas gdy Automotones ryczał i kłapał paszczą.

– Ruszcie się – zawołał Jasper. – Uciekajcie! Dołączę do was.

Call pożałował, że nazwał go tchórzem. Dźwignął się z podłogi i chwiejnym krokiem ruszył w stronę tylnego wyjścia.

Aaron i Tamara podążyli za nim. Dziewczyna przywołała kulę ognia, która zalśniła jej w dłoni. Obejrzała się na Jaspera, machając warkoczami.

– Chodź, Jasperze – zawołał Aaron. – Szybko!

Jasper opuścił ścianę ognia i pobiegł w ich stronę, a żywiołak popędził jego śladem. Tamara posłała ognistą kulę w paszczę potwora w tej samej chwili, w której Jasper i Call wypadli na trawnik.

Ten pierwszy był wyraźnie wyczerpany; postawienie ognistej zapory kosztowało go mnóstwo sił. Zrobił kilka kroków i upadł na trawę.

Call zbliżył się do niego, ale nie wiedział, co ma zrobić. Nie mógł podnieść Jaspera i razem z nim uciekać; sam z trudem biegł, nawet bez dodatkowego ciężaru na plecach.

Tamara pędziła po trawniku, Aaron deptał jej po piętach, a Automotones ich ścigał. Stawał dęba i machał pazurami, gdy płomienie kłębiły się wokół niego – ogień rozniecony przez Jaspera najwyraźniej ogarnął część mebli, a teraz płonęły także zasłony i ściany. Cały dom lada chwila mógł zapłonąć jak pochodnia.

– Jasperze! – Call wyciągnął rękę, żeby przynajmniej postawić go na nogi.

Jasper zdołał uklęknąć, po czym zawył z przerażenia. Call odwrócił się i zobaczył, że żywiołak metalu wznosi się ponad nimi, przesłaniając srebrzysty księżyc. Wyciągał w dół dłonie, które przypominały olbrzymie metalowe szczytce kraba; chciał chwycić ich obu i przeciąć na pół.

Call przypomniał sobie, jak tego lata znalazł się w paskudnym warsztacie ojca, przypomniał sobie własną wściekłość i to, jak popatrzył na Alastaira, a następnie go popchnął. Spróbował przywołać całą złość i brzydotę, jakie ukrywał w sobie, i rzucić je przeciwko Automotonesowi.

Potwór poleciał do tyłu, wydając dźwięk, który przypominał odgłos rozrywania zardzewiałego samochodu. Ten hałas zmienił się we wściekłe warczenie, gdy stwór zwrócił się w stronę Tamary i Aarona. Aaron stanął przed przyjaciółką i uniósł dłoń, ale Automotones odtrącił go z drogi jak uciążliwą muchę, po czym chwycił Tamarę i uniósł ją w powietrze.

– Tamaro! – Call ruszył biegiem w stronę żywiołaka, na chwilę zapominając, że jest on przerażający, olbrzymi i śmiertelnie niebezpieczny. Oczami wyobraźni zobaczył zaciskające się metalowe szczytce miażdżące Tamarę. Niejasno zdawał sobie sprawę, że Aaron też biegnie w tę stronę i krzyczy, a Tamara w ciszy zмага się z uściskiem potwora.

Nagle Automotones zadrżał i zatoczył się. Dziewczyna się uwolniła i upadła na trawę.

Żywiołak zaczął się wić, a Call zauważył, że Mord wskoczył mu na

grzbiet, zatapiając ogarnięte chaosem pazury w metalowej skórze i rozrywając ją zębami. Odgłos dartego metalu wypełnił ciemność.

Stwór zdołał się jednak otrząsnąć, a Mord stracił równowagę i rozpaczliwie wymachiwał łapami w powietrzu. Jeszcze trzymał się potwora zębami, ale po chwili go puścił. Poleciał w stronę płonącego domu i spadł ze skowytem.

Przyzywając moc powietrza, nie zwracając uwagi na żywiołaka ani walkę, Call skupił się na wilku. Skoncentrował się na utworzeniu miękkiej poduszki wirującego wiatru, aby złapać Morda. Jednym uchem usłyszał wrzask stwora gdzieś w pobliżu i zdał sobie sprawę, że naraża pozostałych, dbając o bezpieczeństwo swojego zwierzaka, ale nic go to nie obchodziło.

Mord wpadł w magię powietrza jak w sieć i lekko się odbił, wymachując łapami i szeroko otwierając migoczące ślepia. Chłopiec powoli opuścił wilka na ziemię, ostrożnie, ostrożnie...

Wtedy żywiołak go uderzył. Call miał wrażenie, że przetoczyła się po nim potężna fala. Usłyszał, że Tamara wykrzykuje jego imię, a potem poleciał do tyłu i upadł na ziemię z taką siłą, że fala uderzeniowa przeszła jego ciało. Przetoczył się, plując piachem i trawą, i zobaczył górującego nad nim żywiołaka metalu. Stwór był olbrzymi, wielki jak niebo, które przesłaniał swoim cielskiem. Call z trudem wstał, ale ugięły się pod nim nogi i ponownie runął na trawę. W oddali widział biegnącą do niego Tamarę, wymachującą ognistymi linami, które zwisały jej z rąk, ale wiedział, że dziewczyna nie zdąży dotrzeć do niego na czas. Automotones już się ku niemu nachylał, szeroko otwierając zębate szczęki.

Chłopiec zacisnął palce na piasku, starając się sięgnąć w głąb ziemi i przyzwać jej magię, ale nie miał na to czasu. Poczł smród metalu i rdzy, gdy żywiołak otworzył pysk, aby go połknąć.

– Stój!

Żywiołak gwałtownie odwrócił głowę. Call obejrzał się i zobaczył Aarona, który stał z wyciągniętą ręką. W jego dłoni lśnił obłok oleistej ciemności rozlewającej się ku górze. Call jeszcze nigdy nie widział u przyjaciela takiego wyrazu twarzy. Oczy Aarona płonęły jak rozpalone żelazo, a twarz wykrzywiał grymas, który niepokojąco przypominał

uśmiech.

Oleista nicość wystrzeliła z dłoni Aarona i pomknęła w głąb gardzieli Automotonesa. Przez chwilę nic się nie działo. Potem stwór zaczął wibrować, metal uderzał o metal. Call wbijał w niego wzrok. Żywiołak wyglądał, jakby miażdżyła go jakaś potężna niewidzialna dłoń i coś wsysało jego metalowe ciało. Otworzył pysk, a Call zauważył w środku kłębiącą się i bulgoczącą ciemność. Zrozumiał, co się dzieje. Żywiołak zapadał się w siebie, a każde spojenie, śrubę, płytkę i silnik wciągała rozszerzająca się pustka, którą Aaron wepchnął mu do gardła.

Ktoś położył Callowi dłoń na ramieniu i po chwili Aaron dźwignął przyjaciela na nogi. Przerazający wyraz twarzy ustąpił miejsca powadze, gdy makar patrzył, jak Automotones wydaje z siebie ostatni jęk i znika w plamce ciemności, która tliła się w powietrzu.

– Co się z nim stało? – spytał Jasper, podbiegając do pozostałych. – Gdzie teraz jest? Nie żyje?

Call obejrzał się na płonący budynek i wraki samochodów. Nie obchodziło go, dokąd odszedł Automotones. Najważniejsze, że oni byli bezpieczni.

– Jest w pustce – wyjaśnił Aaron beznamiętnym głosem. – Już nie wróci.

– Chodźcie – odezwała się Tamara. – Musimy się oddalić od pożaru.

Ruszyli z powrotem w stronę szopy; Mord pobiegł przodem. W powietrzu było pełno dymu, blask ognia za ich plecami sprawiał, że niebo było jasne jak w dzień.

– Musimy wrócić do Magisterium – powiedział Jasper, ciężko dysząc. – Pokazać im, co znaleźliśmy. Ojciec Calla bezpośrednio kontaktował się ze sługami Wroga, pamiętacie? Dostarczy im Alkahest. Potrzebujemy pomocy.

– Nie wrócimy do Magisterium – sprzeciwił się Aaron. Wciąż mówił drętym, beznamiętnym głosem. Call miał poczucie, że przyjaciel z dużym wysiłkiem powstrzymuje emocje. – To oni posłali naszym tropem tego stwora.

– Chciałeś powiedzieć tropem Alastaira – poprawiła go Tamara. – Chyba nie wierzysz w to, co powiedziała staruszka?

– Owszem, wierzę.

– Ona nie miała powodu, żeby nas okłamywać – wtrącił się Call.

– Jeśli to nie oni posłali żywiołaka, to dlaczego zaatakował panią Tisdale? – Głos Aarona zaczął lekko drżeć. – Dlaczego nas zaatakował? Powinien otrzymać instrukcje, aby nie zrobić nam krzywdy.

– Może magowie uznali, że jeśli nie zdołają nas sprowadzić z powrotem, lepiej, żebyśmy zginęli, niż wpadli w ręce Wroga – powiedział Jasper. Wszyscy popatrzyli na niego z zaskoczeniem. – Zgromadzenie byłoby do tego zdolne – dodał, wzruszając ramionami.

– Myślałem, że chcesz wrócić – odezwał się Call.

– Chciałem, ale wy wszystko popsuliście. – Jasper przewrócił oczami, patrząc na niego jak na idiotę, do czego Call zdążył przywyknąć. – Im dłużej się ukrywamy, tym bardziej będą przekonani, że muszą ograniczyć straty. Najpierw załatwią Aarona, a potem nas, żeby nie zostawiać świadków. To tragiczne rozwiązanie, lecz gdyby Constantine Madden dopadł Aarona, mógłby go zabić albo wyprać mu mózg. Może właśnie tego się boją. Może obawiają się, że strata Aarona na rzecz Constantine'a będzie oznaczała przegraną w wojnie.

– Bo brak Aarona doprowadzi do przegrania wojny! – zawołała Tamara. – On jest makarem!

Dotarli do szopy. W migoczącym świetle twarz Jaspiera wyglądała jak wyrzeźbiona z kamienia.

– Chyba nie rozumiecie, w jaki sposób oni kalkulują.

– Dosyć tego – uciął Call, odwracając się w stronę pozostałych. – Wracajcie do szkoły. Sądzę, że zdołam sam powstrzymać ojca, jeśli tylko dotrę do niego na czas. Muszę z nim porozmawiać. Muszę spróbować. Ale to się staje zbyt niebezpieczne dla was.

Nigdy nie zrozumieją, pomyślał. Mój tata chce odzyskać syna. Uważa, że jeśli odda Alkahest mistrzowi Josephowi, ten mnie uzdrowi. Znów zmieni mnie w Calluma Hunta. Tymczasem mistrz Joseph go oszukuje i próbuje wywabić z ukrycia. Zapewne zabije go, gdy tylko zdobędzie Alkahest.

Call, niestety, nie mógł im tego powiedzieć.

Nigdy nie uda ci się uciec przed Wrogiem Śmierci.

– Nic z tego – oświadczyła Tamara, krzyżując ręce na piersi. – Nie

możesz iść sam, to zbyt niebezpieczne, także dla nas. Nawet nie wiesz, dokąd twój ojciec się kieruje.

– Myślę, że jednak wiem. – Otworzył drzwi szopy i kuśtykając, wszedł do środka. Pozostali, nawet Mord, czekali w drzwiach, aż zabierze listy mistrza Josepha. Kiedy wrócił, podniósł jedną z kartek do światła.

– Pod nazwiskiem mistrza Josepha znajdują się liczby – zauważył.
– W każdym liście.

– To pewnie data – powiedział Jasper.

Call odczytał liczby.

– Czterdzieści pięć. Tysiąc sześćset sześćdziesiąt jeden. Sześćdziesiąt siedem. Dwa tysiące czterysta dwadzieścia pięć.

– To nie jest data, chyba że na Marsie – rzuciła Tamara, podchodząc bliżej. – To...

– Współrzędne – dokończył Call. – Szerokość i długość geograficzna. W ten sposób mój tata programował nawigację w swoim samochodzie. Dzięki nim można znaleźć konkretne miejsce. Joseph informuje Alastaira, gdzie przebywa.

– Więc wiemy, dokąd mamy się kierować – wtrącił Aaron. – Musimy tylko znaleźć jakiś sprzęt, do którego będziemy mogli wprowadzić współrzędne...

– Proszę bardzo. – Tamara wyjęła swój telefon. Lecz kiedy dotknęła ekranu, ten się nie włączył. – Ojej, pewnie się rozładował.

– Możemy skorzystać z komputera w dowolnej kawiarence internetowej – powiedział Call, składając kartki. – Ale zrobię to sam.

– Dobrze wiesz, że cię nie zostawimy – odparł Aaron. Uniósł dłoń, gdy Call chciał zaprotestować. – Zanim wrócimy do szkoły, twój ojciec może dotrzeć do mistrza Josepha. Możliwe, że wtedy nie będziemy już mieli na nic czasu, nawet jeśli przekonamy magów, że wiemy, o czym mówimy.

– A jeśli ruszymy tropem Josepha i odzyskamy Alkahest, wtedy powrócimy w chwale – dodała Tamara. – Poza tym już wysłali za nami potwora. Dopóki nie dowiemy się, czy możemy im zaufać, pozostaje nam wędrówka naprzód.

Call popatrzył na Jaspera.

– Nie musisz iść z nami. – Teraz żałował, że wciągnęli go w całe to zamieszanie.

– Ależ oczywiście, że pójdę. Skoro polują na nas potwory, wolę być blisko makara.

– Jak to możliwe, aby magowie z Magisterium byli dobrzy, skoro wysłali potwora, który miał nas pozabijać tylko za to, że uciekliśmy ze szkoły? – spytał Aaron. – Przecież jesteśmy dziećmi.

– Nie wiem – przyznał Call. Zaczynał się martwić, że w całej tej historii nikt nie jest dobry. Są tylko ludzie mniej lub bardziej pasujący do charakterystyki Złego Władcy.

Tamara westchnęła i przeczesła palcami włosy.

– Teraz musimy znaleźć jakieś miasteczko, w którym będziemy mogli zdobyć nowe ubrania i coś do jedzenia. Wyglądamy, jakbyśmy się podpalili, a potem wytarzali w błocie. Nie wtapiamy się w tło.

Mord, usłyszawszy słowa „wytarzali w błocie”, zaczął to robić. Call musiał przyznać, że Tamara ma rację. Byli brudni i bynajmniej nie tak jak aktorzy w filmach, którym nanosi się pojedynczą artystyczną smugę brudu na policzek. Ich mundurki były podarte, zakrwawione i nasiąknięte oleistą wydzieliną żywiołaka metalu.

– No to ruszajmy w drogę – rzucił zniechęcony Jasper.

– Ale nie piechotą – powiedział Aaron. – Pojedziemy samochodem. Jest ich tutaj trzysta.

– Tak, ale większość tych, które nie zostały pożarte, nie działa – zauważył Call. – A te nieliczne, które nie są popsute, nie mają kluczyków.

– Daj spokój – prychnął Aaron. – Nie na darmo mam tatę w więzieniu. Potrafię uruchomić auto bez kluczyka.

Ruszył pewnym krokiem w stronę samochodów.

– To się nazywa makar – zachwycił się Jasper. – Mag chaosu i złodziej samochodów w jednym.

– Przecież mówiłeś, że twój tata uciekł! – zawołał Call, biegnąc za przyjacielem. – I że nie wiesz, gdzie jest.

Aaron wzruszył ramionami.

– Chyba nikt chętnie nie przyzna, że jego tata jest za kratkami.

W tej chwili ojciec w więzieniu nie wydawał się Callowi złą

perspektywą, ale powstrzymał się przed takim komentarzem.

Pomógł Aaronowi wybrać najmniej uszkodzony z samochodów Alastaira. To był morris minor o ciemnoszmaragdowej karoserii, która kontrastowała z czerwonymi skórzanymi siedzeniami. Był jednym z nowszych aut ojca, wyprodukowanym w 1965 roku, i w odróżnieniu od wielu innych nie wymagał wymiany silnika.

– Nie jest za szybki – ostrzegł. – Pewnie nie będziemy mogli przekraczać sześćdziesięciu kilometrów na godzinę, nawet na autostradzie. Poza tym nie ma nawigacji. Ojciec pewnie w końcu by ją zamontował, ale jeszcze się do tego nie zabrał.

– Co się stanie, jeśli przekroczymy sześćdziesiątkę? – spytała Tamara.

Call wzruszył ramionami.

– Może wybuchnie? Nie wiem.

– Świetnie – rzucił Jasper. – Czy ktoś z was, tępaki, potrafi prowadzić?

– Ja nie – odparł Aaron, kucając pod siedzeniem. Przeciął przewody nożem Calla i połączył je w nowy sposób.

– Jak to możliwe, że potrafisz uruchomić samochód, zwierając kable, a nie umiesz prowadzić? – spytał Jasper, ciężko wzdychając.

– Dobrze pytanie – mruknął Aaron, wysuwając głowę spod siedzenia. Był spocony i lekko roztrzęsiony. – Może powinieneś o to spytać mojego tatę. Nie zdążył mnie nauczyć prowadzić, zanim go zamknęli.

– Jeździłam meleksem na polu golfowym – odezwała się Tamara. – To chyba niewielka różnica?

Pod dotykiem zręcznych dłoni Aarona silnik zbudził się do życia.

– Ja poprowadzę – zaproponował Call, który trochę uczył się jazdy od ojca. Wpakował się w takie tarapaty, że prowadzenie niezarejestrowanego i nieubezpieczonego samochodu bez prawa jazdy już nie mogło mu zaszkodzić. Poza tym był Wrogiem Śmierci, wyjętym spod prawa, buntownikiem, więc łamanie prawa powinno być dla niego jedynie wierzchołkiem góry lodowej zła.

Mord zaszczekał, jakby się z nim zgadzał. Wskoczył na przednie siedzenie pasażera i najwyraźniej nie miał zamiaru nikogo innego na nie

wpuścić.

Aaron oparł się o maskę, wyraźnie wyczerpany. Zerknął w stronę Calla, ale nie potrafił skupić wzroku.

– Dziwne, prawda? Wszyscy oczekują, że będę bohaterem, a tymczasem mój ojciec jest skazanym przestępcą.

– Hm... skoro właśnie tropimy mojego tatę, który ukradł magiczny artefakt, nie mam prawa nikogo osądzać. – Call się uśmiechnął, ale Aaron tego nie zauważył.

– Po prostu... sam nie wiem. Constantine Madden był złym makarem. Może ja także okażę się zły. Może mam to we krwi.

Call pokręcił głową, tak zaskoczony tą myślą, że początkowo nie wiedział, co ma odpowiedzieć.

– Nie... nie sądzę, żeby ci to groziło.

– Dalej, wsiadajcie do auta – zarządziła Tamara. – Aaronie, wszystko w porządku?

Ten pokiwał głową, niepewnie gramoląc się na tylne siedzenie. Jasper i Tamara zapakowali resztę swoich rzeczy do bagażnika morrissa. Na szczęście gdy wyszli, żeby walczyć z Automotonesem, zostawili plecaki w szopie.

Callowi pozostało tylko nie roztrzaskać auta. Ojciec czasami pozwalał mu kierować starymi samochodami, które holował, a także parkować nowe nabytki na farmie, ale chłopiec nigdy nie prowadził samodzielnie. Wsiadł i ustawił fotel kierowcy, przesuając go do przodu, tak aby dosięgać pedałów. Gaz, powtórzył w myślach. Hamulec.

Potem ustawił lusterka, ponieważ tata zawsze tak robił w nowym samochodzie. Call miał nadzieję, że w ten sposób upewni Tamarę i Jaspera, że wie, co robi. Znajome czynności przypomniały mu jednak o ojcu, poczuł bezradność i ogarnęła go panika.

Nigdy nie będzie człowiekiem, którego ojciec kocha. Ten człowiek umarł.

– Ruszajmy – rzucił Jasper, zajmując miejsce na tylnym siedzeniu. Tamara usiadła obok niego. Najwyraźniej postanowili pozwolić Mordowi podróżować z przodu. – Jeśli rzeczywiście potrafisz prowadzić.

– Potrafię – odburknął Call, puszczając sprzęgło i ruszając jak

pocisk.

Morris minor zdecydowanie potrzebował nowych resorów. Każda nierówność na drodze wyrzucała ich w powietrze. Poza tym tak szybko spalał benzynę, że Call uświadomił sobie, że będą musieli robić częste postoje. Kurczowo trzymał się kierownicy, wlepił wzrok w drogę i starał się zachować optymizm.

Na tylnym siedzeniu Aaron zapadł w niespokojny sen, najwyraźniej nie przejmując się wstrząsami. Trochę się rzucał, ale ani razu się nie zbudził.

– Nic mu nie jest?! – zawołał Call do tyłu.

Tamara dotknęła czoła Aarona wewnętrzną stroną nadgarstka.

– Nie wiem. Nie ma gorączki, ale jest spocony.

– Może zużył zbyt wiele magii – powiedział Jasper. – Mówią, że za korzystanie z magii pustki płaci się wysoką cenę.

Po dwudziestu minutach dotarli na skraj niewielkiego miasteczka. Call zatankował, a Tamara i Jasper weszli do budynku stacji, żeby zapłacić.

– Myślicie, że ktoś zwrócił uwagę na to, jak dziwacznie wyglądacie? – spytał Call, kiedy wrócili. W końcu mieli na sobie spalone i zabłocone ubrania. Poza tym byli jeszcze dziećmi, mieli dopiero po trzynaście lat. Byli zdecydowanie za młodzi, żeby prowadzić samochód.

Jasper wzruszył ramionami.

– Facet oglądał telewizję. Chyba nie obchodziło go nic poza tym, żebyśmy mu zapłacili.

– Jedziemy – popędziła ich Tamara, siadając obok Aarona, który nadal spał. – Zanim ten facet zacznie mieć wątpliwości.

Korzystając z mapy, pokierowała Calla przez miasteczko aż do dużego pustego parkingu przed zamkniętym sklepem ze sprzętem sportowym. Bardzo powoli i ostrożnie zajął wolne miejsce. Aaron wciąż się nie obudził. Tamara ziewnęła.

– Może powinniśmy pozwolić mu wypocząć – zaproponowała.

– Tak – zgodził się Jasper niewyraźnym głosem. – Masz rację. Ja jestem całkowicie rozbudzony i czujny, ale magia chaosu potrafi wykończyć makarów.

Call przewrócił oczami, lecz był równie wyczerpany jak pozostali. Położył się i oparł głowę o Morda leżącego na sąsiednim siedzeniu. Po chwili zapadł w niespokojny sen. Kiedy się obudził, Aaron już nie spał, Tamara wypytywała go, czy dobrze się czuje, a cytrynowe światło dnia wpadało przez szyby.

– Nie wiem – odpowiedział Aaron. – Czuję się trochę dziwnie. Kręci mi się w głowie.

– Może powinieneś coś zjeść – zasugerował Call, przeciągając się. Aaron uśmiechnął się szeroko, podczas gdy Jasper i Tamara wysiedli z auta.

– To świetny pomysł – przyznał.

– Zostań, piesku! – zawołał do Morda Call, drapiąc go za uszami. – Żadnego szczekania. Przyniosę ci kanapkę.

Zostawił osuniętą szybę, na wypadek gdyby Mord potrzebował świeżego powietrza. Miał nadzieję, że nikt nie spróbuje ukraść samochodu, głównie z obawy o los złodzieja. Żaden zwykły człowiek, nawet złodziej samochodów, nie był gotowy na niespodziewane starcie z rozwścieczonym wilkiem ogarniętym chaosem.

Przy ulicy znajdowało się kilka sklepów, w tym z używaną odzieżą, który Tamara wskazała z dużym entuzjazmem.

– Idealnie. Możemy wybrać dla siebie nowe ubrania. Aaronie, jeśli nie czujesz się na siłach...

– Nic mi nie będzie – odpowiedział. Wciąż wyglądał na wyczerpanego, ale zdołał się uśmiechnąć.

– Żadne ubrania nie sprawią, że ten twój samochód będzie się mniej rzucał w oczy. – Jasper zawsze potrafił popsuć nastrój.

– Możemy mu kupić szalik – odparł Call.

W sklepie było pełno stojaków z używanymi i staromodnymi ubraniami, a także różnego rodzaju bibeloty, jakie Call znał z wypadów swojego ojca na targi antyków i do sklepów ze starzyzną. Trzy blaty od maszyn do szycia Singer przekształcono w ladę. Za nią siedziała kobieta o krótkich białych włosach, z fioletowymi odblaskowymi okularami na nosie. Podniosła na nich wzrok.

– Co się wam przydarzyło? – spytała, unosząc brwi.

– Lawina błotna... – odrzekł Aaron niepewnie.

Skrzywiła się, jakby mu nie uwierzyła, albo po prostu nie podobało jej się, że są w jej sklepie, roznoszą błoto i dotykają towarów uwalanymi sadzą palcami. A może jedno i drugie.

Call wkrótce znalazł idealny strój. Dżinsy, takie jakie nosił w domu, a do tego granatowy T-shirt z hasłem *Nie wierzę w magię* oraz wizerunkiem rozgniecionej wróżki w prawym dolnym rogu.

Aaron zaczął się śmiać, kiedy go zobaczył.

– Coś jest z tobą poważnie nie w porządku – stwierdził.

– A ty wyglądasz, jakbyś się wybierał na zajęcia jogi – odrzekł Call. Aaron wybrał szare spodnie od dresu oraz koszulkę z symbolem yin-yang. Tamara znalazła dla siebie czarne dżinsy i obszerną jedwabistą tunikę, która wyglądała jak sukienka. Jasper wyszperał spodnie khaki, marynarkę w swoim rozmiarze oraz lustrzane okulary przeciwsłoneczne.

Za wszystkie ubrania zapłacili dwadzieścia dolarów. Tamara refleksyjnie zmarszczyła czoło i głośno odliczyła należną sumę. Jasper posłał sprzedawczyni w odbłaskowych okularach swój najbardziej czarujący uśmiech.

– Gdzie możemy kupić kanapki? – spytał. – I skorzystać z internetu?

– W Bits and Bytes, przy Main Street, dwie przecznice stąd – odpowiedziała i wskazała stertę porzuconych utyłanych błotem zielonych mundurków. – Przypuszczam, że mogę je wyrzucić? Ale co to w ogóle za ubrania?

Call przyjrzał się im niemal z żalem. Mundurki stanowiły symbol Magisterium. Bez nich pozostały im tylko opaski na nadgarstkach.

– Stroje do karate – odparł. – Właśnie tak się zabrudziliśmy. Walczyliśmy z wojownikami ninja.

– Podczas lawiny błotnej – wtrącił się Aaron, trzymając się swojej wersji wydarzeń.

Tamara wywlekła ich ze sklepu za kołnierze. Main Street była niemal całkowicie opustoszała. Minęło ich kilka samochodów, ale nikt nie zwrócił na nich uwagi.

– Walka karate z wojownikami ninja w lawinie błotnej? – Tamara surowo popatrzyła na Aarona i Calla. – Czy moglibyście się postarać o odrobinę dyskrecji? – Zatrzymała się przed bankomatem. – Muszę

wypłacić trochę gotówki.

– Skoro mówimy o dyskrecji, słyszałem, że można namierzyć czyjąś kartę do bankomatu – odrzekł Jasper. – No wiesz, przez internet.

Callowi przyszło do głowy, że niepotrzebnie wyrzucił telefon.

– Policja może to zrobić – odparł Aaron. – Nie Magisterium.

– Skąd wiesz?

– Musimy zaryzykować – powiedziała Tamara. – Tamte dwadzieścia dolarów to była reszta naszych pieniędzy, a będziemy potrzebowali więcej benzyny i jedzenia.

Mimo wszystko ręka lekko jej zadrżała, gdy wyjmowała pieniądze z bankomatu i wpychała je do portfela.

Okazało się, że Bits & Bytes to bar z kanapkami, w którym ustawiono rząd komputerów z dostępem do internetu. Minuta korzystania z jednego z nich kosztowała dolara.

Aaron poszedł kupić kanapki, podczas gdy Call połączył się z siecią. Wpisał „szerokość geograficzna” i „długość geograficzna” do wyszukiwarki Google’a i znalazł stronę, na której mógł poznać współrzędne wpisanego adresu. Wybrał opcję odwrotnego wyszukiwania i podał numery z listu.

Wstrzymał oddech.

Szukane miejsce od razu pojawiło się na mapie, chociaż nie towarzyszył mu dokładny adres, jedynie słowa *Monument Island, Harpswell, Maine*. Według mapy nie było tam żadnych dróg ani domów. Call wątpił, aby na wyspę kursował prom.

Co gorsza, kiedy sprawdził szczegóły dojazdu, komputer odpowiedział, że podróż samochodem dożądanego miejsca zajmie piętnaście godzin. Piętnaście godzin! A przecież Alastair miał nad nimi przewagę. Może już dotarł na miejsce? Może skorzystał z samolotu?

Calla na chwilę ogarnęła straszliwa panika. Ekran przed nim zamigotał. Światła przygasły. Jasper popatrzył w jego stronę z kpiącym uśmiechem.

– Czyżby ktoś zbyt wcześnie przeszedł przez Bramę Kontroli? – mruknął pod nosem.

– Ostrożnie. – Aaron położył dłoń na ramieniu przyjaciela, uspokajając go.

Call gwałtownie wstał, z trudem łapiąc oddech.
– Muszę...
– Co musisz? – Aaron popatrzył na niego dziwnym wzrokiem.
– Wydrukować – odrzekł Call. – Muszę wydrukować. Szczegóły dojazdu. – Chwiejnym krokiem ruszył do kasy. – Macie drukarkę?
Dziewczyna za ladą pokiwała głową.
– Tak, ale to kosztuje trzy dolary za stronę.
Call zerknął na Tamarę.
– Możemy?
Westchnęła.
– To konieczny wydatek. Nie krępuj się.
Wydrukował szczegóły dojazdu. Teraz cała trójka patrzyła na niego podejrzliwie.
– Czy coś się stało? – spytał Aaron.
– To w Maine – wyjaśnił Call. – Piętnaście godzin jazdy stąd.
Aaron podniósł wzrok znad kanapki z szynką i serem Provolone.
– Poważnie? – spytał, wyraźnie zaszokowany.
– Mogło być gorzej – wtrącił Jasper, zaskakując Calla. – Mógłby być na Alasce.
Tamara rozejrzała się, a następnie ponownie przeniosła wzrok na Calla. Jej brązowe oczy były niezwykle poważne.
– Jesteś pewien, że chcesz to zrobić?
– Jestem pewien, że muszę – odpowiedział.
Odgryzła kęs kanapki.
– Kończcie jedzenie – poleciała wszystkim. – Wygląda na to, że czeka nas wycieczka do Maine.

↑ ≈ Δ ○ ⊗

Po lunchu wrócili do samochodu i wrzucili plecaki na tylne siedzenie. Call wyprowadził Morda, nakarmił go dwiema kanapkami z pieczoną wołowiną i napoił wodą z przechylonej butelki. Ogarnięty chaosem wilk jadł i pił z zaskakującą powściągliwością.

Call prowadził samochód, a Tamara pełniła rolę pilota, podczas gdy Jasper i Aaron drzemali, oparłszy głowy o włochaty grzbiet Morda. Jasper musiał być bardzo wyczerpany, skoro zasnął na zwierzęciu ogarniętym chaosem. Mijały godziny.

– Wiesz, że policja może cię zatrzymać także za zbyt wolną jazdę – ostrzegła Tamara. W uchwycie na kubek obok niej stał ciepły napój imbirowy. Rozplatała i rozczesywała włosy, które powiewały pod wpływem powietrza wpadającego przez otwarte okno. Prawie zawsze nosiła warkocze, więc Calla zaskoczyło, jak długie są jej włosy po rozpleceniu. Były czarne, błyszczące i sięgały jej aż do pasa.

Mocniej wcisnął pedał gazu i morris wyrwał do przodu. Kiedy wskazówka prędkościomierza zaczęła się przesuwać, auto zadrżało.

– Aha – mruknęła Tamara. – Może jednak zaryzykujemy spotkanie z policją.

Uśmiechnął się do niej.

– Naprawdę sądzisz, że to Magisterium posłało za nami tamtego potwora?

– Nie wierzę, że mistrz Rufus mógłby coś takiego zrobić – odpowiedziała z wahaniem. Kiedy znów się odezwała, pośpiesznie wyrzucała z siebie słowa. – Ale nie mam takiej pewności co do innych. Tylko że to nie ma sensu. Callu, gdybyś o czymś wiedział... powiedziałbyś nam, prawda?

– Co masz na myśli?

– Nic. – Zręcznie splatała włosy z powrotem w jeden długi warkocz.

Call skupiał się na drodze, rozmytych liniach i utrzymywaniu odstępu od innych samochodów.

– Kiedy będzie następny zjazd? – spytał. – Potrzebujemy benzyny.

– Callu... – Tamara teraz bawiła się opaską na nadgarstku. Wolałby, żeby się tak nie wierciła. – Wiesz, że gdybyś chciał mi coś powiedzieć w sekrecie, to dotrzymałabym tajemnicy. Nikomu bym nie powiedziała.

– Tak jak nie powiedziałaś nikomu o moim tacie? – spytał, ale od razu tego pożałował.

Otworzyła szeroko oczy, w których po chwili pojawił się gniew.

– Dobrze wiesz, dlaczego to zrobiłam. On próbował ukraść Alkahest! Narażał Aarona na niebezpieczeństwo! A rzeczywistość okazała się jeszcze gorsza, niż przypuszczaliśmy. Wcale nie miał dobrych zamiarów.

– Nie wszystko kręci się wokół Aarona – powiedział Call i poczuł się jeszcze gorzej. Aaron nie jest winien temu, że jest makarem. Call cieszył się, że przyjaciel śpi, z jasnowłosą głową na grzbiecie Morda.

– Więc wokół czego? – spytała dziewczyna. – Podejrzewam, że znasz odpowiedź.

Miał wrażenie, że słowa wspinają się w górę jego krtani – nie wiedział, czy chce nawrzeszczeć na Tamarę, czy wyznać wszystko, żeby dłużej nie tłamsić w sobie prawdy – gdy nagle samochód zaczął silnie dygotać.

– Zwolnij! – zawołała Tamara.

– Zwolniłem! – zaprotestował. – Może powinienem się zatrzymać...

Nagle, bez żadnego ostrzeżenia, pomiędzy Callem a Tamarą na przednim siedzeniu auta pojawił się mistrz Rufus.

– Uczniowie – odezwał się, wyraźnie niezadowolony. – Może się wytłumaczycie?



ROZDZIAŁ DWUNASTY

Call i Tamara wrzasnęli. Samochodem zarzuciło, gdy chłopiec stracił panowanie nad kierownicą. Dziewczyna krzyknęła jeszcze głośniej. Hałas obudził Jaspera i Aarona, którzy dołączyli się do chóru krzyków. Mord zaczął szczekać. Pośród tego zamieszania mistrz Rufus po prostu unosił się w powietrzu wewnątrz samochodu, rozdrażniony i... przezroczysty.

To ostatecznie wyprowadziło ich z równowagi. Call wcisnął pedał hamulca i samochód zatrzymał się z piskiem opon na środku drogi. Wszyscy nagle przestali wrzeszczeć. Zapadła martwa cisza. Mistrz Rufus pozostał niematerialny.

– Czy pan nie żyje? – spytał Call drżącym głosem.

– Żyje – odezwał się Jasper, wyniośle i ze złością, mimo że był przerażony. – Korzysta z eterycznego telefonu. Tak to wygląda po drugiej stronie.

– Aha. – Call zapamiętał, że przyrząd, który zawsze nazywał telefonem tornado, naprawdę nosi inną nazwę. Wyobraził sobie, jak mistrz Rufus siedzi ze szklanym słojem na kolanach i wpatruje się w niego złowrogo. – Więc jest pan gdzieś indziej? – odezwał się do Rufusa. – Nie... tutaj?

– Nieważne, gdzie jestem. Liczy się, że wy, dzieci, jesteście w poważnych tarapatach – rzekł mistrz Rufus. – Ogromnych tarapatach, a także w wielkim niebezpieczeństwie. Callumie Hunt, już od dawna stąpasz po cienkim lodzie. Aaronie Stewart, jesteś makarem i masz obowiązki, do których należy odpowiedzialne zachowanie. A ty, Tamaro Rajavi... akurat po tobie spodziewałem się większej świadomości.

– Mistrzu Rufusie – zaczął Jasper swoim najśłodszy głośnikiem. – Musi pan wiedzieć, że nigdy nie...

– Jeśli chodzi o ciebie, Jasperze deWinter – przerwał mu mistrz Rufus – to może myliłem się co do ciebie. Może naprawdę jesteś ciekawszą osobą, niż mi się wydawało. Wasza czwórka musi jednak natychmiast wracać do Magisterium.

Jasper sprawiał wrażenie przerażonego, z kilku powodów.

– Czy pan wrócił do szkoły? – spytał Call.

To pytanie bardzo rozdrażniło mistrza Rufusa.

– Owszem, Callumie. Po spędzeniu większości wczorajszego i całego dzisiejszego dnia na bezowocnym poszukiwaniu waszej gromadki, odkryłem, że któreś z was musiało stracić swoją ochronę przed wykryciem. Widzę, że znajdujecie się w jakimś pojeździe. Zatrzymajcie się, powiedzcie mi, gdzie jesteście, a magowie wkrótce po was przybędą.

– Obawiam się, że nie możemy tego zrobić – odparł Callum, czując, że serce wali mu jak młotem.

– Dlaczego nie? – Mistrz Rufus uniósł brwi z ledwie powstrzymaną irytacją.

Call się zawahał.

– Ponieważ wykonujemy misję – szybko odpowiedziała Tamara. – Zamierzamy odzyskać Alkahest.

– Jestem makarem – dodał Aaron. – To ja powinienem bronić ludzi, a nie oni mnie. Zresztą nikt nie ma ochoty mnie bronić.

Wielokrotnie mi powtarzano, że sam nie dam sobie rady, dlatego Call jest tutaj ze mną jako moja przeciwwaga. Tamara towarzyszy nam, ponieważ jest sprytna i zaradna. A Jasper...

– Zapewnia rozrywkę? – mruknął pod nosem Call.

– Też jestem waszym przyjacielem, idioto! – wybuchnął Jasper. – Potrafię być sprytny!

– Tak czy inaczej – ciągnął Aaron, próbując odzyskać kontrolę nad sytuacją – stanowimy zespół i zdobędziemy Alkahest, więc proszę nie posyłajcie za nami kolejnych żywiołaków.

– Mamy nie posyłać żywiołaków? – Mistrz Rufus sprawiał wrażenie zbitego z tropu. – O czym ty mówisz?

– Dobrze pan wie o czym – odparł Aaron beznamiętnym głosem, którego używał, kiedy był wściekły, ale próbował tego nie okazywać. – Wszyscy to wiemy. Automotones, który niemal nas pozabijał, przyszedł z Magisterium. Wypuściliście go, żeby nas wytropił.

Mistrz Rufus wyglądał na zaszokowanego.

– To jakaś pomyłka. Automotones jest tutaj, w naszej niewoli, trzymamy go od setek lat.

– Żadna pomyłka – wtrąciła się Tamara. – Może inni magowie pana w to nie wtajemniczyli, ponieważ jesteśmy pańskimi uczniami. Ale tak się stało. Poza tym Automotones zamordował kobietę. Spalił jej dom. – Tamarze drżał głos.

– To kłamstwo – odrzekł mistrz Rufus.

– Nie kłamiemy – powiedział Aaron. – Ale to dowodzi, że nie ufa nam pan tak samo jak my panu.

– W takim razie ktoś was oszukuje – upierał się mistrz Rufus. – Nie wiem... jeszcze tego nie rozumiem... ale musicie wrócić do Magisterium. Teraz to ważniejsze niż kiedykolwiek. To jedyne miejsce, w którym mogę was obronić.

– Nie wrócimy – odezwał się Jasper ku zaskoczeniu wszystkich. Następnie zwrócił się do Calla: – Przerwij połączenie.

Call popatrzył na widmowego Rufusa.

– Eee... nie wiem jak.

– Ziemia! – krzyknęła Tamara. – Ziemia jest przeciwieństwem powietrza!

– No tak... eee... – Call wyciągnął Miri z pochwy na pasku. Metal ma właściwości magii ziemi. – Przepraszam – powiedział, a następnie wbił nóż w sylwetkę Rufusa.

Mistrz zniknął z trzaskiem jak przebita bańka mydlana.

Tamara wrzasnęła.

– Chyba go nie zabiłem, co? – spytał Call, spoglądając na oszołomione twarze przyjaciół. Tylko Mord pozostał niewzruszony i ponownie ułożył się do snu.

– Nie – rzucił Jasper. – Po prostu większość ludzi przerywa połączenie, używając mocy ziemi. Ale pewnie po tobie nie można się spodziewać takiego opanowania, cudaku.

– Nie jestem cudakiem – mruknął Call, chowając nóż.

– Jesteś trochę dziwny – przyznał Aaron.

– Tak, a kto zgubił swój ochronny kamień? – spytał ostro Call. – Kto zapomniał go przełożyć do nowego ubrania?

Tamara jęknęła z frustracją.

– To dlatego magowie nas znaleźli! Jasperze, czy to ty?

Zmieszany Jasper uniósł ręce.

– Więc po to był ten kamień? Nikt mnie nie poinformował!

– Teraz nie mamy czasu się tym przejmować – powiedział Aaron z naciskiem. – Popełniliśmy kilka błędów. Najważniejsze, żebyśmy jak najlepiej ukryli się przed magami.

Call chciał ponownie wyprowadzić samochód na szosę, ale okazało się, że silnik zgaśł.

Aaron znowu musiał połączyć przewody, a pozostali wstrzymali oddech, ponieważ gdyby morris odmówił posłuszeństwa, nie mogliby skorzystać z innego samochodu. Na szczęście Aaron zdołał w końcu uruchomić auto.

Tamara nie miała więcej kamieni, dlatego postanowili wymieniać się tymi, które mieli, żeby utrudnić magom wykrycie konkretnej osoby.

Call prowadził przez resztę dnia i w nocy, podczas gdy pozostali spali na zmianę. On nie zmrużył oka. Podczas każdego postoju wypijał kolejną porcję kawy, aż w końcu miał wrażenie, że jego głowa zacznie wirować jak bąk i odpadnie.

Krajobraz stał się bardziej górzysty. Powietrze było chłodniejsze,

a morwy i derenie ustąpiły miejsca sosnom.

– Mogłabym przez chwilę poprowadzić – zaproponowała Tamara, kiedy wyszli z jadłodajni na stacji benzynowej w Maine. Budził się świt, a przyjaciele już raz przyłapali Calla na przysypianiu za kierownicą.

Aaron kupił batonik Butterfinger i wepchnął go do wnętrza miodowej bułeczki, tworząc dziwnego słodkiego hot doga. Call popatrzył na niego z aprobatą. Jasper przyglądał się im niechętnie, zajadając precle.

– Nie – zdecydował Call, pociągając łyk kawy. Jedna z jego powiek lekko drgała, ale to ignorował. – Poradzę sobie.

Tamara wzruszyła ramionami i przekazała wydruk ze szczegółami dojazdu Jasperowi, który miał ją zastąpić w roli pilota.

– Nie zgadzam się – powiedział Jasper, lustrując Calla wzrokiem. – Musisz się przespać. Wjedziesz do rowu i wszyscy zginiemy tylko dlatego, że jesteś uparty. Zdrzemnij się!

– Nastawię budzik – zaproponowała Tamara.

– Chętnie rozprostuję nogi – przyznał Aaron. – No już, połóż się na tylnym siedzeniu.

Call rzeczywiście czuł się otępiały.

– Dobrze – zgodził się, ziewając. – Ale tylko dwadzieścia minut. Tata mówił, że to idealna długość drzemki.

– Zabierzemy Morda na prawdziwy spacer – oznajmiła Tamara. – Do zobaczenia za dwadzieścia minut.

Call położył się na tylnym siedzeniu. Ale kiedy tylko przymknął powieki, zobaczył mistrza Rufusa, który wytrzeszczył oczy, gdy Call dobył Miri i przebił jego wizerunek. Wyraz twarzy mistrza przypomniawszy mu minę jego ojca na chwilę przed tym, jak Call za pomocą magii rzucił nim o ścianę.

Mimo wyczerpania nie potrafił zmusić mózgu, aby przestał pokazywać mu te obrazy.

Kiedy tylko udawało mu się je od siebie odepchnąć, na ich miejsce pojawiały się nowe. Wizje wydarzeń, do których jeszcze nie doszło, ale mogły nastąpić. Rozczarowana twarz Aarona, gdy odkrywał, kim naprawdę jest Call, wściekłość Tamary oraz chytry uśmiech Jaspera, który od początku miał rację.

W końcu Call wstał i wysiadł z auta. Blask wczesnego poranka znaczył trawę cętkami, a w powietrzu rozbrzmiewał odległy ptasi śpiew. Aaron, Tamara i Mord się oddalili, ale Jasper siedział przy starym zniszczonym piknikowym stoliku. Z jego palców strzelały iskry, którymi podpalał sosnowe szyszki i patrzył, jak zmieniają się w popiół.

– Powinieneś spać – zauważył.

– Wiem, ale chciałem o czymś z tobą porozmawiać, dopóki nie ma pozostałych.

Jasper zmrużył oczy.

– Aha, rozmowa za plecami przyjaciół? To powinno być ciekawe.

Call usiadł przy stoliku. Wiatr się wzmógł i wdmuchiwał mu włosy do oczu.

– Kiedy dotrzemy do celu, mam nadzieję, że znajdziemy tam mojego ojca, a on wciąż będzie miał Alkahest. Ale muszę z nim porozmawiać... na osobności.

– O czym?

– Nie wysłucha mnie, jeśli będzie się obawiał, że zaatakuje go grupka uczniów. Poza tym nie chcę, żeby Aaron zbyt blisko się do niego zbliżał, na wypadek gdyby mój tata rzeczywiście chciał go skrzywdzić. Chciałbym, żebyście ty, Tamara i Aaron trzymali się z tyłu, przynajmniej dopóki nie skończę z nim rozmawiać.

– Dlaczego właśnie mnie to mówisz? – Jasper wciąż patrzył na Calla podejrzliwie, ale zarazem wyglądał na przekonanego.

Call nie mógł mu wyznać prawdy – że łatwiej jest mu okłamać jego niż przyjaciół.

– Bo zależy ci na bezpieczeństwie Aarona znacznie bardziej niż na moim.

– To prawda – przyznał Jasper. – On jest makarem, a ty tylko... – Popatrzył na Calla z zaciekawieniem. – Nie wiem, kim jesteś.

– Hm... ja mogę powiedzieć to samo.

Zanim Jasper zdążył cokolwiek dodać, Tamara i Aaron wyłonili się spomiędzy drzew. Wokół nich krążył podekscytowany Mord.

Call ześlizgnął się z ławki.

– Co go tak ucieszyło?

– Zjadł wiewiórkę – wyjaśniła Tamara z naganą w głosie.

Call ruszył do samochodu, po drodze nachylając się, żeby pogłaskać wilka.

– Dobry piesek – szepnął. – Znakomity instynkt myśliwego. Zjadamy wiewiórki, a nie ludzi, mam rację?

– Najwyższa pora zacząć kształtować jego charakter – powiedział Aaron.

– Właśnie tak pomyślałem. – Call i Aaron wspólnie pomogli niechętnemu Mordowi wejść na tylne siedzenie. Jasper i Tamara wgramolili się za nim, zaś Aaron usiadł obok kierowcy.

Kiedy wszyscy zajęli miejsca, drzwi samochodu jednocześnie się zatrzasnęły.

– Co się dzieje? – spytała ostro Tamara. Spróbowała otworzyć drzwi, ale bezskutecznie. Nie chciały nawet drgnąć. – Uruchom silnik!

Aaron sięgnął po kable, próbując uruchomić zapłon. Nic się nie wydarzyło. Silnik nie wydał żadnego odgłosu. Chłopiec ponawiał próby. Po plecach Calla zaczął spływać pot. Co się dzieje?

Z tylnego siedzenia dobiegło wołanie Jaspera:

– Próbowałem użyć magii metalu, ale iskry sparzyły mnie w dłoń.

– Samochód pewnie jest zabezpieczony – rzuciła Tamara.

Coś przemknęło przed przednią szybą. Call wrzasnął, a Aaron odskoczył do tyłu, wypuszczając przewody z rąk.

Przed samochodem pojawiły się dwa ogromne żywiołaki. Jeden z nich wyglądał jak sześcionogi koń, gdyby konie były dwukrotnie większe niż w rzeczywistości. Drugi przypominał brontozaura ze skrzydłami. Oba były osiodłane: na jednym siedział mistrz Rockmaple, a na drugim mistrzyni Milagros.

– Wpadliśmy jak śliwka w kompot – stwierdził Jasper.

Mistrzyni Milagros zsunęła się ze swojego sześcionogiego konia i podeszła do samochodu. Uniosła ręce i rozczapierzyła palce, a wtedy z jej dłoni wystrzeliły długie połyskujące metalowe druty, które błyskawicznie owinęły przód auta.

Używając magii metalu, Milagros patrzyła na dzieci przez przednią szybę. Pokręciła głową z dezaprobatą, ale Call miał wrażenie, że cała ta sytuacja raczej ją... bawi.

Odwróciła się bez słowa i pomaszerowała z powrotem do

żywiolaków. Rzuciła metalową linę Rockmaple'owi i wspięła się na swojego stwora, przymocowując własną linę do łęku siodła.

– O nie! – zawołała Tamara. – Musimy się stąd wydostać.

Uderzyła ramieniem w drzwi, ale samochód już zaczął się unosić w powietrze jak kosz balonu. Wszyscy w środku krzyknęli, kiedy mapy, puste puszki po napojach i opakowania po batonach zsunęły się z deski rozdzielczej i wypadły z uchwytów, grzechocząc wokoło.

– Co oni wyprawiają?! – spytał Call, przekrzykując szum wiatru.

– Zabierają nas z powrotem do Magisterium, a cóż by innego?! – wrzasnął Jasper w odpowiedzi.

– Polecą z nami do Wirginii? Żaden zwykły człowiek niczego nie zauważy?

– Pewnie zasłaniają nas, korzystając z magii powietrza – odpowiedziała Tamara. Wrzasnęła piskliwie, kiedy samochód znalazł się nad lasem.

Call widział w dole tylko wielokilometrową połąć zielonych drzew.

– W filmach ludzie udają, że źle się czują, żeby prześladowcy ich wypuścili – poinformował ich Aaron. – Może któreś z nas zwymiotuje... albo zacznie toczyć pianę z ust.

– Jakbyśmy mieli wściekliznę? – spytał Call.

– Nie mamy czasu na kłótnie. – Tamara była wyraźnie spanikowana. Sięgnęła do swojej torby i wydobyła buteleczkę z przezrzystą cieczą. – Mam tutaj mydło w płynie. Szybko, Jasperze, wypij je. Na pewno zaczniesz się pienić.

– Nie mam zamiaru tego wypić – sprzeciwił się. – Jestem deWinterem. My nie toczymy piany z ust.

Aaron zmrużył oczy, przyglądając się żywiolakom, które ciągnęły ich samochód jak sanie. Wyglądało na to, że obmyśla własny plan.

– Nie jestem pewien, czy by nas usłyszeli, nawet gdybyśmy zaczęli krzyczeć.

– Zaczekajcie – odezwał się Call, obracając się na siedzeniu. – Przez całe życie patrzyłem, jak mój tata pracuje przy samochodach. Wiecie, co psuje się najszybciej? Podłoga. Popatrzcie w dół. Jest przerdzewiała, prawda? Wystarczy kopnąć.

Przez chwilę tylko się w niego wpatrywali. Potem Tamara zaczęła

z całych sił uderzać nogą w podłogę. Mord wskoczył na siedzenie i zaskowyczał, kiedy Aaron przeszedł na tył, żeby pomóc koleżance. Po trzech kopnięciach jego obuta stopa przebiła podłogę na wylot.

– To działa! – zawołał Jasper, a w jego głosie pobrzmiwało głównie zdziwienie.

Po kilku kolejnych kopnięciach udało im się odchylić podłogę auta. Tamara popatrzyła na Calla, a potem na Aarona.

– Gotowi? – spytała.

– Trzymam Morda – odpowiedział Call.

– Zaraz, a kto trzyma mnie? – spytał Jasper, ale Call go zignorował. Chwycił wilka oraz swój plecak i skoczył w ciemną nicość pod samochodem. Mord zapiszczał, wymachując łapami i kręcąc ogonem.

Ponad sobą Call zobaczył skaczącą Tamarę, której włosy powiewały na tle niebieskiego nieba. Po chwili dostrzegł, jak Aaron wypycha Jaspera przez otwór. Potem sam Aaron także runął w dół.

Call przywołał moc powietrza, tkając niewidzialną sieć magii wokół siebie i pod sobą. Spowolnił upadek. Mord przestał ujadać, gdy miarowo obniżyli się w głąb lasu.

Chłopiec wylądował na plecach, ale uderzenie było lekkie. Puścił Morda i wilk natychmiast się poderwał, wodząc wkoło wystraszonymi ślepiami. Call nie był pewien, gdzie dokładnie się znajdują, i przeklinał się za to, że pod wpływem paniki zapomniał zabrać mapę. Chwilę później zdał sobie jednak sprawę, że i tak nie odnalazłby na niej miejsca, w którym wylądowali. Nawet gdyby ją mieli, byłaby bezużyteczna.

Mord zaskowyczał, spoglądając na niebo, jakby się bał, że ktoś znów będzie chciał go zmusić do latania. Zaszczekał, kiedy Tamara elegancko spłynęła na ziemię, otoczona powiewającym ciemnym warkoczem. Osiadła na przewróconym pniu z szerokim uśmiechem na twarzy.

– To było niesamowite – powiedziała. – Zawsze myślałam, że najbardziej lubię magię ognia, ale powietrze...

ŁUP! Jasper runął na stertę sosnowych igieł. Aaron po chwili wylądował obok niego z rękami skrzyżowanymi na piersi. Sprawiał wrażenie wściekłego.

– Pozwoliłeś mi spaść – zajęczał Jasper.

– Wcale nie – bronił się Aaron. – Powiedział, że sam sobie poradzi! Że nic mu się nie stanie!

– Wygląda na to, że miał rację – zauważył Call.

Tamara skarciła go wzrokiem i podbiegła do Jaspera, który próbował wstać.

– Au – zajęczał i ponownie opadł na ziemię. – Au, au, au.

Nachyliła się nad chłopcem, który starał się skupić na sobie jak największą uwagę.

– Co za ból – powiedział. – Co za cierpienie.

– Aaronie, masz apteczkę w plecaku? – spytała.

– Tak, ale zostawiłem plecak w samochodzie. – Aaron uważnie popatrzył na niebo. – Jak myślicie, kiedy się zorientują, że holują puste auto?

– Pewnie niedługo – odparła Tamara. – Musimy się ukryć.

– Racja – przyznał Aaron. – Odsuńcie się, Tamaro, Jasperze. – Wyciągnął rękę i chwycił Calla za nadgarstek. – Ty nie odchodź.

Zaskoczony Call pozostał na miejscu, podczas gdy Tamara, Jasper i Mord odsunęli się o kilka metrów. Aaron wyglądał na wyczerpanego – Call podejrzewał, że dotyczy to ich wszystkich. Zaczynał odczuwać skutki użycia magii powietrza, które wypierały adrenalinę dotychczas dodającą mu siłę. Nie mogła mu pomóc dwudziestominutowa drzemka. Miał wrażenie, że za chwilę się przewróci.

Aaron wziął głęboki oddech i uniósł drugą dłoń. Jego palce zaśniły czernią. Ciemność rozlała się po ziemi jak kwas, rozpuszczając ją.

Call poczuł w sobie szarpnięcie, które świadczyło o tym, że przyjaciel korzysta z jego mocy, żeby zapanować nad chaosem. Aaron miał zamknięte oczy i wbijał palce w skórę Calla.

– Aaronie? – odezwał się Call, ale ten nie zareagował. Grunt poruszał się im pod stopami niczym wir. Trudno było dostrzec, co się dzieje, ale od przyzywanej mocy drżała ziemia.

Tamara przytrzymała się Jaspera, żeby nie stracić równowagi.

– Aaronie! – Call po raz pierwszy wyobraził sobie, jak mógł umrzeć Jericho, brat Wroga Śmierci. Constantine zapewne tak bardzo dał się pochłonać magii, że zapomniał o swoim bracie.

Aaron wyrwał się z uścisku przyjaciela. Ciężko dyszał. Wzbudzony pył zaczął opadać na ziemię, a Call i pozostali zauważyli, że makar wyrwał fragment gruntu, tworząc w nim zagłębienie ukryte pod porośniętym trawą skalnym nawisem.

– Zrobiłeś dla nas ziemną jaskinię – zauważył Jasper. – Hm.

Spocone włosy przywarły Aaronowi do czoła, a kiedy popatrzył na Jaspiera, można było odnieść wrażenie, że na poważnie rozważa wrzucenie go w pustkę.

– Odpuśćmy – zaproponowała Tamara. – Callu, wiem, że chcesz jak najszybciej odnaleźć ojca, ale wszyscy jesteśmy zmęczeni, a magia powietrza nas wycieńczyła. – Rzeczywiście wyglądała nieco blado, podobnie jak Jasper. – Pozostańmy w ukryciu, dopóki nie odzyskamy sił.

Call chciał się sprzeciwić, ale nie mógł. Był zbyt wykończony. Wczołgał się do jaskini i zległ na ziemi. Pożałował, że nie ma koca... i to była jego ostatnia myśl, zanim zapadł w sen, tak szybko i głęboko, jakby ktoś uderzył go w tył głowy.

Kiedy się obudził, słońce już zachodziło pośród pomarańczowego blasku. Tamara spała obok niego, z jedną dłonią wplecioną w sierść Morda. Po jej drugiej stronie Aaron rzucał się niespokojnie z zamkniętymi oczami. Jasper również spał, podłożywszy pod głowę zwiniętą marynarkę.

Call usłyszał szelest na zewnątrz jaskini. Zastanawiał się, czy to jakieś zwierzę.

Pogrzebał w plecaku, znalazł do połowy zjedzonego batona i szybko go dokończył. Nie był pewien, jak długo odpoczywał, ale czuł się bardziej rozbudzony i czujny niż kiedykolwiek od czasu wyruszenia na misję. Ogarnął go dziwny spokój.

Powinienem ich zostawić, pomyślał.

Dotarli już wystarczająco daleko. Nigdy nie miał takich przyjaciół, którzy byli gotowi wszystko zaryzykować, żeby mu pomóc. Nie chciał im się odwdzięczyć, wiodąc ich ku zagładzie.

Nagle usłyszał kolejny szelest, tym razem bliżej. Nie przypominał odgłosu zwierzęcia, raczej całego stada powoli i dyskretnie wędrującego przez zarośla.

Szybko zmienił plany.

– Tamaro, obudź się – wyszeptał, trącając ją stopą. – Coś tam jest. Przewróciła się na drugi bok i otworzyła oczy.

– Mrmf?

– Tam – powtórzył cicho. – Coś.

Dźgnęła Aarona, a on obudził Jaspera. Obaj ziewali i jęczeli, niezadowoleni z pobudki.

– Niczego nie słyszę – poskarżył się Jasper.

– Sprawdźmy to – szepnął Aaron. – Chodźcie.

– A jeśli to magowie? – spytała cicho Tamara. – Może powinniśmy się głębiej zaszyć?

Call pokręcił głową.

– Jeśli tutaj wejdą, nie będziemy mieli dokąd uciec. Jesteśmy dosłownie przyparci do muru.

Nikt nie mógł temu zaprzeczyć, więc zabrali swoje rzeczy i wyszli z jaskini, ciągnąc za sobą Morda. Zapadała noc.

– Przesłyszałeś się – odezwał się Jasper. – Tutaj niczego nie ma.

Po chwili jednak wszyscy usłyszeli szelest, który dobiegł z dwóch miejsc jednocześnie.

– Może magowie nas znaleźli – rzekł Aaron. – Może moglibyśmy...

Ale to nie mag wyłonił się z zarośli.

Był to ogarnięty chaosem człowiek o obwisłej twarzy i migoczących oczach, w których kolory wirowały jak w kalejdoskopie. Był potężny, ubrany w poszarpany czarny strój. Kiedy Call dokładniej mu się przyjrzał, zdał sobie sprawę, że mężczyzna ma na sobie resztki munduru. Podartego, starego, ubłoconego, zakrwawionego munduru. Ponad sercem znajdował się jakiś emblemat, ale w zapadającej ciemności Call nie potrafił go odczytać.

Jasper pobladał jak ściana. Najwyraźniej nigdy wcześniej nie widział ogarniętego chaosem człowieka.

Call nie zdążył się dobrze przestraszyć, gdy po jego lewej stronie pojawił się kolejny nieproszony gość. Chłopiec obrócił się, kurczowo ściskając Miri, a wtedy trzeci ogarnięty chaosem wyłonił się z zarośli po jego prawej stronie. Potem kolejny, jeszcze jeden i następny, wszyscy bladzi, o zapadniętych oczach. Ogarnięci chaosem napływali jak powódź

ze wszystkich kierunków.

Armia Wroga przeważała liczebnie.

– C... co zrobimy? – wysapał Jasper. Podniósł z ziemi kij i nim potrząsał.

Tamara formowała ognistą kulę między dłońmi. Panowali nad sobą, ale na ich twarzach malowała się panika.

– Stańcie za mną – polecił Aaron. – Wszyscy.

Jasper pośpiesznie usłuchał. Tamara wciąż pracowała nad ognistą kulą, ale także przesunęła się za Aarona. Większość ogarniętych chaosem zgromadziła się po przeciwnej stronie polany, skąd obserwowali ich wirującymi oczami. Ich milczenie przyprawiało o gęsią skórkę.

– Nic z tego – rzucił Call. Nie czuł strachu. Sam nie wiedział dlaczego. – Nie możesz tego zrobić. Jestem twoją przeciwwagą i mogę cię zapewnić, że nie jesteś wystarczająco wypoczęty. Niedawno korzystałeś z magii chaosu. Jest zbyt wcześnie, żebyś ponownie tego próbował.

Aaron miał zaciętą minę.

– Muszę spróbować.

– Jest ich zbyt wielu – zaproponował Call, gdy armia zaczęła się zbliżać. – Chaos cię pochłonie.

– Pociągnę ich za sobą – odparł Aaron ponuro. – Lepiej zginąć tak niż przez Alkahest, prawda?

– Aaronie...

– Przepraszam – powiedział Aaron i pobiegł w stronę wrogów, ślizgając się na sosnowych igłach.

Tamara podniosła wzrok znad ognistej kuli i wrzasnęła.

– Aaronie, schyl się!

Usłuchał, a dziewczyna cisnęła ogniem. Kula przeleciała łukiem nad jego głową, spadła pośród tłumu ogarniętych chaosem i wybuchła. Niektórzy z nieprzyjaciół zapłonęli, ale nie przestawali nacierać. Ich wyraz twarzy nie ulegał zmianie, nawet gdy upadali, otoczeni płomieniami.

Teraz Call bał się jak nigdy dotąd. Aaron zbliżał się do pierwszej linii wrogiej armii. Podniósł ręce, a w jego dłoni zaczął wirować i rosnać

chaos, niczym mały huragan unoszący się w niebo...

Ogarnięci chaosem dosięgnęli Aarona. Przez chwilę wydawało się, że go pochłonęli, a Call poczuł, że żołądek wywraca mu się na lewą stronę.

Ruszył ku nim chwiejnym krokiem, ale zaraz się zatrzymał. Ponownie zauważył Aarona, który stał mocno, jakby zapuścił korzenie. Miał oszołomioną minę, a ogarnięci chaosem go omijali, nawet nie próbując go dotykać, jak woda w strumieniu opływająca z dwóch stron kamień.

Przeszli obok Aarona, a Call usłyszał chrapliwe oddechy Jaspera i Tamary, w których kierunku zmierzali wrogowie. Może chcieli najpierw pozbyć się słabszych przeciwników i dopiero wtedy zaatakować makara. Call jako jedyny miał nóż, chociaż nie był pewien, na ile Miri może mu się przydać. Zastanawiał się, czy tutaj zginie, broniąc Tamary i Jaspera... oraz Aarona. Przynajmniej byłby to bohaterski koniec. Może udowodniłby w ten sposób, że nie jest tym, za kogo uważa go ojciec.

Ogarnięci chaosem do nich dotarli. Aaron usiłował się przepchnąć przez tłum do swoich przyjaciół. Pierwszy z ogarniętych chaosem, potężny mężczyzna z kolczastymi opaskami na nadgarstkach, zatrzymał się przed Callem.

Ten mocniej zacisnął palce na rękojeści Miri. Przynajmniej umrze, walcząc.

Ogarnięty chaosem przemówił. Jego głos przypominał skrzek; był zachrypły od nieużywania.

– Panie – odezwał się, kierując na Calla spojrzenie wirujących oczu. – Tak długo na ciebie czekaliśmy.

Pierwszy z ogarniętych chaosem uklęknął przed Callem. Potem w jego ślady poszedł drugi i następny, aż w końcu wszyscy padli na kolana, a Aaron stał między nimi na polanie, wpatrując się w Calla z niedowierzaniem.



ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Panie – powiedział przywódca ogarniętych chaosem (a przynajmniej Call go za takiego uważał). – Czy mamy zabić dla ciebie makara?

– Nie – odparł szybko, przerażony. – Nie, po prostu... zostańcie tam, gdzie jesteście. Zostańcie! – dodał, jakby wydawał polecenie Mordowi.

Żaden z ogarniętych chaosem się nie poruszył. Gdy Aaron szedł w stronę Calla, sosnowe igły chrzęściły mu pod butami. Ostrożnie kluczył między członkami klęczącej armii.

– Co tu się dzieje? – spytał Jasper.

Call poczuł na ramieniu czyjąś dłoń. Odwrócił się i zobaczył, że to Tamara. Przez chwilę wpatrywała się w ogarniętych chaosem, potem oderwała od nich wzrok i skupiła go na Callu.

– Powiedz nam, co to wszystko znaczy. Powiedz, kim dla nich jesteś.

Wyczuł to w jej głosie – chociaż jeszcze nie znała odpowiedzi, już ją przeczuwała. Call sądził, że Tamara będzie wściekła, gdy się domyśli, ale się mylił. Sprawiała wrażenie niezwykle smutnej, co było jeszcze gorsze.

– Callu? – odezwał się Aaron. Stał zaledwie metr od niego, ale miało się wrażenie, że jest bardzo daleko. Wyglądał na niepewnego, gdy starał się nie spoglądać na ogarniętych chaosem, którzy trwali na kolanach, czekając na rozkaz.

Call przyjrzał się im. Niektóre z ciał były młode, inne stare, ale nikt nie miał mniej niż czternaście lat. Nikt nie był młodszy od niego.

Tamara pokręciła głową.

– Byłeś na mnie zły za to, że cię okłamałam. Nie okłamuj nas teraz.

Zapadła nieznośna cisza. Jasper wpatrywał się w niego, wciąż ściskając kij, jakby to mogło go ochronić. Jednak w oczach Aarona kryła się nadzieja, że przyjaciel zaraz wszystko wyjaśni, i to było najgorsze.

– Jestem... Wrogiem Śmierci – powiedział Call. Z ust wszystkich ogarniętych chaosem wydobyło się jednocześnie przeciągłe westchnienie. Chociaż żaden się nie poruszył, stanowiło to straszliwe świadectwo prawdziwości słów Calla. – Jestem Constantine'em Maddenem... a raczej tym, co z niego pozostało.

– To niemożliwe – powiedział Aaron powoli, jakby uważał, że Call zbyt mocno uderzył się w głowę. – Wróg Śmierci żyje. Prowadzi z nami wojnę!

– Nie, robi to mistrz Joseph. – Call mówił z trudem, przekazując im wyjaśnienie, które usłyszał, a którego nie chciał zrozumieć. – Wróg Śmierci umarł podczas Zimnej Masakry, ale przedtem wtłoczył swoją duszę w ciało niemowlęcia. – Przełknął ślinę. – Tym niemowlęciem byłem ja. Moja dusza to dusza Constantine'a Maddena. Ja jestem Constantine'em.

– Chcesz powiedzieć, że zabiłeś prawdziwego Calluma Hunta i zająłeś jego miejsce? – rzekł Jasper oskarżycielsko. Na jego dłoni pojawił się ogień i przemknął po korze kija, aż jego końcówka zapłonęła. To był zapewne najlepszy pokaz magii ognia, jakiego Jasper kiedykolwiek dokonał, ale on prawie nie zwrócił na to uwagi. – Szybko, musimy go zniszczyć, zanim nas wszystkich pozabija, zanim zabije

makara. Aaronie, musisz uciekać!

Aaron pozostał jednak na miejscu; wpatrywał się w Calla z mieszkanką niedowierzania i smutku.

– To niemożliwe – odezwał się w końcu. – Jesteś moim najlepszym przyjacielem.

Przywódca ogarniętych chaosem zerwał się na nogi. Wszyscy jego towarzysze także wstali, niczym armia marionetek. Zaczęli maszerować w stronę Jaspera, omijając Calla, jakby go tam w ogóle nie było.

– Zaczekajcie! – zawołał Call. – Nie róbcie tego! Niech wszyscy się zatrzymają.

Nic się nie wydarzyło. Wojownicy o martwych oczach szli dalej. Nie poruszali się szybko, ale niestrudzenie parli ku Jasperowi, który się nie cofał. Ogień na jego dłoni wciąż płonął, a w przerażającym spojrzeniu kryła się gotowość do walki na śmierć i życie. Było to niespodziewane u chłopca, który podczas całej wyprawy narzekał i jęczał pod wpływem drobnych urazów. Teraz sprawiał wrażenie nieustraszonego.

Call wiedział, że w niczym mu to nie pomoże. Choćby nie czuł lęku, Jasper nie był w stanie przeciwstawić się setkom ogarniętych chaosem. Call wystraszył się, gdy armia go usłuchała; teraz przeraziło go, że tego nie zrobiła.

– Stać! – zawołał donośnym głosem. – Wy, narodzeni z chaosu i pustki, stać! Rozkazuję wam!

Gwałtownie się zatrzymali. Jasper ciężko dyszał; Tamara stała u jego boku z dłonią rozpaloną światłem. Aaron zbliżył się do nich. Callowi zrobiło się ciężko na sercu. Jego przyjaciele zwarli przeciwko niemu szeregi.

– Nie wiedziałem – powiedział, słysząc błagalny ton w swoim głosie. – Kiedy przyszedłem do Magisterium, o niczym nie wiedziałem.

Wszyscy wbili w niego wzrok. Wreszcie Tamara przerwała milczenie.

– Wierzę ci, Callu.

Przełknął ślinę i mówił dalej:

– Przez większość czasu wydaje mi się to niemożliwe. Nie mam zamiaru nikogo skrzywdzić. Ale, Jasperze, jeśli mnie zaatakujesz,

ogarnięci chaosem cię zabiją. Nie wiem, czy zdołam ich powstrzymać.

– Więc kiedy się dowiedziałeś? – spytał ostro Aaron. – Że jesteś... tym, kim jesteś?

– W zeszłym roku w kręgielni. Mistrz Joseph mi powiedział, ale nie chciałem mu wierzyć. Myślę jednak, że mój tata od zawsze to podejrzewał.

– To dlatego tak się wściekł, że przyjęli cię do Magisterium – domyślił się Jasper. – Bo wiedział, że jesteś zły. Wiedział, że jesteś potworem.

Call się wzdrygnął.

– Dlatego chciał, żeby mistrz Rufus związał twoją magię – dodał Aaron.

Call aż do tej chwili nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo pragnął, żeby Aaron sprzeciwił się Jasperowi.

– Słuchajcie, jest jedna sprawa, której nie potrafiłem wyjaśnić, ponieważ wcześniej nie miała sensu. Mój ojciec nie chce skrzywdzić Aarona za pomocą Alkahestu. Chce go użyć, żeby mnie uleczyć.

– Uleczyć?! – rzucił Jasper. – Powinien cię zabić.

– Możliwe – zgodził się Call. – Ale z pewnością nie zasługuje, żeby za to zginąć.

– No dobrze, więc czego chcesz? – spytał Aaron.

– Tego samego co dotychczas! – wykrzyknął Call. – Chcę odzyskać Alkahest i zwrócić go do Kolegium. Chcę ocalić ojca. Nie chcę mieć więcej strasznych tajemnic!

– Ale nie chcesz pokonać Wroga Śmierci – powiedział Jasper.

– Ja jestem Wrogiem Śmierci! – wrzasnął Call. – Już pokonaliśmy Wroga! Jestem po waszej stronie.

– Czyżby? – Jasper pokręcił głową. – Więc gdybym powiedział, że chcę odejść, nie kazałbyś ogarniętym chaosem mnie powstrzymać?

Call długo się wahał, a Tamara i Aaron bacznie go obserwowali.

– Owszem, powstrzymałbym cię – odparł w końcu.

– Tak właśnie myślałem.

– Jesteśmy już zbyt blisko celu – tłumaczył Call. – Zbyt blisko mojego ojca. On wciąż ma Alkahest. Zamierza go przekazać mistrzowi Josephowi. A mistrz Joseph nie użyje go, żeby mnie zabić; chce mnie

pojmać żywcem. Zabije mojego tatę, zabije Aarona... Kto wie, co zrobi potem. Musimy doprowadzić to do końca.

Przyglądał się im, pragnąc, żeby zrozumieli. Po bardzo długiej chwili Tamara lekko skinęła głową.

– Co dalej? – spytała.

Call zwrócił się do ogarniętych chaosem.

– Zabierzcie nas do mistrza Josepha – rozkazał. – Odprowadźcie nas do niego, nie krzywdząc nikogo z nas, i nie mówcie mu, że nadchodzimy.

Ogarnięci chaosem poruszyli się, otaczając Calla z dwóch stron. Obstąpili i poprowadzili Aarona, Tamarę oraz Jaspera. Przyjaciele szli wąską ścieżką, otoczeni trupimi postaciami. Callowi skojarzyło się to z biblijnymi obrazami rozstępującego się Morza Czerwonego. Mogli iść tylko w tym samym kierunku co ogarnięci chaosem i musieli dostosować się do narzuconego tempa.

Maszerowali przez mroczny las w śmiertelnej ciszy, słysząc chrzęst deptanych sosnowych igieł. Mord radośnie szedł obok nich; czuł się komfortowo w obecności innych istot swojego rodzaju. Z każdym krokiem Call czuł, że ogarnia go straszliwa samotność. Po tym, co się wydarzyło, nie będzie mógł wrócić do Magisterium. Już nie będzie miał przyjaciół, nie będzie uczestniczył w lekcjach mistrza Rufusa, nie zje porostów w stołówce ani nie zagra w nic z Celią w galerii.

Przynajmniej Mord będzie mu towarzyszył, chociaż Call nie był pewien, dokąd pójda.

Miał wrażenie, że wędrują już bardzo długo, na tyle długo, że okropnie rozbolała go noga. Czuł, że zwalnia, a większość ogarniętych chaosem dostosowuje się do jego tempa.

A zatem to on dyktował szybkość marszu.

Aaron się z nim zrównał.

– Miałeś być moją przeciwwagą – powiedział i dopiero gdy użył czasu przeszłego, Call z przygnębieniem zdał sobie sprawę, jak bardzo tego pragnął.

– Nie znałem prawdy, kiedy to zaproponowałem.

– Nie chcę z tobą walczyć – wyznał Aaron. Jasper i Tamara szli przed nimi. Dziewczyna mówiła coś pośpiesznie Jasperowi. – Nie chcę,

ale właśnie tak się stanie, prawda? To nasze przeznaczenie: pozabijać się nawzajem.

– Chyba nie wierzysz w to, że chcę cię zabić? Gdybym chciał cię zabić, już bym to zrobił. Mogłem cię zabić we śnie. Mogłem cię zabić już milion razy. Odrąbać ci głowę!

– To przekonujące – mruknął Aaron. – Tamaro!

Zwolniła, zrównując się z nimi krokiem. Jasper został z przodu, otoczony przez kilku ogarniętych chaosem.

– Dlaczego wtedy to powiedziałaś? – spytał Aaron. – Że wierzysz Callowi.

– Ponieważ usiłował wylecieć z Magisterium – odparła. – W ogóle nie chciał się tam dostać. Gdyby wiedział, że jest Constantine'em Maddenem, próbowałby wkraść się w łaski mistrzów, żeby ich szpiegować. A on tylko ich wkurzył. Poza tym – dodała – Constantine Madden słynął z uroku osobistego, czego Callowi wyraźnie brakuje.

– Dziękuję. – Call skrzywił się pod wpływem bólu w nodze. Nie był pewien, jak długo jeszcze da radę iść bez odpoczynku. – To bardzo budujące.

– No i niektórych rzeczy nie da się udawać.

Zanim zdążył spytać, co miała na myśli, zaczepił stopą o korzeń, potknął się i upadł na kolana. Ogarnięci chaosem gwałtownie się zatrzymali, a ci, którzy szli przed Jasperem, odwrócili się i powstrzymali go, kładąc mu ręce na piersi.

Call stęknął i przetoczył się, usiłując wstać.

Jeden z ogarniętych chaosem podźwignął chłopca, podtrzymując go z taką łatwością, z jaką Call mógłby podnosić kota. Zawstydył się, ale jednocześnie, co jeszcze bardziej go zażenowało, poczuł ulgę.

– Zaniesiemy cię do celu, panie – oznajmił ogarnięty chaosem.

– To chyba nie najlepszy pomysł – odrzekł Call. – Pozostali...

Jeden z ogarniętych chaosem chwycił Tamarę i zarzucił ją sobie na ramię, mimo że próbowała się wyrwać.

– Callu! – zawołała z paniką w głosie.

Dwaj kolejni podnieśli Aarona, a piąty złapał wierzgającego i wrzeszczącego Jaspera.

– Zaniesiemy ich wszystkich – powiedział ogarnięty chaosem,

który trzymał Calla, ale to nie uspokoiło przyjaciół. – W ten sposób możemy się przemieszczać szybciej.

Call był tak zaskoczony, że nie wydał żadnych rozkazów, nawet kiedy ogarnięci chaosem przyśpieszyli kroku. Po chwili puścili się biegiem, a Mord popędził obok nich. Biegli i biegli, pokonując dystans, jakiego Call nie byłby w stanie przejść na własnych nogach.

Spodziewał się, że ogarnięci chaosem z bliska będą cuchnęli zgnilizną. W końcu miały to być trupy ożywione za pomocą magii pustki. Ich woń kojarzyła się jednak bardziej z grzybami, była dziwna, ale nie nieprzyjemna.

Aaron wyraźnie czuł się nieswojo. Tamara sprawiała wrażenie w równym stopniu uradowanej, co przerażonej. Call nie potrafił tylko odczytać obojętnego wyrazu twarzy Jaspera, za którym mogły się kryć strach, rozpacz albo zupełnie nic.

– Callu, co oni robią?! – zawołała Tamara.

Niezdarnie wzruszył ramionami.

– Niosą nas? Chyba starają się nam pomóc.

– Nie podoba mi się to – rzucił Aaron, który brzmiał, jakby kręciło mu się w głowie od jazdy na karuzeli.

Ogarnięci chaosem, napędzani magią, biegli coraz szybciej, przez las, po opadłych liściach i kamieniach, przez strumienie, zarośla i paprocie. Nagle, równie gwałtownie jak ruszyli, przerwali marsz.

Call stanął na piaszczystej plaży; wąski sierp księżycy malował srebrzystą ścieżkę na powierzchni wody.

Ogarnięci chaosem zaczęli zwierać szeregi, dróżka pomiędzy nimi zwięzła się, gdy weszli na plażę. Call usłyszał szum oceanu.

Na falach przyływu łagodnie unosiły się trzy łodzie wiosłowe przywiązane do palików. Kiedy Call wyteżył wzrok, w oddali dostrzegł pas lądu, widoczny tylko dlatego, że zakłócał odbicie księżycowego blasku.

– Wyspa Zła? – spytał Jasper.

Call parsknął, zaskoczony tym, że Jasper się odezwał. Doszedł do wniosku, że to zapewne nie był żart, gdyż w takiej chwili Jasper raczej nie wykształciłby w sobie poczucia humoru.

– Ogarnięci chaosem – odezwał się Call. – Jak mamy się

przedostać na drugą stronę?

W odpowiedzi na jego słowa trzej ogarnięci chaosem weszli do morza. Wkrótce woda sięgała im do ud, potem do piersi, następnie do szyi, aż wreszcie całkowicie ich zakryła.

– Zaczekajcie! – zawołał, ale już zniknęli. Czy właśnie skazał ich na śmierć? Czy oni w ogóle mogą umrzeć?

Po jakimś czasie z morza wyłoniły się blade dłonie i zaczęły odwiązywać linę mocującą łodzie. Potem łodzie, ciągnięte przez niewidzialne ręce, popłynęły w stronę brzegu. Ogarnięci chaosem wyłonili się z głębin, obojętni jak zawsze.

– Aha – odezwał się Aaron.

– Chyba mamy wsiąść – powiedziała Tamara, podchodząc do jednej z łodzi. – Aaronie, wejdź do łódki razem z Callem.

– Skąd taki pomysł? – spytał ostro Jasper.

Dziewczyna popatrzyła na ogarniętych chaosem.

– Żeby Call zdążył ich powstrzymać, gdyby chcieli utopić makara.

Jasper otworzył usta, żeby zaprotestować, ale po chwili je zamknął.

Call wspiął się do łodzi. Aaron poszedł w jego ślady.

Jasper usadowił się w drugiej łódce, a Tamara razem z Mordem zajęli miejsce w trzeciej.

Ogarnięci chaosem wyciągnęli ich na morze.

Call często jeździł z ojcem samochodem, jednak pływał tylko promami, towarzysząc tacie, gdy ten przywoził z odległych miejsc zakupione antyki, a także łódkami, które krążyły tunelami Magisterium.

Jeszcze nigdy nie płynął po otwartym morzu tak blisko powierzchni wody. Ze wszystkich stron otaczały go czarne fale, lodowata mgiełka moczyła policzki, a sól piekła go w usta.

Bał się. Ogarnięci chaosem byli przerażający, a fakt, że go słuchali, nie czynił ich mniej potwornymi. Jego przyjaciele chcieli przed nim uciec – może nawet go skrzywdzić. A gdzieś tam czekali na niego jego ojciec oraz mistrz Joseph, obaj nieprzewidywalni i niebezpieczni.

Aaron siedział skulony na dziobie łodzi. Call chciał się do niego odezwać, ale podejrzewał, że cokolwiek powie, nie będzie mile widziane.

Ogarnięci chaosem szli obok nich, pod wodą, ciągnąc łodzie. Call

widział ich głowy pod falami.

W końcu kawałek lądu przed nimi zmienił się w krajobraz. Wyspa była niewielka – miała zaledwie kilka kilometrów średnicy – i gęsto porośnięta drzewami. Ogarnięci chaosem wyciągnęli łódki na plażę mokrymi rękami. Call wygramolił się na brzeg, a tuż za nim wyszedł Aaron, dołączając do Tamary i Jaspera, którzy już czekali na piasku. Dziewczyna trzymała Morda za skórę na karku; wilk zaszczekał i w podskokach podbiegł do Calla. Wszyscy patrzyli, jak kolejne fale ogarniętych chaosem wyłaniają się z morza niczym utopieni piraci z opowieści o duchach.

– Panie – odezwał się przywódca, kiedy wszyscy zgromadzili się na wyspie. Stał obok Calla jak ochroniarz. – Twój grobowiec.

Początkowo Call nie zrozumiał. Dopiero po chwili dotarło do niego znaczenie słów przywódcy. Zatoczył się, niemal upadając na piasek.

– Grobowiec?

Aaron dziwnie na niego popatrzył.

– Chodź za mną – rzekł ogarnięty chaosem, wchodząc między drzewa. Reszta armii tłoczyła się wokół nich, ociekając wodą, popędzając Calla i pozostałych w stronę ścieżki. Nie była oświetlona, ale szeroka, oznaczona po obu stronach białymi kamieniami, od których odbijało się światło.

Call zastanawiał się, co by się stało, gdyby poleciał ogarniętym chaosem iść gęsiego. Czyby to zrobili? Czy muszą go słuchać?

Potem zaczął rozmyślać o innych niepoważnych i dziwnych rzeczach, które mógłby rozkazać im zrobić. Zatańczyć w szeregu. Skakać na jednej nodze. Wyobraził sobie nadciągającą armię Wroga Śmierci w podskokach ruszającą do bitwy.

Z jego ust wydobył się cichy wariacki chichot. Tamara popatrzyła na niego z niepokojem.

Nie ma nic lepszego niż Zły Władca, który traci rozum, pomyślał i z trudem powstrzymał wybuch nerwowego śmiechu, który byłby zupełnie nie na miejscu.

Nagle ścieżka ostro skręciła i ujrzeli potężny budynek z szarego kamienia. Wyglądał na stary i zniszczony przez upływ czasu oraz morskie powietrze. Do środka prowadziły podwójne drzwi w kształcie

półksiężycyca; wysoko na jednym skrzydle umieszczono kołatkę w kształcie ludzkiej głowy. Nad łukowato sklepionym wejściem wyrzeźbiono łacińskie słowa. ULTIMA FORSAN. ULTIMA FORSAN. ULTIMA FORSAN.

– Co to znaczy? – spytał Call.

– To znaczy, panie: „Zostało mniej czasu, niż myślisz” – odpowiedział przywódca.

– Myślę, że to coś o ostatniej godzinie – odezwała się Tamara. – Nie jestem mocna z łaciny.

Call popatrzył na nią zdziwiony.

– To znaczy: „Zostało mniej czasu, niż myślisz”.

Jasper sprawiał wrażenie zaskoczonego.

– Zgadza się. Właśnie tak.

– Callu, po co pytałeś, skoro wiesz? – zdziwił się Aaron.

– Ponieważ nie wiedziałem, dopóki on mi nie powiedział! – odparł zniecierpliwiony Call. Wskazał przywódcę ogarniętych chaosem. – Nie słyszeliście?

Znów zapadła straszliwa cisza.

– Callu – odezwała się Tamara powoli. – Chcesz powiedzieć, że te stwory do ciebie mówią? Wiemy, że się do nich odzywasz, ale nie słyszeliśmy, żeby odpowiadały.

– Głównie on. – Wskazał palcem przywódcę, który stał z obojętną miną. – Ale tak, słyszę, jak mówią. Wy go nie słyszeliście na polanie? Kiedy nazwał mnie „panem”?

Tamara pokręciła głową.

– Nie wypowiadają słów – odpowiedziała cicho. – Tylko mamroczą i stękają.

– I wydają dziwaczne odgłosy, jakby stłumione krzyki – dodał Aaron.

– Ja mam wrażenie, że mówią idealną angielszczyzną – przyznał Call.

– To dlatego, że ich lubisz – odburknął Jasper. – Oni nie mają dusz, są puści w środku tak samo jak ty. Jesteś tylko Wrogiem.

– Wróg stworzył te istoty – powiedział Aaron, wpychając dłonie do kieszeni. – Musiał je rozumieć, ponieważ mu służyły. A ty je rozumiesz,

ponieważ...

– Ponieważ nim jestem – dokończył Call. To nie była żadna nowość, jedynie kolejny paskudny dowód. – Jestem taki dziwny, że sam się siebie boję – wyszeptał.

– Panie – odezwał się przywódca. – Twój grobowiec czeka.

Najwyraźniej oczekiwał, że Call wejdzie do ogromnego mauzoleum. A Call nie miał innego wyjścia. To był cel ich wędrówki. Właśnie tam mistrz Joseph miał się spotkać z Alastairem.

Chłopiec wyprostował plecy i ruszył w stronę drzwi. Mord skakał obok niego; wyraźnie czuł się jak w swoim żywiole. Za Mordem szli Aaron, Tamara i Jasper.

– O mój Boże – odezwała się Tamara przerażonym głosem.

Call dopiero po chwili zorientował się, co ją skłoniło do takiej reakcji. To, co wziął za kołatkę w kształcie głowy, okazało się prawdziwą odciętą ludzką głową, którą powieszono na drzwiach niczym łeb jelenia.

Głowa należała do dziewczyny, niewiele starszej od nich. Dziewczyny, którą zapewne niedawno uśmiercono. Wciąż wyglądałaby na żywą, gdyby nie nierówne cięcie wokół szyi. Jej mahoniowe włosy powiewały na wietrze, chłoszcząc dziwnie znajomą twarz.

Tamarze łzy stanęły w oczach, a następnie spłynęły po policzkach. Otarła je grzbietem dłoni, ale poza tym nie zwróciła na nie uwagi.

– To niemożliwe – powiedziała, zbliżając się do drzwi.

Call miał wrażenie, że już wcześniej widział tę twarz... ale gdzie? Może podczas przyjęcia w posiadłości państwa Rajavi? Może to jedna z przyjaciółek Tamary? Ale po co zawieszono tutaj jej głowę jak makabryczne trofeum?

– Verity Torres – powiedział Jasper cicho, niemal szeptem. – Nigdy nie odnaleziono jej ciała.

Calla zaszokowało, jak bardzo zagubiony wydawał się Aaron. Dygotał pod cienką koszulą, wpatrując się w ostatniego makara, który bronił Magisterium. Gdyby Aaron żył o pokolenie wcześniej, to byłby on. Jego głowę przybito by do drzwi jako straszliwe ostrzeżenie.

– Nie. – Aaron zamrugnął, jakby nie był w stanie odpędzić wizji, która pojawiła się przed jego oczami. – Nie, to nie może być ona.

Niemożliwe.

Call czuł, że ma ochotę wymiotować.

Nagle głowa otworzyła oczy, ukazując białe gałki pozbawione źrenic i tęczówek.

Tamara krzyknęła, a Jasper zakrył usta dłonią.

Martwe usta się poruszyły i usłyszeli słowa:

– Jako że moje imię oznacza prawdę, zapewniam was, że jestem tym, co pozostało z Verity Torres. Tutaj śpią martwi i martwi ich strzegą. Jeżeli żądacie dostępu, zadam wam trzy zagadki. Odpowiedzcie na nie poprawnie, a będziecie mogli wejść.

Call bezradnie popatrzył na pozostałych. Liczył na to, że zostanie wpuszczony do budynku, ponieważ jest Constantine'em Maddenem, ale głowa Verity Torres najwyraźniej go nie rozpoznała.

– Zagadki – odezwała się Tamara drżącym głosem. – Dobrze. Potrafimy rozwiązywać zagadki.

– A zatem co musicie połamać, żeby dostać się do środka? – spytała głowa dziewczyny dziwacznym głosem, który nie pasował do ruchu jej warg.

– O nie, to nie było śmieszne – rzucił Call. – Słaby żart.

– O czym mówicie? – zdziwił się Aaron. – Jak brzmi odpowiedź?

Drzwi?

Tamara sprawiała wrażenie rozdrażnionej.

– Głowa. Rozumiecie? Musimy połamać głowę.

Verity Torres roześmiała się skrzekliwie, lecz jej oczy się nie śmiały; pozostały białe i bez wyrazu.

– Kto ci to zrobił? – spytał nagle Aaron. – Kto?

– Na pewno mistrz Joseph – powiedziała Tamara. – Constantine już wtedy opuścił pole bitwy. Był w jaskiniach, gdzie dokonała się Zimna Masakra...

– Był zajęty wykradaniem ciał, w których mógłby zamieszkać – przerwał jej Jasper. A chociaż te słowa zaboląły Calla, przytłoczyła go ulga, że Constantine Madden nie mógł dokonać tego strasznego czynu; był zbyt zajęty własnym odrodzeniem jako Callum. Oczywiście Wróg zrobił wiele innych potworności. Ale nie to.

– To nie była prawdziwa zagadka – odezwała się głowa, ignorując

pytanie Aarona. – To był tylko trening.

– Musimy się stąd wydostać – powiedział Jasper, bełkocząc ze strachu. – Musimy odejść.

– Dokąd? – spytał Aaron. – Za nami są setki ogarniętych chaosem. – Wyprostował plecy. – Pytaj.

– A więc do dzieła – rzuciła Verity. – Co się zaczyna i nie ma końca, a jednak jest końcem wszystkiego, co się zaczyna?

– Śmierć – odpowiedział Call. To było łatwe. Ucieszył się. Biegłość w zagadkach nie stanowiła typowej cechy Złego Władcy.

Rozległo się trzeszczenie i zgrzytanie, a jeden z rygli po wewnętrznej stronie drzwi się odsunął.

– Pora na drugą zagadkę. Odbieram ci siły, a jednak smucisz się, kiedy przemijam. Możesz mnie zabić, ale nigdy nie umrę.

Wróg Śmierci, pomyślał Call. Ale to chyba nie była dobra odpowiedź.

Wymienili spojrzenia. Tym razem odezwała się Tamara.

– Czas.

Znow rozległo się zgrzytanie.

– A teraz ostatnia zagadka – rzekła Verity. – Jeśli mnie podejmiesz, możesz zyskać albo stracić więcej niż inni. Czym jestem?

Zapadła cisza. Myśli krążyły w głowie Calla. ”Zyskać albo stracić, zyskać albo stracić”. Zagadki zawsze dotyczą czegoś więcej, niż się wydaje. Miłości, śmierci, bogactwa, sławy, życia. Nie słyszał niczego poza odległym jęczeniem ogarniętych chaosem, a także własnym oddechem. Dopóki ostry, drżący głos nie przerwał milczenia.

– Ryzykiem – powiedział Jasper.

Głowa Verity Torres westchnęła z rozczarowaniem, straszliwe oczy się zamknęły i rozległo się ostatnie trzaśnięcie. Drzwi stanęły otworem. Po drugiej stronie Call widział tylko cienie. Nagle zaczął dygotać; jeszcze nigdy w życiu nie było mu tak zimno.

Ryzyko.

Obejrzał się na Aarona i Tamarę, zaczerpnął powietrza i przestąpił próg.

Grobowiec był słabo oświetlony przez kamienie rozmieszczone wzdłuż ściany, które przypominały Callowi świecące skały

w Magisterium. Dostrzegł korytarz prowadzący do pięciu komnat.

Odwrócił się i zerknął na zgromadzenie straszliwych wpatrzonych w niego postaci o skrzących się oczach. Przywódca skupił spojrzenie na Callu.

Ten postarał się przemówić stanowczo.

– Pozostańcie tutaj, dzieci chaosu. Powrócę.

Wszyscy jednocześnie skłonili głowy, a Call z niepokojem zauważył, że Mord jest wśród nich. Wilk również pochylił łeb. Chłopca ogarnęła fala smutku – a jeśli Mord trwał przy nim tylko dlatego, że musiał? Ponieważ w tym celu został stworzony? Call nie mógł znieść tej myśli.

– Callu? – zawołała Tamara. Znajdowała się w połowie długości korytarza, Aaron i Jasper stali obok niej. – Chyba powinieneś to zobaczyć.

Obejrzał się na armię. Czy zachował się idiotycznie, nie zabierając ze sobą dla ochrony chociaż jednego z ogarniętych chaosem? Wskazał przywódcę.

– Oprócz ciebie. Ty chodź ze mną.

Starając się nie myśleć o Mordzie, pokuśtykał do wnętrza mauzoleum. Przywódca ogarniętych chaosem podążył za nim, a Call obserwował, jak ostrożnie zamyka za nimi drzwi, odcinając ich od zewnętrznego świata.

Przywódca odwrócił się i popatrzył na Calla wyczekująco, licząc na kolejne polecenia.

– Pójdiesz za mną – rozkazał Call. – Chroń mnie, jeśli ktoś spróbuje mnie skrzywdzić. – Kiwnięcie głową. – Masz jakieś imię?

Ogarnięty chaosem pokręcił głową.

– Dobrze, więc będę cię nazywał Stanleyem. Czułbym się dziwnie, gdybyś nie miał imienia.

Stanley nie zareagował na te słowa, więc Call odwrócił się i ruszył korytarzem. Był w połowie jego długości, kiedy ponownie usłyszał, że woła go Tamara.

– Callu! Musisz to zobaczyć.

Zawrócił i ruszył do niej szybkim krokiem. Razem z Aaronem i Jasperem stała pochylona przed niszą w ścianie. Kiedy Call i Stanley

podeszli, przyjaciele odsunęli się, odsłaniając im widok.

Wewnątrz niszy znajdowała się marmurowa płyta... a na niej leżał martwy chłopiec o bujnej ciemnej czuprynie. Miał zamknięte oczy i ręce ułożone wzdłuż boków. Jego ciało było idealnie zachowane, ale niewątpliwie nie żył. Miał woskową białą skórę, a jego pierś się nie poruszała. Chociaż ktoś ubrał go w białą pogrzebową szatę, na nadgarstku wciąż miał opaskę ucznia Roku Miedzi.

Na ścianie za nim wyryto jego imię i nazwisko: Jericho Madden. Wokół ciała piętrzyły się różne przedmioty. Wytarty kocyk, kilka notatników i zakurzonych tomów, mała świecąca kula, niemal całkowicie rozładowana, złoty nóż oraz pierścień opatrzony symbolem, którego Call nie rozpoznawał.

– Oczywiście – szepnęła Tamara. – Wróg Śmierci nie zbudowałby dla siebie grobowca. Nie sądził, że umrze. Zbudował to miejsce dla swojego brata. To jego rzeczy osobiste.

Aaron przyglądał się z fascynacją.

Call nie potrafił wykrztusić ani słowa. Czuł, że coś porusza się w jego wnętrzu, bolesna tęsknota, którą miał nadzieję poczuć, gdy zobaczył odcisk dłoni swojej matki w Sali Absolwentów. Więź z dawną miłością i rodziną. Nie mógł oderwać wzroku od chłopca leżącego na płycie i przypominał sobie usłyszane historie: Oto brat, którego Constantine pragnął wskrzesić, brat, którego strata doprowadziła do eksperymentów z pustką i stworzenia ogarniętych chaosem, brat, którego śmierć skłoniła Constantine'a do uczynienia śmierci swoim wrogiem.

Call zastanawiał się, czy kiedykolwiek pokocha kogoś tak mocno, że wszystkiego się dla niego wyrzeknie i zapragnie spalić świat, aby go odzyskać.

– Tacy młodzi – powiedział Aaron. – Jericho zapewne był w naszym wieku. Verity była niewiele starsza. Constantine nie dożył trzydziestki.

Wojna Magów pochłonęła ich jak ogień. Call nigdy wcześniej nie słyszał, aby ktoś wypowiadał imię Constantine'a z takim współczuciem.

Cały Aaron. Współczuł każdemu.

– Chodźcie tutaj! – zawołał Jasper. Odszedł kawałek dalej korytarzem i zajrzał do innej niszy. Dziwne świecące kamienie

rozmieszczone wzdłuż ścian rzucały niesamowity blask na jego twarz. – To ktoś znajomy.

Call wiedział, kogo tam znajdują, jeszcze zanim dotarł do celu. Chudego piegowatego chłopca o prostych kasztanowych włosach i niebieskich oczach, zamkniętych na zawsze.

Drew.

Przypomnił sobie, jak po raz ostatni patrzył na jego ciało. Mistrz Joseph za pomocą zaklęcia zabliznił wszystkie rany chłopca, chociaż ten już nie żył. Ciało wyglądało na uleczone, mimo że opuścił je duch.

Przy nim również leżały przedmioty osobiste: poskładane ubrania i ulubione gry, figurka konia oraz zdjęcie, na którym jedną ręką obejmował uśmiechniętego mistrza Josepha, a drugą kogoś innego, kto został wycięty z fotografii.

Call chciał podnieść zdjęcie i dokładniej mu się przyjrzeć, gdy usłyszał odległe i przytłumione głosy dobiegające z dołu.

– Słyszycie? – szepnął, oddalając się korytarzem od ciała Drew.

Schody obniżały się w ciemność – wyglądały, jakby wycięto je w litej skale, a Call dopiero po chwili zrozumiał, że uformowano je za pomocą magii.

Zostało mniej czasu, niż myślisz.

Zaczął powoli schodzić. Pozostali podążyli za nim, zachowując jeszcze większą ostrożność. W końcu dotarł do podnóża schodów i rozejrzał się po ogromnym pomieszczeniu skąpanym w mroku. Ciemność była tutaj gęstsza, a świecące kamienie na ścianach rozmieszczono w większej odległości od siebie.

Nagle je zobaczył. Ostatnie ciało – samego Constantine’a. Leżało na marmurowej płycie z rękami skrzyżowanymi na piersi. Constantine miał ciemne włosy i ostre rysy; mógłby być przystojny, gdyby nie wyraźne ślady oparzeń, które pokrywały prawą stronę jego twarzy i znikwały pod kołnierzem. Nie były tak szpecące, jak Call się spodziewał po wysłuchaniu opowieści o poparzonej twarzy Wroga i masce, którą nosił. Constantine wyglądał prawie zwyczajnie. Przerażająco normalnie. Mógłby być przypadkową osobą spotkaną na ulicy. Kimkolwiek.

Call zbliżył się o krok. Stanley szedł tuż za nim.

– Co widzisz? – dobiegł z góry szept Aarona.

– Ciii – syknął Call w odpowiedzi, podchodząc do ciała Constantine'a. Wciąż słyszał głosy dobiegające zza ścian. Czy to szepty duchów? A może jego wyobraźnia? Nie był już niczego pewien. Nie potrafił oderwać wzroku od zwłok. To ja, pomyślał. Oto twarz, z którą dorastałem, zanim zostałem Callumem Huntem.

Ogarnęły go zawroty głowy. Zatoczył się w ciemny zakątek w tej samej chwili, w której odsunęły się niewidoczne drzwi i do pomieszczenia weszli mistrz Joseph oraz ojciec Calla.

Callowi serce załomotało w piersi. Przybyli za późno, żeby powstrzymać Alastaira.



ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Mistrz Joseph wyglądał identycznie jak podczas ich ostatniego spotkania: ta sama laska, ten sam strój i ten sam szalony błysk w oczach.

– Masz Alkahest, to dobrze – odezwał się do Alastaira. – Wiedziałem, że współpraca nam się opłaci. W końcu obaj pragniemy tego samego.

Alastair sprawiał wrażenie wyczerpanego. Miał brudne ubranie – stare dżinsy i znoszoną kurtkę – i był nieogolony.

– Nie pragniemy tego samego. Ja chcę tylko odzyskać swojego syna.

Swojego syna. Kiedy Call zobaczył ojca, na chwilę ogarnęła go ulga. Poczuli się jak w domu. Teraz miał wrażenie, jakby ktoś uderzył go pięścią w klatkę piersiową. Wiedział, czyjego powrotu chce ojciec, i bynajmniej nie chodziło o niego.

Mistrz Joseph zerknął w stronę ciemnego kąta, w którym stali Call

i Stanley. Chłopiec zamarł. Nie chciał nawet oddychać, bojąc się, że zostanie zauważony. Aaron, Tamara i Jasper zapewne wyczuli, że coś jest nie w porządku, ponieważ zostali na schodach. Stanley jak zwykle dostosował się do Calla i również znieruchomiał.

Alastair podążył wzrokiem za spojrzeniem mistrza Josepha.

– Ogarnięci chaosem – powiedział. – Nie powinieneś tak ich zostawiać.

– Każdy grobowiec potrzebuje strażników – odrzekł mistrz Joseph. Może to było normalne, że ogarnięci chaosem wałęsali się po grobowcu Constantine’a Maddena. A może mistrz po prostu był rozproszony rozmową z Alastairem. – Twój syn nie żyje, ale może powstać z martwych. Przywróciłeś do życia Constantine’a, który był największym magiem naszych czasów, może nawet wszech czasów, i ponownie się nim stanie. Gdy tylko powróci do swojego ciała, wtedy dusza twojego syna będzie mogła wrócić do ciała Calluma. Jeśli rzeczywiście naprawiłeś Alkahest, to potrzebny nam jest już tylko Callum.

– Musisz mi udowodnić, że Alkahest go nie zabije – odparł Alastair. – Uprzedzałem, że nie sprowadzę go do ciebie, jeśli nie będę miał pewności, że nic mu się nie stanie.

– Och, nie przejmuj się. Zadbalem o to, żeby twój syn do nas dołączył.

Alastair zbliżył się do mistrza Josepha, a wtedy Call zauważył Alkahest na lewej dłoni ojca. Przedmiot zaśnił, gdy Alastair poruszył palcami; wyglądał tak samo jak na ilustracji.

– Co masz na myśli?

– To, że Call oczywiście opuścił Magisterium, aby cię szukać. Chciał cię ocalić przed gniewem magów. Wiedziałem, dokąd się uda, więc pozostawiłem trop, który przywiedzie go prosto do nas. Nawet posłałem eskortę, która bezpiecznie go tutaj sprowadzi. Możesz mi wierzyć, Alastairze, że bardzo dbam o jego bezpieczeństwo. Jest dla mnie ważniejsze niż dla ciebie.

Serce tłukło się Callowi w piersi. Przypomniał sobie listy – starannie zapisane szerokość i długość geograficzną oraz wzmiankę o konkretnej dacie spotkania, wystarczająco odległej, żeby zdążyli na nie

dotrzeć. Myślał, że mu się poszczęściło i wyprzedził dorosłych o krok. Okazało się jednak, że wpadł prosto w ręce mistrza Josepha.

Na chwilę stracił zimną krew. Jest tylko dzieckiem. Jego przyjaciele także są dziećmi, nawet jeśli jeden z nich jest makarem. A jeśli wpakowali się w coś, co ich przerasta? Jeśli nie są w stanie nikomu pomóc?

Kiedy Alastair zaczął mówić, chłopiec przez chwilę nie potrafił się skupić na jego słowach.

– Zapewniam cię, że się mylisz. Callum jest dla mnie ważniejszy, niż kiedykolwiek będzie dla ciebie. Trzymaj się od niego z daleka. Nie wiem, czy jest najwybitniejszym magiem swojego pokolenia albo wszech czasów, ale to dobry chłopak. Nikt go nie złamał tak, jak ty złamałeś braci Maddenów. Pamiętam ich, Josephie, i pamiętam, co im zrobiłeś.

Call poczuł ból w klatce piersiowej. Ze słów ojca nie wynikało, że go nienawidzi, chociaż przybył tutaj, żeby go wymienić na nowego syna.

– Przestań wymachiwać Alkahestem. Wiesz, że on nie może mi wyrządzić krzywdy. – Mistrz Joseph uniósł laskę. – Chciałbym władać magią chaosu, ale tego nie potrafię, więc nie ma potrzeby mnie nią straszyć. Ogarnięci chaosem słuchają mnie tylko dlatego, że Constantine tego od nich zażądał.

– Nie przyjechałem tutaj po to, żeby ci grozić, Josephie – powiedział Alastair, podchodząc do ciała Constantine’a Maddena.

Mistrz Joseph zmarszczył czoło.

– No dobrze, dosyć tego. Daj mi Alkahest. Chcę cię nagrodzić, lecz niech ci się nie wydaje, że zawahałbym się choćby chwilę przed zabiciem ciebie, gdybyś mi się sprzeciwił. To bardzo wygodne zabić kogoś w grobowcu. Nie musiałbym daleko odchodzić, żeby cię pogrzebać.

Alastair zbliżył się do ciała o kolejny krok.

Mistrz Joseph uniósł dłoń i z ciemności wystrzelił tuzin cienkich drutów, które wyglądały jak zrobione ze srebra. Owinęły Alastaira tak, jak pajak oplata muchę przed jej pożarciem. Alastair wrzasnął z bólu, usiłując uwolnić dłoń w rękawicy.

Call musiał coś zrobić.

– Przestań! – zawołał. – Zostaw mojego ojca w spokoju! Stanley, zrób coś! Łap go!

Mistrz Joseph i Alastair wytrzeszczyli oczy, kiedy do nich dotarło, że wzięli stojącego na dole schodów chłopca za jednego z ogarniętych chaosem. Stanley skoczył w stronę mistrza Josepha, ale polecenie było tak nieprecyzyjne, że Call sam nie wiedział, co ogarnięty chaosem robi. Mistrz Joseph z pewnością nie wyglądał na zmartwionego; ignorował Stanleya, jakby go tam nie było.

Na jego twarzy pojawił się uśmiech.

– Schodzimy – wyszeptał Aaron.

Call bezwiednie odwrócił głowę i zobaczył, że Tamara, Jasper i Aaron idą w dół schodów. Ruchem ręki kazał im się cofnąć.

– Ach, Callumie, cieszę się, że dotarłeś – przywitał go mistrz Joseph. – Widzę, że przyprowadziłeś przyjaciół, chociaż nie widzę dokładnie których. Czy jest z tobą ten lojalny makar? Cóż za miła niespodzianka!

Stanley już prawie dotarł do miejsca, w którym stał mistrz Joseph. Moglibyśmy wygrać wojnę, pomyślał Call. Jeśli rozkażę Stanleyowi cię zabić, wojna zakończy się zwycięstwem.

Ale czy na pewno? Czy dobro może wygrać wojnę, skoro Wróg wciąż żyje?

– Callu? – odezwał się Alastair z przerażoną miną. – Uciekaj stąd!

Tamara i Jasper, potykając się, zeszli do ostatniego stopnia. Oboje byli oszołomieni widokiem ciała Wroga oraz tym, kto stał obok niego. Aaron próbował ich ominąć, ale Tamara i Jasper zastąpili mu drogę.

– Przepuście mnie – zaprotestował makar. Wyciągnął szyję, żeby zobaczyć, na co patrzą.

– Nie ma mowy – odparła Tamara ostrym szeptem. – Ojciec Calla ma Alkahest. Ten przedmiot mógłby cię zabić.

– Mój ojciec ma rację – przyznał Call. – Musicie stąd uciekać. Zabierzcie Aarona w bezpieczne miejsce.

Widział brak zdecydowania na ich twarzach i również czuł się rozdarty – nie chciał ich narażać, ale zarazem nie był pewien, czy bez nich starczy mu odwagi.

– Patrzcie! – zawołał Jasper. Stanley dotarł do mistrza Josepha,

chwycił go za nadgarstki i wykręcił mu ręce za plecy, unieruchamiając maga.

Mistrz Joseph nie zareagował; zachowywał się tak, jakby nic się nie stało. Jakby wcale nie był uwięziony. Patrzył na drugą stronę pomieszczenia, przesywając Calla ognistym wzrokiem.

– To niepotrzebne, Callumie – powiedział. – Constantinie, jestem twoim najbardziej oddanym sługą.

– Słyszałem, co powiedziałaś do mojego ojca. Poza tym nie jestem Constantine'em.

– Zatem słyszałeś także, co twój ojciec mi odpowiedział. Co był gotowy zrobić. Twój jedyny prawdziwy dom jest tutaj, ze mną.

Call podszedł do ojca. Alastair, z miedzianą rękawicą mocno nałożoną na dłoń, wciąż zmagał się z drutami, które go krępowały. Wzdrygnął się, kiedy zobaczył zbliżającego się syna.

– Call! – rzucił. – Trzymaj się ode mnie z daleka!

Chłopiec się zawahał. Czyżby ojciec się bał? Czy go nienawidzi?

– My go rozwiążemy – wyszeptła Tamara, po czym razem z Jasperem podkradli się do Alastaira.

– Powinniście posłuchać Calla. Odejdźcie! – zawołał Alastair, kiedy dziewczyna pochyliła się, żeby zbadać krępujący go srebrny drut. Był magiczny i pozbawiony węzłów. Call miał nadzieję, że Tamara potrafi go usunąć, ponieważ sam nie miał pojęcia, jak to zrobić. – Zabierzcie go ze sobą! Nikt z was nie jest tutaj bezpieczny, a zwłaszcza Call.

– Chyba raczej Aaron. Proszę nam dać Alkahest – powiedział jak zwykle praktyczny Jasper. – Niech pan nam go da, a wtedy odejdziemy stąd razem. – Położył dłoń na ręce Tamary. – Nie uwalniaj go, dopóki tego nie zrobi.

Mistrz Joseph wciąż skupiał się na Callu.

– Podobało ci się? – spytał. – Głowa Verity Torres? Zagadki? To ty zaprojektowałaś to miejsce i wejście. Oczywiście wtedy to nie miała być jej głowa, ale to całkiem zabawna improwizacja, nie sądzisz?

Callowi nie było do śmiechu. Cieszył się, że udało mu się rozwiązać niektóre z zagadek, ale najwyraźniej poszło mu tak dobrze, ponieważ był kimś, kto uważał, że odcięte głowy są prześmieszne.

– Daj Alkahest Jasperowi, tato! – krzyknął, tracąc cierpliwość.

Alastair odwrócił jednak głowę, jakby nie chciał na niego patrzeć. Przyciskał Alkahest do piersi i wykręcał się, kiedy Tamara próbowała go dotknąć.

– Zostawcie mnie! – zawołał. – Uciekajcie stąd! Zabierzcie ze sobą Calla i makara!

Aaron stanął obok ciała Constantine’a Maddena i wpatrywał się w nie zaszokowany. Call pokuśtykał w jego stronę; domyślał się, co gnębi Aarona: te ręce zabiły Verity Torres i zgładziły tysiąc magów. Ręce makara, takie same jak ręce Aarona.

– Wróg zginął trzynaście lat temu – odezwał się beznamiętnie Aaron. – Jak to możliwe, że nie wygląda na martwego? Jak to możliwe, że oni wszyscy tak wyglądają?

– Myślisz, że to zwyczajny grobowiec? – rzucił Joseph.

– Na taki wygląda – odpowiedział Call. – Biorąc pod uwagę te wszystkie ciała.

– To był twój ostatni bastion w walce przeciwko śmierci – powiedział mistrz Joseph. – Tutaj nauczyłeś się korzystać z pustki, żeby zachowywać ciała w stanie zawieszenia, nieżyjące, ale niezmienione. Tutaj zabezpieczyłeś ciało swojego brata do czasu, gdy go wskrzesisz. Tutaj użyłem tej samej magii, żeby zachować twoje ciało...

– To nie jest moje ciało! – krzyknął Call. – Czego potrzeba, żebyś dał sobie z tym spokój? Niczego nie pamiętam! Nigdy wcześniej nie widziałem tego miejsca! Nie jestem tym, kim chcesz, żebym był, i nigdy się nim nie stanę!

Mistrz Joseph uśmiechnął się szeroko.

– W Magisterium potrzebowałem kilku lat, żeby pomóc ci udoskonalić twoją magię. Razem, za plecami twojego mistrza, pracowaliśmy nad chaosem. Czasami wpadałeś we frustrację i wykrzykiwałeś te same słowa: „Nie jestem tym, kim chcesz, żebym był”. Wtedy tak do mnie mówiłeś. Wierzę, że kiedy umieścimy twoją duszę z powrotem w twoim ciele, przypomnisz sobie więcej. Może wtedy to życie będzie ci się zdawało snem. – Spróbował się zbliżyć, lecz Stanley go przytrzymał. – Ale nawet jeśli nigdy sobie nie przypomnisz, nie zmienisz swojej natury, Constantinie.

– Nie nazywaj go tak – zaprotestował Aaron głosem jak lód. – Ludzie się zmieniają. Poza tym to jest chore. To wszystko jest chore. Constantine Madden umieścił swoją duszę w ciele Calla... w porządku, tego nikt nie zmieni. Ale zostaw Calla w spokoju. Niech zmarli pozostaną w grobach.

Mistrz Joseph się skrzywił.

– Tak mówi ktoś, kto nie doznał prawdziwej straty.

Aaron okręcił się na pięcie. Call tylko kilka razy widział go w takim stanie. Już nie był Aaronem, ale makarem, który włada mocą chaosu. Jego dłonie zaczęły ciemnieć.

– Wiem wiele o stracie – odparł. – Nie masz pojęcia, kim jestem.

– Ale znam Constan... Calla – rzucił mistrz Joseph. – Nie chciałbyś odzyskać swojej matki, Callu? Nie chciałbyś, żeby znów żyła?

– Jak śmiesz wspominać o Sarah! – oburzył się Alastair. Albo zerwał metalowe druty, albo Tamara i Jasper go uwolnili. W każdym razie wciąż miał na dłoni Alkahest.

Rzucił się w stronę Calla.

Chłopiec zamarł, przekonany, że za chwilę umrze. Przypomniał sobie przygotowane w piwnicy łańcuchy, a także słowa, które pokazał mu mistrz Joseph, wyryte w lodzie przez matkę Calla, tym samym ostrzem, które ojciec cisnął w jego stronę: ZABIJCIE DZIECKO.

W końcu, po trzynastu latach, Alastair zamierzał to zrobić.

Call stał nieruchomo. Skoro jego własny ojciec naprawdę tak bardzo go nienawidzi i jest gotowy go zgładzić, to może Call rzeczywiście jest potworem i nie zasługuje, żeby żyć. Może powinien umrzeć.

Wszystko wokół niego zwolniło: Aaron, Tamara i Jasper biegli w jego stronę, ale byli zbyt daleko. Mistrz Joseph krzyczał i szarpał się w objęciach ogarniętego chaosu.

– Puść mnie, rozkazuję ci! – zawołał, a Stanley, ku zaskoczeniu Calla, rzeczywiście go uwolnił.

Stary mag skoczył w stronę chłopca i zasłonił go własnym ciałem przed Alastairem. Pod Callem ugięły się kolana i runął na ziemię, przygnieciony przez mistrza Josepha.

Alastair nie zatrzymał się jednak. Przebiegł obok syna i mistrza

Josepha, kierując się prosto do zachowanego ciała Wroga Śmierci.

– Josephie, czy naprawdę sądziłeś, że skusisz mnie do zdrady własnego syna? – spytał, stojąc nad ciałem. – Kiedy tylko odebrałem twoje wiadomości dotyczące planów umieszczenia jego duszy w ciele tego złoczyńcy, wiedziałem, co powinienem zrobić. – Uniósł Alkahest, lśniący i piękny w słabym świetle, a następnie gwałtownie go opuścił, uderzając okrytą metalem dłonią w serce Constantine’a Maddena.

Mistrz Joseph wrzasnął i odepchnął Calla. Chłopiec, wytrzeszczając oczy, zakaszłał i przetoczył się na kolana.

Pod skórą Wroga Śmierci zapłonęło światło, wokół którego zaczęło ciemnieć ciało, jakby pod wpływem ognia. Alastair zawył z bólu, gdy Alkahest stał się szkarłatny od gorąca. Z wrzaskiem wyciągnął z rękawicy dłoń pokrytą czerwonymi poparzeniami.

– Tato! – Call chwiejnie wstał. Pomieszczenie wypełniały smród spalenizny oraz gryzący dym.

– Nie! NIE! – wykrzyknął mistrz Joseph, podnosząc laskę i rzucając się w stronę ciała Constantine’a. Zerwał z niego Alkahest, wrzeszcząc z bólu, gdy jego dłoń zacisnęła się na rozgrzanym metalu. A jednak go nie upuścił. Machnął laską i buchnęła z niej magia, która otoczyła Wroga; usiłował powstrzymać siłę pożerającą ciało Constantine’a. Energia skwierczała w pomieszczeniu, gdy mistrz Joseph raz za razem rzucał zakłęcie zachowania.

Call pokuśtykał przed siebie, ale ogarnęła go fala zawrotów głowy i musiał się zatrzymać. Na brzegu jego pola widzenia pojawiła się ciemność. Co się ze mną dzieje? – pomyślał, opadając na kolana. Nie czuł bólu, ale jego ciało dygotało, jakby ginął razem z Constantine’em.

– Uciekaj, Callu! – zawołał Alastair, kurczowo trzymając się za poparzoną rękę. – Uciekaj z grobowca!

– Nie... mogę... – wysapał chłopiec, lecz nagle otoczyły go trzy postacie: Aaron, Tamara i Jasper. Ktoś pomagał mu wstać, ale nogi odmawiały mu posłuszeństwa. – Idźcie – szepnął. – Idźcie beze mnie.

– Nigdy. – Ktoś chwycił go za rękę; Call zauważył, że to Aaron.

– Co się z nim dzieje? – Wystraszony szept Jaspera utonął w krzykach mistrza Josepha. Klatka piersiowa Constantine’a Maddena zapadała się jak balon, z którego uciekło powietrze.

– Złap makara i jego przyjaciół! – zawołał do Stanleya mistrz Joseph. – Zabij wszystkich poza Callumem!

Ogarnięty chaosem ruszył w ich stronę. Call usłyszał wystraszony okrzyk Tamary i poczuł na sobie jej zaciskające się ręce; wszyscy próbowali pociągnąć go ku schodom, ale był całkowicie bezwładny. Wyślizgnął się z ich rąk i upadł na posadzkę przed stopniami.

Nagle wydało mu się, że wszystko zniknęło, a głosy jego przyjaciół umilkły. Próbował nie stracić oddechu, gdy przed oczami stanęła mu kłębiąca się ciemność, czysta czerń, jaką dotychczas widział tylko w dłoniach Aarona – pozbawiona światła ciemność pustki. Nappełnił go chaos, rozrywając jego myśli; przytłoczyła go moc rozszerzająca się w jego wnętrzu.

Powoli powracał mu oddech. Call uniósł głowę. Twarz miał wilgotną.

W pomieszczeniu panowało potworne zamieszanie. Stanley posłuchał rozkazu mistrza Josepha i zaatakował przyjaciół Calla. Górował nad Tamarą, która cofała się, przyzywając płomień. Rzuciła ognistą kulę, ale ta tylko osmalila ogarniętego chaosem, pozostawiając na jego piersi oparzenie, którego nie zauważył.

Aaron skoczył Stanleyowi na plecy, otaczając ręką jego szyję i zacieśniając uchwyt, jakby chciał mu urwać głowę. Jasper używał jednocześnie magii powietrza i ziemi, sypiąc Stanleyowi w oczy pyłem. Ogarnięty chaosem miotał się, ale wyglądało na to, że jest bardziej rozdrażniony niż zraniony.

Mistrz Joseph i Alastair walczyli o Alkahest. Ten pierwszy uderzył przeciwnika w twarz laską, drugi zatoczył się do tyłu, brocząc krwią.

– Zostaw go! – zawołał Call, czołgając się do ojca.

Mistrz Joseph wypowiedział jakieś słowo i pod Alastairem ugięły się nogi. Upadł na posadzkę.

Ciało Constantine'a było częściowo spalone, jego poczerniała pierś się zapadła. Call widział pod zwęgloną skórą spalone żebra. Nagle ogarnęła go nowa fala magii, która ponownie go unieruchomiła. Miał wrażenie, że patrzy na coś nierzeczywistego, co dzieje się w dużej odległości.

– Callu... – Głos Tamary przebił się przez mgłę wypełniającą

umysł chłopca. – Musisz coś zrobić. Rozkaż ogarniętemu chaosem, żeby przestał.

– Dzieje się ze mną coś niedobrego – wyszeptał. Miał mroczki przed oczami. Ciśnienie w jego wnętrzu ciągle rosło, pozbawiając go kontroli. Nie wiedział, co to takiego, ale czuł się, jakby to coś miało go rozerwać.

Tamara chwyciła go mocniej.

– Nic się z tobą nie dzieje – powiedziała. – Nigdy się nie działo. Jesteś Callumem Huntem. A teraz powiedz temu czemuś, żeby przestało nas atakować. Chętniej usłucha ciebie niż mistrza Josepha. Możesz to powstrzymać.

Call uniósł jedną rękę, zamierzając wyciągnąć ją w stronę Stanleya i rozkazać przywódcy ogarniętych chaosem, żeby się zatrzymał, ale kiedy to zrobił, ciśnienie w jego wnętrzu przebiło cienką skorupę kontroli. Przypominało to wybuch oglądany w zwolnionym tempie. Patrzył zaszokowany, jak jego palce napinają się i rozwierają, a po chwili Callum Hunt po raz pierwszy w życiu przywołał chaos.

Z jego dłoni wystrzeliła ciemność. Wezbrały cienie, okrążając Stanleya, otaczając go wstęgami czerni. Ogarnięty chaosem zwrócił udręczone oczy ku Callowi, który dostrzegł w nich rozczarowanie. Stanley zaczął wrzeszczeć, a chłopiec usłyszał w jego krzykach słowa, z których każde wbijało mu się w głąb uszu: „Panie, stworzyłeś mnie. Dlaczego mnie niszcysz?”.

Cienie zapadły się do wewnątrz, miażdżąc Stanleya i pozbawiając go istnienia.

Kosmyki ciemności rozpełzły się w poszukiwaniu kolejnych ofiar. Sięgnęły ku pozostałym, ku Tamarze, Jasperowi, a także mistrzowi Josephowi, ale ten odwrócił się na pięcie i uciekł, kurczowo ściskając Alkahest. Zniknął za drzwiami, przez które wcześniej wszedł razem z ojcem Calla. Alastair usiłował go powstrzymać, było jednak za późno. Drzwi zatrzasnęły się za Josephem.

Call nie potrafił opanować magii chaosu. Wypływała z niego jak rzeka i unosiła go ze sobą. Przypomniwał sobie, jakie to uczucie latać bez przeciwwagi, unosić się bez żadnych ludzkich trosk.

Poczuł na plecach dłoń Aarona, który przytrzymał go na miejscu

i zmusił do skupienia.

– Wystarczy, Callu.

Z jakiegoś powodu to pozwoliło Callowi zatamować strumień ciemności. Nie potrafił go zawrócić, ale przynajmniej moc chaosu już nie wylewała się z niego jak krew. Rozejrzał się, dygocząc. Chaos, który uwolnił, przybrał postać żyjących cieni na ścianach pomieszczenia. Ciemność rozszerzała się niepowstrzymanie, pożerając ściany grobowca i kolumny podtrzymujące sklepienie, przeżuwając zaprawę łączącą cegły w podziemnej komnacie, aż te zaczęły się luzować i wypadać na posadzkę.

– Musimy się stąd wydostać! – Alastair odwrócił się od drzwi, przez które uciekł mistrz Joseph, i wołając pozostałych, dobiegł do schodów. – Chodźcie wszyscy!

Tamara wstała i pociągnęła za sobą Calla. Razem z Jasperem i Aaronem pobiegli w stronę Alastaira i schodów. Niedaleko nich zapadł się fragment sklepienia i kawałek skały roztrzaskał się im pod nogami. Zrobili unik, prawie wpadając na rozszerzający się czarny cień. Jasper wrzasnął i odskoczył do tyłu.

Gdy w ich stronę wystrzeliła ciemność, Aaron wyciągnął rękę i z jego dłoni wydobył się promień czarnego światła; uderzył w cień i go objął. Zadziwiony Call popatrzył na przyjaciela.

– Chaos powstrzymuje chaos – wyjaśnił Aaron.

– Nie potrafię korzystać z magii chaosu – wyszeptał Call.

– Wygląda na to, że jednak potrafisz. – W głosie makara zabrzmiało mroczne rozbawienie, a może także niepokój.

Twarz Tamary znaczyły brudne smugi.

– Pożera cały grobowiec. Aaronie, zdołasz to powstrzymać, dopóki nie wyjdziemy?

– Chyba tak. – Makar spojrział na cienie, na pełzającą magię, która je pogłębiała, wciągając wszystko, czego dotknęła, w pustkę. – Ale Call uwolnił mnóstwo energii chaosu... sam nie wiem.

– Po prostu uciekajcie – powiedział Call. Poczł się lepiej, gdy z jego głowy zniknął chaos, który zaśmiecał mu umysł, ale wciąż czuł, że coś tli się w jego wnętrzu, coś, czego wcześniej tam nie było.

– Callumie... – zaczął Alastair, ale syn mu przerwał.

– Tato, chcę, żebyś ich stąd wyprowadził. Jak najszybciej.

– A co z tobą? – spytała Tamara. – Tylko niech ci nie przyjdzie do głowy, żeby zostać.

Popatrzył jej w oczy, pragnąc, żeby chociaż ten jeden raz mu uwierzyła i zaufała.

– Nie zrobię tego. Idźcie. Zaraz do was dołączę.

Co musicie polamać, żeby dostać się do środka? – pomyślał ponuro Call. – *Głowę. Rozumiecie?*

Tamara chyba wyczytała coś z jego twarzy, bo przytaknęła. Jasper już mijał Alastaira. Aaron sprawiał wrażenie mniej pewnego, ale był zbyt zajęty chaosem, który spalał ściany grobowca. Makar wyrzucał z siebie kolejne porcje magii, odpychając pustkę, podczas gdy jego przyjaciele biegli w stronę schodów.

Call miał tylko chwilę, zanim ojciec zauważy, że za nim nie podążył.

Dobył Miri z pochwy i podszedł do szczątków Constantine’a Maddena, które spoczywały na marmurowej płycie.



ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Call jak najszybciej wbiegał po schodach, przeklinając spowalniającą go nogę, gdy ściany wokół niego rozpadały się w nicość. Ciemność ze wszystkich stron sięgała ku jego stopom, jakby chciała go wciągnąć w swoje bezkresne objęcia. Wyzwolił magię chaosu, ale nie potrafił jej powstrzymać.

– Callu! – wołał Alastair z głębi korytarza, wyciągając ręce w górę, żeby podtrzymać sufit za pomocą magii. – Callu, gdzie jesteś? Callu!

Chłopiec podbiegł do ojca. Nad ich głowami wirowały skały, które runęłyby na Calla, gdyby ojciec po niego nie wrócił.

– Tutaj! – zawołał, ciężko dysząc. – Jestem tutaj.

– Dalej pójdziemy razem – powiedział Alastair.

Gdy wyciągnął rękę, syn zobaczył, że oparzenia na dłoni się zagoiły, może nie całkowicie, ale czarne bąble zmieniły się w lekkie zaczerwienienia.

– Uzdrawiająca magia – wyjaśnił ojciec, widząc zaskoczone spojrzenie chłopca. – Chodź, wesprzyj się na mnie.

– Dobrze. – Call pozwolił się objąć ramieniem i poprowadzić obok ciał Drew i Jericha, obok roześmianej głowy Verity, na trawę, na której już stali Jasper, Tamara i Aaron. Ten ostatni unosił obie ręce i wyraźnie robił wszystko, co w jego mocy, żeby powstrzymać magię chaosu, która próbowała rozerwać grobowiec. Kiedy dostrzegł Calla i Alastaira, upadł na kolana, przerywając walkę.

Czerń z rykiem wystrzeliła w górę jak pył wydobywający się z wulkanu. Call, oparty o ojca, znieruchomiał i razem patrzyli, jak magia chaosu pochłania miejsce ostatniego spoczynku Wroga Śmierci. Gęsta, tłusta ciemność zakryła budowlę; jej macki wiły się po ścianach jak bluszcz. Kiedy Call na nie patrzył, zdał sobie jednak sprawę, że wcale nie są czarne – to było coś ciemniejszego, coś, czego jego oczy nie potrafiły zinterpretować, ponieważ patrzył na nicość. Czegokolwiek ta nicość dotykała, przestawało istnieć, aż w końcu ujrzeli tylko płaski grunt w miejscu, w którym wcześniej wznosił się grobowiec. Dziwny i straszliwy śmiech Verity wciąż unosił się w powietrzu.

– Zniknął? – spytał Jasper.

Aaron popatrzył na niego zmęczonym wzrokiem.

– Grobowiec trafił w to samo miejsce, do którego odesłałem Automotonesa.

– Automotonesa? – Alastair sprawiał wrażenie zaszokowanego tą wiadomością. – Przecież on jest uwięziony w najgłębszych otchłaniach Magisterium.

– Był – sprostował Call. – Magisterium posłało go naszym tropem.

Alastair w charakterystyczny sposób wciągnął powietrze; zawsze tak robił, gdy był rozgniewany, zaskoczony albo jedno i drugie. Oddalił się o kilka kroków od reszty grupy, najwyraźniej próbując ochłonać. Call poprawił plecak na ramionach. Był wyczerpany.

Mistrz Joseph uciekł – a co gorsza, zabrał Alkahest, urządzenie, od którego chcieli go trzymać z daleka. Armia ogarniętych chaosem zniknęła. Mistrz Joseph zapewne im rozkazał, aby odstawili go z powrotem na nabrzeże. Prawdopodobnie zabrał też wszystkie łodzie, jak przystało na prawdziwego palanta.

Call nagle przypomniał sobie, że ogarniętym chaosem towarzyszył Mord, a skoro mistrz Joseph potrafił nad nimi zapanować, to wilk zapewne również był mu posłuszny.

– Mord! – zawołał, czując w piersi wzbierającą panikę. – Mord!

Jak mógł pozwolić, żeby wilk został przed grobowcem? Zostawił go, jakby chodziło o zwyczajnego psa, a przecież Mord taki nie był.

Call pośpiesznie ruszył ścieżką w stronę plaży. Niemal ze łzami w oczach zmagając się z bólem nogi, nawoływał swojego wilka. Oto kolejna rzecz, na którą nie był gotowy, kolejna rzecz, której nie mógł znieść.

– Callu! – Obejrzał się i zobaczył zmęczonego ojca, który szedł ścieżką z Mordem przy nodze.

Gdy chłopiec wbił wzrok w Alastaira, ten zanurzył niepoparzoną dłoń w sierść wilka. Morda pokrywał popiół, ale poza tym nic mu się nie stało.

– Nic mu nie jest. Odbiegłeś, zanim zdążyliśmy ci powiedzieć. Próbował wrócić do grobowca. Musieliśmy go powstrzymać, co nie było łatwe.

– Twój ojciec go utrzymał – wtrącił Aaron.

Mord zbliżył się do Calla o kilka kroków. Kiedy chłopiec wyciągnął ręce, wilk do niego doskoczył i zaczął go lizać po twarzy.

– Ja nie mogłam liczyć na tak wzruszające powitanie – odezwała się Tamara. Oglądała skaleczenia i zadrapania na skórze Aarona i leczyła najpoważniejsze z nich za pomocą magii ziemi. Wcześniej uzdrowiła rozbitą wargę Jaspera.

Call pogłaskał Morda po łbie.

– Powinienem był się domyślić, że mistrz Joseph cię nie porwie. On lubi tylko to, co martwe lub dziwaczne.

– Wszyscy jesteśmy dziwaczni – zauważyła Tamara. Dokładnie obejrzała Aarona. Makar wykorzystał ogromną ilość magii chaosu, nie mając przeciwwagi, i chociaż wciąż trzymał się na nogach, był na granicy omdlenia. – Już nie krwawisz, ale nie znam się tak dobrze na uzdrawiającej magii, żeby sprawdzić, czy czegoś nie skręciłeś, złamałeś albo...

– Czy ktoś wreszcie powie głośno, że Call jest makarem? – zapytał

Jasper.

Wszyscy sprawiali wrażenie przerażonych.

– Jasperze! – rzuciła Tamara.

– Och, przepraszam. Nie zdawałem sobie sprawy, że udajemy, że nic się nie stało. – Odwrócił się do Calla. – Wiedziałaś, że jesteś makarem? A zresztą nieważne, zapomniałem, że nie mogę ufać ani jednemu twojemu słowu.

– Nie wiedział – odrzekł za syna Alastair. – Magia chaosu była zamknięta w ciele Constantine’a, a kiedy zostało ono zniszczone, wydostała się na wolność. Zapewne zwabiła ją dusza Calla. Constantine został makarem, ponieważ musiał bronić swojego brata Jericha, kiedy ten został zaatakowany w jaskini przez zdiczałego żywiołaka i znalazł się w niebezpieczeństwie.

Tamara popatrzyła na niego spod przymrużonych powiek.

– Skąd pan to wie?

– Byłem w tej samej grupie uczniów – wyjaśnił Alastair. – Było nas pięcioro. Sarah, Declan, Jericho, Constantine i ja. Naszym mistrzem był Rufus.

Aaron, Tamara i Jasper wytrzeszczyli oczy.

– Mówi się, że Constantine uzyskał maksymalną liczbę punktów podczas Próby – powiedział Jasper. – Maksymalną.

– Byliśmy najlepsi na naszym roku – przyznał Alastair. Wydawał się zmęczony i nieobecny, jakby opowiadał o czymś, co wydarzyło się milion lat temu.

– Przyjaźnił się pan z Constantine’em? Byliście sobie bliscy? – spytał Aaron. Chociaż był ranny, zakrwawiony i brudny, sprawiał wrażenie gotowego bronić siebie i wszystkich pozostałych.

– On, Jericho i Sarah byli moimi najlepszymi przyjaciółmi. Sami wiecie, jak blisko są ze sobą uczniowie z tej samej grupy.

– A skoro o tym mowa – odezwała się Tamara, zerkając z niepokojem na Aarona – to musimy znaleźć jakiś sposób, żeby nas stąd wydostać.

– Zręczna zmiana tematu – mruknął Call.

Dziewczyna spiorunowała go wzrokiem.

– Magia wody – powiedział Alastair i ruszył w stronę plaży. –

Zbierzcie trochę drewna. Zbudujemy tratwę, korzystając z magii.

Nagle cała plaża rozbłysła, jakby oświetlił ją reflektor. Call zatoczył się do tyłu, tak kurczowo ściskając plecak, że wbił palce w paski. Usłyszał wrzask Jaspera, a po chwili nad ich głowami przelecieli magowie.

Mistrz North, mistrz Rockmaple, mistrzyni Milagros i mistrz Rufus zawiśli w powietrzu.

– Tato! – zawołał Call, doskakując do ojca. – Oni cię zabijają... musisz uciekać. Spróbuję ich zatrzymać!

– Nie! – zaprotestował Alastair, przekrzykując wiatr. – Zasluguje na karę za zabranie Alkahestu, ale to nie mnie grozi największe niebezpieczeństwo...

– CALLUMIE – rzekł mistrz Rufus. – TAMARO. AARONIE. ALASTAIRZE. JASPERZE. NIE STAWIAJCIE OPORU.

Nagle powietrze zawirowało wokół Calla, zgęstniało i uniosło ich pod niebo. Pomimo ostrzeżenia mistrza Rufusa chłopiec stawiał opór.

– Pewnie osłaniał nas przed nimi grobowiec – powiedziała Tamara. – Na pewno był zaczarowany, tak samo jak Magisterium, żeby zapobiec wykryciu go za pomocą magii. Ale teraz, gdy się zawalił, magowie nas odnaleźli.

– Nie róbcie nam krzywdy! – zawołał Jasper. – Poddajemy się!

Mistrz North uniósł ręce, a wtedy z chmur nadleciały trzy długie żywiołaki powietrza, podobne do węgorzy. Były duże i wyglądały na łagodne, dopóki nie rozwarły potężnych szczęk. Jeden z nich połknął Aarona, wciągając go do swojej gardzieli. Po chwili drugi, otwierając ogromną paszczkę, pomknął w stronę Calla.

– Aaaaau! – wrzasnął chłopiec, wpadając do pyska stwora. Spodziewał się, że wyląduje w jego żołądku, ale tymczasem znalazł się w miękkim, bezkształtnym i suchym miejscu, zupełnie jakby leżał na obłokach, chociaż wiedział, że obłoki składają się z wody.

Mord, wyraźnie wystraszony, wturlał się do środka za nim. Ogarnięty chaosem wilk zawył, a Call szybko przysunął się do niego, żeby go uspokoić. Nie był pewien, czy Mord przyzwyczaił się do latania. Potem dołączył do nich Alastair, który wciąż miał uniesione ręce, jakby był w trakcie rzucania zaklęcia.

Żywiołek zaczął się poruszać; płynął przez niebo, podążając za magami do Magisterium. Call wiedział, dokąd stwór zmierza, ponieważ jego ciało było częściowo przezroczyste – w niektórych miejscach matowe i zamglone, w innych prześwitujące, a w kilku całkowicie przezroczyste. Jednak kiedy go dotykał, czuł, że jest zwarte.

– Tato? Co się dzieje?

– Sądzę, że magowie chcą się upewnić, że nie uciekniemy, dlatego stworzyli więzienie wewnątrz żywiołka. Imponujące. – Alastair usiadł na przypominającym obłok brzuchu istoty. – Waszą czwórkę najwyraźniej bardzo trudno schwytać.

– Chyba tak – przyznał Call. Wiedział, co musi powiedzieć tacie. Chciał to zrobić od chwili, gdy zobaczył korespondencję ojca z mistrzem Josephem. – Przepraszam za to, co się stało. No wiesz, w lecie.

Alastair zerknął na Morda, który ślizgał się, próbując jednocześnie podnieść wszystkie łapy. Call podążył za jego wzrokiem i przypomniał sobie, że nie wszystkiego żałuje.

– Ja również przepraszam, Callumie. Na pewno bardzo cię przestraszyło to, co zobaczyłeś w warsztacie.

– Bałem się, że chcesz skrzywdzić Morda.

– To wszystko?

Chłopiec wzruszył ramionami.

– Myślałem, że zamierzasz wykorzystać Alkahest, żeby sprawdzić swoją teorię dotyczącą mnie. Gdybym umarł, to by oznaczało, że naprawdę jestem...

Alastair nie pozwolił mu dokończyć.

– Rozumiem. Nie musisz mówić nic więcej. Nie chcę, żeby ktokolwiek nas usłyszał.

– Kiedy zacząłeś podejrzewać? – spytał Call, który dostrzegł znużenie na twarzy ojca.

– Dawno temu. Może od razu, gdy wyszedłem z jaskini.

– Dlaczego nic nie powiedziałeś... przynajmniej mnie?

Alastair się rozejrzał, jakby oceniał, czy żywiołek może ich podsłuchiwać.

– Po co? – odrzekł w końcu. – Uznałem, że będzie lepiej, jeśli się nie dowiesz. Nigdy. Ale teraz nie możemy już dłużej o tym rozmawiać.

– Gniewasz się na mnie? – spytał cicho Call.

– O to, co się wydarzyło w składziku? – spytał Alastair. – Nie, jestem zły tylko na siebie. Podejrzywałem, że mistrz Joseph się z tobą kontaktował, i martwiłem się, że już zastawił na ciebie sidła. Sądziłem, że jeśli będziesz wiedział więcej, może cię skusić wizja władzy. A kiedy Joseph zaczął do mnie pisywać, przestraszyłem się tego, co chce ci zrobić. Niestety, nie pomyślałem o tym, jak ty musisz się bać.

– Bałem się, że naprawdę zrobiłem ci krzywdę. – Call opuścił głowę na miękki bok żywiołaka. Adrenalina szybko opuszczała jego organizm, pozostawiając tylko wyczerpanie. – Myślałem, że jestem równie zły jak...

– Nic mi nie jest – uspokoił go ojciec. – Wszystko w porządku, Callumie. Ludzie nie rozpętują wojen, tracąc cierpliwość albo kontrolę nad magią.

Chłopiec nie miał pewności, czy to prawda, ale był zbyt wycieńczony, żeby się spierać.

– Nigdy nie powinieneś przyjeżdżać do grobowca, Callumie... chyba zdajesz sobie z tego sprawę? Powinieneś zostawić to mnie. Jeśliby Josephowi naprawdę udało się zrobić to, co zamierzał, kto wie, co mógłby ci uczynić. – Alastair zadrżał.

– Wiem. – Gdyby duszę Calla przeniesiono do ciała Constantine'a, być może utraciłby wszystkie swoje wspomnienia, co teraz wydało mu się losem znacznie gorszym od śmierci.

Im dalej lecieli, tym bardziej czuł się zmęczony. Przypomniał sobie, w jakim stanie był Aaron po użyciu magii chaosu przeciwko Automotonesowi.

Przymknę oczy tylko na chwilę, powiedział sobie Call.

Obudził go czyjś dotyk oraz wrażenie ruchu. Zrozumiał, że ktoś niesie go po skałach w pobliżu Magisterium. Otworzył jedno oko i się rozejrzał.

Oślepił go blask poranka. Oceniał, że jest mniej więcej pora śniadania. Mistrz North i mistrz Rockmaple obserwowali go z grzbietów potężnych żywiołaków powietrza. Mieli srogie i poważne miny. Mord, Tamara, Aaron i Jasper szli za mistrzem Rufusem ścieżką wiodącą do bramy wpuszczonej w mur szkoły. Alastair maszerował za nimi, tuląc

syna w ramionach; ostatni raz niósł go w ten sposób, gdy Call był mały.

Plecak! Call rozejrzał się za swoim bagażem, zobaczył, że ojciec zarzucił go sobie na ramię, i odetchnął z ulgą.

– Chcesz, żebym cię postawił? – spytał Alastair cichym głosem.

Chłopiec nie odpowiedział. Chciał stanąć na własnych niedoskonałych nogach, ale jednocześnie zdawał sobie sprawę, że tata zapewne już nigdy nie będzie go nosił.

Skały ustąpiły miejsca trawie rosnącej obok Magisterium. Znaleźli się przed podwójnymi drzwiami wykutymi z miedzi. Zdobily je metalowe zawijasy przypominające płomienie.

Nad drzwiami widniały słowa: *Ten, kto niczego nie kocha, niczego nie rozumie.*

Call wziął głęboki oddech.

– Tak – odpowiedział.

Kiedy stanął na ziemi, nogę przeszył mu znajomy ból. Ojciec oddał mu plecak, a Call zarzucił go sobie na ramię.

– Nie widziałam jeszcze tego wejścia – powiedziała Tamara.

– To wejście dla członków Zgromadzenia – wyjaśnił mistrz Rufus.

– Nigdy nie przyszło mi do głowy, że któreś z was będzie miało okazję z niego skorzystać.

Podczas pobytu w Magisterium Call doświadczył wielu różnych uczuć związanych z tą szkołą. Na początku się jej bał, potem zaczął ją postrzegać jako dom, następnie jako azyl, w którym ukrywał się przed ojcem, a teraz znowu nie był pewien, czy może się tu czuć pewnie.

Może ojciec miał jednak rację. Co do wszystkiego.

Mistrz Rufus postukał opaską w drzwi, a te się otworzyły.

Znajdujący się za nimi korytarz nie przypominał typowych korytarzy w Magisterium, o skalnych ścianach i podłodze z ubitego piasku.

Zbudowano go z wypolerowanej miedzi, a co kilka kroków znajdowały się symbole poszczególnych żywiołów – powietrza i metalu, ognia i wody, ziemi i chaosu – podpisane łacińskimi nazwami.

Rufus zatrzymał się w miejscu, które niczym się nie wyróżniało, po czym ponownie postukał opaską w metalową ścianę. Otworzyły się w niej drzwi, ukazując ukryte pomieszczenie. Była to pusta skalista komnata, którą otaczała długa kamienna ława biegnąca wzdłuż ścian.

– Zaczekajcie tutaj – polecił. – Mistrz North i mistrz Rockmaple niedługo wrócą i odprowadzą was do sali zebrania. Zgromadzenie właśnie naradza się w sprawie waszego dalszego losu.

Tamara przełknęła ślinę. Jej rodzice byli członkami Zgromadzenia. Jasper sprawiał wrażenie przerażonego. Nawet Aaron czuł się nieswojo.

– Zabiorę Morda – powiedział Rufus i zanim Call zdążył zaprotestować, mistrz uniósł dłoń. – Będzie całkowicie bezpieczny w waszych pokojach, czego nie mógłbym zagwarantować, gdyby poszedł z nami. Zgromadzenie nie przepada za zwierzętami ogarniętymi chaosem.

Strzelił palcami i Mord podbiegł do jego nogi. Call popatrzył na wilka z wyrzutem.

– Alastairze – odezwał się Rufus. – Pozwól na chwilę.

Alastair wyglądał na zaskoczonego, ale zbliżył się do Rufusa. Zmierzyli się wzrokiem. Wyraz twarzy mistrza uległ tylko nieznacznej zmianie, ale można było dostrzec, że Rufus widzi w Alastairze innego człowieka niż Call. Zupełnie jakby patrzył na chłopca, może w wieku Calla, o ciemnych włosach i psotnych oczach.

– Witaj w Magisterium, Alastairze Hunt – rzekł Rufus. – To miejsce za tobą tęskniło.

Alastair spojrział na mistrza bez gniewu. Call dostrzegł, jak bardzo jest wycieńczony, i aż ścisnął mu się żołądek.

– Ja za nim nie tęskniłem – odparł Alastair. – Ta cała sytuacja to moja wina. Pozwól dzieciom wrócić do pokojów i postaw mnie przed obliczem Zgromadzenia. Nie obchodzi mnie, co zrobią.

– Dobry pomysł – rzucił Jasper, wstając.

– Siadaj, deWinter – zganił go mistrz Rufus. – Masz szczęście, że nie ma tutaj mistrzyni Milagros. Rozważała zawieszenie was wszystkich nad Bezdenną Otchłanią.

– Nad czym? – spytał Call.

Jasper pośpiesznie usiadł, a mistrz Rufus nachylił się i powiedział do Alastaira coś, czego chłopiec nie usłyszał. Potem mistrz wycofał się razem z Mordem i ponownie postukał opaską w ścianę. Drzwi się zatrzasnęły, zamykając ich w komnacie.

Call odetchnął głęboko. Cieszył się, że będzie miał okazję

przemówić przed Zgromadzeniem. Musi zostać; wytłumaczyć wszystko, zanim ktoś inny zrobi to w jego imieniu; pokazać im to, w co w przeciwnym razie nie uwierzą.

Spoglądając na Jaspera, usiłował odgadnąć, co ten powie Zgromadzeniu. Na pewno wspomni o porwaniu – dlatego Call musi przemówić jako pierwszy, żeby zdążyć wszystko powiedzieć, zanim zabiorą go strażnicy. Jasper skierował na niego refleksyjne spojrzenie ciemnych oczu.

– Co zamierzasz mówić? – spytał. – Jaki masz plan rozmowy ze Zgromadzeniem?

– Powiemy im prawdę – odparł Call. – Powiemy im o wszystkim.

– O wszystkim? – Aaron wyglądał na zaniepokojonego.

Call poczuł, że jego żołądek jeszcze bardziej się zaciska. Czy Aaron jest gotowy dla niego kłamać?

– Call ma rację – poparł syna Alastair. – Bądźmy praktyczni. Najgorsze, co możemy zrobić, to zaprzeczać sobie nawzajem. Nasze opowieści nie będą się różniły, tylko jeśli powiemy szczerą prawdę.

– Nie wiem, dlaczego słuchamy rad poszukiwanego przestępcy – mruknął Jasper.

– Wszyscy jesteśmy poszukiwanymi przestępcami – odburknęła Tamara i poklepała Calla po ramieniu. – Wszystko będzie dobrze.

– Jasne, pocieszaj naszego drogiego złoczyńcę – zakpił Jasper. – Jest taki delikatny. Tatuś musiał go tutaj przynieść jak księżniczkę.

– Odczep się wreszcie – rzucił Aaron. – Robisz się wredny za każdym razem, kiedy się denerwujesz.

Call z zaskoczeniem popatrzył na Jaspera. Czy to prawda? Miał wrażenie, że Jasper jest nieprzyjemny przez większość czasu, ale z drugiej strony doskonale wiedział, jak to jest mieć zbyt szybki język. Sam często mówił różne rzeczy bez zastanowienia.

Nie chciał myśleć, że ma z Jasperem cokolwiek wspólnego, zwłaszcza coś, czego w nim nie lubił.

„Constantine Madden był czarującym”, powiedziała kiedyś Tamara. Drzwi się otworzyły i wszedł mistrz North.

– Zgromadzenie was teraz przyjmie – oznajmił.

Bądź czarującym, powiedział sobie Call. Jeśli jesteś Constantine'em,

postaraj się to wykorzystać. Bądź czarujący.

Wszyscy wstali i podążyli za mistrzem Northem przez łukowato sklepione wejście prowadzące do olbrzymiej okrągłej sali. Call już kiedyś w niej był – pewnego dnia skradał się po Magisterium i natrafił na zebranie magów odbywające się w tym pomieszczeniu – ale nie dał tego po sobie poznać. Wolał nie wspominać, że ich podsłuchiwał.

Ściany jaskini były ozdobione klejnotami ułożonymi w kształty gwiazdozbiorów. Środek sali zajmował potężny, okrągły drewniany stół z otworem pośrodku. Wyglądał, jakby wycięto go w całości z pnia, ale musiałoby to być ogromne drzewo – większe od największej sekwoi. Call miał ochotę przesunąć palcami po jego powierzchni.

Po jednej stronie stołu siedzieli naprzemiennie członkowie Zgromadzenia w oliwkowych strojach oraz ubrani na czarno magowie z Magisterium. Przypominali figury szachowe.

Mistrz North machnął ręką i część stołu uniosła się w powietrze jak wykrojony kawałek tortu. Pokazał Callowi i pozostałym, żeby przeszli przez powstałą lukę. Po chwili wahania Alastair ruszył jako pierwszy, a pozostali podążyli jego śladem. Kiedy ostatnia osoba – Jasper – znalazła się wewnątrz okręgu utworzonego przez stół, podniesiony fragment opadł na swoje miejsce. Call i jego przyjaciele zostali uwięzieni w środku, otoczeni przez członków Zgromadzenia.

Popatrzył na zadowolone twarze dorosłych. Może nie wszyscy wyglądali na zadowolonych. Mistrz Rufus, mistrz North, mistrz Rockmaple i mistrzyni Milagros sprawiali wrażenie spiętych, a rodzice Tamary byli zmartwieni. Poza nauczycielami i państwem Rajavi jedynym członkiem Zgromadzenia, którego Call rozpoznawał, była macocha Alexa, pani Tarquin. Siedziała dumna jak królowa ze srebrzystymi włosami upiętymi na czubku głowy. Nikt ze zgromadzonych się nie przedstawił.

– Od czego mamy zacząć – odezwał się starszy mężczyzna w stroju członka Zgromadzenia. – Jeszcze nigdy od czasów Constantine’a Maddena nie mieliśmy do czynienia z takim zakłóceniem porządku, z takim ciosem zadany Magisterium i wszystkiemu, co ono reprezentuje, jak w ciągu ostatniego tygodnia.

– Zaszkodzenie Magisterium nigdy nie było naszym zamiarem –

odpowiedziała Tamara.

– Czyżby? – Staruszek rzucił się na jej słowa jak kot na mysz. – Czy wiecie, jak demoralizująca dla innych uczniów była wieść, że nasz makar uciekł z Magisterium? Czy pomyślałeś o tym, Aaronie Stewart?

– Nie uciekłem, mistrzu Graves – odparł Aaron, prostując plecy. Wciąż miał na sobie ubranie ze sklepu z używaną odzieżą, teraz dodatkowo pokryte brudem i zakrwawione. Był trzynastolatkiem i miał idiotyczną, zbyt długą fryzurę, ale kiedy się odzywał, wszyscy na niego patrzyli.

Call dostrzegł, że oblicza członków Zgromadzenia nieco złagodniały. Chcieli wysłuchać Aarona. Taki sam dar miał Constantine; właśnie to Tamara miała na myśli, gdy powiedziała, że był czarujący.

– W czasie letnich wakacji rozmawiałem z wieloma członkami tego Zgromadzenia i wieloma magami z naszej społeczności. Wszyscy podkreślali, że jestem jedyną bronią, która może powstrzymać Wroga. Mam wrażenie, że nie powinienem ukrywać się w Magisterium, gdy jestem potrzebny, i jestem to winny wszystkim.

Na chwilę zapadła cisza. W końcu Graves odchrząknął.

– Twój entuzjazm jest godny podziwu, ale jeśli rzeczywiście byłeś przekonany, że potrzebujemy twojej pomocy do wyeliminowania Alastaira Hunta, to dlaczego nie rozprawiłeś się z nim, gdy już go znalazłeś? Dlaczego on wciąż ci towarzyszy?

W piersi Calla zapłonął gniew.

– To nie tak – zaprotestowała Tamara. – Niech państwo wysłuchają całej historii.

– Tamaro Rajavi, myśleliśmy, że po tym, co spotkało twoją siostrę, będziesz miała więcej rozsądku – skarcił ją mistrz North.

Dziewczyna się skrzywiła. Ogień w piersi Calla zapłonął jeszcze mocniej.

– A ty, Callumie Hunt – odezwał się mistrz North. – Przyjęliśmy cię do Magisterium pomimo żalonych wyników, a ty tak się nam odpłacasz? Odrzucamy twój wniosek o zostanie przeciwwagą dla makara. Będziesz miał szczęście, jeśli to jedyna kara, która cię spotka.

Mistrz Rufus zacisnął dłonie. Call miał wrażenie, że krztusi się wrzątkiem.

– Nie macie prawa nas karać – oświadczył Jasper, patrząc na magów z błyskiem w oku. – Posłaliście żywiołaka, który miał nas zabić!

– Jasperze! – Mistrzynie Milagros wyglądała na przerażoną. – Rozumiesz, gdzie jesteś i w czym uczestniczysz? Kłamstwo ci nie pomoże.

– On nie kłamie – przyszedł koledze z pomocą Call. – Poza tym wiemy, że Magisterium nie zależy na prawdzie. Co się stało z mistrzem Lemuelem? Wcale nie skrzywdził Drew, więc dlaczego nie pozwolono mu wrócić? Dlaczego musi koczować w lesie razem z bandą dziwaków, którzy eksperymentują na zwierzętach?

Mistrz Rufus westchnął.

– Nie chciał wrócić, to był jego wybór, Callu.

Call ugryzł się w język.

– Kłamstwo z pewnością nie pomoże twoim rodzicom powrócić do Zgromadzenia – powiedziała cicho pani Rajavi, zwracając się do Jaspera. Potem spojrzała na Alastaira. – A gdzie jest Alkahest? – spytała ostro. – Dlaczego nie widzę go na stole?

– Mistrz Joseph go ma – odpowiedział Alastair obojętnie.

Call się skrzywił. Wiedział, kogo może obwiniać o to, że brakuje mu uroku osobistego.

– Mistrz Joseph? – zapytała pani Tarquin ze spokojem. – Zastępca Wroga Śmierci? Człowiek, który jako pierwszy sprowadził go na ścieżkę zła?

Graves wstał.

– Pozwoliłyście, dzieci, żeby ten zdrajca dostarczył Alkahest Wrogowi? Powinniśmy zamknąć Alastaira, a razem z nim was wszystkich...

– Wróg Śmierci nie ma Alkahestu – wtrącił się Call. – Niczego nie ma. Chociaż to nie wasza zasługa.

Graves zmrużył oczy.

– Skąd tak dużo wiesz o tym, co ma, a czego nie ma Wróg?

– Callumie – ostrzegł syna Alastair.

Ale Call nie zamierzał przerwać. Przygotował się na tę chwilę. Sięgnął do plecaka i zacisnął palce na włosach. Tłumiąc wściekłość i mdłości, wyciągnął odciętą głowę Constantine'a Maddena.

Z hukiem położył ją na stole przed Gravesem. Nie było krwi; rana na szyi się zasklepiła w miejscu cięcia ostrzem Miri. Twarz Wroga była usmarowana popiołem, ale bez trudu dało się rozpoznać Constantine'a Maddena.

– Ponieważ mój ojciec go zabił – odrzekł Call. – Używając Alkahestu.

Członkowie Zgromadzenia umilkli. Pani Tarquin zakrztusiła się i odwróciła wzrok. Mistrz Rufus sprawiał wrażenie zaszokowanego jak nigdy. Graves wyglądał, jakby za chwilę miał dostać ataku serca, państwo Rajavi zaś wpatrywali się w córkę, jakby nigdy wcześniej jej nie widzieli.

Aaron przerwał milczenie, a jego głos zabrzmiał wyżej niż zwykle i lekko się łamał.

– Odciałeś mu głowę?

Call podejrzewał, że nie było to zbyt czarujące zachowanie. Głowa była zwrócona twarzą w stronę członków Zgromadzenia, którzy patrzyli na nią z mieszanką grozy i trwogi, jakby spodziewali się, że przemówi. Call zauważył, że do policzka Wroga przykleiły się pomarańczowy drops i zmechacony pyłek, ale nie próbował ich zdjąć, żeby nie zwracać na nie dodatkowej uwagi.

– Pomyślałem, że przyda nam się jakiś dowód – wyjaśnił.

– Dotykałam tego plecaka! – powiedziała Tamara. – To najbardziej obrzydliwa rzecz, jaką kiedykolwiek...

Alastair wybuchnął śmiechem, a kiedy już zaczął, nie potrafił przestać. Łzy spływały mu po policzkach. Otarł oczy i rozbawiony oparł się o stół. Usiłował coś powiedzieć, ale nie był w stanie wydobyć z siebie ani słowa.

Call miał nadzieję, że widok głowy Constantine'a Maddena nie wyprowadził wszystkich z równowagi, zwłaszcza jego ojca, ale wiele osób w sali sprawiało właśnie takie wrażenie.

– Callumie – odezwał się mistrz Rufus, który jako pierwszy się pozbierał. – Jak to się stało, że twój ojciec zabił Wroga Śmierci?

– Podstępem nakłonił mistrza Josepha, żeby zaprowadził go do miejsca pobytu Constantine'a – odpowiedział Call, starając się nie kłamać. – Następnie użył Alkahestu na Wrogu. Zobaczyliśmy, że

Constantine nie żyje. – Nie wspomniał, że zobaczyli to już wcześniej. – Wokół krążyła spora grupa ogarniętych chaosem. Pokonaliśmy ich, a kiedy to zrobiliśmy, grobowiec został zniszczony.

– I straciliście Alkahest? – spytała mistrzyni Milagros.

Call pokiwał głową. Był pewien, że Zgromadzenie powinno zadać im więcej pytań, ale magowie wydawali się zbyt oszołomieni.

– Sądzymy, że mistrz Joseph uciekł z nim, kiedy budynek się rozpadał.

Przynajmniej Alastair wreszcie przestał się śmiać.

– Co się stało z ciałem Wroga? – spytał mistrz North.

– Zniknęło razem z resztą grobowca. Pochłonął je chaos.

Mistrz Rufus pokiwał głową.

– To nie było tak – odezwał się Jasper, kręcąc głową. – Pomijasz ważne rzeczy.

Call poczuł, że jego ojciec napina mięśnie i wbija mu palce w ramię. Widział, że Tamara wstrzymuje oddech, a Aaron piorunuje Jaspera wzrokiem.

– To znaczy? – Graves wyglądał, jakby po niezliczonych wstrząsach zaraz miał się przewrócić.

– Grobowiec został zniszczony dzięki Callowi – odpowiedział Jasper.

„Ponieważ Call jest Wrogiem Śmierci. Ponieważ Call jest odrodzonym Constantine’em Maddenem i tak jak Constantine zniszczył Magisterium, tak samo Call zniszczył grobowiec. Zwiążcie jego magię; zabijcie go”, spodziewał się usłyszeć Call i zamarł z przerażenia, wpatrując się w Jaspera.

– Call użył magii chaosu, żeby powstrzymać ogarniętych chaosem – ciągnął tymczasem Jasper. – Zrobił to po raz pierwszy, dlatego wymknęła mu się spod kontroli. – Posłał im zadowolone spojrzenie, jakby doskonale zdawał sobie sprawę, jaką wzbudził panikę. – Właśnie tak. Call jest makarem, tak samo jak Aaron. Teraz mamy ich dwóch.

Call odetchnął z ulgą. Członkowie Zgromadzenia wpatrywali się w deWintera, jakby wyrosła mu druga głowa.

Jasper wreszcie naprawdę ich zaskoczył.

Nagle Anastasia Tarquin wstała od stołu. Miała wyprostowane

plecy, a jej srebrne włosy lśniły.

– Wróg nareszcie zginął – powiedziała, patrząc prosto na Calla. – Dzięki waszej piątce – zatoczyła ręką łuk, wskazując Calla, Alastaira, Tamarę, Jaspera i Aarona – Verity Torres oraz liczne ofiary Zimnej Masakry w końcu zostali pomszczeni.

Call przypomniał sobie głowę Verity Torres przybitą do drzwi grobowca i z trudem przełknął ślinę.

Słowa pani Tarquin najwyraźniej wyrwały Gravesa z otępienia.

– Anastasia ma rację – przyznał. – Traktat pokojowy zostaje niniejszym unieważniony. Musimy jeszcze odzyskać Alkahest, ale teraz nastał czas świętowania. Wojna dobiegła końca.

Pozostali członkowie Zgromadzenia szeptali między sobą z szerokimi uśmiechami na twarzach. Mistrzynie Milagros zaczęła wiwatować, a wszyscy błyskawicznie poszli w jej ślady. Członkowie Zgromadzenia oraz mistrzowie wstawali i bili brawo. Tamara wyglądała na zaskoczoną, Jasper na zadowolonego z siebie, a Alastairowi wyraźnie ulżyło. Call popatrzył na Aarona. Jego przyjaciel się nie uśmiechał. Miał dziwny, niepewny wyraz twarzy, jakby zastanawiał się, czy nie robi czegoś strasznego, ukrywając to, co wie o Callu.

Ale może wcale się nad tym nie zastanawiał. Może był wyczerpany i o niczym nie myślał.



ROZDZIAŁ SZESNASTY

Później wydarzenia potoczyły się błyskawicznie. Mistrz Rufus odprowadził Alastaira do wolnego pokoju przeznaczonego dla mistrzów. Dzieci odesłano do wspólnych pokoi, żeby się wykapały i odpoczęły, co oznaczało, że Call a) został rozdzielony z Jasperem oraz b) ponownie spotkał się z Mordem. Cieszył się z jednego i drugiego.

Gdy tylko Call, Tamara i Aaron wrócili do swojego wspólnego pokoju i padli wyczerpani na kanapę i fotele, pojawił się Alex Strike. Przyniósł im ze stołówki jedzenie: drewniane talerze i miski wypełnione po brzegi różnorodnymi grzybami, porostami i bulwiastymi deserami – od potrawy zbliżonej w smaku do nachos, przez fioletową maź, która według Tamary przypominała solony karmel, po grzyby smakujące dokładnie jak panierowane drobiowe paluszki.

Kiedy Call już się najadł, dokuśtykał do łóżka i padł na nie, wycieńczony. Nic mu się nie śniło – a jeśli nawet, to niczego nie

zapamiętał.

Gdy obudził się następnego dnia, zauważył, że jego pościel jest brudna od sadzy i piachu. Nie pamiętał, kiedy ostatnio wziął prawdziwą kąpiel, i uznał, że lepiej to zrobić, zanim mistrz Rufus dobrze mu się przyjrzy i wrzuci go do jednego z mulistych zbiorników w Magisterium.

Popatrzył na Morda i zdał sobie sprawę, że wilk jest w jeszcze gorszym stanie. Jego brudne futro zupełnie zmieniło kolor.

Łazienka znajdowała się w grocie przy głównym korytarzu i korzystali z niej uczniowie z dwóch kwater. Składała się z trzech pomieszczeń – jednego z toaletami, jednego z umywalkami i lustrami oraz jednego ze zbiornikami wypełnionymi łagodnie bulgoczącą ciepłą wodą i strumieniami spływającymi jak ciepły deszcz, gdy stanęło się we właściwym miejscu. Skalne ściany sprytnie oddzielały wszystkie strefy kąpieli, dzięki czemu kilkoro uczniów mogło się jednocześnie kąpać bez obawy, że ktoś zobaczy ich gołych.

Call podszedł do jednego ze zbiorników, zawiesił ręcznik na haczyku, zdjął brudne ubranie, w którym spał, i wszedł do wody. Była tak gorąca, że początkowo niemal nieprzyjemna, ale szybko się odprężył i poczuł wspaniale. Nawet noga przestała mu dokuczać.

– Wskakuj – zachęcił Morda.

Wilk się zawahał, węsząc w powietrzu. Potem podejrzliwie liznął wodę. Kiedyś zirytowałoby to Calla, ale teraz czuł ogromną ulgę, że Mord nie wykonuje automatycznie wszystkich jego poleceń.

– Callu? – rozległ się czyjś głos. Dobiegał z drugiej strony skalnej ściany. Bardzo znajomy dziewczęcy głos.

– Tamaro? – spytał nieco piskliwie. – Kąpię się!

– Wiem, ale nie ma tutaj nikogo więcej, a musimy porozmawiać.

– Nie wiem, czy zdajesz sobie z tego sprawę, ale większość osób kąpie się bez ubrania.

– Jestem po drugiej stronie ściany! – odparła z rozdrażnieniem. – Poza tym tutaj jest tak wilgotno, że kręczą mi się włosy, więc czy możemy po prostu porozmawiać?

Call odgarnął własne mokre czarne włosy z twarzy.

– No dobrze. Porozmawiajmy.

– Nazwałś mnie kłamczuchą – wypomniała mu wyraźnie

zboleiałym głosem.

Call się wzdrygnął. Mord popatrzył na niego surowo.

– Wiem.

– A potem okazało się, że sam jesteś jeszcze większym kłamczuchem. Kłamałeś o wszystkim.

– Robiłem to, żeby chronić tatę!

– Raczej, żeby chronić siebie – odburknęła. – Mogłeś nam powiedzieć, że jesteś Wrogiem...

– Tamaro, przymknij się.

– Wybacz, ale nikt nas tutaj nie słucha. Jesteśmy sami w łazience.

– Nie jestem Wrogiem Śmierci. – Popatrzył ponuro na swoje odbicie w wodzie. Czarne włosy, szare oczy. Wciąż jest Callumem Huntem. A zarazem nie jest.

– Mogłeś nam zdradzić, co powiedział mistrz Joseph, ale tego nie zrobiłeś.

– Nie chciałem, żebyś mnie znienawidziła. Jesteś moją najlepszą przyjaciółką.

Tamara mruknęła z niedowierzaniem.

– Aaron jest twoim najlepszym przyjacielem, kłamczuchu.

– Ale ty jesteś najlepszą przyjaciółką. Nie chciałem, żeby którekolwiek z was mnie znienawidziło. Potrzebuję was obojga.

Kiedy dziewczyna odezwała się po chwili, sprawiała wrażenie mniej rozgniewanej.

– Dlatego chciałam ci powiedzieć, że nie chcę, abyśmy jeszcze kiedykolwiek się okłamywali.

– Ale wciąż możemy okłamywać innych? – Popatrzył na Morda, który zastrzygł uszami.

– Jeśli to będzie konieczne. Tylko nigdy nie okłamiemy siebie nawzajem ani Aarona. Będziemy sobie mówili wyłącznie prawdę. Dobrze?

– Dobrze – zgodził się Call, a Mord zaszczekał.

– Czy ktoś jest z tobą w wannie?

Chłopiec westchnął. Nie spodziewał się, że ta obietnica tak szybko zmusi go do szczerości.

– Mord – przyznał.

– Callu! – zawołała Tamara. – To obrzydliwe.
A potem zaczęła się śmiać. Po chwili Call jej zawtórował.

↑ ≈ Δ ○ ⊙

Kiedy Tamara wyszła, Call skończył się kąpać, wrócił do swojego pokoju i przebrał się ze szlafroka w mundurek. Gdy wszedł ze swojej sypialni do wspólnego pokoju, Aaron już tam siedział – czysty i przebrany – i zajadał coś, co przypominało bardzo bladą gruszkę.

– Co to jest? – spytał Call.

Aaron wzruszył ramionami.

– Magiczny owoc jaskiniowy. Jedna z grup z Roku Srebra je hoduje. W smaku trochę przypominają ser, a trochę jabłko. Chcesz?

Call się skrzywił. Na stole za plecami przyjaciela zauważył potężną stertę tych dziwacznych owoców, a także napoje i słodycze z galerii oraz kilka własnoręcznie wykonanych kartek. W kulistym akwarium pływała bezoka ryba.

Aaron się obejrzał.

– No tak, niektórzy się o nas martwili. To chyba prezenty i życzenia szybkiego powrotu do zdrowia.

– Raczej szybkiego powrotu z wagarów – sprostował Call.

Aaron wyszczerzył zęby. Kilka minut później Tamara wyszła ze swojego pokoju. Wcale nie miała poskręcanych włosów, tylko gładkie ciemne warkocze, które upięła wokół głowy jak koronę. Z jej uszu zwisały złote kolczyki, które kołysały się, gdy się poruszała.

Uśmiechnęła się do Calla, a on poczuł gwałtowny skurcz w żołądku.

Szybko odwrócił wzrok, chociaż sam nie był pewien dlaczego.

– Gotowi, żeby pójść do stołówki? – spytała.

Aaron odgryzł ostatni kawałek magicznego owocu jaskiniowego, po czym złamał ogryzek na pół i również go schrupał. Zerknął na Morda, który po kąpieli miał puszystą sierść, pachniał jak mydło z zielonej herbaty i był z tego wyraźnie niezadowolony.

– Cześć, Puszku! – zawołał.

Ogarnięty chaosem wilk, postrach uczniów Roku Żelaza, popatrzył na niego wirującymi ślepiami pełnymi rozgoryczenia. Call pogłaskał go po łbie.

– Przyniesiemy ci kilka kiełbasek ze stołówki – obiecał. –

Zasłużyłeś, żeby świętować razem z nami.

Wyszli na korytarz, gdzie czekał na nich Jasper.

– O, cześć! – rzucił. – Właśnie miałem do was zapukać. Wszyscy w mojej grupie zachowują się dziwnie i nie spuszczają ze mnie wzroku. Oczywiście rozumiem, że mogą się czuć niezręcznie, dlatego że zostałem bohaterem.

– Niezły z ciebie numer – powiedział Aaron.

Jasper wzruszył ramionami.

– W każdym razie nie chciałem sam iść do stołówki.

Zrównał się z nimi krokiem i zaczął gawędzić z Tamarą, gdy wspólnie wędrowali korytarzem. Call miał wrażenie, że Jasper stał się jednym z nich, co nie zwiastowało niczego dobrego. Z drugiej strony, nie mógł być nieprzyjemny wobec chłopaka, który niespodziewanie postanowił dochować jego tajemnicy.

Jasper jednak co jakiś czas na niego zerkał i Call zastanawiał się, czy w końcu nie ulegnie pokusie wyjawienia prawdy. Czy jeśli Call go zirytuje – a był pewien, że w końcu tak się stanie, podobnie jak tego, że sam się na niego zezłości – będzie dalej trzymał buzię na kłódkę? Czy oprze się pokusie, jeśli będzie chciał zaimponować innym uczniom?

Call przełknął lodowatą kulę w gardle.

– Nie powiesz nikomu, prawda?

– Niby o czym? – spytał Jasper z półuśmiechem.

Call nie miał zamiaru mówić o tym na głos.

– Przecież wiesz!

Jasper uniósł brew.

– Dopóki będzie mi się to opłacało.

– Musimy to uzgodnić – powiedziała stanowczo Tamara. – Nikt nie wspomina ani słowem o Callu. Nie wiemy, komu tutaj można zaufać.

Jasper nie odpowiedział i nie było żadnego sposobu, żeby go do tego nakłonić ani wymusić na nim obietnicę, a nawet gdyby im się to udało, nie mieli powodu, aby wierzyć, że dotrzyma słowa.

Gdy dotarli do stołówki, Call był bliski paniki. Spóźnili się, więc w środku panował tłok. W powietrzu unosiła się woń grillowanej cebuli i ostrego sosu, chociaż dzieciaki niosły na talerzach szarawy budyń, porosty i grzyby. Callowi ślina napłynęła do ust, mimo że niedawno jadł.

Kiedy zauważyło ich kilkoro uczniów, wieść o ich pojawieniu się szybko się rozniosła i wszyscy podnieśli głowy. W stołówce zapadła cisza. Call, Tamara, Aaron i Jasper stanęli niezręcznie w progu, czując na sobie ciężar setek spojrzeń. Patrzyli na nich wszyscy, znajomi i nieznajomi.

Nagle sala zaczęła wiwatować. Uczniowie, których Call w ogóle nie rozpoznawał, gwizdali, klaskali, stawali na krzesłach, skandowali i wykrzykiwali, że wojna się skończyła.

Mistrz Rufus wspiął się na stół mistrzów. Górował nad całą stołówką, a kiedy klasnął w dłonie, natychmiast zapadła cisza – uczniowie wciąż poruszali ustami i wiwatowali, ale słyhać było tylko Rufusa.

– Dzisiaj witamy z powrotem w Magisterium czworo uczniów, którzy odnieśli zwycięstwo, jakiego nie zna historia Zgromadzenia – oznajmił. – Jaspera deWintera, Tamarę Rajavi, naszego makara Aarona Stewarta, a także najnowszego maga chaosu, Calluma Hunta. Proszę, powitajcie ich wszystkich.

Cisza na chwilę ustąpiła miejsca ogłuszającemu rykowi wiwatów, które przetoczyły się przez pomieszczenie.

– Wróg Śmierci, który pragnął uczynić siebie i swoich podwładnych nieśmiertelnymi i zwyciężyć samą śmierć, już nie żyje. My zaś mamy w tym pokoleniu magów nie jednego, ale dwóch makarów. Każdy z uczniów w pewnym stopniu się do tego przyczynił. Mamy wielkie szczęście.

Ludzie gwizdali i klaskali. Alex Strike, który stał po drugiej stronie stołówki, mrugnął do Calla spod potarganej kasztanowej czupryny.

– Musimy jednak pamiętać, że chociaż wojna się skończyła, nie osiągnęliśmy pokoju. Wróg zginął, ale pozostali jego słudzy. Czekają nas kolejne bitwy, a jako magowie z Magisterium mamy obowiązek je stoczyć.

Tym razem aplauz był znacznie bardziej stonowany. To dobrze.

Mistrz Rufus ma rację, Call pomyślał ponuro. Nawet nie wie, jak bardzo.

– A teraz, Callu, Tamaro, Aaronie i Jasperze – Rufus zwrócił się w ich stronę – unieście opaski. Znajdziecie w nich nowy kamień,

tanzanit, który stanowi symbol największych zwycięstw odnoszonych na rzecz Magisterium.

Call gwałtownie podniósł rękę i wytrzeszczył oczy. Rzeczywiście. Na jego nadgarstku lśnił fioletowoniebieski klejnot. Obok niego znajdował się kolejny nowy kamień. Czarny, który świadczył o jego nowym statusie makara, użytkownika magii chaosu.

Jasper wzniósł zaciśniętą pięść i krzyknął z radości. Nagle wszyscy zawołali:

– Wróg nie żyje! Wróg nie żyje!

Tylko Tamara i Aaron nie przyłączyli się do wiwatów. Patrzyli na Calla – Tamara z troską, a Aaron z niepokojem. Oni, Jasper i Alastair jako jedyni znają prawdę, pomyślał. Wróg Śmierci nie jest ani trochę bardziej martwy niż dotychczas. Nie da się zabić potwora, jeśli samemu się nim jest.

Rufus opuścił ręce, a ten gest jakby uwolnił uczniów z ich miejsc. Wszyscy podbiegli do Calla i jego przyjaciół, klepali ich po plecach i zasypywali pytaniami dotyczącymi Wroga i bitwy. Call okręcał się w morzu ciał, próbując utrzymać równowagę. Kimiya obejmowała Tamarę i płakała. Alex ścisnął dłoń Aarona. Nagle przed Callem pojawiła się Celia. Miała zaczerwienione oczy i wyciągała do niego rękę. Z ulgą zwrócił się w jej stronę, sądząc, że przynajmniej ona zachowa się normalnie.

A ona z całej siły pocałowała go prosto w usta.

Wytrzeszczył oczy. Celia natomiast swoje zamknęła, przytulając się do niego. Stali tak przez chwilę. Call zdawał sobie sprawę, że inni na nich patrzą – Tamara była zaszokowana, z kolei Aaron, który stał obok niej, zaczął się śmiać. Zapewne śmiał się z tego, że Call, nie mając pojęcia, co zrobić z rękami, wymachiwał nimi jak kałamarnica pod wodą.

Wreszcie Celia się odsunęła.

– Jesteś bohaterem – powiedziała z błyskiem w oczach. – Zawsze o tym wiedziałam.

– Eee... – A więc to był jego pierwszy pocałunek. Okazał się... miękki?

Celia poczerwieniała.

– Lepiej już pójdę – rzuciła i zniknęła w tłumie.

– Popatrzcie na Jaspera – powiedział Aaron, podchodząc do Calla i klepiąc go po ramieniu. – Co za szpaner.

W tym momencie Jasper ich minął, niesiony na ramionach przez Rafe'a, pośród wiwatów i okrzyków „Sto lat!”. Uśmiechał się od ucha do ucha.

Call również się uśmiechnął i od razu poczuł się znacznie lepiej. Niemożliwe, aby Jasper w najbliższej przyszłości wyznał prawdę, bo wtedy straciłby to wszystko. Tajemnica Calla była bezpieczna.

– Przepraszam – odezwał się mistrz Rufus, wskazując Calla. – Muszę cię na chwilę porwać. Oczywiście jeśli nie jesteś zbyt zajęty.

Chłopiec stłumił jęk zażenowania. Czy mistrz widział, że Celia go pocałowała? Czy powie na ten temat coś upokarzającego? Call miał rozpaczliwą nadzieję, że tak się nie stanie.

Rufus zaprowadził go do przeciwległego kąta stołówki, gdzie znajdował się stolik osłonięty skalną wychodnią. Siedział przy nim wysoki, ciemnowłosy, gładko ogolony mężczyzna, który zajadał grzyby z talerza, jakby od tego zależało jego życie. Alastair.

Call nie przypominał sobie, by jakiegokolwiek innego rodzica wpuszczono do Magisterium, tym bardziej dwukrotnie, ale okoliczności pojawienia się tutaj jego ojca były dosyć niezwykle.

– Wiele czasu minęło, odkąd siedziałem w tej stołówce – odezwał się Alastair, nakładając sobie dużą porcję jakiegoś zielonkawego sosu, którego Call nigdy nie odważył się spróbować. – To porosty mojej młodości.

– Aha, no tak. – Chłopiec zastanawiał się, czy to jedzenie nie ma właściwości uzależniających, skoro tata tak się na nie rzucił. – Po pewnym czasie można się przyzwyczać.

– Mmmm. – Alastair przełknął ostatni kęs i wstał. – Callu, nie mogę zostać, ale mistrz Rufus zgodził się, żebyście obaj mnie odprowadzili.

– Dobrze. Naprawdę musisz odejść? Już teraz?

– Niestety, tak. Wciąż mam do omówienia kilka kwestii ze Zgromadzeniem. Muszę odpowiedzieć na kilka pytań. Poza tym zaniedbałem własne sprawy. Ale zobaczymy się podczas ferii zimowych

i wtedy będziemy mieli mnóstwo okazji do porozmawiania.

Call westchnął, lecz po tych wszystkich strasznych rzeczach, jakie ojciec powiedział o Magisterium, nie dziwił się, że chce tak szybko opuścić szkołę. Ciekawiło go, czy tata odwiedził Salę Absolwentów i popatrzył na odcisk dłoni swojej żony – Call nie był pewien, czy wciąż może myśleć o Sarah jako o swojej matce – jednak nie odważył się zapytać.

W milczeniu wyszli ze stołówki i powędrowali długimi korytarzami, które prowadziły do frontowej bramy Magisterium. Alastair trzymał dłoń na jego ramieniu, a mistrz Rufus szedł kilka kroków za nimi.

Przy drzwiach ojciec odwrócił się i mocno objął syna. Ten na chwilę znieruchomiał, kiedy tata przygładził mu włosy. Alastair nie był sentymentalny, ale Call usłyszał, że tata głośno przełknął ślinę, gdy odsunął się od niego i popatrzył na opaskę na jego nadgarstku. Delikatnie uniósł dłoń syna.

– Constantine Madden nosił taki sam czarny kamień w swojej opasce – powiedział, a Call skrzywił się w myślach. – Ale nigdy nie miał czegoś takiego. – Alastair przesunął kciuk na fioletowoniebieski klejnot. – Tanzanit. Kamień, który oznacza największe bohaterstwo. Jedyną znaną mi osobą, która go nosiła, była Verity Torres.

– Nie jestem bohaterem – rzucił Call. – Ale nie stanę się taki jak Constantine. Obiecuję.

Ojciec puścił jego nadgarstek i posłał synowi tak rzadki u niego uśmiech, nieco krzywy.

– Naraziłeś się na wielkie niebezpieczeństwo, kiedy zostałeś w grobowcu. Ale do końca życia nie zapomnę wyrazu twarzy Gravesa.

Call nie potrafił powstrzymać uśmiechu. Alastair po raz ostatni dotknął jego ramienia i odszedł w stronę długiego czarnego samochodu, który czekał na niego na oczyszczonym gruntowym podjeździe przed bramą.

– Uważaj na siebie! – zawołał mistrz Rufus.

Alastair przystanął i obejrzał się na niego, a następnie na Calla.

– A ty uważaj na mojego syna!

Mistrz Rufus pokiwał głową. Potem obaj skinęli sobie ręką

i Alastair wsiadł do samochodu. Gdy odjeżdżał, opony zaskrzypiały na żwirze.

Call chciał wrócić do stołówki, ale mistrz Rufus powstrzymał go szybkim ruchem ręki.

– Callu, powinniśmy porozmawiać.

Zdjęty lodowatym przerażeniem chłopiec się odwrócił. Zastanawiał się, co ojciec powiedział Rufusowi.

– Dobrze. O czym?

– Jest coś, o czym nie chciałem wspominać w obecności innych uczniów.

Call zeszywniał. To nie mogło być nic dobrego.

– W Magisterium działa szpieg – zaczął Rufus. – To może być ktoś na usługach Wroga. Teraz zapewne pracuje dla mistrza Josepha. Albo jest to ktoś, kto nie ufa magom chaosu.

– Co pan przez to rozumie?

– Może pamiętasz z wykładów o pochodzeniu magii, których słuchaliście na Roku Żelaza, że nie we wszystkich częściach świata ceni się makarów. Niektórzy magowie uważają, że nikt nie powinien pracować z magią chaosu, a tych, którzy to robią, należy powstrzymać lub zabić.

Call jak przez mgłę pamiętał, że Europa nie jest przychylnie nastawiona do makarów.

– Ale dlaczego pan podejrzewa, że w szkole działa szpieg?

– Automotones. – Rufus wypluł to imię. – Tutejsi magowie nigdy nie posłaliby za wami śmiercionośnego żywiołaka. Był zbyt potężny i brutalny. A gdybyśmy nawet go wysłali, to w żadnym wypadku nie kazalibyśmy mu skrzywdzić kogokolwiek z was, nawet Alastaira. Ktoś stąd posłał go z misją zabicia makara. Sądziliśmy, że chodziło o Aarona, ale teraz, gdy wiemy, że ty także jesteś makarem, nie mamy wątpliwości, że ten człowiek pragnie również twojej śmierci.

Chłopca przeszył lodowaty dreszcz. Ktokolwiek wysłał żywiołaka ich tropem, nie przejmował się bezpieczeństwem Calla. A zatem nie mógł to być jeden z podwładnych mistrza Josepha, skoro ten rzucił się, aby własnym ciałem zasłonić chłopca. To oznaczało, że mistrz Rufus ma rację.

– Wracaj do stołówki – polecił Rufus. – Przyjaciele na ciebie czekają. Zdążymy porozmawiać o przyszłości, kiedy zaczną się lekcje. Jutro. Wróciliście akurat na czas, żeby wyruszyć z innymi uczniami z Roku Miedzi na ich drugą misję.

– Drugą misję? – spytał oszołomiony Call.

Mistrz pokiwał głową.

– Owszem, poszukacie w okolicznych lasach siedmiu nakrapianych żab.

– Chyba pan żartuje! – zachnął się Call. – Zabiliśmy Wroga Śmierci. Czy to się nie liczy?

– Oczywiście, że tak – odparł mistrz Rufus z nietypowym dla siebie delikatnym uśmiechem. – Liczy się jako wasza pierwsza misja. Nie będziecie musieli nadrabiać zaległości. A teraz idź już.

– Jutro – powtórzył Call jak echo. Ruszył korytarzami Magisterium. Gdy mijał świecące kryształy i formacje skalne, w jego głowie kłębiły się niespokojne myśli.

– Callumie Hunt – odezwał się jakiś głos.

Znał go bardzo dobrze. Zatrzymał się i podniósł wzrok, aż dostrzegł świecącą jaszczurkę, która siedziała na ścianie i patrzyła na niego spod przymrużonych powiek. Długi język Warrena przeszył powietrze.

– Koniec jest bliżej, niż myślisz, makarze – powiedział żywiołak i odbiegł.

Call odprowadził go wzrokiem.

